III. I, 9, 10

Digitized by the Internet Archive
in 2025

https://archive.org/details/dziela1920adam

ADAM MICKIEWICZ

# DZIEŁA

POD REDAKCJĄ
PROF. DR. MANFREDA KRIDLA
Z PRZEDMOWĄ
BOYA - ŻELEŃSKIEGO

WARSZAWA 1929
BIBLJOTEKA ARCYDZIEŁ LITERATURY

Odbito w drukarni „Rola“ Jana Buriana, w Warszawie

# TOM DZIEWIĘTNASTY

TOM DUNEWIETNASTY

# PISMA POLITYCZNE

# KSIĘGI
# NARODU POLSKIEGO
# I
# PIELGRZYMSTWA POLSKIEGO

# KSIĘGI
# NARODU POLSKIEGO

## OD POCZĄTKU ŚWIATA
## AŻ DO
## UMĘCZENIA NARODU POLSKIEGO

Na początku była wiara w jednego BOGA, i była wolność na świecie. I nie było praw, tylko wola Boga, i nie było panów i niewolników, tylko patryarchowie i dzieci ich.

Ale potem ludzie wyrzekli się BOGA jednego, i naczynili sobie bałwanów, i kłaniali się im, i zabijali na ich cześć krwawe ofiary, i wojowali za cześć swoich bałwanów.

Przeto BÓG zesłał na bałwochwalców największą karę, to jest niewolę.

I stała się połowa ludzi niewolnicą drugiej połowy, chociaż wszyscy pochodzili od jednego Ojca. Bo wyrzekli się tego pochodzenia, i wymyślili sobie różnych Ojców; jeden rzekł, iż pochodzi od ziemi, a drugi od morza, a inni od innych.

A gdy tak wojując jedni drugich brali w niewolę, wpadli wszyscy razem w niewolę Imperatora Rzymskiego.

Imperator Rzymski nazwał siebie BOGIEM, i ogłosił, że niema na świecie innego prawa tylko jego wola; co on pochwali, to będzie nazywać się cnotą; a co on zgani, to będzie nazywać się zbrodnią.

I znaleźli się filozofowie, którzy dowodzili, iż Imperator tak czyniąc, dobrze czyni.

A Imperator Rzymski nie miał ani pod sobą, ani nad sobą, nic takiego, coby szanował.

I ziemia cała stała się niewolnicą, a nie było takiej niewoli nigdy na świecie, ani przedtem, ani potem; oprocz w Rossji za dni naszych.

Bo i u Turków Sułtan musi szanować prawo Mahometa, ani może go sam wykładać, ale są na to księża tureccy.

W Rossji zaś Imperator jest głową wiary, i w co każe wierzyć, w to wierzyć muszą.

I stało się, iż gdy niewola wzmocniła się na świecie, nastąpiło przesilenie jej; jako przesilenie nocy, w noc najdłuższą i najciemniejszą, tak przesilenie niewoli w czasie niewolnictwa Rzymskiego.

W on czas przyszedł na ziemię syn Boży JEZUS CHRYSTUS, nauczając ludzi, iż wszyscy są bracią rodzoną, dziećmi jednego BOGA.

I że ten jest większy między ludźmi, kto im służy i kto poświęca siebie dla dobra ich. A im kto lepszy, tem więcej poświęcić powinien. A Chrystus będąc najlepszym, miał dla nich krew poświęcić męką najboleśniejszą.

Więc uczył Chrystus, że nie jest szanowna na ziemi ani mądrość ludzka, ani urząd, ani bogactwo, ani korona; ale jedne tylko jest szanowne poświęcenie się dla dobra ludzi.

I kto poświęca siebie dla drugich, znajdzie mądrość i bogactwo i koronę na ziemi, w niebie, i na każdem miejscu.

A kto poświęca drugich dla siebie, aby miał mądrość, i urząd, i bogactwo, znajdzie głupstwo, i nędzę i potępienie na ziemi, w piekle, i na każdem miejscu.

I rzekł nakoniec CHRYSTUS: kto pójdzie za mną, zbawion będzie, bo JA JESTEM PRAWDĄ I SPRAWIEDLIWOŚCIĄ.

A gdy tak nauczał CHRYSTUS, przelękli się sędziowie, którzy sądzili w imie Imperatora Rzymskiego, i rzekli: wypędziliśmy z ziemi sprawiedliwość, a oto powraca; zabijmy ją i zagrzebajmy w ziemię.

Umęczyli tedy najświętszego i najniewinniejszego z ludzi, złożyli w grobie, i wykrzyknęli: niema już Sprawiedliwości i Prawdy na ziemi, a któż teraz powstanie przeciwko Imperatorowi Rzymskiemu.

Ale wykrzyknęli głupio, bo nie wiedzieli, iż popełniwszy zbrodnię największą, już dopełnili miary nieprawości swych; i skończyła się potęga ich wtenczas, kiedy najwięcej cieszyli się.

Bo Chrystus zmartwychwstał, i wypędziwszy Imperatorów, zatknął krzyż swój na stolicy ich; a wtenczas panowie uwolnili niewolników swoich, i poznali w nich braci, a królowie, pomazani w imie BOGA, uznali nad sobą prawo Boże, i wróciła na ziemię sprawiedliwość.

A wszystkie Narody, które uwierzyły, czy to Niemcy, czy Włochy, czy Francuzi, czy Polacy, uważali siebie za jeden naród, i nazwano ten Naród Chrześciaństwem.

I królowie różnych narodów uważali się za braci, i szli pod jednym znakiem krzyża.

A kto był Człowiekiem rycerskim, ten jechał wojować pogany w Azji, aby Chrześciany Azjatyckie obronić, i grób Zbawiciela odzyskać.

I nazywano tę wojnę w Azji, wojną krzyżową.

A chociaż Chrześcianie wojowali nie dla sławy, ani dla zdobycia ziem, ani dla bogactw, ale dla oswobodzenia ziemi świętej; przecież Bóg nagrodził im za tę wojnę, sławą, ziemiami, i bogactwami, i mądrością. I Europa oświecała się, urządzała się, i bogaciła się. I nagrodził ją BÓG, za to że zrobiła poświęcenie się dla dobra drugich.

I wolność w Europie rozszerzała się powoli, ale ciągle i porządnie; od królów szła wolność do panów wielkich, a ci będąc wolnymi, rozlewali wolność na szlachtę, a ze szlachty szła wolność na miasta, i wkrótce miała znijść na lud, i całe Chrześciaństwo miało być wolne, a wszyscy Chrześcianie, jak bracia, równi sobie.

Ale królowie zepsuli wszystko.

Bo królowie stali się źli, i szatan wstąpił w nich, i rzekli w sercach swych: patrzmy oto Narody przychodzą do rozumu i do dostatków, i żyją uczciwie, że ich karać nie możemy, i miecz rdzewieje w rękach naszych, a narody przychodzą do wolności,

i władza nasza słabieje, a skoro dojrzeją, i całkiem wolne będą, władza nasza ustanie.

A królowie tak myśląc, myślili głupio, bo jeśli królowie są Ojcami Narodów, tedy Narody, jako dzieci, dorastając wychodzą z pod rózgi i opieki.

A przecież jeśli Ojcowie dobrzy są, dzieci dorosłe, i zupełnie wolne nie wyrzekają się Ojców swych owszem sędziwszych jeszcze więcej szanują i kochają.

Ale królowie chcieli być jako Ojcowie dzicy w lasach mieszkający, którzy dzieci swe zaprzęgają do wozów jako zwierzęta, i przedają kupcom za niewolniki.

Rzekli więc królowie: starajmy się, aby narody zawsze były głupie, a tak nie poznają sił swoich; i żeby się kłóciły z sobą, a tak nie połączą się z sobą przeciwko nam.

Zawołali tedy do ludzi rycerskich: po co macie chodzić do ziemi świętej, daleko jest; bijcie się lepiéj jedni z drugimi. A Filozofowie dowodzili zaraz, iż głupstwem jest wojować za wiarę.

Królowie tedy wyrzekłszy się CHRYSTUSA, porobili nowe bogi, bałwany, i postawili je przed obliczem narodów, i kazali im kłaniać się, i bić się za nie.

I tak zrobili królowie dla Francuzów bałwana, i nazwali go *Honor*, a był to ten sam bałwan, który za czasów pogańskich nazywał się cielcem złotym.

Zaś Hiszpanom zrobił król bałwana, którego nazwał *Preponderencją polityczną*, albo *influencją polityczną*, czyli mocą i władzą, a był to ten sam bałwan, który Assyryjczykowie czcili pod imieniem Baala, a Filistynowie pod imieniem Dagona, a Rzymianie pod imieniem Jowisza.

A zaś Anglikom zrobił król bałwana, którego nazwał *Panowaniem na morzu i handlem*, a był to ten sam bałwan, który się nazywał dawniéj Mamonem.

A zaś Niemcom zrobiono bałwana, który się nazywał *Brodsinn*, czyli *Dobrobyt*, a był to ten sam bałwan, który się nazywał dawniéj Molochem i Komusem.

I kłaniały się ludy bałwanom swoim.

I rzekł król Francuzom: powstańcie, a bijcie się za honor.

Powstali więc, i bili się lat pięćset.

A król Angielski rzekł: powstańcie, a bijcie się za Mamona. Powstali więc, i bili się przez lat pięćset. A inne Narody biły się, każdy za bałwana swego.

I zapomniały narody, iż od jednego pochodzą Ojca, i rzekł Anglik: Ojcem moim jest *Okręt*, a Matką moją *Para*. Francuz zaś rzekł: Ojcem moim jest *Ląd*, a matką moją *Bursa*. A Niemiec rzekł: Ojcem moim jest *Warsztat*, a Matką moją *Knajpa*.

I ciż sami ludzie, którzy mówili, iż głupstwem jest bić się za wiarę przeciwko poganom, ciż sami ludzie bili się za kawał papieru nazwanego traktatem, bili się o port, o miasto, jako chłopi, którzy biją się tykami o granice ziemi której nie posiadają, a którą ich panowie posiadają.

I ciż sami ludzie, którzy mówili, iż głupstwem jest iść w dalekie kraje na obronę bliźnich, ciż sami ludzie pływali za morze z rozkazu królów, i bili się o faktorją, o wór bawełny, i o wór pieprzu. I królowie przedawali ich za pieniądze w kraj zamorski.

I psuły się narody, tak że z pomiędzy Niemców i Włochów, i Francuzów, i Hiszpanów, jeden tylko znalazł się człowiek chrześcianin, mędrzec i rycerz. Był rodem z Genui.

Ten namawiał, aby zaprzestano wojować w domu, a raczéj odzyskano grób Pański i Azją, która stała się stepem, a mogła być krajem ludnym i pięknym w ręku chrześciańskich. Ale wszyscy śmieli się z owego Genueńczyka i rzekli: Śni mu się, i głupi jest.

Więc ów człowiek pobożny pojechał sam na wojnę, a że był sam i ubogi, więc chciał naprzód odkryć kraje, gdzie się złoto rodzi; i stamtąd nabrawszy bogactwa, wojsko nająć, i ziemię świętą odzyskać. Ale wszyscy słysząc to, krzyknęli: szalony jest.

Wszakże Bóg widział dobre chęci jego, i pobłogosławił mu; i ów człowiek odkrył Amerykę, która stała się ziemią wolności, ziemią świętą. Nazywał się ów człowiek Krzysztof Kolumb, i był ostatnim rycerzem krzyżowym w Europie, i ostatni, który przedsięwziął wyprawę dla imienia Bożego, a nie dla siebie.

Ale w Europie tym czasem mnożyło się bałwochwalstwo. A jako u Poganów czczono naprzód różne cnoty w postaci bałwanów, a potem różne zbrodnie, a potem ludzie i bestje, a potem drzewa, kamienie, i różne figury nakreślone, tak stało się i w Europie.

Bo Włosi wymyślili sobie bałwana-boginię, którą nazwali *Rów-*

*nowagą polityczną.* A tego bałwana nie znali dawni poganie a Włosi pierwsi zaprowadzili u siebie cześć jego, i bijąc się o niego, osłabli, i zgłupieli, i wpadli w ręce tyranów.

Tedy królowie Europy widząc, iż cześć tej bogini *Równowagi* wycieńczyła narod Włoski, sprowadzili ją prędko do państw swoich, i rozszerzyli cześć jej, i kazali bić się za nią.

Aż Pruski król nakreślił *koło,* i rzekł: oto jest Bóg nowy. I kłaniano się temu *kołu,* i nazywano tę cześć *Zaokrągleniem politycznem.*

I narody stworzone na obraz Boży, kazano uważać jako kamienie i bryły, i obcinać je, aby jedno ważyły jedne jak drugie. I państwo, ojczyznę ludzi, kazano uważać jako sztukę monety, którą dla okrągłości obcinano.

I znaleźli się Filozofowie, którzy pochwalili wszystko co wymyślili królowie.

A z tych mędrców fałszywych, kapłanów *Baala,* i *Molocha,* i *Równowagi,* dwóch było najsławniejszych.

Pierwszy nazywał się *Machiawel,* co znaczy z greckiego człowiek *chciwy wojny;* iż jego nauka prowadziła do wojen ustawicznych, jakie były między poganami grekami.

Drugi zaś żyje dotąd, i zowie się *Ancillon,* co znaczy z łacińskiego *syn niewolnicy;* iż jego nauka prowadzi do niewoli, jaka była u łacinników.

Nakoniec w Europie bałwochwalskiej nastało trzech królów: imie pierwszego *Fryderyk* drugi pruski, imie drugiego *Katarzyna* druga rossyjska, imie trzeciego *Marja Teressa* Austryjacka.

I była to trójca szatańska, przeciwna trójcy Bożej, i była niejako pośmiewiskiem, i podrzyźnianiem wszystkiego co jest święte.

*Fryderyk,* którego imie znaczy *przyjaciel pokoju,* wynajdywał wojny i rozboje przez całe życie, i był jako Szatan wiecznie dyszący wojną, któryby przez pośmiewisko nazwał się Chrystusem Bogiem pokoju.

I ten Fryderyk na pośmiewisko dawnym zakonom Rycerskim, ustanowił Zakon bezbożny, czyli *order,* któremu na pośmiewisko dał hasło *suum cuique,* czyli oddaj każdemu co jest jego; a ten order nosili słudzy jego, którzy cudzą własność zabierali i łupili.

I ten Fryderyk na pośmiewisko mądrości, napisał księgę, którą nazwał *Anti-Machiavel*, czyli przeciwnik Machiawela, a sam czynił podług nauki Machiawela.

*Katarzyna* zaś znaczy po grecku *czysta*, a była najwszetecznieisza z kobiet, i jakoby Wenera bezwstydna, nazywająca się czystą dziewicą.

I ta Katarzyna zebrała Radę na ustanowienie praw, aby wyśmiać prawodawstwo, bo prawa bliźnich swoich wywróciła i zniszczyła.

I ta Katarzyna ogłosiła, iż broni wolności sumienia, czyli tolerancji, aby wyśmiać wolność sumienia, bo zmusiła kilka millionów bliźnich do odmienienia Wiary.

Zaś *Marja Teressa* nosiła imie najpokorniejszej i niepokalanej Matki Zbawiciela, aby wyśmiać pokorę, i świętość.

Bo była djablicą dumną, i prowadziła wojnę dla podbicia ziem cudzych.

I była bezbożną, bo modląc się i spowiadając się, zabrała w niewolę kilka millionów bliźnich.

Miała zaś syna Józefa, który nosił imie Patryarchy, który Patryarcha nie dał się uwieść żonie Putyfara, i braci swoich co go w niewolę zaprzedali, z niewoli uwolnił.

A ten Józef Austryjacki, podwiódł matkę własną do złego, i braci Polaków, którzy Cesarstwo jego od niewoli tureckiej obronili, zabrał w niewolę.

Imiona tych trzech królów, *Fryderyka, Katarzyny* i *Marji Teressy*, były to trzy bluźnierstwa, a ich życia trzy zbrodnie, a ich pamięć trzy przeklęstwa.

Tedy owa trójca widząc, iż jeszcze niedosyć narody głupie i zepsute były, wyrobiła nowego bałwana najobrzydliwszego ze wszystkich, i nazwała tego bałwana *Interess*, a tego bałwana nie znano u pogan dawnych.

I psuły się narody, tak, że z pomiędzy nich znalazł się tylko jeden człowiek obywatel i żołnierz.

Ten namawiał, aby zaprzestano wojować dla *Interessu*, a raczej broniono Wolności bliźnich; i pojechał sam na wojnę, do ziemi wolności, do Ameryki. Człowiek ten nazywa się Lafayette. I jest

ostatni z ludzi dawnych Europejskich, w którym jest jeszcze duch poświęcenia się, reszta ducha Chrześciańskiego.

Tymczasem kłaniały się *Interessowi* wszystkie Narody. I rzekli królowie: jeźli rozszerzymy cześć tego bałwana, tedy jak naród bije się z narodem, tak potem bić się będzie miasto z miastem, a potem człowiek z człowiekiem.

I zdziczeją znowu ludzie, a my znowu będziemy mieć taką władzę, jaką mieli niegdyś królowie dzicy, bałwochwalscy, i jaką mają teraz królowie Murzyńscy i królowie Kanibalscy, iż mogą zjadać poddanych swoich.

Ale jeden naród Polski nie kłaniał się nowemu bałwanowi, i nie miał w mowie swojej wyrazu na ochrzcenie go po polsku, równie jak na ochrzcenie czcicieli jego, którzy nazywają się z francuskiego *egoistami.*

Naród Polski czcił BOGA, wiedząc, iż kto czci BOGA, oddaje cześć wszystkiemu, co jest dobre.

Był tedy naród Polski od początku do końca wierny BOGU przodków swoich.

Jego królowie i ludzie rycerscy nigdy nie napastowali żadnego narodu wiernego, ale bronili Chrześciaństwo od Pogan i barbarzyńców niosących niewolę.

I szły króle Polskie na obronę Chrześcian w dalekie kraje, król Władysław pod Warnę, a król Jan pod Wiedeń na obronę wschodu i zachodu.

Nigdy zaś króle i mężowie rycerscy nie zabierali ziem sąsiednich gwałtem, ale przyjmowali narody do braterstwa, wiążąc je z sobą dobrodziejstwem Wiary i Wolności.

I nagrodził im BÓG, bo wielki naród, Litwa, połączył się z Polską, jak mąż z żoną, dwie dusze w jednem ciele. A nie było nigdy przedtem tego połączenia narodów. Ale potem będzie.

Bo to połączenie i ożenienie Litwy z Polską jest figurą przyszłego połączenia wszystkich ludów Chrześciańskich, w imie Wiary i Wolności.

I dał BÓG królom polskim i rycerzom Wolności, iż wszyscy nazywali się Bracią, i najbogatsi i najubożsi. A takiej Wolności nie było nigdy przedtem. Ale potem będzie.

Król i Mężowie rycerscy przyjmowali do braterstwa swego coraz więcej ludu, przyjmowali całe pułki, i całe pokolenia. I stała się liczba braci wielka jako Naród, i w żadnym Narodzie nie było tylu ludzi wolnych i bracią nazywających się jako w Polszcze.

A nakoniec, król i rycerstwo dnia trzeciego maja umyślili wszystkich Polaków zrobić bracią, naprzód mieszczan a potem włościan.

I nazywano braci szlachtą iż się szlachcili to jest zbratali z Lachami ludźmi wolnymi i równymi.

I chcieli zrobić aby każdy chrześcianin w Polszcze szlachcił się i nazywał się szlachcicem, na znak iż powinien mieć duszę szlachetną, i być zawsze gotowym umrzeć za wolność.

Jak zwano każdego dawniej ewangelją przyjmującego Chrześcianina, na znak iż gotów krew przelać za Chrystusa.

Szlachectwo tedy miało być chrztem Wolności, i każdy ktoby gotów był umrzeć za Wolność, byłby ochrzcony z prawa i z miecza.

I rzekła nakoniec Polska: ktokolwiek przyjdzie do mnie będzie wolny i równy, gdyż ja jestem WOLNOŚĆ.

Ale królowie posłyszawszy o tem zatrwożyli się w sercach swych i rzekli: wypędziliśmy z ziemi Wolność, a oto powraca w osobie narodu sprawiedliwego, który nie kłania się bałwanom naszym. Pódźmy zabijmy naród ten. I uknowali między sobą zdradę.

I król pruski przyszedł i ucałował Naród Polski i pozdrowił mówiąc: „Sprzymierzeńcze mój“ a już go był przedał za trzydzieście miast Wielkopolskich jak Judasz za trzydzieście srebrników.

A dwaj drudzy królowie rzucili się i związali Naród Polski. A Gal sądził i rzekł: zaprawdę nie znajduję winy w tym Narodzie i żona moja Francja, kobieta lękliwa dręczona jest snami złemi; a wszakże weźcie sobie a umęczcie ten Naród. I umył ręce.

A rządca francuski rzekł: nie możemy krwią naszą ani pieniędzmi tego niewinnego odkupywać, bo krew moja i pieniądz mój do mnie należą, a krew i pieniądz narodu mego do mego narodu należą.

I wyrzekł ten rządca ostatnie bluźnierstwo przeciwko Chrystusowi, bo Chrystus uczył iż krew syna człowieczego należy do wszystkich braci ludzi.

A gdy wyrzekł rządca słowa te, tedy upadły krzyże z wież stolicy bezbożnej, bo znak Chrystusa już nie mógł oświecać ludu czczącego bałwana *interess*.

A rządca ten nazywał się Kazimir Perier, imieniem słowiańskiem a nazwiskiem romańskiem. Imie jego znaczy skaziciela czyli zniszczyciela miru to jest pokoju a nazwisko znaczy od słowa *perire* albo *perir* zgubiciela, czyli syna zguby. A imie to i nazwisko jest antichrystowe. I będzie zarówno przeklęte w pokoleniu sławiańskiem i w pokoleniu romańskiem.

I rozerwał człowiek ten przymierze ludów, jako ów kapłan żydowski rozerwał szatę swą słysząc głos Chrystusa.

I umęczono Naród Polski i złożono w grobie, a królowie wykrzyknęli: zabiliśmy i pochowaliśmy Wolność.

A wykrzyknęli głupio, bo popełniając ostatnią zbrodnię dopełnili miary nieprawości swych, i kończyła się potęga ich wtenczas kiedy się najwięcej cieszyli.

Bo Naród Polski nie umarł, ciało jego leży w grobie a dusza jego zstąpiła z ziemi, to jest z życia publicznego do otchłani, to jest do życia domowego ludów cierpiących niewolę w kraju i za krajem, aby widzieć cierpienia ich.

A trzeciego dnia dusza wróci do ciała, i Naród zmartwychwstanie i uwolni wszystkie ludy Europy z niewoli.

I przeszło już dni dwa; jeden dzień zeszedł z pierwszem wzięciem Warszawy a drugi dzień zaszedł z drugiem wzięciem Warszawy a trzeci dzień wnidzie ale nie zajdzie.

A jako za zmartwychwstaniem Chrystusa ustały na ziemi całej ofiary krwawe, tak za zmartwychwstaniem Narodu Polskiego, ustaną w chrześciaństwie wojny.

# KSIĘGI
# PIELGRZYMSTWA POLSKIEGO

Duszą Narodu Polskiego jest pielgrzymstwo polskie.

A każdy Polak w pielgrzymstwie nie nazywa się tułaczem, bo tułacz jest człowiek błądzący bez celu; ani wygnańcem, bo wygnańcem jest człowiek wygnany wyrokiem urzędu, a Polaka nie wygnał urząd jego.

Polak w pielgrzymstwie nie ma jeszcze imienia swego, ale będzie mu to imie potem nadane, jako i wyznawcom Chrystusa imie ich potem nadane było.

A tymczasem Polak nazywa się Pielgrzymem, iż uczynił ślub wędrówki do ziemi Świętej, Ojczyzny wolnej, ślubował wędrować póty aż ją znajdzie.

Ale Naród Polski nie jest bóstwem jak Chrystus, więc dusza jego pielgrzymując po otchłani zbłądzić może, i byłby odwleczony powrót jej do ciała i zmartwychwstanie.

Odczytujmy więc Ewangelją Chrystusa.

I te nauki i przypowieści, które zebrał chrześcianin pielgrzym z ust i pism chrześcian Polaków, męczenników i pielgrzymów.

## I

Płynęły po morzu okręty wielkie wojenne i statek jeden mały rybacki. A był czas burzliwy jesienny; w tym czasie im okręt większy tem bezpieczniejszy, a im mniejszy tem niebezpieczniejszy.

Rzekli więc ludzie z brzegu: błogosławieni żeglarze okrętów wielkich! biada żeglarzom w statku rybackim czasu jesiennego!

Ale nie widzieli ludzie z brzegu iż na okrętach wielkich popili się majtkowie i zbuntowali się i potłukli narzędzia przez które sternik uważa gwiazdy, i skruszyli iglicę żeglarską magnesową. A wszakże okręty zdawały się na pozór równie potężne jak pierwej.

Ale nie mogąc widzieć gwiazdy na niebie i nie mając iglicy magnesowej zbłądziły i potonęły okręty wielkie.

A statek rybacki patrząc na niebo i na iglicę nie zbłądził i doszedł brzegu, a chociaż rozbił się przy brzegu, uratowali się ludzie i uratowali narzędzia swe i iglicę swą. A okręt znowu odbudują.

I pokazało się że wielkość i moc okrętów dobre są, ale bez gwiazdy i kompasu niczem są.

A gwiazdą pielgrzymstwa jest wiara niebieska, a iglicą magnesową jest miłość Ojczyzny.

Gwiazda świeci dla wszystkich, a iglica kieruje zawsze na północ. A wszakże z tą iglicą można żeglować i na wschodzie i na zachodzie, a bez niej i na morzu północnem przyjdzie błąd i rozbicie.

Więc z wiarą i miłością wypłynie statek pielgrzymski polski, a bez wiary i miłości ludy wojenne i potężne zabłądzą i rozbiją się. A kto z nich wyratuje się, nie odbuduje okrętu.

## II

Dla czegoż dane jest narodowi waszemu dziedzictwo przyszłej wolności świata?

Wiecie iż człowiek który ma kilku krewnych, nie zapisuje dziedzictwa temu który jest najsilniejszy, ani temu który jest najprzemyślniejszy, ani temu który najsmaczniej jada i najlepiej pija;

Ale temu który go najwięcej kocha i mieszka przy nim, kiedy inni biegają za kuchnią, zyskiem i zabawą.

Otóż i waszemu narodowi dla tego zapisane jest dziedzictwo wolności.

Dla czegoż dana jest narodowi waszemu moc zmartwychwstania?

Nie dla tego że naród wasz był potężny, bo Rzymianie potężniejsi byli i umarli, a nie zmartwychwstają.

Nie dla tego, że wasza rzeczpospolita była starożytna i sławna, bo Wenecja i Genua były starożytniejsze i sławniejsze i umarły, a nie zmartwychwstają.

Nie dla tego, że naród wasz był oświecony naukami, bo Grecja matka filozofów umarła i leżała w grobie aż zapomniała o wszystkich naukach, a kiedy stała się prostakiem, oto zaczęła ruszać się.

I oświecone były królestwa Westfalskie, Włoskie i Holenderskie, które widzieliście że porodziły się i poumierały, a nie zmartwychwstają.

A wy będziecie wzbudzeni z grobu, boście wierzący, kochający i nadzieję mający.

Wiecie iż pierwszy umarły którego Chrystus z grobu wzbudził był Łazarz.

I nie wzbudził Chrystus z grobu ani hetmana, ani filozofa, ani kupca, ale Łazarza.

I powiada pismo iż Chrystus kochał go i był to jeden człowiek nad którym Chrystus płakał. A któż jest teraz Łazarzem między narodami?

## III

Pielgrzymie polski, byłeś bogaty a oto cierpisz ubóstwo i nędzę, abyś poznał co jest ubóstwo i nędza, a gdy wrócisz do kraju abyś rzekł: Ubodzy i nędzarze współdziedzicami mojemi są.

Pielgrzymie, stanowiłeś prawa, i miałeś prawo do korony, a oto na cudzej ziemi wyjęty jesteś z pod opieki prawa, abyś poznał bezprawie, a gdy wrócisz do kraju, abyś wyrzekł: Cudzoziemcy razem ze mną współprawodawcami są.

Pielgrzymie, byłeś uczony, a oto nauki któreś cenił stały ci się nieużyteczne, a te któreś lekce ważył cenisz teraz, abyś poznał co jest nauka świata tego, a gdy wrócisz do kraju, abyś rzekł: Prostaczkowie współuczniami memi są.

## IV

Nie uciekajcie się pod opiekę książąt, urzędników i mędrków cudzoziemskich. Głupi jest kto w czasie burzliwym, kiedy chmury z piorunami ciągną ucieka się pod opiekę dębów wielkich albo puszcza się na wodę wielką.

Książęta i urzędy wieku tego są to drzewa wielkie, a mądrość wieku tego jest to woda wielka.

Nie myślcie aby urząd przez się zły był i nauka przez się zła była, ale je ludzie zepsuli.

Albowiem urząd według Chrystusa, był to krzyż na którym człowiek dobry dawał się przybijać i męczyć dla dobra drugich.

Dla tego namaszczano króle jak kapłany, aby zlać na nich łaskę potrzebną do poświęcenia się. A namiestnik Chrystusa nazywał się Sługą sług.

A nauka podług Chrystusa miała być słowem bożem, chlebem i zdrojem życia. Powiedział Chrystus: człowiek nietylko żyje chlebem, ale i słowem.

A póki tak było, szanowano urząd i naukę. Ale potem ludzie podli zaczęli cisnąć się do urzędu jako do łoża ciepłego aby w niem spać, a cenili miejsce urzędowania jako karczmę przy drodze wedle dochodów jej.

A ludzie uczeni rozdawali zamiast chleba truciznę, i głos ich stał się jak szum młynów pustych, w których nie było już zboża wiary, a więc młyny szumią a nikt się z nich nie nakarmi.

A wy staliście się kamieniem probierczym książąt i mędrków świata tego; bo w pielgrzymstwie waszem aza nie więcej wam pomagali żebracy niż książęta, a w bitwach waszych i więzieniach i ubóstwie, aza nie więcej was nakarmił pacierz aniżeli nauka Voltaira i Hegla, które są jako trucizna, i nauka Guizota i Cousina, którzy są jako młyny puste?

I dla tego poszły w pogardę urzędy i mądrość, bo człowieka podłego nazywają w Europie ministerjalnym, to jest człowiekiem, urzędowym, a człowieka głupiego nazywają doktrynerem to jest mędrkiem.

Było tak i za czasów przyjścia Chrystusa, iż publikan rzymski to jest urzędnik, znaczył to samo, co złodziej, a prokonsul to

jest rządca, znaczył to samo co ciemiężyciel, a faryzeusz człowiek piśmienny żydowski znaczył toż samo co chytry, a sofista czyli mędrzec grecki znaczył toż samo co oszust. I to znaczenie zostało im aż do dnia dzisiejszego.

A od przyjścia waszego, takie znaczenie będą miały w Chrześciaństwie, słowo *roi*, i słowo *lord*, i słowo *par*, i słowo *minister*, i słowo *professor*.

Ale wy powołani jesteście abyście wrócili do poszanowania w kraju waszym i w całem Chrześciaństwie urząd i naukę.

Albowiem starsi między wami nie są ci, którzy najspokojniej na starszeństwie zasypiają i z urzędu swego bogacą się;

Ale ci, którzy najwięcej troszczą się i najmniej śpią a prześladowani są i wyśmiewani gorzej niż wy, a ziemie wielkie i bogactwa porzucili, a który z nich wpadnie w moc nieprzyjaciela tedy męczony jest srożej niż wy.

A w innych krajach kiedy nachodzi nieprzyjaciel i odmienia rządy, tedy lud ginie i odzierany jest, a urzędnicy zawsze urzędują i mędrkowie zawsze rozprawiają, i wszystkim zarówno służą i od wszystkich zarówno płatni są.

A z was, wiecie iż którzy dobrzy byli senatorowie wasi i posłowie wasi i dowódcy wasi, tych imperator moskiewski nazywa najwinniejszymi, a których on nazywa najwinniejszymi ci są najszanowniejsi, a których on zamęczy ci będą święci.

A mądrzy między wami nie są ci, którzy wzbogacili się przedając naukę swą, i nakupili sobie dóbr i domów, i zyskali od królów złoto i łaski;

Ale ci, którzy opowiadali wam słowo wolności, i cierpieli więzienia i bicia; a ci którzy najwięcej ucierpieli, szanowni są; a ci którzy śmiercią zapieczętują naukę swą, święci będą.

Zaprawdę powiadam Wam, iż cała Europa musi nauczyć się od was, kogo nazywać mądrym. Bo teraz urzędy w Europie hańbą są, a nauka Europy głupstwem jest.

A jeśli kto z Was powie: oto jesteśmy Pielgrzymowie bez broni, a jakże mamy odmieniać porządek w państwach wielkich i potężnych?

Tedy, kto tak mówi, niech uważy: iż cesarstwo rzymskie było

wielkie jak świat, i Imperator Rzymski był potężny jak wszyscy królowie razem.

A oto Chrystus posłał przeciwko niemu dwunastu tylko ludzi prostaków, ale iż ludzie mieli duch święty, duch poświęcenia się, więc zwojowali Imperatora.

A jeśli kto z was powie: jesteśmy żołnierze, ludzie nieuczeni, a jakże mamy przegadać mędrców krain, które są krainy najoświeceńsze i najucywilizowańsze?

Tedy, kto tak mówi, niech uważy: iż mędrcy Ateńscy byli zwani najoświeceńsi i najucywilizowańsi, a pokonani są słowem Apostołów, bo gdy Apostołowie zaczęli nauczać w imie BOGA i Wolności, tedy lud opuścił mędrców, a poszedł za Apostołami.

## V

Nieraz mówią Wam, iż jesteście wpośród narodów ucywilizowanych, i macie od nich uczyć się cywilizacji; ale wiedzcie, że ci którzy Wam mówią o cywilizacji, sami nie rozumieją co mówią.

Wyraz cywilizacja znaczył obywatelstwo od słowa łacińskiego *civis*, obywatel. Obywatelem zaś nazywano człowieka, który poświęcał się za Ojczyznę swą, jako Scewola i Kurcjusz i Decjusz, a poświęcenie się takie nazywano Obywatelstwem. Była to cnota pogańska, mniej doskonała niżeli cnota chrześciańska, która każe poświęcać się nie tylko za Ojczyznę swę, ale za wszystkich ludzi; wszakże była cnotą.

Ale potem w bałwochwalczem pomięszaniu języków nazwano cywilizacją modne i wykwintne ubiory, smaczną kuchnię, wygodne karczmy, piękne teatra i szerokie drogi.

Toć nie tylko Chrześcianin, ale poganin rzymski, gdyby powstał z grobu, i obaczył ludzi, których teraz nazywają cywilizowanymi; tedy obruszyłby się gniewem, i zapytałby, jakiem prawem nazywają siebie tytułem, który pochodzi od słowa *civis* obywatel.

Nie dziwujcie się więc tak bardzo Narodom, które w dobrym bycie tyją, albo gospodarne i rządne są.

Bo jeżeli Naród dobrze mający się i dobrze jedzący i pijący ma być najwięcej szanowany; tedy szanujcie między sobą ludzi,

którzy są najtuczniejsi i najzdrowsi. Owoż i zwierzęta mają te przymioty, ale na człowieka to nie dosyć.

A jeśli Narody gospodarne mają być najdoskonalsze, tedy mrówki przewyższają wszystkich gospodarnością; ale na człowieka to nie dosyć.

A jeśli Narody rządne mają być doskonałe, tedy kto lepiej rządzi się jak pszczoły; ale na człowieka to nie dosyć.

Albowiem cywilizacja prawdziwie godna człowieka musi być chrześciańska.

*

Pewny obywatel miał kilku synów, i wychował ich pobożnie i cnotliwie w domu, a potem starszych, skoro z dzieciństwa wyszli, posłał do szkoły wielkiej.

Starsi tedy będąc cnotliwi i pilni uczyli się dobrze i zyskali poszanowanie u wszystkich, i dobrze im się wiodło, i postąpili znacznie w mądrości.

A widząc, iż im dzieje się dobrze, wzbili się w dumę, i rzekli: szanują nas ludzie i słusznie, bośmy mędrsi od wielu innych, i potrzeba, żebyśmy lepiej od innych mieszkali, i ubierali się, i świata używali.

Ale iż Ojciec nie dosyć dosyłał pieniędzy, bo dosyłał w miarę potrzeb, a nie w miarę zbytku, przestali więc zgłaszać się do Ojca, i pokłócili się z nim, i zaczęli sami starać się o pieniądze, sposobem naprzód godziwym, potem robiąc długi na rachunek dziedzictwa; i znaleźli lichwiarza, który im hojnie dodawał, przewidując ruinę ich. Potem będąc niespokojni i smutni, umyślili pocieszać się pijaństwem i rozpustą, i mówili do siebie: Ojciec nas ostrzegał o złych skutkach pijaństwa i rozpusty, ale mamy teraz swój rozum, sprobujmy, czy się nie pocieszymy, używając trunku i rozkoszy w miarę jak przystało na ludzi rozumnych.

Ale potem stracili miarę, i stali się pijakami wielkimi i rozpustnikami, a dla dostania pieniędzy oszustami. Lichwiarz zaś wyrobiwszy na nich wyrok sądowy, i mając już dziedzictwo ich w ręku swych, nic im nie dawał.

Wpadli więc w nędzę, a Ojciec dowiedziawszy się, wydziedziczył ich, i oddani są lichwiarzowi do wyrobku, a pracując przy-

pominali przestrogi Ojca, i myślili w sercu: szkoda, żeśmy go nie słuchali. Ale iż byli pyszni, nie chcieli pisać z przeproszeniem do Ojca, który płakał po nich. I ci, co nie wstydzili się całego świata, wstydzili się łajdaków, którzy w więzieniu pracowali z nimi, i obawiali się, aby łajdacy nie powiedzieli o nich, iż słabego serca są, i płaczą, i Ojca przepraszają. I tak pomarli.

I widząc to sąsiedzi, rzekli: oto ci młodzieńcy byli cnotliwi póki siedzieli w domu, a jak się wyuczyli w szkole stali się źli; nauka tedy musi być złą rzeczą, chowajmy więc dzieci w głupstwie.

Ale Ojciec mądry był, i nie zraził się tem, i posłał młodszych synów także do szkoły wielkiej, ale kazał im brać przykład z braci starszych.

Więc młodsi nie zapominali nigdy nauk Ojca, i postąpili równie jak starsi w naukach, a byli zawsze cnotliwi, i szanowani, i pokazali sąsiadom, iż nauka dobrą jest rzeczą, a Ojca zawsze słuchać trzeba.

Otóż Kościoł Chrześciański był owym Ojcem, a dziećmi starszymi byli Francuzi, i Anglicy, i Niemcy; a pieniądzem dobry byt i sława światowa, a lichwiarz był djabłem; a młodszymi braćmi Polacy i Irlandczycy i Belgowie i inne narody wierzące.

## VI

Na jakich ludziach Ojczyzna Wasza największe pokładała nadzieje, i dotąd pokłada?

Nie na ludziach, którzy najpiękniej ubierali się, i tańczyli, i najlepszą mieli kuchnię, bo największa część tych ludzi nie miała w sobie miłości Ojczyzny.

Ani na ludziach, którzy dawniej wojny robili, i wyuczyli się najlepiej maszerować i szykować, i rozprawiać o wojnie, i książki wojenne pisać, bo większa część tych ludzi nie miała wiary w sprawę ojczystą.

Ale na ludziach, których nazywaliście dobrymi Polakami, pełnych uczucia, tudzież na poczciwych żołnierzach, tudzież na młodzieży.

Otóż i świat jest jak ojczyzna, a narody jak ludzie. Świat pokłada nadzieję na narodach wierzących, pełnych miłości i nadziei.

Zaprawdę powiadam Wam: nie wy macie uczyć się cywilizacji od cudzoziemców, ale macie uczyć ich prawdziwej cywilizacji Chrześciańskiej.

Dobrze jest uczyć się rzemiosł, i sztuk, i nauk; nie tylko u Europejczyków, ale i u Turków, i u dzikich można nauczyć się wiele rzeczy potrzebnych. Uczcie się tedy, abyście żyli pracą własną, jako Apostołowie żyli z ciesielstwa, i tkactwa, bednarstwa; ale nie zapominali iż są apostołami, nauczycielami rzeczy większych niż owe rzemiosła i sztuki i nauki.

Nie spierajcie się z cudzoziemcami rozumowaniem i gadaniem, bo wiecie, iż gadatliwi i krzykliwi są, jako chłopięta w szkole, a najmędrszy nauczyciel nie przegada jednego zuchwałego i języczliwego chłopięcia.

Uczcie więc przykładem, a na gadanie ich odpowiadajcie przypowieściami Ewangelji Chrystusa, i przypowieściami Ksiąg Pielgrzymstwa.

## VII

Powiedział Chrystus: kto idzie za mną, niech opuści i ojca swego, i matkę swoję i odważy duszę swoję.

Pielgrzym Polski powiada: kto idzie za Wolnością niech opuści Ojczyznę, i odważy życie swoje.

Bo kto siedzi w Ojczyznie i cierpi niewolę, aby zachował życie, ten straci Ojczyznę i życie; a kto opuści Ojczyznę, aby bronił wolność z narażeniem życia swego, ten obroni Ojczyznę, i będzie żyć wiecznie.

*

Za dawnych czasów, kiedy zbudowano pierwsze miasto na ziemi, zdarzyło się, iż wszczął się w mieście onem pożar.

Powstali niektórzy ludzie, i spojrzeli w okno, a widząc ogień bardzo daleko, poszli znowu spać, i usnęli.

A drudzy widząc ogień bliżej, stali we drzwiach, i mówili: będziemy gasić, kiedy ogień do nas przyjdzie.

Ale ogień wzmógł się bardzo, i pożarł domy tych, którzy we drzwiach stali; a tych którzy spali, pożarł z domami ich.

Byli zaś niektórzy ludzie poczciwi, ci widząc ogień, wybiegli z domów swych i ratowali bliskie sąsiady; ale iż mało było poczciwych, uratować nie mogli.

A gdy miasto zgorzało, oni poczciwi ludzie z sąsiadami odbudowali je, i pomagał im lud całej okolicy, i stanęło miasto większe i piękniejsze niż pierwsze.

Ale owych, co nie byli u pożaru, a tylko we drzwiach domów swych stali, z miasta wypędzono. I pomarli głodem.

W mieście zaś ustanowiono takie prawo: iż w czasie pożaru wszyscy z wodą, z drabinami, i z hakami do ognia biec muszą, albo wyznaczą osobne ludzie, którzy nocą czuwać a ogień gasić będą.

I prawo takie i porządek, odtąd w miastach nastało, i ludzie spali spokojnie.

Miastem owem jest Europa, ogniem nieprzyjaciel jej despotyzm, a ludzie śpiący są Niemcy, a ludzie we drzwiach stojący Francuzi i Anglicy, a ludzie poczciwi Polacy.

## VIII

Za dawnych czasów, byli w Anglji gospodarze mający wielkie stada bydła i trzody owiec.

Ale wilcy wpadali często na pole ich, i czynili szkodę.

Wzięli więc strzelby i psy, odpędzali i zabijali zwierza, ale zwierz odpędzony jedną stroną, powracał drugą, a na miejscu jednego zabitego rodziło się dziesięć. A gospodarze na polowaniu ustawicznem zubożeli, trzymając wiele psów, i kupując broń. Stada ich i trzody ich zniszczały.

Aż drudzy gospodarze mędrsi rzekli: pójdźmy dalej za zwierzem aż do lasu, a wytępim go w gnieździe jego. Ale wilcy przyszli znowu z drugich lasów, i owi gospodarze zubożeli, i trzody potracili.

Zubożawszy poszli do sąsiadów i rzekli: zbierzmy cały lud; polujmy rok cały, aż wygładzim wilki na całej wyspie; bo Anglja jest wyspą.

Poszli tedy i polowali, aż wytępili zwierza co do jednego; potem złożyli broń, rozpuścili psiarnię, a barany ich pasą się bez pasterza, od owych czasów aż do dziś dnia.

## IX

Zaś w kraju Włoskim był powiat bardzo żyzny w oliwę i ryż, ale niezdrowy, bo latem przychodziło nań powietrze, zwane *malaria*, które febrę śmiertelną przynosi.

Ludzie owego powiatu, jedni kadzili w domach swych łożąc wielkie pieniądze na kadzidło, drudzy budowali parkany od zachodu, skąd mor przychodził, inni uciekali w niezdrową porę; aż wszyscy wymarli, i stał się powiat ten pusty, a po gajach oliwnych i polach ryżowych, chodziły dzikie świnie.

I przyszło *malaria* do drugiego powiatu, i zaczęli znowu ludzie kadzić się i uciekać, aż znalazł się człowiek mądry, i rzekł im:

Złe powietrze rodzi się daleko od was w bagnie o mil pięćdziesiąt stąd, pódźcie więc, osuszcie bagno spuszczając wodę; a jeśli sami od złego powietrza pomrzecie, zostaną dzieci wasze w dziedzictwie waszem i powiat was błogosławić będzie.

Ale owi ludzie lenili się iść daleko, i obawiali się śmierci, więc wkrótce pomarli w łożach swych. Złe powietrze idzie dalej, i zajęło już dziesięć powiatów.

Bo kto nie wyjdzie z domu aby zło znaleźć, i z oblicza ziemi wygładzić, do tego zło samo przyjdzie, i stanie przed obliczem jego.

## X

Pamiętajcie, że jesteście wpośród cudzoziemców, jako trzoda śród wilków i jako obóz w kraju nieprzyjacielskim, a będzie między Wami zgoda.

Ci, co niezgodni, są jak barany które się odłączają od trzody, bo nie czują wilka; albo jak żołnierze którzy odłączają się od obozu, bo nie widzą nieprzyjaciela; a gdyby czuli i widzieli byliby w kupie.

A nieprzyjacielem Waszym jest nie tylko trójca szatańska, ale wszyscy którzy czynią i mówią w imie trójcy tej, a tych liczba jest wielka między cudzoziemcami, czcicieli *Mocy* i *Równowagi* i *Koła* i *Interessu*.

Nie wszyscy jesteście równie dobrzy, ale gorszy z Was lepszy jest, niż dobry cudzoziemiec, bo każdy z Was ma ducha poświęcenia się.

Ale jeśli niektórzy z Was różnią się od drugich, tedy dla tego iż przybrali suknie cudzoziemskie, jedni włożyli czerwone czapki francuskie, a drudzy gronostaje angielskie, a drudzy togi i birety niemieckie. A dzieci przebranych często matka własna nie pozna.

Ale skoro ubiorą się wszyscy w czamary polskie i poznają się wszyscy, i usiędą na kolanach matki, a ona wszystkich zarówno uściśnie.

Nie wyszukujcie ustawicznie w przeszłości błędów i grzechów. Wiecie, iż ksiądz na spowiedzi zakazuje ludziom o przeszłych grzechach myśleć, a tem bardziej z drugimi gadać, bo takie myśli i gadania znowu do grzechu prowadzą.

Nie krzyczcie: oto na tym człowieku taka plama jest, muszę ją pokazać; oto ten człowiek popełnił taki a taki występek. Bądźcie pewni, iż znajdą się ludzie, których obowiązkiem będzie te brudy wygrzebywać i sędziowie, do których należeć będzie sąd; i kat, który ukarze.

Jeźli idziecie przez miasto, a wszakże nie czyścicie bruku, widząc śmiecie; a jeśli spotkacie złodzieja złowionego, nie śpieszycie się ciągnąć go na szubienicę. Są inni ludzie, do których to należy.

A na tych ludziach nigdy nie zabraknie; bo gdy zabrakło nie dawno kata w jednem mieście francuskiem, tedy podało się zaraz trzystu sześćdziesięciu sześciu kandydatów.

Mówiąc o przeszłości, jeśli powtarzacie: oto w tej bitwie zrobiono taki błąd, a w owej bitwie taki błąd, a w tym marszu taki błąd; dobrze to jest, ale nie myślcie, żeście bardzo rozumni; bo łatwo widzieć niedostatki, a trudno zalety.

Jeśli na obrazie jest plama czarna, albo w obrazie dziura, tedy lada głupi postrzeże je; ale zalety obrazu widzi tylko znawca.

Ludzie dobrzy sądzą zaczynając od dobrej strony.

Gotując się do przyszłości, potrzeba wracać się myślą w przeszłość, ale o tyle tylko, o ile człowiek, gotujący się do przeskoczenia rowu, wraca się w tył, aby się tem lepiej rozpędzić.

## XI

Jesteście między cudzoziemcami jako rozbitowie, na brzegu cudzym.

Onego czasu rozbił się okręt; wszakże część ludzi wypłynęła na brzeg cudzy.

Byli zaś między tymi co wypłynęli, żołnierze i majtkowie ludzie morscy, i rzemieślnicy, i uczeni piszący książki.

Wszyscy narzekali, i chcieli do Ojczyzny wrócić; i weszli w radę.

Lud brzegu onego nie dawał im okrętu, ani łodzi, a będąc chciwy nie dawał im drzewa bez pieniędzy.

Poszli tedy do lasu, i zaczęli opatrywać drzewa, i rozprawiać wiele tych drzew potrzeba, i jaki okręt zbudować, czy podobny do dawnego, czy nowym kształtem, czy fregatę, czy bryg, czy kuter.

Tym czasem ludzie owego brzegu przybiegli na odgłos kłótni, i wygnali rozbitów z lasu.

Zaczęli więc narzekać; i weszli w radę.

Mówili jedni, iż przyczyną rozbicia był sternik, i chcieli go zabić, ale był utonął; drudzy skarżyli majtków, ale mieli tylko kilku ludzi morskich, i zabiwszy ich nie mieliby z kim płynąć, więc ich tylko łajali i urągali się nad nimi.

Niektórzy wywodzili, iż rozbicie przyszło z wiatrem północnym, inni składali je na wiatr zachodni, inni obwiniali skałę podwodną. I stała się między nimi kłótnia wielka, trwała zaś rok cały, a nic nie uradzono.

Rzekli więc: rozejdźmy się, a szukajmy sposobu do życia. Więc cieśle poszli budować domy, a mularze murować, a uczeni książki pisać cudzoziemcom, każdy rzemieślnik wedle rzemiosła swego.

I stało się, że wszyscy tęsknili do Ojczyzny; a jedni nie umieli budować wedle rozkazania budowniczych cudzoziemskich, a drudzy nie umieli pisma onych ludzi.

Narzekali więc; i weszli znowu w radę.

I znalazł się między nimi człowiek prosty, który dotąd milczał, bo był cichy; ten rzekł im:

Pracując i żywiąc się zapominacie, że musimy powracać do Ojczyzny, a nie powrócimy tylko okrętem, i po morzu.

Niech więc każdy z Was buduje, i muruje, i pisze; ale razem niech każdy kupi siekierę, a uczy się pływać.

Zaś ludzie morscy, którzy między nami są, niech wywiedzą się o morzu, i o brzegach tutejszych, i o wiatrach.

A gdy już będziem gotowi, pójdziemy do lasu, i zbudujem prędko okręt, nim się obejrzą ludzie brzegu tego. A jeśli zechcą nam wstręt czynić, tedy mając siekiery, obronimy się. Rzekli więc: obierzmy sternika.

Jedni chcieli starego, drudzy młodego; mularze innego, uczeni innego. I trwała ta kłótnia pół roku, i nic nie postanowili.

Natenczas rzekł im ów człowiek prosty: obierzcie naprzód cieślę, któryby Wam prędko okręt zbudował, a zbudujcie tymczasem kształtem dawnym, bo nie mamy czasu nowego probować.

A gdy wsiądziemy i wypłyniemy, zbierzemy ludzi, którzy między nami są ludzie morscy, i każemy im obrać z pomiędzy siebie sternika.

Ludzie morscy, równie jak my, nie zechcą utonąć; więc dobrze wybiorą.

A jeśliby i wtenczas była między nami kłótnia, tedy skończy się, bo mocniejsi słabszych albo powiążą, albo w morze wrzucą; a póki jesteśmy na tym brzegu, kłótnia nigdy nie skończy się, bo nam nie wolno ani zabijać drugich, ani wiązać.

Zrobili ci tak jak im radził, i wypłynęli szczęśliwie.

## XII

W radach Waszych i zmowach nie naśladujcie bałwochwalców.

Bo niektórzy z Was zaczynali rady, i zmowy, i spiski, do

których trzeba mądrości i zgody, zaczynali przy obiadach i wieczerzach, od jedzenia i od picia.

A któż kiedy widział, aby brzuch pełny dawał mądrość, i głowa pijana zgodę, aby z mięsa i z wina wskrzesić Ojczyznę?

I dla tego zmowy i spiski takie nie udają się, bo jaki początek, taki koniec.

A lekarze wiedzą, iż dziecie poczęte z ojca, który się obżarł i opił, głupie jest, i niedługo żyje.

Przeto i Wy zaczynajcie radę i zmowę, obyczajem przodków, idąc na Mszę i do Kommunji; a co wtenczas uradzicie, mądre będzie.

I nie widziano nigdy, aby ludzie byli niezgodni dnia tego, kiedy przystępowali pobożnie do Kommunji, i aby dnia tego byli lękliwi.

Wchodząc na radę albo zmowę, upokorzcie się przed oczyma Waszemi, albowiem bez pokory niema zgody.

Stąd nie mówi się do ludzi; *podnieście się do zgody;* ale: *skłońcie się do zgody.*

A kto chce związać wierzchołki drzew musi je nachylić: nachylcie więc rozumy Wasze, a związą się.

W uroczystościach Waszych nie naśladujcie bałwochwalców.

Albowiem bałwochwalcy, między którymi żyjecie, obchodzą święta narodowe wesołe, czy smutne, zawsze jednym sposobem, to jest, jedzeniem i piciem; stół jest ołtarzem ich, a brzuch Bogiem ich.

Wy zaś obchodźcie święta Wasze narodowe: Święto Powstania, i Święto Grochowskie, i Święto Wawru, obchodźcie obyczajem przodków Waszych, idąc zrana do Kościoła, i poszcząc dzień cały.

A pieniądze oszczędzone dnia tego od gęby Waszej, dajcie Starszym na karmienie matki Ojczyzny. A takiego obchodu, ani urząd żaden nie zabroni, ani potrzeba na taki obchód najmować domy wielkie, i schodzić się gromadnie na rynkach.

Nie naśladujcie bałwochwalców w ubiorach Waszych.

Bo bałwochwalcy, między którymi żyjecie, urząd chcą zrobić szanownym, nie przez poświęcenie się, ale przez ubiór; i czepiają na siebie purpurę, i gronostaje, i wstęgi, i ordery; i są jako

nierządnice, które się bielą, i różują, i stroją, i im brzydsze tem piękniej ubierają się.

Wy noście czamary powstańskie, i starsi, i młodsi; bo wszyscy jesteście żołnierzami powstania Ojczyzny. Czamarą zaś nazywa się po polsku strój, w który ubierano umierającego.

A wielu z Was umrze w stroju powstańskim. Wszyscy zaś niech będą gotowi umrzeć.

Któż nie pozna pod czamarą powstańską Męża, co zwyciężył pod Wawrem; i Męża, co zwyciężył pod Stoczkiem; i Męża, co wyprowadził wojsko z Litwy; i Męża, który prowadził pułk Wołyński; i Męża, który powiedział w dniach powstania: Młodzieńcy, róbcie coście zamyślili, idźcie a walczcie; i Młodzieńców, którzy pierwsi wygnali tyrana; i Męża, który wyrzekł pierwszy: precz z Mikołajem! Wiadome są na świecie imiona Ich.

A któż wie, jak się nazywa król Neapolitański, i Sardyński, chociaż purpurę noszą? Kto zna imiona synów królewskich w innych krajach, i imiona Marszałków, i Wodzów, noszących buławy i wstęgi? Nikt o nich nie wie.

A o innych wiedzą tylko dla tego, iż znaczni są wielką złością i głupstwem; jako w miasteczku, wiedzą imie sławnego rozbójnika, i sławnego złodzieja, i sławnego kuglarza, i warjata, który włóczy się po ulicach, i lud śmieszy.

A taka sława jest Cara Mikołaja, i Carzyka Don Migela, i Carzyka Modeny, i wielu królów i Ministrów, których znacie.

Noście więc czamary powstańskie.

Kto zaś ma potrzebę wziąć strój inny droższy, i staje mu na to, niech tak postąpi: jeśli suknia kosztuje talarów dziesięć, niech kupiwszy suknię, złoży drugie talarów dziesięć na odziewanie Ojczyzny. Toż samo zrobicie i ze strawą, i z mieszkaniem, które ma być żołnierskie; a co jest droższe nad żołnierskie, od tego podatek dobrowolny złóżcie.

A wszakże nie patrzcie drugich, jak jadają, i ubierają się, i mieszkają, tylko patrzcie samych siebie, albowiem napisana jest ta rada, nie dla tego abyście podług niej sądzili drugich, ale samych siebie.

Bo dla drugich bądźcie łagodni, a dla siebie surowi. A podług tego jak drugich sądzicie, sami będziecie sądzeni.

Uważcie jeszcze tę tajemnicę:

Iż kto bardzo surowie potępi bliźniego za błąd, jaki, albo za lękliwość, albo za opieszałość, albo za niestałość; tedy sam pewnie w ten błąd wpadnie i sądzony będzie od drugich.

Jest to tajemnica, którą pewien pobożny Polak odkrył, Wam obwieszcza.

Na tchórza najsrożej nastają tchórze, na złodzieja złodzieje, a z warjata najgłośniej śmieją się drudzy warjaci.

A człowiek rozumny i odważny, w mowach pobłażający jest; wszakże jeśli zwierzchnikiem jest i Sędzią, i lud mu da miecz w ręce, wtenczas surowy jest, i sądzi i karze podług sumienia; albowiem przez usta jego wyrokuje lud cały, a mieczem jego zabija ręka ludu.

A człowiek próżny, surowy jest w mowach, póki jest prostym człowiekiem; a gdy zostanie Starszym ludu, i Sędzią, natenczas wydaje się nikczemność jego, bo lękliwy jest i pobłażający, a nie sądzi wedle serca ludu, ale wedle przyjaźni swych, i nienawiści swych.

Jeśli o kim powiesz niesłusznie: zdrajcą jest; albo powiesz niesłusznie: szpiegiem jest; tedy bądź pewien, iż o tobie toż samo mówią inni, w tejże samej chwili.

Nie rozróżniajcie się między sobą, mówiąc: ja jestem ze starej służby, a ty jesteś z nowej służby; ja byłem pod Grochowem i Ostrołęką, a ty pod Ostrołęką tylko; ja byłem żołnierzem, a ty powstańcem; ja Litwin, a ty Mazur.

Którzy tak mówią niech przeczytają Ewangelją o robotnikach, którzy przyszli do winnicy, jedni wezwani rano, drudzy w południe, a inni wieczorem, a wszyscy równą wzięli zapłatę. A ci, co wcześniej przyszli, zazdrościli późniejszym, Pan zaś rzekł: zazdrośnicy, a cóż Wam do tego, byleście sami wzięli tę zapłatę?

Znajdziecie wiele dzieci żołnierskich u cudzoziemców, a dzieci powstańców są tylko u Was.

Litwin i Mazur bracia są; czyż kłócą się bracia o to, iż jednemu na imie Władysław, drugiemu Witowt? nazwisko ich jedne jest, nazwisko Polaków.

## XIII

Nie spierajcie się o zasługi Wasze, i o pierwszeństwo, i o znaki.

Do pewnego miasta szturmowali żołnierze mężni, i postawiono na murze drabinę, a wojsko krzyknęło: kto pierwszy postawi nogi na murze, będzie miał znak wielki wojskowy.

Przybiegła pierwsza rota, a iż każdy chciał pierwszy wstąpić na szczeble, zaczęli się odpychać, i obalili drabinę i pobici są z murów.

Postawiono więc drugą drabinę, i nadbiegła druga rota, a który najpierwej wskoczył na szczebel, puszczono go, a drudzy postępowali za nim.

Ale pierwszy żołnierz w pół drabiny stracił siłę, i zatrzymał się, drugim zawalając drogę. A więc następujący żołnierz targał się z nim, i oderwał go, i w dół rzucił, i innych zepchnął; zrobiło się zamieszanie wielkie, i wszyscy pobici są.

Aż postawiono trzecią drabinę, i wbiegła trzecia rota; pierwszy żołnierz dostał ranę, i iść dalej nie chciał. Ale następujący po nim był mąż silny i ogromny, więc nic nie mówiąc porwał go, i niósł przed sobą, i zastawiał się nim jak tarczą, i postawił go na murze; za czem wbiegli inni porządkiem, i miasto zdobyli.

A wojsko potem weszło w radę, i chciało dać znak wielki owemu żołnierzowi silnemu. On zaś tak im mówił:

Bracia żołnierze, okrzyknęliście, iż kto pierwszy na murze nogi postawi, znak weźmie, a oto jest żołnierz ranny, który stanął przede mną, on tedy znak weźmie. Przez niego BÓG miasto zdobył.

Nie ważcie go lekce, mówiąc: iż tylko prędkości nóg winien pierwsze miejsce, bo i prędkość jest przymiot w żołnierzu, jako siła, i męstwo.

Nie mówcie, iż on nic nie sprawił; bo gdyby go nie raniono przede mną, tedy ja odniosłbym tę ranę, i możebyśmy miasta dziś nie wzięli. A ten, kto zasłania, równy temu kto walczy, i tarcz ma równą cenę jak miecz. Znaku nie potrzebuję, bo wszyscy wiedzą, com zrobił.

BÓG daje zwycięstwo używając prędkości jednego, męstwa drugiego, siły trzeciego; a skoro człowiek zręczny lub silny zamiast

nieść w górę towarzysza słabszego, strąca go, tedy robi zamieszanie i klęskę; a jeśli chwali się z zasługi swej, zasiewa niezgodę.

## XIV

Niech każdy składa talent swój Ojczyznie, jako dar w karbonę, tajemnie, i nie mówiąc wiele złożył. Przyjdzie czas, że się karbona napełni, a Pan Bóg zapisuje, ile każdy złożył.

Ale jeśli chwalić się będziecie, iż tyle a tyle złożyliście; tedy wyśmieją Was ludzie, i poznają, żeście dawali talent Wasz tylko dla chluby.

Zasługa dla Ojczyzny jest jako proch.

Kto proch szeroko rozsypie, i podpali; zrobi mały błysk bez mocy, i huku, i skutku.

Ale kto proch zakopie głęboko, i podpali; tedy wywróci ziemię i mur z hukiem i skutkiem, a ludzie mówić będą: zaiste było tam wiele prochu; chociaż było niewiele, ale w zakopaniu głębokiem.

Przetoż i zasługa głęboko schowana, pokaże się sławnie; a kto ją tak schowa, że się na tym świecie nigdy nie pokaże, tedy ukaże się w wieczności, i huk jej będzie nieskończony, i blask jej nigdy nie gasnący, i skutek jej na wieki.

Zasługa dla Ojczyzny jest jako ziarno; kto obnosi to ziarno w ręku, i wszystkim pokazuje, wołając: oto jest ziarno wielkie; tedy wysuszy je, i nic z niego nie otrzyma.

Ale kto zakopie ziarno w ziemię, a czeka cierpliwie kilka tygodni, tedy ziarno wyda roślinę.

Ale kto schowa ziarno w kłosie na rok przyszły, na życie przyszłe, ten otrzyma ziarn sto, a z tych stu, tysiące tysięcy.

A przeto, im kto dłużej czeka nagrody, tem większą weźmie; a kto jej tu nie weźmie, tam weźmie największą.

A cóż mówić o ludziach, którzy skarżą się, mówiąc: waleczni byliśmy, a nie mamy starszeństwa i znaku? A czyż walczyliście dla starszeństwa i znaku? Kto dla starszeństwa i znaku walczy, niech idzie do Moskala.

A cóż mówić o ludziach, którzy skarżą się, mówiąc: oto ten

który stoi na prawo, lękliwy jest, a wziął znak; oto ten który stoi na lewo, niemądry jest, a wziął starszeństwo? A czyliż żołnierz dobry biegąc na nieprzyjaciela, ogląda się na prawo, na lewo? Nie ogląda się, ale naprzód idzie. Bo kto ogląda się na prawo i na lewo, tchórz jest. Oglądać się, i oglądać, jest rzecz Naczelnika.

A cóż mówić o ludziach, którzy skarżą się mówiąc: Naczelnik nasz pomylił się, dając znaki, wybierając na starszeństwo ludzi złych. Bo widzi każdy łatwo wadę w Naczelniku, a nie widzi przymiotu; i widzi zasię w sobie przymiot, a nie widzi wady. A często to dobre, które jest w Naczelniku, potrzebniejsze jest dla dobra narodu, niżeli to dobre, które w nas jest.

Albowż nie wiecie, iż CHRYSTUS BÓG wybrał między dwunastu Apostołów, jednego zdrajcę; tedy naczelnik człowiek, jeśli między dwunastu wybierze pięciu złych do urzędu i do znaku, doskonały jest.

A między Apostołami Jan Święty był najwięcej kochany, chociaż najmłodszy, i nie miał żadnego osobnego urzędu; ani był namiestnikiem jak Piotr; ani przeznaczony do powołania narodów jak Paweł, ani Podskarbim jak Judasz.

A przecież Jan jeden przepowiedział przyszłość w Apokalipsie, i nazwany jest orłem, i koniec Jego tajemniczy jest, i wielu myśli, iż on nie umarł, ale dotąd żyje; a tego nie myślą o żadnym Apostole.

Otóż widzicie, iż zasługa bez urzędu stała się okazalszą na wieki.

## XV

Jesteście między cudzoziemcami, jako gospodarze szukający gości i spraszający ich na ucztę swobody do domu swego.

Pewny gospodarz głupi spraszając gości, pokazywał im naprzód w domu swoim miejsca gdzie zrzucają śmieci, i inne miejsca brudne, tak iż ckliwość obudził, i nikt potem nie chciał siadać do stołu jego.

Ale gospodarz rozumny prowadzi gości czystym przysionkiem do izby biesiadnej. Miejsca na śmiecie i brudy w każdym domu są, ale zakryte od oczu.

Są między Wami, którzy mówiąc cudzoziemcom o Ojczyznie swej zaczynają od tego, co w jej prawach i ustanowieniach niedoskonałe było i niedobre; drudzy zaś zaczynają od tego, co piękne i naprzód godne widzenia. Powiedźcież teraz, którzy z nich są głupi gospodarze, a którzy rozumni? i którzy gości do domu zaproszą?

Nie miotajcie pereł przed wieprze; nie wszystkim cudzoziemcom gadajcie o wielkich rzeczach, które poczynił naród Wasz dla dobra świata, bo jedni Wam nie uwierzą, a drudzy was nie zrozumieją aż się nawrócą.

*

Pewien Chrześcianin mieszkał pod lasem, będąc gajowym. Ten ujrzał iż zbójca wykrada się z lasu i dąży ku karczmie, w której mieszkali żydzi, aby ich pobił i odarł. Rozbojnik rzekł do gajowego: pódźmy razem na żydy, a podzielim się łupem ich.

Gajowy miał w ręku strzelbę, ale tylko nabitą śrótem na ptaszki, przecież rzucił się na rozbojnika, i ranił go, sam zaś był mocniej zraniony, i porwali się za barki, i bili się długo, aż rozbojnik obalił gajowego, i podeptał, i myślił, iż go zabił. Ale sam będąc zraniony, nie mógł dla ujścia krwi iść na rozbój, i wrócił do lasu. Gajowy zaś zawlokł się do karczmy dla ratunku.

I rzekł żydom: oto spotkałem męża rozbojnika, i odpędziłem go, i zraniłem, ale skoro wyleczy się, wróci; a jeśli tu nie wróci, tedy pójdzie łupić inne żydy po karczmach. Wstańcie więc pojmajcie go, i zwiążcie; a jeśli boicie się, pomożcie mnie; rozbojnik jest mąż dużej ręki, ale iż osłabiony, pożyjem go.

Żydzi zaś widzieli z karczmy, co się stało, i wiedzieli że ich obronił; ale obawiali się, aby nie prosił zapłaty.

Więc udali wielkie zadziwienie pytając, skąd przychodzi, i czego żąda; starsi dali mu wódki i chleba; a bachury płakały, niby z litości.

I rzekli wszyscy: nie wierzymy, aby rozbojnik chciał nas zabijać; bywał tu u nas dawniej, i pił wódkę, a nic nam złego nie zrobił.

Odpowiedział im Gajowy: jeśli tu był, tem gorzej dla Was,

bo obejrzał dom Wasz i skrzynie Wasze, i obaczył, że w domu mieszkają żydzi, to jest, lękliwego i słabego serca naród.

Na to rzekli znowu Żydzi: nie bluźń na naród nasz; alboż nie z niego, nie z naszego narodu był Dawid, który zabił Golijata, i Samson najmocniejszy z ludzi?

Odpowiedział im Gajowy: człowiek jestem w księgach nieuczony, słyszałem od Plebana, że ów Dawid i Samson pomarli, i nie powstaną; radźcie więc o sobie.

Rzekli więc Żydzi: nie nasza rzecz lasy ze zbojców oczyszczać, jest na to urząd i wojsko; idź a powiedz im.

Odpowiedział Gajowy: broniąc Was, nie pytałem urzędu, i nie czekałem na wojsko.

Rzekli mu Żydzi: broniłeś sam siebie.

Odpowiedział Gajowy: mogłem wżdy pomagać rozbojnikowi łupić was, albo iść zdaleka za nim i milczeć, a podzieliłby się ze mną dobrem waszem. Mogłem też z domu nie wychodzić.

Rzekli mu Żydzi: broniłeś nas, bo spodziewałeś się zapłaty. Jakoż daliśmy tobie wódki i chleba, i opatrzyliśmy ranę, i damy ci jeszcze talar bity.

Odpowiedział im Gajowy: zapłaty waszej nie chcę, a za chleb i wódkę, i leki, odeszlę pieniądze, skoro wrócę do domu mego.

Rzekli mu znowu Żydzi: biłeś się ze zbójcą, bo wiemy, żeś człowiek kłótliwy, i lubisz bój, i szukasz po lesie zwierza.

Odpowiedział im Gajowy: gdybym szedł na bój, uzbroiłbym się lepiej, wziąłbym kule i tasak, wyszedłbym albo pierwej, albo potem; a widzieliście, żem nie wyszedł ani pierwej, ani potem, ale w tę samę chwilę, kiedy ujrzałem męża rozbojnika idącego na was.

Więc Żydzi zadziwili się bardzo, i rzekli: powiedz tedy, a przyznaj się, dla czegoś to zrobił, co zrobiłeś; i jakie były myśli twe, bo człowiek dziwny jesteś!

Odpowiedział Gajowy: tego jednego wam nie powiem, a choćbym powiedział, nie zrozumiecie, bo inny jest rozum Żydowski, a inny Chrześciański; ale gdybyście się nawrócili do Chrześciaństwa, zrozumielibyście sami postępowanie moje, nie potrzebując pytać się mnie. I to rzekłszy, wyszedł od nich.

Idąc zaś, jęczał dla ran.

A Żydzi mówili między sobą: chlubi się, że jest mężny, a jęczy; rany jego nie są ciężkie, i tylko jęczy, aby nam straszył dzieci.

Wiedzieli Żydowie, iż ciężko raniony był, ale czuli, iż źle zrobili, a chcieli sami w siebie wmówić, że nic złego nie zrobili. I gadali głośno aby sumnienie swe zagłuszyć.

## XVI

Jesteście w ziemi cudzej śród bezprawia, jako podróżni, którzy w kraju nieznanym wpadną w jamę.

Do jamy wilczej wpadło kilku podróżnych. Byli między nimi panowie, słudzy, i przewodnik.

A skoro ujrzeli się na dnie jamy, zmierzyli ją oczyma, i choć nic do siebie nie mówili, zgadli, co trzeba było robić.

Stanął tedy na dnie jamy jeden z nich najsilniejszy i najgrubszy, a drugi wstąpił mu na barki, a trzeci drugiemu wstąpił też na barki, a ostatniemu na barki wstąpił przewodnik.

Tak robiąc drabinę, nie uważali, kto pan, kto sługa; ale osądzili sami siebie po tuszy i szerokości barków.

Osądzili też, iż najwyżej trzeba stawić przewodnika, i najpierwej z jamy wysadzić, iż znał drogi i miejsca, i najrychlej znalazłby pomoc.

A gdy przewodnik wyszedł, czekali w milczeniu, posilając się pokarmem który mieli w sakwach, obdzielając każdego wedle głodu jego.

Niektórzy lękali się, aby przewodnik nie zostawił ich tam, ale nic nie mówili, aby towarzyszom serca nie psuć, i rzekli w sercu tylko: jeśli nas zdradzi, będziemy mieli czas narzekać.

Po krótkiej chwili przewodnik ludzi sprowadził, i podróżnych wyciągnął, i do wsi odwiódł.

Więc milcząc, pożegnali się; i myślili podróżni: przewodnik głupi jest, ale iż zbłądził z głupstwa, a nie ze złej woli, i miał dosyć strachu, puśćmy go w pokoju, wszakże drugi raz lepiej wybierajmy przewodnika

Przewodnik zaś myślił: zbłądziłem, a mało co nie zgubiłem tych oto poczciwych ludzi, drugi raz nie podejmę się nigdy przewodnictwa.

I trwało między tymi ludźmi od czasu wpadnienia aż do czasu wyjścia głuche milczenie.

Następnego roku, wpadli do tejże jamy podróżni drudzy z drugim przewodnikiem; i umyślili tymże sposobem ratować się.

Ale był spór, kogo postawią na dole, bo panowie nie chcieli sług dźwigać na barkach, a słudzy obawiali się, aby panowie wyszedłszy nie zostawili ich.

Wszyscy zaś obawiali się wypuścić przewodnika, bo go w gniewie za błąd łajali i bili; musiał im tedy zakląć się przysięgą wielką iż powróci.

Skoro wyszedł, pomyślił sobie: źli to ludzie są, i cóś na mnie knują, bo mi nie wierzyli; zostawię ich tam w jamie. Szedł więc do domu swego.

A podróżni kilka dni marli głodem, aż przypadkiem trafili na nich ludzie, i wyciągnęli ich.

Ledwie wyszli na wolność, jedni chcieli puszczać się dalej w drogę, drudzy szukać i karać niewiernego przewodnika. Kłócili się więc z sobą i rozłączyli.

Zapalczywsi szli, klnąc i grożąc przewodnikowi; i stało się iż im nikt nie chciał przewodniczyć ani na prośby, ani za pieniądze.

Przewodnik zaś ów niewierny klął i krzyczał, że nic nie winien, że owi ludzie sami zbłądzili; a na dowód iż dobrze zna drogi, podjął się innych prowadzić. I stało się, iż był znowu innym przyczyną nieszczęścia.

I trwała od czasu wpadnienia ich aż do czasu wyjścia ich ciągła kłótnia.

## XVII

Jesteście w pielgrzymstwie waszem na ziemi cudzej, jako był lud Boży na puszczy.

Strzeżcie się w pielgrzymstwie utyskiwania, i narzekania, i powątpiewania. Grzechy to są.

Wiecie, iż gdy lud Boży wracał do ziemi przodków, do ziemi Świętej, tedy pielgrzymował w puszczy, a wielu z ludu Bożego

tęskniło, i mówiło: wróćmy do Egiptu, będziemy tam w ziemi niewoli, ale będziemy mieli obfitość mięsa, i cybuli.

I powiada Pismo Święte, iż BÓG obrażony przedłużył pielgrzymkę narodu, aż dopoki wszyscy ci, którzy tęsknili, nie wymarli na puszczy; bo żaden z nich nie miał ujrzeć ziemi Świętej.

Wiecie, iż byli drudzy między ludem Bożym, którzy nie ufali prorokom swym, i mówili: a jakże zdobędziem ziemię przodków kiedy mamy przeciw sobie króle mocne, i ludy jako ludy olbrzymów?

I powiada Pismo Święte, iż BÓG obrażony tem niedowiarstwem, przedłużył znowu pielgrzymkę narodu, aż wszyscy ci, którzy wątpili, pomarli na puszczy; bo żaden z nich nie miał ujrzeć ziemi Świętej.

A nie tylko ci, którzy głośno narzekali i wątpili, ale i ci, którzy w sercach swych narzekali i wątpili, pomarli także; bo czyta BÓG w sercach, jako w książce otwartej, chociaż dla drugich zamknięta jest.

Przetoż strzeżcie się grzechu narzekania i wątpienia, abyście nie przedłużyli dni pielgrzymstwa Waszego.

A jako w obozie ludu wybranego byli ludzie zaraźliwi, chorujący na leprę czyli trąd, tak i między Wami trafiają się ludzie zaraźliwi, to jest źli Polacy; od tych uciekajcie, bo nad trąd zaraźliwsza choroba ich. Po tych znakach zaś poznacie chorobę ich.

Człowiek zaraźliwy nie wierzy w zmartwychwstanie Polski, chociaż bił się o nie i pielgrzymuje o nie. A choroba jego pokazuje się w słowach takich: wiedziałem, że powstanie było głupstwem, ale biłem się walecznie za sprawę powstania, jako dobry żołnierz; wiem, iż niepodobieństwem jest odzyskać Polskę, ale pielgrzymuję, jako człowiek honorowy.

Skoro posłyszycie takie słowa, uciekajcie zatknąwszy uszy, i donieście starszym; a starsi natychmiast człowieka zaraźliwego złożą z urzędu, jeśli jest urzędnikiem, i zdejmą z niego czamarę, i każą mu namyślać się w domu przez pewną liczbę dni.

A po tej liczbie dni obaczą, czy się wyleczył, i czy wstąpiła weń wiara i łaska; a jeśli się wyleczył, i wyrzeka się grzechu, tedy ogłoszą go czystym, i przyjęty będzie znowu do pielgrzymstwa.

Jeśli zaś chory też same słowa co pierwej mówić będzie, tedy

starsi napiątnują go, ogłaszając, iż jest nieczysty. I wszyscy od niego uciekać mają, od widoku jego, i od słów jego; bo ani jest dobry żołnierz, ani człowiek honorowy, ale głupiec, i złośnik.

Bo jeśli w bitwach szedł na ogień, tedy i koń, na którym siedział Krakus i bódł go ostrogami, i koń, który wiózł harmatę pod biczem furmana, szedł w ogień; a możnaż nazywać konia dobrym żołnierzem?

A jeśli zaraźliwiec mówi: iż bije się dla honoru, tedy i officer moskiewski mówi, iż bije się dla honoru; i Włoch który mści się zabijając sztyletem rywala swego, mówi, że mści się za honor; a coż znaczy głupi bałwochwalczy honor taki?

Zaprawdę mowię Wam, iż żołnierz, który walczy bez Wiary w dobroć sprawy swojej, zwierzem jest; a dowodca, który prowadzi na bój, bez wiary w sprawę swoję, rozbójnikiem jest.

Człowiek zaraźliwy bije się w polu i zabija dwóch nieprzyjaciół, a wróciwszy do namiotu, psuje serca żołnierzy, i zabija dziesięciu swoich na duszy.

Jest on podobny do człowieka, który chodzi do kościoła, i klęczy; a wróciwszy do domu śmieje się przed dziećmi z BOGA i z Wiary.

A niech się nie tłumaczy, mówiąc: iż co innego jest postępowanie i czyn, a co innego myśl i mowa; bo przeciwko Ojczyznie można ciężko grzeszyć mową i myślą, a każdy z tych grzechów nie ujdzie kary swej.

Te są ostrożności przeciwko zaraźliwym w pielgrzymstwie Polskiem.

## XVIII

Jesteście wśród cudzoziemców jako Apostołowie wśród bałwochwalców.

Nie obruszajcie się tak bardzo na bałwochwalców, bijcie ich słowem, a inni ich pobiją mieczem, a ci co ich pobiją, są Żydzi czyli ludzie starego zakonu, którzy czczą Wszechmocność ludu, i Równość, i Wolność. Oni nienawidzą bałwochwalców, a nie mają miłości ku bliźnim, i zesłani są na wytępienie bałwochwalców Chananejczyków.

I pokruszą bałwany ich, a bałwochwalców będą sądzić prawem Mojżesza, i Jozuego, i Robespierra, i Saint-Justa, wytępiając od starego do ssącego dziecka, od bydlęcia do szczenięcia. Bo BÓG ich, który się nazywa Wszechmocność ludu, jest sprawiedliwy, ale gniewny i trawiący jak ogień.

A jako między Żydami w stolicy ich powstał Chrystus i zakon Jego, tak w stolicach liberalistów Europejskich powstanie zakon Wasz, nowy zakon poświęcenia się i miłości.

Albowiem Anglja i Francja są jako Izrael i Juda. Jeśli tedy posłyszycie liberalistów swarzących się o dwie Izby, i o Izbę dziedziczną, i o Izbę wybieralną, i o sposób wybierania, i o zapłatę dla króla, i o wolność druku; nie dziwujcie się mądrości ich, jest to mądrość starego zakonu.

Są to Faryzeusze i Saduceusze, którzy kłócą się o tref i o koszer, a nie rozumieją co to jest kochać i umrzeć za prawdę.

I kiedy słyszą was przybyłych z północy mówiących o Bogu i o wolności, tedy gniewają się i wołają jak Doktory na Chrystusa, wołając: A skąd mu tyle nauki, synowi cieśli? a jakże mógł prorok urodzić się w Nazarecie? a jak on śmie nas uczyć starych doktorów?

A kiedy mówią o wojnie waszej dla zbawienia narodów, nie przeczą iż dobrze zrobiliście, ale powiadają iż niewcześnie; jako doktorowie wyrzucali Chrystusowi, iż w szabas śmiał ludzi uzdrawiać, i krzyczeli: godzi-li się w szabas uzdrawiać? godzi-li się w czasie pokoju Europejskiego z Rossją wojować?

A jeśli dają jałmużnę wdowom i sierotom Wolności, wdowom i sierotom Hiszpańskim, Portugalskim, Włoskim, i Polskim, tedy dają głośno, w Izbach, jako czynili Faryzeusze.

A jeśli dają Ojczyznie swojej, tedy rozprawiają, ile podług zakonu czyli konstytucji dać mają.

A wasz zakon inny jest, bo wy mówicie: wszystko co nasze jest, Ojczyzny jest; wszystko co naszej Ojczyzny jest, wolnych ludów jest.

Anglicy, którzy kochają wolność według starego zakonu powiadają: odbierzmy Francuzom morze, jak Izrael odbierał miasta od Judy; a Francuzi starozakonni mówią: odbierzmy Niemcom ziemie nadreńskie; a Niemcy mówią: odbierzmy zaś Francuzom ziemie

nadreńskie, i tem podobnie. Przetoż powiadam Wam iż głupi są, i zarażają się bałwochwalstwem, czcią Baala, i Molocha, i Równowagi.

Albowiem porty, i morza, i lądy są dziedzictwem ludów wolnych. Alboż kłóci się Litwin z Polakiem o granice Niemna, i o Grodno, i o Białystok? Przetoż powiadam wam, iż Francuz, i Niemiec, i Moskal muszą być jako Polak i Litwin.

*

Wszedł do domu opustoszałego człowiek dziki, z żoną, i z dziećmi. A widząc okna, rzekł: przez to okno będzie patrzeć żona moja, a przez drugie ja sam, a przez trzecie mój syn. Patrzyli więc, a kiedy odchodzili od okien, zasłaniali je obyczajem ludzi dzikich, aby światło, do nich należące, innym nie dostało się. A reszta rodziny okien nie miała.

I rzekł człowiek dziki: przy tym piecu ja sam tylko grzać się będę, bo jeden tylko piec był. A inni niech sobie zrobią każdy po jednym piecu. I rzekł potem: wybijmy w domu drzwi dla każdego oddzielnie; przetoż popsuli dom, i bili się często o światło, ciepło, i granice izby.

Otoż tak robią narody Europejskie, zazdroszczą sobie handlu książek, i handlu wina, i bawełny, nie wiedząc, iż nauka, i dostatek do jednego domu należą, do wolnych ludów należą.

## XIX

Niektórzy z was rozprawiają o arystokracji i demokracji, i o innych rzeczach starego zakonu; ci bracia wasi mylą się, jako pierwsi chrześcianie, którzy rozprawiali o obrzezaniu i umywaniu rąk.

Ale narody zbawione będą nie przez stary zakon, ale przez zasługi narodu umęczonego, i ochrzcone będą w imie Boga i Wolności. A kto tak ochrzcony, bratem waszym jest.

Nie gadajcie wiele o prawach. Prawa są jako obligi, a rządy jak wierzyciele, a Ojczyzna jak dobro. Im podlejszy i chytrzejszy

jest wierzyciel, tem mocniej go opisują, a Ojcu i bratu wierzy się bez obligu.

Przetoż bądźcie doskonałymi jak apostołowie, a zawierzą wam narody, i co postanowicie prawem będzie, nietylko dla was, ale dla wszystkich wolnych ludów.

Nie rozprawiajcie wiele o formie przyszłego rządu w Polszcze. Nie ci najlepiej urządzą, którzy rozprawiają, ale ci którzy najmocniej czują i najpełniejsi są poświęcenia się.

Pewne sieroty szukały sobie opiekuna, któryby ich dobrami zarządzał, i ich wychował. Obróciły więc oczy na sąsiada, który był dobrym gospodarzem, ale chciwym, i pieniądze wielkie zebrał, a u ludzi miał sławę przemyślnego, ale nieużytego człowieka. Rzekły tedy sieroty: tego nie chcemy, bo z nas bogacić się będzie.

Obróciły więc oczy na drugiego sąsiada, który księgę o gospodarstwie napisał, ale sam nigdy nie gospodarował; rzekły więc: i tego nie chcemy, bo na nas będzie robił proby gospodarcze.

Ale słyszały o trzecim, iż był człowiekiem ubogim, i znaczny majątek stracił, popierając sprawy wdów i sierot; rzekły więc: tego weźmijmy.

Podobna jest forma rządu przyszłego do kształtu mowy, którą mówi człowiek radny.

Człowiek przemyślny idąc na radę narodową obmyśla, jak zacząć mowę, co położyć na początku, co we środku, a co w końcu, bo tak nauczył się w szkole; ale iż sprawy narodowej mocno nie czuje, więc mowa jego będzie sztucznie ułożona, ale pusta i przejdzie, i pamięci nie zostawi.

A człowiek poczciwy, idąc na radę narodową pełne ma serce miłości Ojczyzny, i czując prawdę tego co ma mówić, mówi nie myśląc o porządku, a wszakże mowa jego będzie porządna, i spiszą ją skoropisowie na wzór dla innych; a on sam zadziwi się, iż tak mądrze mówił.

Owoż i prawodawcy pełni miłości Ojczyzny postanowią urzędy w kraju stosownie do potrzeby, i będzie kraj urządzony dobrze, a drudzy to uprzedzenie przepiszą, i naśladować będą.

Podobna jest Rzeczpospolita którą założyć macie do lasu, który sieje gospodarz.

Jeśli gospodarz zasieje nasienie dobre na ziemi dobrej, może być pewny, iż się drzewa urodzą i nie ma potrzeby myśleć o formie drzew, i lękać się, aby się dęby nie urodziły z kolcami, a jodły z liściami.

Zasiewajcie więc miłość Ojczyzny i duch poświęcenia się, a bądźcie pewni, iż wyrośnie Rzeczpospolita wielka i piękna.

## XX

Leżała pewna niewiasta w letargu, i wezwał syn lekarzy.

Rzekli wszyscy lekarze: wybierz jednego z nas, aby ją leczył.

Rzekł jeden lekarz: ja będę ją leczył podług nauki Browna; ale drudzy odpowiedzieli: zła to jest nauka, niech lepiej w letargu leży i umrze, niż gdybyś ją miał leczyć podług Browna.

Rzekł drugi: ja będę ją leczył podług nauki Hannemana; odpowiedzieli drudzy: zła to nauka, niech lepiej umrze, niż gdybyś ją miał leczyć podług nauki Hannemana.

Tedy rzekł syn niewiasty: leczcie jakkolwiek bylebyście ją wyleczyli. Ale lekarze nie chcieli zgodzić się, jeden żadnym sposobem nie chciał ustąpić drugiemu.

Tedy syn z żalem i rozpaczą zawołał: o matko moja! A niewiasta na ten głos syna obudziła się, i wyzdrowiała. Lekarzów wypędzono.

Są z Was niektórzy, którzy mówią: niech lepiej Polska leży w niewoli, niż gdyby zbudzić się miała według arystokracji; a drudzy: niech lepiej leży, niż gdyby zbudzić się miała według demokracji; a inni: niech lepiej leży, niż gdyby miała granice takie, a inni owakie. Ci wszyscy są lekarzami, nie synami, i nie kochają matki Ojczyzny.

Zaprawdę powiadam Wam: nie badajcie, jaki będzie rząd w Polszcze, dosyć Wam wiedzieć, iż będzie lepszy, niż wszystkie o których wiecie; ani pytajcie o jej granicach, bo większe będą niż były kiedykolwiek.

A każdy z was w duszy swej ma ziarno przyszłych praw i miarę przyszłych granic.

O ile powiększycie i polepszycie duszę waszą, o tyle polepszycie prawa wasze i powiększycie granice.

## XXI

Słyszycie, iż mówią Żydzi, i Cyganie, i ludzie z duszą żydowską i cygańską: tam Ojczyzna, gdzie dobrze; a Polak powiada narodom: tam Ojczyzna, gdzie źle; bo gdzie tylko w Europie jest ucisk Wolności, i walka o nię, tam jest walka o Ojczyznę, i za tę walkę bić się wszyscy powinni.

Powiadano dawniej narodom: nie składajcie broni, póki nieprzyjaciel trzyma jednę piędź ziemi waszej; ale wy powiadajcie narodom: nie składajcie broni, póki despotyzm trzyma jednę piędź ziemi wolnej.

Bo i Francuz, i Anglik, i Niemiec bronią własności swej, i nienawidzą nieprzyjaciół swych. A przecież kiedy Francuz i Anglik i Niemiec podróżują między ludami, tedy ludy nie wychodzą spotykać ich, i śpiewać im pieśni ich.

A was spotykają, i ugaszczają, i śpiewają wam pieśni wasze, bo czują, że wy wojujecie za Wolność świata.

A przetoż jeśli wasza nauka o wolności, i wasze poświęcenie się dla niej nie będzie doskonalsze od nauki i poświęcenia się Francuzów i Niemców i Anglików; tedy zaprawdę powiadam wam: nie wnijdziecie do Ojczyzny waszej.

Powiadał Chrystus do narodu wybranego od Boga: jeśli ty narodzie Abrahamowy nie pójdziesz za mną, tedy Bóg odrzuci plemie twoje, a z kamieni wzbudzi synów Abrahamowi; co znaczyło, iż z Greków i Rzymian zrobi Chrześciany.

A Polak mówi Francuzom i Anglikom: jeśli wy dzieci Wolności nie pójdziecie za mną, tedy Bóg odrzuci plemie wasze, a wzbudzi obrońców Wolności z kamieni, to jest, z Moskalów, i Azjatów.

Albowiem kto odrzuca wezwanie Wolności, odrzucony będzie od oblicza jej.

*

Była pewna królowa, która wezwała żołnierza prostego na wodza wojsk, i rzekła: pobij wszystkich nieprzyjaciół moich, a ja ci dam połowę królestwa, i będę żoną twą.

Ów żołnierz pociągnął w pole, i szły za nim wojska, którym rozkazywał w imie królowej, i bił nieprzyjacioły, i stał się możny i sławny.

Rzekł więc do królowej: czas już, Pani, abym z Tobą ożenił się, i królował spokojnie. A królowa rzekła: nie czas jeszcze, bo jeszcze nie pobiłeś wszystkich nieprzyjaciół moich.

Tedy wódz rozgniewany rzekł: oto starzeję się, i utyłem, a mam ustawicznie wojować za tę kobietę, osiądę lepiej w dobrach mych, i będę odpoczywał. Więc osiadł w dobrach, i zostawił granice bez obrony, a nieprzyjaciel wzmógł się, i przyciągnął do dóbr jego, i zaczął niszczyć.

Tedy on wódz zerwał się, i wyjechał do ludu, i zaczął wołać: uzbrójcie się, a idźcie za mną bronić dóbr moich, jak dawniej chodziliście za mną, kiedyśmy zwyciężali zwycięstwami wielkiemi.

Ale ludzie rzekli: a co ty jesteś za jeden, głupi człowieku, żebyśmy szli za tobą bronić dóbr twych? dawniej szliśmy za tobą, boś nas wzywał w imie królowej, ale teraz już nie jesteś hetmanem jej, i jesteś prosty człowiek, jako i drugi. I odpędzili go.

Bo królowa już sobie wybrała drugiego prostego żołnierza, a ten stał się wodzem, i słuchano go, i zwyciężył.

Otoż królową jest Wolność, a wodzem jej był Francuz.

## XXII

Gdy w pielgrzymstwie Waszem przyjdziecie do miasta jakiego, błogosławcie mu, mówiąc: Wolność nasza niech będzie z Wami. Jeśli Was przyjmą, i usłuchają, tedy wolni będą; a jeśli Wami wzgardzą i nie usłuchają Was, i wypędzą, tedy błogosławieństwo Wasze do Was powróci.

Odchodząc z miasta i kraju bezbożnego, niewolniczego i ministerjalnego, otrząście proch z obuwia Waszego, a zaprawdę powiadam Wam, iż lżej było Tulonowi, i Nantes, i Lugdunowi w dniach Konwencji, niżli będzie miastu onemu w dniach Konfederacji Europejskiej.

Albowiem gdy Wolność zasiędzie na stolicy świata, będzie sądzić narody.

I rzeknie do jednego narodu: oto byłam napastowana od zbojców, i wołałam na ciebie narodzie, o kawał żelaza do obrony, i o garść prochu; a tyś mi dał artykuł gazety. A naród ów odpo-

wie: Pani moja, kiedyż wołałaś do mnie? I odpowie Wolność: oto wołałam ustami tych pielgrzymów, a nie słuchaliście mnie; idźcie więc w niewolę, kędy będzie świst knuta i chrzęst ukazów.

I rzeknie Wolność do drugiego narodu: oto byłam w utrapieniu i w nędzy, i prosiłam ciebie narodzie, o opiekę prawa, i o opatrzenie; a tyś na mnie rzucał ordonansami. I odpowie naród: Pani moja, kiedyś przychodziła do mnie? I odpowie Wolność: przychodziłam do ciebie w stroju tych pielgrzymów, a tyś mną wzgardził: idźże więc w niewolę, kędy będzie świst knuta i chrzęst ukazów.

Zaprawdę mówię Wam, iż pielgrzymstwo Wasze stanie się dla mocarstw kamieniem obrazy.

Odrzuciły mocarstwa kamień Wasz od budowy Europejskiej, a oto kamień ten stanie się kamieniem węgielnym i głową przyszłej budowy, a na kogo on upadnie, tego skruszy, a kto nań potknie się, ten upadnie i nie powstanie.

A z wielkiej budowy politycznej Europejskiej nie zostanie kamień na kamieniu.

Bo przeniesiona będzie stolica wolności.

Jeruzalem, która mordujesz ludzi mówiących o wolności, mordujesz Proroki twoje, a lud który morduje Proroki swe, uderza sam siebie w serce swoje, jako szalony samobójca.

Przyjdzie na Judę i Izraela ucisk wielki.

## XXIII

Rządcy francuscy, i mędrkowie francuscy którzy gadacie o Wolności, a służycie despotyzmowi, legniecie między ludem waszym i despotyzmem obcym, jako szyna żelaza zimnego między młotem i kowadłem.

I bici będziecie, a żużle z was, i iskry z was, lecieć będą na kraj świata, i rzekną narody: zaiste, kucie tam jest wielkie, jako w kuźni piekielnej.

I będziecie wołać do młota, do ludu waszego: ludu, daruj a sfolguj, bo gadaliśmy o Wolności. A młot rzeknie: gadałeś inaczej, czyniłeś inaczej. I spadnie z nową mocą na szynę.

I będziecie wołać do despotyzmu obcego, jako do kowadła głuchego: o despotyzmie, służyliśmy tobie, zmiękcz się a zrób otwór, abyśmy się skryli od młota.

A despotyzm rzeknie: inaczej czyniłeś, inaczej mówiłeś. I wystawi wam grzbiet twardy i zimny; aż będzie przekuta szyna tak, że jej nikt nie pozna.

Rządcy angielscy, i mędrkowie angielscy, nadymacie się z rodu waszego, i mówicie: mój dziad był lordem, a pradziad królem, żyjmy więc w przyjaźni z krewnymi naszymi panami i królami Europy; a oto przyjdą dni, iż będziecie wołać do ludu: daruj nas życiem, bo nie było w rodzie naszym ani jednego króla, ani jednego lorda, ani jednego eskwajra.

A wy kupcy i handlarze obojga narodów, łaknący złota, i papieru dającego złoto, posyłaliście pieniądz na zgnębienie Wolności, a oto przyjdą dni, iż będziecie lizać złoto wasze, i żuć papier wasz, a nikt wam nie przyśle chleba i wody.

Słyszeliście o głodach takich, że matki jadły dzieci swe, ale głód wasz będzie sroższy, bo powiadam Wam, że będziecie obrzynać uszy bliźnim swym, i uszy samym sobie, i piec, i jeść. Bo zasłużyliście, abyście byli bez uszu, jako są szelmowie.

## XXIV

Te są Księgi narodu i pielgrzymstwa Polskiego, nie wymyślone, ale zebrane z dziejów Polskich, i z pism, i z opowiadań, i z nauk Polaków ludzi pobożnych i poświęconych za Ojczyznę, Męczenników, Wyznawców, i Pielgrzymów. A niektóre rzeczy z łaski Bożej.

Czytajcie je, Bracia - Wiara - Żołnierze; a ci, co są między wami starsi, których nazywacie pod-officerami, czyli namiestnikami, niech Wam objaśniają, i wykładają.

Albowiem naczelnicy Wasi są jako rodzice wielu dzieci, zajęci i dziećmi, i gospodarstwem, i domem.

Ale pod-officerowie Wasi są jako piastunowie i niańki młodszych braci żołnierzy, i ciągle z nimi są pilnując ich.

Oni zaczęli wojnę narodów, i im da BÓG dokonać ją szczęśliwie. Amen.

## MODLITWA PIELGRZYMA

Panie BOŻE wszechmogący! Dzieci narodu wojennego wznoszą ku Tobie ręce bezbronne z różnych końców świata. Wołają do Ciebie z głębi kopalni sybirskich, i ze śniegów kamczatskich, i ze stepów Algeru, i z Francji ziemi cudzej. A w Ojczyznie naszej w Polszcze wiernej Tobie, nie wolno jest wołać do Ciebie! i starcy nasi, kobiety i dzieci modlą się do Ciebie w skrytości, myślą i łzami. Boże Jagiellonów! Boże Sobieskich! Boże Kościuszków! zlituj się nad Ojczyzną naszą, i nad nami. Pozwól nam, modlić się znowu do Ciebie obyczajem przodków, na polu bitwy z bronią w ręku, przed ołtarzem zrobionym z bębnów i dział, pod baldachimem zrobionym z orłów i chorągwi naszych; a rodzinie naszej, pozwól modlić się w kościołach miast naszych i wiosek naszych, a dzieciom na grobach naszych. A wszakże niech się stanie, nie nasza wola, ale Twoja.

Amen.

## LITANJA PIELGRZYMSKA

Kyrie eleyson. Chryste eleyson.

Boże Ojcze któryś wywiódł lud twój z niewoli Egipskiej, i wrócił do ziemi świętej,

Wróć nas do Ojczyzny naszej.

Synu Zbawicielu któryś umęczony i ukrzyżowany, zmartwychwstał i królujesz w chwale,

Zbudź z martwych Ojczyznę naszą.

Matko Boska którą Ojcowie nasi nazwali królową Polski i Litwy,

Zbaw Polskę i Litwę.

Święty Stanisławie opiekunie Polski,

Módl się za nami.

Święty Kazimierzu opiekunie Litwy,

Módl się za nami.

Święty Józafacie opiekunie Rusi,

Módl się za nami.

Wszyscy święci opiekunowie Rzeczypospolitej naszej,

Módlcie się za nami.

Od niewoli Moskiewskiej, Austryjackiej, i Pruskiej,

Wybaw nas Panie.

Przez męczeństwo trzydziestu tysięcy rycerzy Barskich poległych za Wiarę i Wolność,

Wybaw nas Panie.

Przez męczeństwo dwudziestu tysięcy obywateli Pragi, wyrzniętych za Wiarę i Wolność,

Wybaw nas Panie.

Przez męczeństwo młodzieńców Litwy zabitych kijami, zmarłych w kopalniach i na wygnaniu,

Wybaw nas Panie.

Przez męczeństwo obywateli Oszmiany wyrzniętych w kościołach Pańskich i w domach,

Wybaw nas Panie.

Przez męczeństwo żołnierzy zamordowanych w Fischau przez Prusaków,

Wybaw nas Panie.

Przez męczeństwo żołnierzy zaknutowanych w Kronstadzie przez Moskali,

Wybaw nas Panie.

Przez krew wszystkich żołnierzy poległych w wojnie za Wiarę i Wolność,

Wybaw nas Panie.

Przez rany, łzy i cierpienia wszystkich niewolników, wygnańców, i pielgrzymów Polskich,

Wybaw nas Panie.

O wojnę powszechną za Wolność Ludów,

Prosimy Cię Panie.

O broń i orły narodowe,

Prosimy Cię Panie.

O śmierć szczęśliwą na polu bitwy,

Prosimy Cię Panie.

O grób dla kosci naszych w ziemi naszej,

Prosimy Cię Panie.

O niepodległość, całość i wolność Ojczyzny naszej,

Prosimy Cię Panie!

W Imie Ojca i Syna i Ducha Świętego. Amen.

(1832)

# ARTYKUŁY
# Z
# *PIELGRZYMA POLSKIEGO*

## *POWSTANIE NA WOŁYNIU CZYLI PAMIĘTNIK PÓŁKU JAZDY WOŁYŃSKIEJ*, PISANY PRZEZ DOWÓDCĘ JEJ *KAROLA RÓŻYCKIEGO. BOURGES 1832, IN 8°. STR. 33.*

Wczora czytałem *Pamiętnik* Karola Różyckiego; a dziś jeszcze pełen jestem tego pamiętnika, myśli moje nie wróciły jeszcze z podróży na Wołyń, ciągle jeszcze krążą koło obozowych ognisk pułku wołyńskiego, błąkają się po krętych drogach między Cudnowem i Zamościem. W uszach jeszcze mnie brzmi jego hasło *sława Bogu!* Bo opisy Różyckiego są tak żyjące, tak malownicze, tak prawdziwe, że czytającemu zdaje się, iż nie na książkę patrzy, ale na kraj wołyński, że z kart wychodzą konie i ludzie, a wypadki toczą się przed oczyma. Zapominamy wtenczas o książce, o pisarzu; czekamy z biciem serca i bez oddechu, kto wygra bitwę? jak się skończy wyprawa? Po przeczytaniu nikt nie wątpi o prawdzie opisów. Jest to doskonały portret, na który spojrzawszy mówią wszyscy, że musi być podobny, choć nie widzieli nigdy człowieka, którego cień tylko spotykają. Wielki malarz nie może kłamać.

Ażeby dzieło zrobiło takie wrażenie, potrzeba, ażeby w to dzieło wcieliła się cała dusza piszącego. Wtenczas książkę pokochamy jak żywego człowieka, jak przyjaciela, zalety coraz bliżej oceniamy, wad nie widzimy; widzieć nie chcemy, gniewamy się na tych, którzy je wytykać zechcą.

*Pamiętnik* Różyckiego ważny jest nawet krytycznie sądząc pod względem historycznym i literackim. Lepiej on daje poznać rewolucją niż grube księgi, bo nam pozwala zajrzeć w duszę rewolucji;

a uczeni strategowie gadają nam ustawicznie o jej ciele, o jej ruchach, o jej stroju. *Z Pamiętnika* Różyckiego dowiadujemy się sercem naszem, jakie to były uczucia, które pobudziły do powstania narodowego i ożywiły powstanie; a nie przejąwszy się tem uczuciem, jakże pisać, jakże rozumieć historją wojny narodowej? Nie zapomina Różycki o szczegółach swoich marszów, obozowania, szyku bojowego; ale nie robi z nich głównej rzeczy. U niego duszą wyprawy jest wiara w dobrą sprawę, reszta jest przypadkiem. Inni pisarze tyle nam prawią o drogach, mostach, lasach i rapportach, że zdaje się jakoby tylko lasy, drogi i mosty wojowały z sobą, a ludzie przypadkiem tylko się tam zaplątali, wszyscy naturalnie uzbrojeni w patrjotyzm jak w karabiny dane od rządu, a męstwo znaleźli jakoś przypadkiem, jak ładunki wsadzone w kieszenie od nieznajomej osoby; jeśli wygrali to dlatego tylko, że albo wpadli niespodziani, albo mieli lepszą pozycją; przegrali znów, bo mieli mniej harmat, cofniono ich z boju, bo nierozsądkiem byłoby za ojczyznę ginąć. Tego rodzaju pamiętnik jest historją arytmetyczną dodawania, mnożenia i dzielenia korpusu, historją drożną poruszeń wojsk, historją harmat i koni, z dodatkiem kilku słów o ludziach, z zamilczeniem wszakże o ich uczuciach, jako o rzeczy mniej interessującej w wojnie rewolucyjnej.

*Pamiętnik* Różyckiego jako utwór literacki, ma formę nową i oryginalną. Dowódca przypomina towarzyszom broni wspólnie odniesione zwycięstwa i wyjawia im swoich działań wojennych cele i przyczyny, których odkryć dawniej nie mógł lub nie miał czasu. Opowiada tylko; nie pisze; nie używa on pióra jak narzędzia, którem wyrabiają się książki, ale tylko jako pomoc dla ust swoich, jako trąbkę, przez którą officerowie komenderują na okrętach; nie rysuje piórem na papierze floresów stylowych, ale wylewa przez nie swoją duszę. Dusza jego jest ognista, męska i prosta; i styl jego ognisty, męski, prosty. U niego wojna rewolucyjna nie jest wojną uczonych na ten cel żołnierzy, ale obywateli, bijących się za wolność.

Czytaliśmy *Pamiętnik* w kilku: słuchaczami byli rodacy poświęcający się naukom, pisarze jak to mówią z professji. Wszyscy słuchali ze łzami w oczach; wszyscy uznali, iż to dzieło jest nowym dowodem prawdy dawnej, ale mało cenionej: że sztuka cała pisania

leży nie w książkach ale w duszy, że dosyć być niepospolitym człowiekiem, aby zostać niepospolitym pisarzem.

Należałoby prosić pułkownika Różyckiego, aby pozwolił *Pamiętnik* swój w Paryżu przedrukować. Szanowalibyśmy święcie styl, poprawilibyśmy tylko pisownię, bardzo błędną i często kaleczącą wyrazy; jest to drobną wprawdzie rzeczą w porównaniu do stylu, błędy te są jak na dobrym mundurze powstańskim guziki nieregularnie osadzone i szwy potrzebujące naprawy. Są ludzie, którym to oczy razi. Szanowny pułkownik, mając teraz dosyć czasu, niech odda literatom swój mundur do tej reperacji.

*(4 listopada 1832)*

## O DZIENNIKACH KATOLICKICH FRANCUSKICH, POD WZGLĘDEM SPRAWY POLSKIEJ

Rząd rossyjski od niejakiego czasu popiera z wielką żywością przeciwko Polszcze wojnę, ktoby się spodziewał?... wojnę piśmienną! chociaż nie jest wielkim przyjacielem piśmiennictwa; daje sobie wolność drukować kłamstwa, chociaż tak często bluźni przeciw wolności druku i tak bardzo ją nienawidzi. Bo rząd rossyjski uważa za dobrą wszelką broń, która przeciwnika razi, i nie waży lekce żadnego miejsca, które zająć można czy na ziemi, czy na wodzie, czy w opinji publicznej.

Rzeczywiście we wszystkich stronnictwach, dzielących opinją publiczną Europy, Moskale werbują, rekrutują i zaciągają wyznawców. Torysom angielskim, zestarzałym w przesądach, wmawia Cesarz Mikołaj, że w teraźniejszej wojnie przeciwko przywilejom, w tym szturmie popularnych tytanów, obalających dziedziczne krzesła w całej Europie, on sam jeden, on, Mikołaj, jak Atlas, podpiera swojemi barkami całe rozkoszne niebo starej arystokracji. — U ciemnych jakobinów rząd rossyjski ma wielką chwałę z liberalizmu, bo niszczy wszelkie dawne arystokracje, wszelką wyższość towarzyską nie zależącą od rządu, wyższość urodzenia, wyższość rozumu, zaprowadzając arystokracją rang, którą sam stworzył i która jest podlejszą od kast indyjskich, bo tamte starały się opie-

rać na Bogu, a kasty moskiewskie tylko na Carze. Obadwa systemata równie są nieprzyjazne postępowi. W Indji kto urodził się Braminem lub parią, musi nim pozostać na wieki; w Rossji cały rodzaj ludzki ma tylko klass czternaście, i z największem wysileniem rozumu i duszy nie podobna wznieść się wyżej nad *rzeczywistego tajnego sowietnika.* Rangi te nie są wcale urzędami, ale tylko urzędowem zadeterminowaniem każdego człowieka, jak rośliny w zbiorze botanicznym. Karlistów rząd rossyjski przekonał, iż o niczem innem nie myśli, tylko o przywróceniu Karola X. i stąd w karlistach ma oddawna dziwicieli i chwalców. — Nareszcie tchórzliwe *juste-milieu* widzi w rządzie rossyjskim, nieprzyjacielu wszelkiej odmiany, zaręczenie wiecznego *statu quo* pokoju, używania budżetu, bo *juste-milieu* nie ma innej wiary, i innego celu. Tak tedy despotyzm rossyjski, prawdziwy *zły duch Europy*, ma też łatwość szatańską przybierania różnych kształtów najsprzeczniejszych, aby łudzić, oszukiwać i pociągać miłość własną i głupstwo.

Ale ktoby przewidział, mimo całą znajomość chytrości i działalności rossyjskiej, że duch moskiewski, ten na przemiany arystokrata i jakobin, karlista i juste-milieu, zostanie nawet teologiem? Że będzie szukał zwolenników w stronnictwie, które jest mu na wieki wieków nieprzyjacielem, w stronnictwie katolickiem? —

Religijny duch umysłów w Europie, daleko większy i ważniejszy niż się zdaje ludziom, starzejącym się w mniemaniach przeszłego wieku, zwrócił uwagę zmyślnego i daleko widzącego rządu rossyjskiego. Od lat kilku szczególniej Moskale starali się dzienniki religijne europejskie opętać, a mianowicie mieli na celu Francją, dotąd najgłośniej w Europie przemawiającą. Wiadomo iż we Francji katolicyzm dzieli się na kilka stronnictw. Legitymiści albo tak nazwani Gallikanie, reprezentowani przez *Codziennicę* (Quotidienne) zdają się uważać religją tylko za maskę i słusznie powiedziano o nich, iż się żegnają w imie Ojca, a potem Burbona, a na koniec w imie Syna i Ducha Świętego. Ci ludzie, nieprzyjaciele urodzeni wszelkiej wolności, sami przez się nienawidzili sprawę polską, i wiernie służyli rządowi rossyjskiemu, rozszerzając kłamstwa i potwarze przeciwko Polszcze. Walcząca z Gallikanami, przeciwna im w zdaniach i dążeniach szkoła republikancko-kato-

licka z księdzem La Mennais na czele, popierała sprawę polską, z wielką gorliwością, szczerością i talentem — ale z niewielkim skutkiem, bo nieliczna i powoli wzrastająca. Między temi dwoma ostatecznościami stronnictwo, którego organem jest *Revue Européenne*, trzyma środek, skłaniając się naprzemian ku jednej lub drugiej stronie, w teologji częściej idąc za szkołą La Mennais, w polityce ciąży ku sferze *Codziennicy* (Quotidienne).

W tym środku rząd rossyjski umyślił naprzód nogę postawić i w nim się uszańcować, ażeby i z tej strony przeciwko Polakom robić wycieczki. Za najkorzystniejsze stanowisko obrał *Revue Européenne*, pismo pod względem literackim i historycznym do najlepszych we Francji należące. Umieszczono więc w tem piśmie listy Rossjanina, gdzie z niemałą zręcznością korrespondent, sposobem teraz przyjętym w literaturze perjodycznej, dotykając lekko różnych pytań religijnych i filozoficznych, czernił niby mimojazdem sprawę polską, nacierając na nię drogą teologiczną i filozoficzną. Redaktor *Revue*, zdaje się iż pod maską teologa-karlisty, poznał i cel i dążenia Moskala, i lubo listy jego umieścił, w przypiskach zbijał sofizmata filozoficzno-*czynownickie*. Ukazała się nareszcie w jednym z ostatnich numerów odpowiedź Polaka w kształcie listu. Nasz rodak, bezimienny autor odpowiedzi, obok wyższości, którą mu naturalnie daje wiara w dobroć sprawy, okazał i znajomość rzeczy i talent pisarski. Zdaje się on należeć do stronnictwa, które reprezentował u nas jenerał Skrzynecki, i z tego stanowiska sprawę naszą uważa. Nie rozbieramy tu wszystkich jego mniemań i twierdzeń; jest to process familijny, który się z czasem wyjaśni i załatwi. Wdzięczni jesteśmy, że dobył pióra w obronie sprawy ojczystej, przeciwko wrogom, i umiał niem władać. Szkoda tylko, że w liście swoim śród ogólnych rozpraw wrzucił zarzuty osobiste i obelgi niezgodne z powagą rozumowania, z duchem i dążeniem pisma, nareszcie z zasadami, które sam autor wyznaje.

Zasługuje na uwagę, iż dzienniki wszystkich stronnictw religijnych o których wspomnieliśmy, mocniej niż inne zajmowały się Polską. *L'Avenir* księdza La Mennais ostatni swój numer zamknął pięknym o Polszcze artykułem; a teraz kiedy dzienniki czysto liberalne zaledwie o nas wspomnieć raczą, widząc, że stygnie ciekawość publiczna, że w kramikach mniej są poszukiwane obrazki

polskie, a w cyrku zaprzestano już uczęszczać na widowisko *Les Polonais, Revue Européenne*, lubo niezupełnie w duchu naszym przemawiające, umieszcza dotąd długie i często ważne o rzeczach polskich rozprawy.

*(5 i 9 lutego 1833)*

## PIELGRZYM POLSKI

*Dziennik narodowy, polityczny i literacki*

Pismo nasze zaczęte w czasach kiedy żal świeży po upadku sprawy ojczystej zwiększał jeszcze niezgodę, której ziarna przynieśliśmy z kraju; kiedy niepewność polityczna i oczekiwania odmian nie dozwalały obrać ostatecznie żadnego stanowiska, z któregoby na ogół działać można było; pismo nasze dotychczasowe służyło tylko za ognisko nowin i wiadomości, dając rodakom sposób jeżeli nie pogodzenie, to przynajmniej wzajemnego porozumienia się. W tak małym zakresie musiał ograniczyć się wydawca, mając nadto wzgląd na trudności materjalne, z jakiemi w początkach swego przedsięwzięcia walczyć mu przychodziło.

Nie zmieniło się wprawdzie przez ten czas położenie narodu polskiego i emigracji. Taż sama niewola w kraju, za krajem ucisk i niepewność trzymają całą rodzinę polską w bezczynności, która obcym zdaje się być śmiercią. Ale jest to śmierć pozorna. Życie wewnętrzne narodowe trwa ciągle w kraju i w emigracji, a czas niniejszy ubogi w wypadki polityczne dozwala zwrócić pilniejszą uwagę na ruch umysłowy i moralny. Sposobniejsi też teraz jesteśmy do podobnych badań. Już ostygają namiętności, które obudzała przeszłość. Powołaniem naszem jest teraz, badać i odgadywać przyszłość.

W kraju naszym z wzmagającem się coraz prześladowaniem zwiększa się zapał i niecierpliwość rodaków; zwracają oni oczy na tułactwo, na to ogromne poselstwo wyprawione przed oblicze ludów Europy. Nasze czyny, nasze skargi lub nadzieje, w kraju są rozważane i sądzone jak urzędowe raporta o stanie sprawy polskiej. Z położenia emigracji wnoszą rodacy czego od Europy spodziewać się mogą, a z działań i postępków emigracji miarkują jak piel-

grzymstwo sprawie narodowej służy, jaką jej obiecuje pomoc, i jakie przyniesie do kraju myśli i zamiary.

Emigracja złożona z ludzi, którzy w wojnach o niepodległość narodową najczynniejszy mieli udział, i którzy całkiem poświęciwszy się ojczyźnie, już nie mają na ziemi innego celu prócz jej dobra, emigracja oczekująca szczęśliwszych wypadków, radaby nawet te wypadki sprowadzić, wpływać na nie i obrócić je na korzyść sprawy narodowej; musi naturalnie poznawać i badać mniemania poruszające massę ludów, obliczać siłę stronnictw, i rachować przyszły ich kierunek; często jest stronnictwami temi porwana i uplątana w ich interess — ulega przeto działaniu atmosfery wśród której żyje i od której odmian tak dalece zależy.

Więc w obecnej chwili pismo poświęcone sprawie narodowej, w dwojakim kierunku działać powinno: stając się pośrednikiem między krajem i emigracją, z jednej strony udzielać wiadomości o potrzebach narodu, jego stanie, jego mniemaniach i życzeniach; z drugiej przedstawiając uwadze czytelników wszystko co zajdzie wewnątrz emigracji, w jej urządzeniach i w ruchu jej mniemań, utrzymać ciągłą moralną komunikacją między rodakami działającymi w dwóch tak różnych położeniach. Oto jest cel pisma naszego. Jego duch, jego nowe stałe dążenie okaże się najlepiej w samym toku rozumowań i badań, jakie niebawem przedstawionemi będą czytelnikom *Pielgrzyma.*

Objawiamy tu wszakże myśl naszą główną, myśl zasadniczą, ziarno z którego ma wywijać się byt polityczny naszego pisma. Zapowiadamy z góry, że polityka nasza będzie zupełnie polska. Jesteśmy przekonani, że nie możemy inaczej służyć Europie i ludzkości, tylko służąc ojczyźnie naszej Polsce; że o ile pożyteczni będziemy sprawie polskiej, o tyle tylko Europa i ludzkość z nas skorzysta, że jak wszystkie trudności polityki zewnętrznej nie mogą być rozwiązane wprzód aż będzie wymierzona sprawiedliwość Polsce, tak znowu, jedynie byt Polski wolnej i niepodległej może rozwiązać praktycznie wszystkie trudności teoryj politycznych, dla których wysila się dotąd daremnie myśl i leje krew ludów zachodnich Europy.

*(20 marca 1833)*

Walka mniemań wybucha, organizuje się, i toczy tym samym sposobem, jak każde powstanie narodowe. Opinje pojedyncze zbiegają się do większych ognisk, tworzą massy, zajmują stanowiska, przybierają hasła, i wywieszają chorągiew. Jeśli tworzą się coraz większe massy, jeśli coraz więcej pojedynczych dowódców łączy się pod jedną chorągiew, jest to znak, że powstanie rozszerza się i wzmaga; skoro założono już obóz naprzeciwko nieprzyjacielowi, można przewidywać bliskie spotkanie się.

Za hasło stronnictwom służą osoby, których imiona grzmią po obozie, ale często są zmieniane. Prawdziwemi chorągwiami mniemań są nazwiska, które stronnictwa sobie nadają, i któremi wyrażają swoje dążenia i swoje cele.

Ile razy powstały w społeczeństwach nowe interesa, nowe mniemania, nowe walki, tyle razy wystąpiły na scenę nowe nazwiska. W Grecji dzieliły się miasta na stronnictwa demokratów, arystokratów, oligarchów. W Rzymie toczyła się inna wcale, różna od greckiej, walka kasty patrycjuszów z plebejami. Partje starożytne ograniczały się do szczególnych państw, do szczególnych pokoleń. Od czasów nastania chrześciaństwa ludy dążyły do zjednoczenia i zakres partyj znacznie się rozszerzył. Już Gwelfowie i Gibeliny poruszali interes całych Włoch, Niemiec i wielu innych państw zachodnich; dalej jeszcze sięgała walka protestantyzmu z kościołem. Nakoniec w rewolucji francuskiej partje stały się odrazu europejskiemi. Rojaliści i Republikanie obudzali sympatją — tamci w sercach królów, ci w sercach ludów całej Europy. — Nie wspominamy tu o partjach chwilowych, cząstkowych, które codziennie tworząc się i niknąc nie zasługują na uwagę.

Godna jest zastanowienia, że nazwiska stronnictw potężnych i wiele obiecujących nie były nigdy wymyślone przez pojedynczą osobę, przez koterją. Tworzą się one sposobem niewidomym, i już są używane, kiedy nikt jeszcze nie zgłębił, co znaczą i komu powinne być nadane. Tworzą je massy ludu często na różnych punktach w jednym czasie, jak te pieśni gminne, jak te dowcipne słowa, które im są powszechniej znajome, tem trudniej dociec ich autora.

Przeczuwamy wszyscy wielką walkę między partjami gabinetów i ludu, dawnego porządku i nowych potrzeb; obiedwie partje zbierają się, kupią i obliczają się nawzajem. Jakież chorągwie te partje wywieszą jakie sobie nadadzą nazwiska? Te nazwiska już są znalezione, już są w obiegu między ludami różnych krajów. Dwie tylko mieć będziemy partje w Europie: jedną z nich nazwie świat Moskiewską, drugę Polską.

Któż nas śmie oskarżyć o próżność narodową albo o pochlebianie ojczystemu pokoleniu. Czyż to naszem jest dziełem, że wybuchnienie naszej rewolucji powitane zostało takim gminnym okrzykiem radości. Że przez cały ciąg walki naszej tak mocno biło serce ludu w całem Chrześciaństwie. Że królowie nawet musieli kłamać sympatją dla nas? Przypomnijmy, jak Niemcy witali naszych żołnierzy. Uważmy, co o nich dotąd mówi Francja (nie rząd francuski): „Oszczędzajcie grosz nasz, wołali wieśniacy francuscy do swych reprezentantów, ale nie żałujcie wydatków na wojnę i na wsparcie Polaków. Bo Polska jest to Francja.“ I dalej widzą wieśniacy niż mędrkowie Izby. Słusznie powiada *Kurjer:* „Sprawa polska jest tak wielką, że jej pan Dupin nie jest w stanie zrozumieć. Pan Dupin nigdy nie dowie się, co to jest Polak, bo Dupin nie ma duszy.“ Lud dowiedział się, bo lud ma duszę.

W Niemczech komitety polskie były to istotnie kluby liberalne; tam przyjaciel Polaków znaczy toż samo co przyjaciel wolności. Młodzież ofiarując dar jednemu znakomitemu pisarzowi, kazała wyryć te tylko słowa na podarunku: „Przyjacielowi Polaków.“

Dlaczegoż imie Polski stało się tak popularne? Bo do imienia Polski przywiązane jest wyobrażenie nie tylko wolności i równości, ale poświęcenia się za wolność i równość powszechną. Tego wyobrażenia nie zawiera w sobie dotąd żadne znajome nazwisko partji. — Tytuł demokraty oznaczał człowieka, który w swojem mieście lub kraju chce zaprowadzić równość polityczną, i nic więcej. Kantony demokratyczne w Szwajcarji żyją w zgodzie z arystokratycznemi. Demokracja amerykańska żyje w zgodzie z cesarzem Mikołajem. (Polska nie może być w zgodzie z żadnym dawnym gabinetem). Republikanin mniej jeszcze wyraża. Republikanin jest stronnikiem rządu bez króla. Ale rzeczypospolite bardzo były różne; stąd republikanin musi dodawać do tytułu swego albo prokla-

macją, albo konstytucją, albo datę. Musi oznaczyć, czy jest republikaninem z roku 91 czy 93 etc. Takie objaśnienia i numery nie podobają się massom. Polak jest naturalnym demokratą i republikaninem, jest może sprzymierzeńcem tych stronnictw; ale nie przestaje na tych tytułach, domaga się od demokratów przyrzeczenia, że będą walczyć za wolność powszechną, jak on walczył, i walczyć musi. Rzeczpospolita i demokracja są to tylko pierwsze święcenia, przygotowujące. Polak przybierający tytuł demokraty lub republikanina zdaje się nam być podobny do biskupa, któremuby się zachciało tytułować diakonem.

I to nasze twierdzenie teorją nie jest; dowiedziemy przykładem, że ludy tak pojmują tytuł Polaka. Ile razy było zaburzenie, emeta, i dał się słyszeć okrzyk „*vive la liberté*“ jeśli widziano Szwajcara demokratę, albo mieszkańca St. Marino, albo nawet Amerykanina, obojętnego i nie biorącego udziału w walce, nie miano mu tego za złe, jako cudzoziemcowi. Ale skoro ukazał się Polak, krzyczano „*Polonais, en avant*“, jak gdyby on był wszędzie żołnierzem, gdzie walczą o wolność. — Miał w sobie ducha polskiego ten człowiek, który w rewolucji napisał na chorągwiach polskich *za waszą i naszą wolność*, i wyraz *waszą* położył przed wyrazem *naszą*, wbrew całej dawnej logice dyplomatycznej.

Długoby mówić o tem, jak Polacy zyskali sobie tyle zaszczytu. Historja nasza jest reszcie świata mało znana; ale historja wlała się w dusze Polaków, utworzyła Legijony, natchnęła ostatnią rewolucją. Legijony i Rewolucja praktycznie pokazały ludom dążenie partji polskiej; a lud ma dziwny instynkt, trafniejszy niż wszelkie rozumowania.

Z drugiej strony gabinety opierają się na Mikołaju, on jest widomą głową ich kościoła; i dlatego ludy, wszystkich naszych nieprzyjaciół, wszystkich nieprzyjaciół wolności uważają za Moskalów. Zostawmy im ten tytuł, chociaż prawdziwiej ochrzcićby ich należało Carystami. Niedość jest nazywać systemat rządów teraźniejszych despotyzmem. Despotyzm jest stary, Caryzm jest nowy i oryginalny systemat. Despotyzm ogniczał się na ciemiężeniu poddanych i często bywał w zgodzie z sąsiadami republikanami; Caryzm jest połączony z propagandą, z natury swojej musi podbijać i rozszerzać się. Despotyzm bywał często ciemnością tylko bierną,

niedostatkiem światła; Caryzm jest ciemnością czynną, jest prawdziwym szatanem politycznym. — I to lud zgadnie. Patrzmy na dzieci; gdziekolwiek na ulicach udają wojnę, dzielą się zaraz na Polaków i Moskalów. Prawda zakryta mędrcom, nieraz objawia się dzieciom. — Ale jeśli tytuł Polaka tak wiele znaczy, wielkie i ciężkie przywiązane są do niego obowiązki.

*(5 kwietnia 1833)*

## NOWE ZATWIERDZENIE ALIEN-BILU WE FRANCJI

Jeden z ziomków obecny na posiedzeniu Izby Deputowanych francuskich d. 30 z. m., na którem ustawa z d. 21 kwietnia 1832 r. wyjmująca emigrantów na rok z pod opieki praw krajowych na nowo zatwierdzoną została, tak nam całą scenę opowiadał:

Siedziałem w galerji naprzeciw ław oppozycji, mając przed sobą Jenerała Lafayette. W środku Izby panowały nad ciżbą figury i twarze ministrów, znajome światu z licznych karykatur. Za nimi czerniła się zgraja mierzyny *(juste-milieu)* około czerwonych portfeilów, jak stado krzykliwych kawek około czerwieniejących się kawałków ścierwa. W galerji widać było wiele dam ciekawych dyskussji tyczącej się sprawy polskiej. Poznałem wiele rodaków. Ich znaki wojskowe, krzyże legji honorowej, powinny były przypomnieć dawne braterstwo oręża. Szlachetne twarze niektórych dowódców naszych, ich włos posiwiały w obozach i tułactwach, dziwnie odbijał od wychudłych pysków bankierskich, na których jak na zagwazdanych starych wekslach czytać można było podpisy różnych rządów, różnych ministerstw, ślady wyskrobanych przysiąg, protestacyj, etc. etc.

Izba miała stanowić o prawie, albo raczej bezprawiu, proponowanem przez ministrów. Szło o dalsze ciemiężenie tułaczów polskich, włoskich, hiszpańskich. Można było przewidzieć skutek obrad. Waleczne *juste-milieu* kiedyż opuściło okoliczność stoczyć bitwę ze słabszymi, bezbronnymi, zwłaszcza jeśli zwycięstwo jest razem pochlebstwem dla Mikołaja. — Opozycja francuska, lubo nieliczna, szlachetnie broniła sprawy polskiej, europejskiej. Jenerał Lafayette po dwakroć głos zabierał: ani jego imie, ani jego zasługi,

ani jego wymowa, pełna uczucia, pełna zdrowego rozumu, nie przełamała bataljonu płatnych sofistów. Żal było widzieć człowieka Europy, człowieka wolności, ucierającego się ze zgrają, która wyrwawszy się z biur i przedpokojów nie jest nawet w stanie zrozumieć pytań wyższych, zagadnień tyczących się przyszłości ludów. Dwudziestu mówców zapisało się z naszej strony, ale ministrowie podszczuli *juste-milieu*, które zwyczajnym rykiem i skowytaniem zagłuszyło — prawdy niemiłe sumnieniu. Chociaż przerywano tylekroć, choć nie dozwalano kończyć deputowanym de Tracy, Laguette-Mornay, Odillon-Barrot, Garnier-Pagès, ich głosy zapisane będą w sercach wszystkich pielgrzymów, ich imiona wiadome będą żonom i dzieciom naszym.

Szczególniej zasłużyli się w tym dniu Mikołajowi, Ludwikowi-Filipowi i panu Pozzo di Borgo: Dupin, znany nam jeszcze z czasów rewolucji, mówca haniebnej pamięci, tudzież P. Argout, który nam dał się poznać w emigracji, i P. Broglio, który obiecuje dać się we znaki. Prawo naturalnie utrzymano.

Godna uwagi, że przeciwko sprawie wolności i ludzkości mówili ludzie, którzy we Francji uchodzą za bardzo uczonych mędrków i biegłych rozprawiaczy. Przeznaczeni oni są na to, aby pokazać światu, czem jest rozum i nauka bez sumnienia, śród cywilizacji nieopartej na żadnych moralnych zasadach.

Niech Pielgrzymstwo uzbroi się w nową cierpliwość; czeka nas prześladowanie, ostatnie, najboleśniejsze, bo od mniemanych przyjaciół, — nie będzie długie.

*(5 kwietnia 1833)*

## O POSIEDZENIU TOW: LITEWSKIEGO I ZIEM RUSKICH, I O KONSTYTUCJI POWSTAŃCÓW

Towarzystwo Litewskie i Ziem Ruskich obchodziło dnia 25 marca uroczystem posiedzeniem rocznicę powstania na Litwie, Wołyniu, Podolu i Ukrainie. Jenerał Lafayette otworzył posiedzenie. Cezary Plater przemówił w imieniu towarzystwa, którego jest Prezesem, następnie Władysław Plater uwiadomił zebraną publiczność o wzrastającej coraz sympatji ludu angielskiego dla sprawy naszej,

i złożył jako dowód tej sympatji petycją w ogromnym zwoju, opatrzoną, jak słychać, stem tysięcy podpisów. Zkolei zabierali głosy Szemioth Franciszek, Malinowski poseł Ziem Ruskich, obywatel Julien (de Paris), poeta Lemaitre, i Blanqui Dyrektor Szkoły Handlowej. Zamknął posiedzenie Jenerał Lafayette przemowieniem się krótkiem, pełnem uczucia i tej szlachetnej prostoty, którąby powinni naśladować wszyscy mowcy zgromadzeń publicznych. Znaczna liczba Anglików i Francuzów była obecną na tej uroczystości. Postrzegliśmy między innymi Deputowanego Odillon Barrot, Pana Montalembert Para Francji, Professora Lerminier etc.

Obywatel Julien, jeden z mowców tego wieczora, jest to stary nasz przyjaciel, autor *Życia Kościuszki* i różnych artykułów i mów, tyczących się Polski. Szkoda, że sprawę naszą uważa zawsze ze stanowiska cudzoziemskiego, francuskiego. Nazywa naród nasz męczennikiem zasady konstytucyjnej *(martyr du principe constitutionnel)*. Jakiejże to zasady? jakiej konstytucji? Zadziwiło to szczególniej Litwinów, którzy żadnej konstytucji *nadanej* nie mieli, a do konstytucji kongresowej żadnej nie przywięzywali wagi. Zadziwiło jeszcze bardziej Litwinów, że niektórzy z rodaków zdają się podzielać opinje obywatela Julien.

Zostały się wprawdzie na Litwie, Wołyniu, Podolu i Ukrainie pamiątki żywe dawnych konstytucyj polskich; zostały pamiątki konstytucji 3-go Maja; ale te pamiątki, jak ziarna krzewiące się i rosnące przez lat kilkadziesiąt w sercu rodaków, wydałyby zapewne owoc wcale różny od wszystkich kart i statutów nam znajomych. Nie nazywajmy przeszłości naszej konstytucyjną, żeby się nie wydawała podobną do teraźniejszego stanu Francji i Anglji. Tyle nagrzeszyły rządy w imie konstytucji, że ten wyraz już poszedł w pogardę i trudno z nim ludy pogodzić. Uważmy tylko, jak postępował konstytucyjny rząd angielski w sprawie naszej, jak postępuje konstytucyjny król i konstytucyjna Izba francuska.

Jeżeli w czasie powstania na Litwie i ziemiach ruskich była pewna konstytucja, to bardzo oryginalna, bardzo różna od wszystkich, dotąd ogłoszonych. Przytoczymy niektóre artykuły tej konstytucji powstańskiej. Wyczytaliśmy je nie w kartach i księgach, ale tam, gdzieby należało szukać wszystkich praw, mających obo-

wiązywać przyszłość: w sercach ludu, w potrzebach czasu. Oto są artykuły:

*Art. 1.* Moskala służącego Mikołajowi zabijać, łowić, ścigać jak można najdalej.

*Art. 2.* Między powstańcami i Mikołajem niema żadnych układów, paktów, konwencyj, armistycyj, korrespondencyj, etc.

*Art. 3.* Każdego szpiega, każdego urzędnika rossyjskiego, który ciemiężył Polaków, każdego Polaka, przekonanego o sprzyjanie Rossji, łowić, sądzić, egzekwować.

*Art. 4.* Władza rewolucyjna należy do tego — kto ją weźmie. Jest mniej lub więcej rozległa, w miarę liczby oddziału, talentów i szczęścia dowódcy. Władza ta trwa dopóty, dopóki jej słuchają.

*Art. 5.* Władza, kiedy przyciągnie do miasta lub miasteczka, staje się prawodawczą; kiedy złowi winowajcę, zamienia się w sądowniczą; a jeżeli składa się z niewielkiej liczby powstańców, sama pełni egzekucją.

*Art. 6.* Podatki zbierają się z dobrowolnych składek. Prócz tego władza zabiera wszystko co jest potrzebne w czasie wojny etc. etc. etc.

Oto jest prawie cała konstytucja powstańska. Nie podoba się zapewnie uczonym legislatorom. Niema w niej porządku, pomięszano razem prawa kardynalne, kryminalne, finansowe. Ale to nie nasza wina; nie my ją wymyśliliśmy, nie przechodziła ona przez żadne dyskussje zgromadzeń, nie była nawet nigdy napisana, bo prawa umieszczają się wtenczas na papierze, kiedy już zaczynają uciekać z serca i z pamięci. Są to jak rachunki, które wtenczas zapisujemy, kiedy już boimy się, abyśmy o nich nie zapomnieli. A przecież odwołujemy się do wszystkich powstańców, czy nie taka była ich konstytucja, i czy nie była od wszystkich jednostajnie rozumiana i tłumaczona? i czy ją zwano konstytucją?

Niektóre artykuły godne są głębokiej rozwagi, i bogate w zastosowanie na przyszłość, np. artykuł 2-gi ściśle był przestrzegany. W dziejach powstania niema przykładu umów ani korrespondencyj. Oby wszyscy dowódcy wojska regularnego przejęli się byli duchem tego artykułu. Pocóż niektórzy z nich, jak romantyczni kochankowie, ustawicznie mieli tajemnice do gadania Jenerałom rossyjskim i liściki do pisania. Niechże się nie dziwią, że ich teraz

głos publiczny obwinia słusznie, czy niesłusznie, o zdradzieckie konszachty. Bo lud w całej Polszcze przeczuwał instynktem niepodobieństwo zgody między rewolucją i rządem rossyjskim. Darmo wmawiają nam mędrkowie, że po każdej wojnie pokój nastąpić musi, że nie grzech było w czasie wojny polskiej o pokoju myśleć. Naród ich nie słuchał. Naród przeczuwał, że jeżeli pokój kiedy nastąpi, to na takich warunkach, w takich okolicznościach, których pokolenie teraźniejsze odgadnąć nie zdoła. Słusznie więc żądał wojny bezwarunkowej. Można przepowiedzieć przyszłym dowódcom rewolucyjnym, że ktokolwiek z nich jedno słowo do nieprzyjaciela wyrzecze, jedno słowo od nieprzyjaciela posłyszy, będzie zawsze pomawiany o zdradę. Należy się na to przygotować.

W epoce najsilniejszego działania rewolucji francuskiej zakazała konwencja pod karą śmierci jenerałom swoim przyjmować poselstwo od nieprzyjaciela, zawierać umowy nawet o wymianę więźniów, osądziła na śmierć wszystkich jeńców wojennych. Słusznie powiadają historycy, że pierwsza godzina, w której jenerał francuski przyjął parlamentarza wojsk nieprzyjacielskich, była godziną zachodu dla rewolucji.

Jakie były dalsze artykuły konstytucji powstańskiej? nie wiemy o nich; nie będziemy ich wymyślać. Została reszta artykułów w ładownicach Posietyńców, i w torbach strzeleckich Białowieżanów. Dowiemy się o dalszym ciągu konstytucji wtenczas, kiedy te ładownice i torby z chat i lasów na pole bitwy wyniesione będą.

*(5 kwietnia 1833)*

## WIELKI TYDZIEŃ

Pewnie w sercach Pielgrzymstwa odezwała się tęsknota do Ojczyzny w ciągu wielkiego tygodnia żywiej niż kiedykolwiek. Przypomniał sobie każdy obchodzenie grobów, nocną uroczystość rezurrekcji, i wzajemne odwiedziny, między znajomymi w miastach, między sąsiedztwem na wsi. Pascha w Polsce jest wielką narodową biesiadą. W jednym czasie ucztują, bogaci przy stołach zbytkowych,

wieśniacy w chatach, i nawet więźniowie w ciemnicach [1]. Odgłos dzwonów i wystrzały moździerzów rezurrekcyjnych ileż obudzają wspomnień narodowych?

Na Litwie i w ziemiach ruskich, w całym obszernym kraju rozbrojonym i strzeżonym, jedynemi arsenałami naszemi były kościoły, mające po kilka dzwonów i kilka moździerzów wiwatowych. Zdaje się, że wiara przodków naszych, widząc jak dzieciom wszelką broń wydzierano, schowała na nieprzewidziany wypadek tę trochę spiżu w dzwonnicach i zakrystjach. Prawda, że jaśnie cywilizowani przemysłowcy, wracający z zagranicy, narzekali nieraz na krzykliwość dzwonów; słyszeliśmy ich nieraz radzących przelać spiż nieużyteczny na kotły gorzelniane; ale nie śmieli szturmować do wież kościelnych, szanując to co nazywali przesądem ludu; dzwony zostały i dobrześmy na tem wyszli. Ilekroć w parafji dało się słyszeć hasło powstania, dzwony zstępowały z wieżyc, i zostawując kościoły nieme w żałobie, gromadziły się do arsenałów; skąd przelane na działa, ciągnęły w pole, wzywając lud jak niegdyś przed ołtarz ofiary mszalnej, tak teraz na plac boju, na ołtarz ofiary narodowej.

W królestwie kongressowem zamożniejszem w materjały wojenne musiano przecież uciec się do dzwonów. Nieszczęściem, tak postępowano w ludwisarni z dzwonami przybyłemi z kraju, jak dyktator z emissarjuszami litewskimi i poznańskimi. Żmudzini w cichem miasteczku w Worniach czynniejszą założyli fabrykę lania dział; zbyt rychło nieprzyjaciel przerwał robotę. Z kotłów gorzelnianych nie mieliśmy korzyści w powstaniu. Tylko kruszec poświęcony chwale Najwyższego był przydatny na obronę tego, co jest najwyższem na ziemi — Ojczyzny.

Godna uwagi, że nigdzie w Chrześciaństwie nie obchodzono tak uroczyście wielkiego tygodnia, jak w Polsce. Naród nasz zdaje się mieć przeczucie, iż to święto cierpień, mąk i zmartwychwstania będzie kiedyś symboliczną uroczystością odrodzonej Polski. Przodkowie nasi radzi byli, kiedy im się zdarzyło stoczyć bitwę w wielki tydzień; wróżyli sobie pewne zwycięstwo. Wiele ważnych

---

[1] Jest zwyczaj w wielu miejscach kraju naszego, że gospodarze z dziećmi i sługami niosą w koszach paschę więźniom.

pamiątek historycznych łączy się do tej epoki; powstanie Warszawy za czasów Kościuszki, powstanie Jasińskiego w Litwie, nakoniec zwycięstwo pod Wawrem i Dębem. Mamy już w Kalendarzu narodowym święta na wielki tydzień, będziemy je mieli i na dzień zmartwychwstania!

*(12 kwietnia 1833)*

## CO NAM WRÓŻĄ WYPADKI NA WSCHODZIE

Pożądliwi jesteśmy odmian politycznych; jak żeglarze nagle zatrzymani w pół drogi ciszą morską wyglądamy na niebie plamy, chmurki zapowiadającej wiatr, choćby nawet burzę, byleśmy z miejsca ruszyli. Stąd z najmniejszej wiadomości tyle wniosków i oczekiwań. Kiedy Francuzi wchodzili pierwszy raz do Belgji, krzyczano: Europa w płomieniach; kiedy wylądowali we Włoszech, domyślano się głębokich planów gabinetu Filipa, przewidywano nagłe zagarnienie półwyspu; za powtórnych odwiedzin w Belgium odżyły znowu nadzieje. Myliliśmy się dotąd! Dlaczego? bo wielu rozumuje w czasie teraźniejszym podług dawnych przykładów, podług szkolnej retoryki dyplomatycznej. Ponieważ dawniej, ilekroć monarchowie potężni wyprowadzali wojska w pole, następowały wielkie bitwy i wielkie odmiany; więc i teraz tak być musi? — Do podobnych rozumowań mieszają się stare tradycyjne gawędki: o nienawiści Austrji ku Rossji, o zazdrości gabinetów francuskiego i angielskiego; tudzież dziecinne plotki, o jakichsiś zamiarach wielkich królewica pruskiego, o jakichsiś planach cesarzewicza austrjackiego; nawet królewica francuskiego. I na podobnych babskich plotkach mamy opierać nasze nadzieje? Trzeba wreszcie choć raz przekonać się i wyznać, że dziś wszystko się odmieniło. Owe nieporozumienia i nienawiści gabinetowe, jeśli trwają dotąd, uciszy je bojaźń wolności, i daleko większa nienawiść monarchów ku ludom.

Dwie teraz tylko są partje: jedna reprezentowana przez Mikołaja, druga jeszcze nie ma swojej reprezentacji publicznej, uznanej, zbrojnej. Mikołaj przeprowadza systemat oryginalny, wyrozumowany i silny; narody gotują się do odporu; królowie w dziwnym

i fałszywym osiedli środku, tworzą *juste-milieu* europejskie, między Caryzmem i wolnością. Chcieliby pochwalić się przed narodami, że coś mogą, ale narody wymagają stanowczych kroków, wielkich działań, postępu, do czego królowie czują się niezdatni. Chcieliby żyć w przyjaźni brat za brat z Mikołajem, ale Mikołaj żąda posłuszeństwa, co królom nie do smaku. Stąd w działaniu wszystkich gabinetów wahanie się, kiwanie się na różne strony, półśrodki, półgroźby, półwojny; bo królowie już mają tylko połżycia. Skończy się zapewne na tem, że wszyscy uciekną do Petersburga, powszechnego szpitala królewszczyzny europejskiej.

Zwróćmy oczy na sprawę wschodnią. Skoro Basza egipski ruszył z Aleksandrji, Mikołaj nie wahając się ani chwili, natychmiast zerwał stosunki z Baszą, odwołał swego konsula, włożył ambargo na okręty egipskie. Mikołaj wziął w protekcją Sułtana dawniej już upokorzonego; bo lękał się utworzenia nowej potęgi na wschodzie, bo jest nieprzyjacielem wszelkich władz rewolucyjnych. Mikołaj podbija ciągle, ale powoli; obiera zawsze królów za narzędzie nieszczęścia narodów. Z królami tylko traktuje o niewolę. Mieli już Carowie na swoim dworze Stanisława Augusta, wyrządzali mu honory, kiedy Kościuszko siedział w jamie fortecy, a Konfederaci na Sybirze. Ma teraz Mikołaj na dworze królowę Imerycji i Mingrelji i dwóch Monarchów-hanów, którzy swoje państwa za gotowe pieniądze przedawszy, noszą dotąd tytuły, oznaki królewskie, i trzymają przodek między całą służbą Cara. Czyliż w przypadku zaburzeń inni królowie nie przeniosą spokojnego, dostatniego, i tuczącego pobytu w Petersburgu nad niebezpieczne trony w Paryżu i Londynie? Już teraz nawet niektórzy królikowie niemieccy posyłają dzieci swoje do Rossji na gubernatorów i jenerałów, jak gdyby na zamówienie sobie kwater. Prędzej czy później Sułtan także wsiądzie w kibitkę.

Kiedy Car tak czynny posyłał groźby dla Baszy i posiłki dla Sułtana, co robili przez rok cały ministrowie innych dworów? — Nic. Składali papier na protokóły, ostrzyli pióra, zajęci gawędą w parlamencie, i ujadaniem się z Trybuną. Bitwa pod Koniah zbudziła ich z letargu; dalejże negocjować, oszustować, grać w straszka. Na czemże skończą się ich zabiegi? Na niczem. Rossja dokaże swego, Rossja chce utrzymać *statu quo*, bo wojny europejskiej te-

raz zacząć nie może i nie potrzebuje. Chce Sułtana zabić moralnie, pokazawszy mu, że jak dawniej mogła go sama zwyciężyć, tak teraz obronić, i na tem przestanie; bo Rossja odrazu nie robi wielkich zdobyczy. Czegóż chce gabinet francuski? nikt tego nie wie, i on sam pewnie nie wie. Czy chciał zguby Sułtana? czemuż nie pomagał Baszy? Czy chciał aby Sułtan był ocalony? czemu sam go nie bronił, i przeszkadza Rossji bronić go? Gabinet francuski chce tylko nadstawić się, nadąć się, pokazać, że niby żyje, działa, a razem boi się obrazić Rossji. Będzie tedy żądał *statu quo*, przez co i Mikołajowi dogodzi, i Francuzom pochlebi, udając, że pokój na Wschodzie przywrócił. Gabinet angielski śmielszy, ale jeszcze ciaśniejszy w pojęciu od francuskiego, szuka tylko wolnego handlu na Lewancie, nie przewidując, że mu Rossja może z czasem wzbronić wolnej żeglugi na Tamizie.

Można więc być pewnym, że z działań gabinetów europejskich nic nie wywiąże się wielkiego, nowego; bo je znamy. Cóż znaczą gesta, miny groźne i krzyki człowieka, o którym wiemy, że jest w sercu tchórzem? Jeden tylko w całej sprawie wschodniej jest pierwiastek niewiadomy, którego działań niepodobna odgadnąć: jest to Mehmed-Ali. Szczęściem dla niego i dla nas, nie był on ani konstytucjonistą, ani doktrynerem, ani amerykańsko-konwencjonalnym Republikanem; jest on sobie poprostu Mahometaninem, Egipcjaninem, i z Egiptu sięga po dziedzictwo Mahometa. Ten człowiek może mieć zdrowy rozum, tak rzadki teraz w Europie i dowiódł, że go miał dotąd. O, gdybyśmy w czasie wojny na czele wojska mieli jakiego Baszę, idącego ciągle naprzód i nie dbającego na układy!

Na samym więc charakterze indywidualnym Baszy można osadzać nadzieje. Kto go zna, niech sądzi o tem!

*(12 kwietnia 1833)*

## O DARZE POLAKÓW DLA P. LAFFITTE

Niektórzy z rodaków naszych złożyli co mogli na wsparcie P. Laffitte, jako dowód wdzięczności narodowej dla pierwszego byłego Ministra. Widać w tym postępku i szlachetność prawdziwie

polską i zarazem grubą niewiadomość rzeczy. Darodawcy bardzo źle znają historją P. Laffitte, i jego ministerstwa. P. Laffitte znany jest Francji jako bardzo poczciwy bankier, człowiek dobroczynny, sławiony od liberalistów dawnych jako Mecenas, karmiciel dawnej opozycji, teraźniejszych ciemiężców naszych. P. Laffitte szczególniej zasługiwał się Filipowi, i na tron go wyniósł. Zasiadłszy na ministerstwie nie tylko nic nie pomógł Polsce, ale najsroższy zadał cios sprawie wolności, wymyślając a przynajmniej ogłaszając wymyśloną przez doktrynerów nie-interwencją. Nie-interwencja zależała na tem, aby monarchom pozwolić mięszać się gdzie im się podoba, a Francji mięszania się w *cudze* sprawy zabronić. Jak gdyby wolność była *cudzą* sprawą. — Chwycili się tego systemu bankierowie, dla przypodobania się monarchom, dla wyjednania pokoju. Lękali się wojny, upadku handlu i bankructwa. Nikczemni egoiści polityką łokciową mierzyć chcieli rewolucją. Ponieśli słuszną karę w bankructwie powszechnem, w którem utonęła kolosalna fortuna ich reprezentanta.

Gdybyśmy mieli owe kwoty ofiarowane, i koniecznie z nich chcieli zrobić dar narodowy dla przyjaciół naszych cudzoziemców, wolelibyśmy złożyć je redaktorom *Nationala, Korsarza, Trybuny*. Oni byli i są dotąd naszymi wiernymi sprzymierzeńcami. W czasach rewolucji oni umieszczali wszystkie nasze urzędowe raporta i kommunikacje, często republikanom niesmaczne, i duchem juste-milieu zarażone. Dzienniki ministrów nie chciały nic od nas przyjmować; dzienniki na które wpływał P. Laffitte zaniedbywały nas. W ostatnich czasach redaktorowie pism republikańskich, często z okazji sprawy naszej, tak dogryzali rządowi, że je na kary pieniężne wskazywano.

*(12 kwietnia 1833)*

## KATECHIZM O CZCI CARA DRUKOWANY W WILNIE

Redakcja otrzymała z Litwy świeżo drukowany katechizm o czci Cesarza wszech Rossji, czyli objaśnienie czwartego przykazania boskiego etc. Wyraz *cześć* w języku polskim odnosi się tylko

do Bóstwa; w stylu biblijnym mówi się czcić rodziców; więc urzędowie przyznano Mikołajowi Bóstwo i Ojcostwo Polski. Czwarte przykazanie brzmi: Czcij ojca twego i matkę twoję. Carski katechista wyrozumował, że ojcem Polski jest Mikołaj; ciekawa rzecz kto jest matką, zapewne Austrja lub Prussy. W dalszym ciągu katechizmu są artykuły finansowe i administracyjne, o podatkach i służbie, dowody, że Ojczyzną Polaków jest Rossja, nakoniec porównanie Polski z Chrystusem, a Cesarza rossyjskiego z Tyberjuszem. Wyraźnie powiada (na karcie 8), że nauka o czci Cesarza stwierdzona jest „przykładem samego Chrystusa, który żył i umarł pod posłuszeństwem Cesarza rzymskiego i poddał się niesprawiedliwemu sądowi, który go na śmierć potępił; przykładem pierwszych Chrześcian, którzy szanowali rząd, i życzyli mu dobrze" (aby jak najprędzej ustał) „nie łączyli się ze źle myślącymi" (oni właśnie robili źle myślących, to jest Chrześcian, bo tych nazywano źle myślącymi, i w Rossji nie rozbójnik ani złodziej nazywa się źle myślącym, ale Polak i liberalista); „siedzieli w więzieniach za religją, ale nie jak zdrajcy lub złoczyńcy" (choć ich takimi rząd rzymski nazywał). Szkoda, że nie dodano, że potem Chrystus zmartwychwstał, a Cesarstwo upadło. — Możnaby powiedzieć o szanownym katechiście Carskim, co pismo mówi o Piłacie: że *nie chcąc prorokował.*

Nie trzeba się lękać wpływu tego katechizmu na duchowieństwo i młodzież, chociaż kazano go uczyć w seminarjach katolickich. Wiedzą katolicy, że nikt nie ma prawa katechizmu pisać, ani biskup ani papież, tylko Kościół, sobór powszechny. Katechizmy zwyczajne są tylko wyciągami z decyzyj koncyljów. Jeśli niektórzy duchowni zaplątani w politykę przykładem księży gallikańskich, więcej gadają o królach niż o Bogu, więcej o tronie niż o ołtarzu, nie wesprą oni Monarchów *katolicką* religją, ale szkodzą religji swoją bałwochwalczą królomanją. Wolne było od tej choroby duchowieństwo nasze; wyjąwszy tych podłych ludzi, którzy uczyli się artykułów wiary z gazety francuskiej *Codziennicy*, z ukazów austrjackich, i katechizmów Cara.

*(12 kwietnia 1833)*

## PIEŚNI PIELGRZYMA POLSKIEGO PRZEZ KONSTANTEGO GASZYŃSKIEGO

*(w Paryżu, u Pinard, 1833, str. 64 w. 32)*

Zbiór piosenek Gaszyńskiego nie zrobi wielkiego wrażenia w teraźniejszym czasie, szczególniej w Emigracji. Jest to pięknych kwiatków bukiet, rzucony na bruk miasta rewolucyjnego między ludzi ochłonionych namiętnościami, trawionych oczekiwaniem, łowiących nowiny, z których każda może być wyrokiem życia lub śmierci. Trzeba się spodziewać, że lepsze przyjęcie znajdzie Gaszyński w kraju, w domach wiejskich, gdzie żyją dotąd wspomnieniami rewolucji, gdzie tak mocno troszczą się o los Pielgrzymstwa, radzi co chwila odgadywać jego uczucia i myśli. I tu, na obcej ziemi, zdarzają się chwile samotności i tęsknoty; wtenczas miło będzie rodakom kilka tych pieśni przeczytać lub z kollegami zaśpiewać. — Nie czas teraz krytycznie utwory literackie rozbierać; czytelnicy dostrzegą, że piosenki poświęcone wspomnieniom narodowym są swobodniejsze, oryginalniejsze, i pełniejsze życia. Niektóre szczęśliwie wpadają w ton pieśni gminnej, inne zdają się naśladować rodzaj Beranżera i te najlepiej udały się autorowi, np. Jaskółki, Czarna sukienka, Gość Czeczeńca, Zajęcie Rosień przez powstańców, etc.

*(12 kwietnia 1833)*

## O DĄŻENIU LUDÓW EUROPY

Powiedziano słusznie, że duch czasu, że massa ludów tym duchem przejęta, zadaje rządom i politykom zagadkę i nie umiejących rozwiązać jak Sfinks pożera. Od czasów rewolucji francuskiej ileż to ofiar pożartych, ilu głowy zagrożone! Zadanie, od którego tak wiele zależy, zdaje się stawać coraz zawilsze i ciemniejsze; musi być błąd w sposobach, jakiemi postępują dziś w jego rozwiązaniu. Jeżeli duchem czasu nazywa się dążenie mass ludu, dlaczegoż dumni politycy myśl swoją z tych mass wyrywają, i zamiast przyglądania się ruchowi ogółu, zasklepiają się w swoim pojedynczym rozumie?

Jeżeli duch czasu jest duchem przyszłości, dlaczegoż tę przyszłość jak rosnącego młodzieńca chcą obszywać w suknie stare, dziecinne, zużyte; i dziwią się, że ta suknia drze się i porze. Jeśli nakoniec w duchu czasu przemawia uczucie całego ludu, serce całego ludu, jakże to uczucie mierzyć rachunkiem osobistym? — Gdyby badacze mieli cokolwiek pokory politycznej i chcieli uważać, co się koło nich dzieje, gdyby zbierali i summowali rozmowy ludu, wołania jego, modlitwy jego, możeby się więcej nauczyli, niż w książkach i gazetach. Głosy wyrywające się z ust ludu na różnych punktach, są wielką petycją, którą duch czasu zanosi z pokorą i składa przed progiem gabinetów, izb, i szkół, nim uderzy na nie kamieniami z bruku i bagnetami. Przed wybuchem Wulkanu dosyć jest uważać kolor wody w studniach, dym w szparach góry, aby przewidzieć niebezpieczeństwa; biada tym, którzy wtenczas zasiądą czytać teorją wulkanów.

Jakież teraz jest najpierwsze, najgłówniejsze, najżywsze życzenie ludów? Nie wahamy się powiedzieć, że jest to życzenie porozumienia się, połączenia się, zmassowania interessów, bez którego niepodobna będzie zrozumieć woli powszechnej, jak bez zwołania członków jakiejkolwiek cząstkowej korporacji niepodobna odgadnąć jej wyroków. Niech nam wolno będzie zwrócić uwagę na kilka symptomatów, okazujących widocznie to wielkie dążenie ducha czasu.

Już za rewolucji francuskiej odżyła w sercach pamięć braterstwa narodów rozerwanego przez rządy. W wojnach Napoleona ciemne przeczucie jedności europejskiej coraz wyraźniej tłumaczyło się łączeniem się partyj popularnych z Francuzami, ale od upadku Napoleona można oznaczyć epokę polityczną. Któż nie pamięta, jak za wybuchnieniem wojny w Grecji zbierano czynnie składki dla powstańców, jak młodzież zewsząd spieszyła w ich szeregi? Również sprzyjano napolitańskiej i hiszpańskiej rewolucji. Nieraz ważne dyskussje miejscowych izb ucichły za nadejściem nowin z Lewantu lub Madrytu. Od Gibraltaru aż do Moskwy można było znaleźć domy weselące się lub okryte żałobą na odgłos tryumfów lub klęsk rycerstwa wolności. A przecież tego uczucia sympatji nie wyciągniono wprost z żadnej teorji, nie było o niem mowy w żadnej konstytucji. Owszem sofiści francuscy wyrozumowali, że król kon-

stytucyjny miał prawo iść obalać u sąsiadów konstytucją. Sofiści nie cieszyli się ani śmieli, bo tego nie nakazywał żaden Artykuł. Cóż to dowodzi? oto, że żadna z ówczesnych konstytucyj nie była wyrazem potrzeb wieku.

Kiedy po rewolucji lipcowej wybuchły w różnych stronach zamięszania, lud wszędzie rzucił się naprzód na domy celne, na urzędy pograniczne, na biura paszportów. Nie pochodziła ta napaść, jak myślą niektórzy, z zemsty za zdzierstwa celników, bo celnicy najwięcej naprzykrzają się kupcom i podróżującym, którzy niewiele w rewolucjach działają; pochodziła z przeczucia większej i rozleglejszej reformy. Lud czuł instynktem, iż te cła i granice są wbrew przeciwne dążeniu teraźniejszemu. W istocie możeż być co haniebniejszego nad ów stary przesąd, iż linja pociągniona palcem królów skroś kraju jednego, często śród miasta, ma rozdzielać mieszkańców, krewnych nawet, na krajowców i cudzoziemców, na naturalnych nieprzyjaciół! Przyszło do tego, że każdy Europejczyk przenoszący się z miejsca na miejsce, nie tylko traci wszelkie prawa polityczne i cywilne, ale zgóry jakby podejrzany o złodziejstwo, musi opatrywać się w rysopisy i świadectwa. Zwyczaj odurzył wielu ludzi, skądinąd uczciwych, wielu pojąć nie może, jak w Ameryce, w Anglji nawet, bez podobnych ścieśnień obejść się można.

Przestaniemy na wymienieniu tych dwóch symptomatów, zostawiając nadal śledzenie i objawianie innych. Może one wytłumaczą dlaczego Napoleon tak wielką obudzał i obudza dotąd sympatją we Francji, a nawet Włoszech i Niemczech. Napoleon rozbijał i łamał dawne rządy, które jak szkła trebhauzowe, niegdyś pomagały wzrostowi narodów, a teraz cisną je i dławią. Napoleon czuł, że sprawa wolności jest europejską, że w nią całą Europę wmięszać należy. Może i teraz takich ludzi Europa wygląda. Bo wszelkie prawdy polityczne, wszelkie uczucia narodowe, nie wprowadzone w życie, w obieg, nie rozlane, zamknięte w obrębach kraju lub miasteczka, są jak wody, które bez ujścia gniją lub wietrzeją. Póki teorje Roussa wrzały w Genewie, była to burza, jak mówiono, w szklance wody. Rozszerzyły się teraz niezmiernie i scena polityczna i widoki ludów; teraz Francja nawet cała jeśliby zamknęła się w sobie, jej burze równie były śmieszne w oczach Europy.

*(24 kwietnia 1833)*

## BRACIA NASI W SZWAJCARJI

Postępowanie naszych braci przybyłych niedawno do Szwajcarji ulegnie rozmaitym tłumaczeniom i sądom. Nie udało się, krzykną niektórzy, więc źle, więc nieroztropnie — niech krzyczą. Ale działania kilkuset Polaków nie można sądzić bez względu na ogół sprawy naszej, na ogół sprawy europejskiej. Kto wyrwie jeden frazes z najpiękniejszej mowy, nie znajdzie w nim sensu. Wyjście braci naszych jest właśnie częścią tej wymownej obrony wolności, którą zaczęła rewolucja i której końca pokolenia czekać będą. Jakikolwiek nastąpi skutek z wyprawy Bezansońskiej, dowiodła ona nie słowem, ale czynem śmiałym, jak Polacy czują braterstwo ludów, jak wszędzie są gotowi krew za wolność przelać; wprowadzili oni w praktykę jeden z artykułów przyszłego prawodawstwa europejskiego: „Pomoc wzajemna w wojnie o wolność".

*(24 kwietnia 1833)*

## Z WIADOMOŚCI NARODOWYCH

Odebraliśmy w tych dniach listę imienną żołnierzy i podofficerów polskich zatrzymanych w Prusach, i zmuszonych pracować około fortyfikacji Grudziądza i Gdańska. Pobierają dziennie dwa grosze polskie, i raz na dzień lichą dostają strawę. — W Gdańsku znajduje się 382, w Grudziądzu 184, ogółem 566. Są to po największej części powstańcy Litwy i Ziem ruskich, z 1-go, 10-go, 11-go, 12-go, 13-go pułku Ułanów, 1-go i 6-go strzelców konnych, 1-go, 3-go, 4-go, 9-go strzelców pieszych, oraz 4-go, 5-go i 19-go piechoty linjowej.

Czytaliśmy także nowy ukaz Cara, wskazujący żołnierzy pozostałych w kraju, jednych na flotę Czarnomorską, drugich na Kaukaz i Sybir — tysiącami. Nieszczęśliwi porwali byli broń w rękę przeciwko nieprzyjaciołom Ojczyzny. Chcieli krew za nią przelać, ale znaleźli się ludzie rozsądni, którzy broń im kazali złożyć i nie dali im umrzeć. Bo pocóż walczyć przeciwko mocniejszemu—

poco umierać za ojczyznę — bez pożytku! Pożyteczniej tedy oddać harmaty i pieniądze Moskalom — na pożytek; ręce żołnierzy zaprząc do taczek, niech pracują dla Prusaków — pożytecznie; krew ich szczędzić, niech się leje teraz pod knutem i batem — pożytecznie.

*(24 kwietnia 1833)*

## KONSTYTUCJA TRZECIEGO MAJA.

Sprawa Polski wywołaną będzie na nowo przed sąd świata nie inaczej tylko głosem jakiejś powszechnej politycznej burzy. Wtenczas we wstrząśnieniu wielkiem wnijdą i rozwiną się nowe potrzeby; ludzie z genjuszem politycznym, z genjuszem działania potrafią te potrzeby wyrozumieć i zaspokoić, wynajdując środki nowe, teraz albo niewidzialne, albo ogłoszone za niepodobne. Tych potrzeb i środków daremnie byłoby szukać w dotychczasowych konstytucjach i prawach pisanych; bo one są historją przeszłości i mogą służyć za punkt podpory, ale nie za prawidło ludziom stąpającym w przyszłość. Dlatego wszelkie dyskussje o prawach pisanych jakkolwiek łatwe, niepożyteczne są Polakom, a szczególniej Pielgrzymstwu polskiemu, wyrwanemu z łona narodu, kiedy właśnie warunkiem pierwszym politycznego działania jest zazierać ciągle w serca i w myśli mass narodowych.

Wszakże mamy jeden Akt przeszłości, jedno prawo pisane, które zgłębiać, którego duchem przejmować się należy. Bo to prawo nie wypadło z głowy pojedynczego mędrka, z ust kilku rozprawiaczy, ale wyjęte było z serca wielkiej massy; nie czerni się tylko na papierze, ale żyje dotąd w pamięci, w życzeniach pokoleń; jest więc prawem żywem, zakorzenionem w przeszłości, mającem się rozwinąć w przyszłość. Mamy konstytucją 3go Maja.

Dziwna to i godna uwagi, że od 1791 tyle Europa widziała konstytucyj, długo dyskutowanych, wydziwianych, mądrych, zapomnianych. Francja strawiła ich kilkanaście. Włochy, Niemcy, Hiszpanie, Napolitanie przysięgali im, wyklinali je, a teraz wyśmiewają i gardzą niemi. Jedna konstytucja 3go maja szanowana w narodzie polskim. W czasie długiej niewoli dzień jej ogłoszenia

obchodzono potajemnie we wszystkich prowincjach dawnej Polski, od Karpatów aż do Dźwiny, w domach, w kościołkach, na zgromadzeniach młodzieży. Nie pochodziło to tylko ze czci dla umarłych, nie stąd, że konstytucją 3go maja zaraz po narodzeniu zabito, bo wielu było podobnych nieboszczyków, a żadnemu nie sprawiano i nie sprawiają podobnych egzekwij.

Dwa są żywioły, dwa duchy w konstytucji 3go maja. Jeden z nich, cudzoziemiec, Francuz przybył z Paryża. On to w czasie sejmu czteroletniego obudzał długie, bez końca, dyskussje o prawach kardynalnych, o podziałach władz, o tytułach, o czasie trwania konstytucji, o jej przyszłych reformach, słowem, całą tę gawędę retoryczną, z której tak dobrze korzystali stronnicy Moskwy, którą tak klęli posłowie prostoduszni z prowincji. Ten duch koniecznie żądał scen, jakie działy się w Paryżu; wymyślał teatralne pompy, ogromny hałas przy zaprowadzeniu odmian, które poprostu, po dawnemu dałyby się zrobić. Ten duch nakoniec podawaniem w szyderstwo narodowych zwyczajów, narodowego stroju, targaniem się na wiarę przodków, odstraszał znaczną liczbę poczciwych posłów, którzy, z jednej strony widząc partją moskiewską, z drugiej patrjotów we fraczkach, w perukach, z Roussem i Monteskiuszem w ręku wyszydzających ich golone głowy, ich obyczaje, ich sposób mówienia, zrażeni, opuścili ręce i przez to wielką zrządzili szkodę sprawie narodowej.

Ale jest drugi żywioł w konstytucji 3go maja, który przetrwał peruki, i Roussa teorje, i doktrynerstwo ówczesne i późniejsze nawet: żywioł narodowy, dziecko tradycyj dawnych, karmione nowemi ówczesnemi potrzebami i życzeniami narodu. Tego żywiołu nie wytrawiło kilkadziesiąt lat niewoli. — Stąd słusznie i pięknie powiedziano, że konstytucja 3go maja jest politycznym testamentem dawnej Polski.

Jakież były ówczesne życzenia Polski? Położyć koniec bezładowi, szerzącemu się między psującą się szlachtą, przez wzmocnienie władzy centralnej z jednej strony, z drugiej, przez rozszerzenie praw obywatelstwa na wszystkie klassy ludu; odzyskać niepodległość i stracone stanowisko w Europie przez ugruntowanie w Polszcze zasad wolności, śmiertelnych despotom, nieprzyjaciołom Polski.

W czasie ostatniej rewolucji, którą Warszawa rozpoczęła z po-

mocą kilku województw, ludzie rządzący, opiekunowie ówcześni Polski, oddzieleni od reszty rodziny, nie mogąc dosłyszeć jej próśb, dlaczegoż nie poradzili się przynajmniej testamentu ojców, nim rozrządzili dziedzictwem? Czemuż nie wrócili do konstytucji 3go maja? Mówiąc nawet językiem doktrynerskim, zapytamy ich, jakiż to rząd prawy i kiedy konstytucją tę uchylił? Przez samo wrócenie się do konstytucji 3go maja, ileżby to oszczędziło się niepotrzebnych, długich formalności, rozpraw, układów. Niepotrzebną stałaby się detronizacja Mikołaja, który siedząc na troniku kilku województw, królik Mazowsza, nigdy nie był przez resztę Polski za króla uznanym; i o jego prawnem panowaniu dopiero dowiedzieliśmy się z detronizacji. Podług konstytucji 3go maja wszelkie układy z Carem jako z królem Polski były niepodobne; wszelkie stosunki dyplomatyczne z Prussami i Austrją niedorzeczne; wszelkie proklamacje do rodaków niepożyteczne, bo na prowincjach zrozumianoby wrócenie się do konstytucji 3go maja lepiej i prędzej niż wszelkie proklamacje.

Konstytucja 3go maja nadawała narodowi króla. *Nie przesądzamy o przyszłości;* ale nie wahamy się powiedzieć, że w czasie rewolucji jeszcze ten Artykuł konstytucji wyrażał życzenie mass narodowych. Odwołujemy się do powstania Litwy, Ukrainy, Podola, Białorusi. Jakie wrażenie zrobiłaby w tych prowincjach wieść, że król Polski Wielki Książe Litewski, Ruski i Pruski ciągnie odzyskać nasze dawne dziedzictwo! Fatalność, ciążąca dotąd nad nami, nie dozwoliła wprowadzić w egzekucją tego artykułu! Byli ludzie życzący wskrzeszenia władzy królewskiej, uznano ją urzędowie za konieczną, ale naśladowcy ślepi cudzoziemszczyzny chcieli króla: albo Mikołaja z poprawkami, albo jakiego nasłanego przez dyplomatów włóczęgę, namaszczonego uznaniem, ogłoszonego protokółami. Kolebką ówczesnego króla powinnaby być noc 29go, namaszczeniem krew wielkiego księcia i wszystkich Moskalów i ich przyjaciół, ogłoszeniem huk dział przy pierwszem zwycięstwie. Zresztą komuż miano oddać koronę i szczerbiec Bolesława, czapkę Witolda, kiedy nawet buławy hetmańskiej przyjmować nie chciano, kiedy ją tyle razy brano na to tylko, ażeby ją ściosać na piórko do podpisywania układów i konwencyj. — Przy schyłku rewolucji już było zapóźno; już nadto obrzydzono tytuł króla, doświadczyw-

szy tyle złego od tyranów, którzy go noszą. A przecież ten tytuł w początkach rewolucji byłby straszniejszym dla despotów niż ogłoszenie Rzeczypospolitej; same tytuły króla polskiego dopominają się od świętego przymierza więcej, niżby można wypisać na wieloarkuszowych protestacjach.

Skoro wypadki wyzwą do działania naród polski, komu Opatrzność pozwoli mieć wpływ na losy jego, niech ten szczęśliwy człowiek zajrzy jeszcze w konstytucją 3-go maja. Może w niej więcej niż my wyczyta; my wyczytujemy kilka kardynalnych życzeń narodu, dotąd jeszcze odzywających się.

Pierwszem życzeniem jest wojna ze wszystkimi ciemiężycielami Polski; bo konstytucja nigdzie nie gwarantuje zaborów dawnych, owszem protestuje przeciwko nim przez wszystek swój układ, kiedy pseudo-konstytucja Aleksandrowska opiera się właśnie na podziale Polski.

Drugie życzenie propagandy wolności, jeśli nie jest wyrażone tegoczesnym językiem politycznym, daje się czuć w duchu konstytucji. Jeden z jej artykułów powiada, że każdy kto wejdzie na ziemię polską wolny jest. Ten Artykuł dalej sięga w przyszłość niż wszystkie konstytucje europejskie.

Trzeciem życzeniem narodu jest rozszerzenie wolności na wszystkie klassy narodu; rozumiemy tu przez wolność, pełność praw obywatelskich.

Nakoniec konstytucja 3-go maja nadawała wielką obszerność i moc władzy najwyższej. Kto będzie umiał zgadnąć wolę mass, temu naród w Polsce da władzę wielką; tem silniej działać będzie, im lepiej wyrażać zdoła myśl narodu polskiego, rozszerzać wolność.

*(8 maja 1833)*

## WIADOMOŚCI LITERACKIE

*Sonety Józefa Hieronima Kajsiewicza, (w Paryżu, w drukarni Pinard,* 1833, *str.* 64, *w* 32, *cena sous* 30)

Rodzaj sonetów przyjął się dobrze w naszej mowie, i rozwija się na wiele nowych gatunków. Duch wojenny przebijający się coraz mocniej w nowszej literaturze wcielił się i w formę sonetu

poświęcaną nie już tylko miłostkom; ten duch ożywia wszystkie prawie *Sonety* Kajsiewicza, poety żołnierza.

Są to obrazki, uczucia, brane z okolic życia, w których mieszkała dusza poety, albo wyciągnione z jej głębi; wszystkie osobiste, własne, oryginalne. W stylu obozowym raczej niż szkolnym, pełno jest niepoprawności, pełno dysharmonji, nawet błędów gramatycznych, ale wszędzie rodzimy kruszec błyszczy, choć jeszcze niewyrobiony, i niewypolerowany. Styl Kajsiewicza jest to pęd zrywającego się ptaka, który zrazu świszcze skrzydłami i ćmi się w oczach, nim dosięże właściwej sobie wyższej sfery, i rozwinie lot bystrzejszy jeszcze, ale razem spokojniejszy i łagodniejszy dla oczu. Już w niektórych sonetach poeta sfery tej dosięgnął.

*Poezje Juljusza Słowackiego, tom trzeci. Paryż*, 1833 (u Hectora Bossange i Komp., cena tomów 3, fr. 15)

Autor we *wstępie* szydzi z krytyków; „minął (powiada) ów czas błogi, chociaż mało korzystny dla literatury naszej, kiedy Oda lub ballada nadawała imie poety;... nadto pisma czasowe dzienne (przed kilku laty) zamglonemi niemczyzną okresami, rzucały z paszcz sfinksowych zagadkę sławy autorskiej, szczęśliwy kto ją zrozumiał, szczęśliwszy, kto w pokorze ducha niezrozumianej wierzył! Dziś dziennikarze owi, tworzyciele literackich królów milczą. Gazeta Warszawska umieściła w sześciu numerach całego Żmiję (utwór autora) „bez uwag". (Czy Autor teraźniejsze czasy uważa za lepsze, czy gorsze?).

Dalej napomina poetów: „szanuję szkołę religijną, ową wieczerzę Pańską polskich Poetów, do której zasiedli w Paryżu, — sądzę bowiem, że wypływa z przekonania, że nie jest sztucznie natchniętą słowami Fryderyka Szlegla, który w chrześciańskiej religji źródło jedyne poezji upatruje. Oddaliłem się wszelako od idących tą drogą poetów, nie wierzę bowiem, aby szkoła de la Menistów i natchnięta przez nią poezja była obrazem wieku, etc. etc."

*(16 maja 1833)*

## O BEZPOLITYKOWCACH I O POLITYCE *PIELGRZYMA*

Niektórzy z czytelników oskarżają *Pielgrzyma* o brak zasad, widzą niepewność i wahanie się w jego dążeniach, bo w czwartym półarkuszu oskarżał *Bezpolitykowców*, a w piątym potępiał wszelkie rozprawy o prawach pisanych, o formach, jako niepłodne, nieużyteczne. Musimy wytłumaczyć się obszerniej. — Bezpolitykowcami nazywamy ludzi, którzy nie wiedzą z jakim wiatrem płynąć, i śród burzy nietylko zwijają żagle, ale uciekają z pokładu, nie chcą nawet uważać nieba i gwiazd, radzą schować się na spód, krzycząc: jak wiatr pomyślny zawieje, wtenczas wyjdziemy na wierzch. *Pielgrzym*, nie pochlebiając sobie, iżby mógł zwalczyć żywioły, wie przynajmniej gdzie ma płynąć, skąd wiatru czekać; czeka wiatru przeciwnego wszystkim monarchjom europejskim, *wszystkim bez wyjątku rządom;* w kierunku tego wiatru, ile możności, radzi politykować.

Ale polityką, działaniem, nazywamy tylko *czyny*, albo *słowa i myśli*, które rodzą czyny; takiemi czynami jest walka, zwycięstwo lub męczeństwo; takiemi słowami były, naprzykład, dawniej słowa Ewanielij, potem naśladowanie ich, słowa Koranu, słowa Wiklefa, Husa, Lutra, Saint-Simona, — słowa na sessji Rejtanowskiej, w obradach konwencji kiedy wypowiadano wojnę całej Europie, rozkazy dzienne Napoleona, pieśń o Dąbrowskim etc. Przeciwnie, nazywamy pustą retoryczną gawędą, która nie idzie z serca do serca, ale tylko z ust do ust, owe rozprawy Greków, którzy deptani od Cara Macedońskiego pisali księgi o arystokracji i demokracji, i kłócili się o nie, kiedy już ani jednej, ani drugiej nie było; owe spory teologów bizantyńskich; i nakoniec wszystkie teorje socjalne doktrynerskie od Roussa aż do *Trybuny*, ile razy ona mówi o przyszłych formach. Krzyczeli despoci przeciw abstrakcjom politycznym, myśląc, że one wolność wprowadzają; czas aby przyjaciele wolności odezwali się przeciwko nim, bo podobne teorje o formach, o ubiorach istot, których czczy teoretycy nie upłodzą, są tylko przechwałkami starych politycznych niedołęgów, dowodem ich niemocy. Są to paplania zepsutych starców przeszłego wieku, którzy na łożu podagry i chiragry o rozpuście ustawicznie rozprawiają. Klniemy się przez wszystkich kozaków plą-

drujących po Polsce, przez wszystkich żandarmów austrjackich i pruskich; cóż nam pomogą ludzie, którzy szeroko prawią o attrybucjach władzy narodowej, kiedy nami władają sierżanci miejscy, — o sądach i kodeksach, kiedy nas bez sądów gonią, a rodaków wieszają i strzelają. Możnaż bez ruszenia ramionami czytać kłótnie *Trybuny* z *Nationalem* o formie rzeczypospolitej, o jej chrzcie i wychowaniu, kiedy jej na świat nie wydają. Zabawna kłótnia! czy centralizować, czy decentralizować władzę przyszłą. Dosyć wiedzieć jaka jest teraźniejsza, — jeśli zła, to ją zwalić; jeśli dobra, to ją ile możności natężać! Oto na dziś cała zagadka.

W Polsce i przed rewolucją politykowano; uważamy za dobrych polityków wszystkich, którzy nie *czekali*, ale, czy to podkopując zasady rządów najezdniczych, czy rozszerzając zasady wolności, czy spiskami, czy zamachami na głowy despotów, walczyli. Wielkim politykiem na owe czasy był Czacki, który Wołyń i Ukrainę wiązał z Polską; ks. Czartoryski, który polski język w szkołach utrzymywał; Niemojowscy, którzy obstając przy resztkach swobód narodowych, znosili ochoczo prześladowania; tysiące ludzi, którzy za spiski na Sybirze i w więzieniach pomarli. Wielkimi dyplomatami szczególnie byli podchorążowie w tej nocy, kiedy akt belwederski wystrzałami Europie ogłosili; niepospolite głowy ministerjalne mieli powstańcy Litwy, Wołynia i Ukrainy; dobrymi Polakami nazywamy braci naszych, którzy wyszli do Polski walczyć, i tych którzy udali się do Szwajcarji.

Przeciwnie, na nic nam się nie zdały tomy pisane o konstytucji, o kodeksach, teorje tyczące się królestwa kongressowego. Oppozycja ówczesna w Sejmie o tyle zdziałała, o ile tchnęła duchem staropolskim miłości dla Ojczyzny Polski, nienawiści dla Cara; skoro zaś naśladowała *Constitutionnela* i liberalistów francuskich, nie znajdowała echa w massach. Teraz o jej książkach i mowach zapomniano. Równie puste i niepożyteczne były teorje polityczne ogłaszane w emigracji, i mowy wielu naszych rodaków. Można je uważać już za umarłe. — Wierzymy, iż po przeczytaniu *Pamiętników Kilińskiego*, historji *O ustanowieniu i upadku Konstytucji Trzeciego Maja*, biografji *Reytana, księcia Józefa, Sowińskiego, wyprawy belwederskiej*, opisu *knutowania w Fischau i Kronstadt*, po wysłuchaniu opowiadań rodziców naszych i żoł-

nierzy, można natchnąć się dobrą polityką, duchem działania. Ale niech mi kto pokaże bohatera, natchnionego Roussem i Benthamem? Jeżeli powie, że nie Polska, ale Rousseau i Bentham natchnął naszą młodzież, ciekawi jesteśmy, dlaczego z Genewy i z Londynu, z Ojczyzny tych teoryj, nie weszli najpierwej do Polski bohaterowie.

W przedsięwzięciach śmiałych, wymierzonych przeciwko nieprzyjaciołom, można przy braku talentów, z całą dobrą chęcią przegrać, zginąć; ale człowiek pełen poświęcenia może pomylić się tylko względem siebie, może siebie zgubić; względem ojczyzny jest on nieomylny! Dolewa on na szalę przeznaczenia krew, której jeszcze braknie, aby ją przeważyć.

Słyszymy często, już dosyć dla Polski krwi przelano. O, gdyby tak było! Ale zapominamy, że dziadowie nasi oddali bez wylania kropli krwi Białoruś, bez wylania kropli krwi Galicją całą i tyle Wielkopolski. Chcieli spokojnie w domach umrzeć, nie przewidując, że wnuków skazują na śmierć, na wygnanie. Przypomnimy, że kilkadziesiąt tysięcy ludzi zbrojnych wyniosło krew z kraju przed nieprzyjacielem, że ta krew była poślubiona ojczyźnie; czy kto myśli, że ją można ukraść! Im dłużej zwlecze się wypłata, tem z większą lichwą oddać przyjdzie.

Niech więc, komu nie udało się być bohaterem, przynajmniej umie ocenić i uczuć poświęcenia drugich.

*(19 maja 1833)*

## O LUDZIACH ROZSĄDNYCH I LUDZIACH SZALONYCH

Pierwsze zjawienie się historyczne w Polsce ludzi na urząd rozsądnych i z professji dyplomatów, przypada na czasy pierwszego rozbioru Rzeczypospolitej. Kiedy haniebnemu sejmowi Ponińskiego radzono podpisać akt samobójstwa, nie śmiano już do Polaków przemawiać językiem starym, wzywać ich w imie Boga, w imie *powinności;* trzeba było stworzyć język nowy; rozprawiano więc *o okolicznościach czasu, miejsca, o trudnościach, o nadziejach;* nareszcie zaklinano obywateli w imie *rozsądku,* aby przestali czuć po obywatelsku. Gdzież *rozsądek,* wołano, chcieć opierać się woli trzech dworów? gdzie są *środki* oparcia się? czy jest *czas*

potemu? Czy nie lepiej *część* poświęcić, aby *resztę* zachować? ze skołatanego statku Rzeczypospolitej wyrzucić, dla ulżenia mu, kilka województw? od chorego ciała Rzeczypospolitej dać odciąć cząstkę, której niepodobna uzdrowić? etc. etc. etc. Tak sprawa ojczysta wpadła od tej chwili na języki sofistów!

Poczciwi posłowie, szczególniej z głębi prowincji przybyli, słuchali z podziwieniem nowych dla Polaka rozumowań, nie umieli, nie chcieli nawet wdawać się w rozprawy, zatykali uszy na podobne bluźnierstwa; polskim rozumem, polskiem sercem nie mogli pojąć ani uczuć, jak to sejm miałby Rzeczpospolitę rozdzierać, bliźnich swoich, spółobywateli w niewolą zaprzedawać. Odpowiedziano im, że sejm posiada *la souveraineté!* Przybiegli na pomoc ludziom *rozsądnym* dyplomaci, zbrojni w obosieczne słowa aliansów, gwarancyj, traktatów, kartonów, neutralności, i nareszcie wzbogacili słownik nasz wyrazem *kordon*, nad którym niegdyś tak dumali politycy nasi, jak potem nad interwencją i nieinterwencją. Zgraja głupców i ludzi bezdusznych wstydziła się przyznać, że tych wyrazów nie rozumie, rada była popisać się z nauką szermując niemi. Rejtan po raz ostatni przemówił starym językiem, zaklinając na *rany boskie*, aby takiej zbrodni nie popełniać; — ludzie rozsądni okrzyknęli Rejtana głupcem i szalonym, — naród nazwał go wielkim, — potomność sąd narodu zatwierdziła.

Kiedy konfederaci Barscy broń podnieśli, znaczna część narodu podzielała ich uczucie, ale rozsądek i polityka tak się rozszerzyły między szlachtą, że, zamiast wsiadania na koń, zaczęto rozważać, czy sposobna była pora, oczekiwać odpowiedzi z Wiednia, posiłków z Francji etc. Nareszcie konfederaci napadli Stanisława Augusta; krzykniono, że splamili honor narodowy! — konfederatów potępiono jako szalonych awanturników; naród i potomność inny wydały o nich wyrok.

Kiedy na sejmie czteroletnim Korsak w każdą materją wtrącał dwa słowa: skarb i wojsko! wojsko i skarb! zaklinając teoretyków, aby zamiast tylomiesięcznego rozprawiania o prawach kardynalnych zaczęli od poparcia tych *czynem, wojną!* Ludzie rozsądni za to, że Korsak często parlamentarskich form nie przestrzegał, nazwali go głupim; stronnicy Moskwy — szalonym.

Kiedy Kościuszko stanął na czele narodu, kiedy Warszawę

oswobodzono, Stanisław August, przyjmując deputacją rewolucyj nąj, rzekł na pół z płaczem: To jest wszystko pięknie! c'est sublime! Ale, Mości Dobrodzieje, czyż to rozsądnie? cóż to z tego będzie? Kościuszko umarł na wygnaniu, ale zwłoki jego złożył naród w grobach królów naszych, Stanisław August, rozsądny, pochowany był z honorami królewskiemi w Petersburgu.

Kiedy w czasie tworzenia się legjonów młodzież polska, opuszczając krewnych, wyrzekając się dóbr, przekradała się pod chorągwie Dąbrowskiego i Kniaziewicza, krzyczano na tych zbiegów, obwołano ich za szaleńców. Dąbrowski i Kniaziewicz w ówczesnych pismach niemieckich wystawieni byli jako szaleni awanturnicy. Znajdował się między awanturnikami zbiegły od rodziny, Wincenty Krasiński, który później stał się rozsądniejszym.

O rozsądnych ludziach rewolucji ostatniej zostawiamy sąd pokoleniom. Może nikt z tych, którym zarzucają błędy, nie będzie obwiniony o złe chęci, o brak miłości ojczyzny, może najczęściej przez wstyd fałszywy, przez bojaźń śmieszności, przez żądzę popisania się z wiadomościami prawnemi i parlamentarskiemi, ludzie poczciwi nie śmieli radzić się uczucia swego, sumnienia, ale biegali po rozsądek do głowy i do książek.

Co z tego wszystkiego wnosimy? oto: że rozsądek, czyli wzgląd na okoliczności zmienne życia codziennego, nie jest trybunałem na sądzenie spraw dotyczących się wieków i pokoleń, — że rozsądek pojedynczy jest często w sprzeczności z rozumem narodowym, z rozumem rodu ludzkiego. — W czasach, kiedy umysły chore na sofisterją, pozwalają sobie o wszystkiem rozprawiać na prawo i na lewo, rozum rodu ludzkiego, wygnany z książek i z rozmów, chowa się w ostatnim szańcu, w sercach ludzi *czujących*. Skazówką tych ludzi jest uczucie powinności. — Godna uwagi, że jeden z naszych Jenerałów zasłużonych, pierwszy, ile nam wiadomo, śmiał na czele pamiętników swoich militarnych napisać te słowa: Czułem że o powinności nie wolno rozumkować.

Jeżeli kto się spyta, cóż jest powinnością Polaka dzisiaj? w tej godzinie? w tem lub owem zdarzeniu? — nie podajemy siebie za wyrocznie, nie umiemy nic powiedzieć człowiekowi, któremu jego sumnienie nic nie mówi. Niech *czeka!* lepiej zrobi nie mięszając się w wypadki i rozmowy. A jeśli szuka nauczyciela i książ-

żek, niech weźmie na uwagę krwawą lekcją, demonstrowaną w Fischau, w Kronstadt; niech rozbierze kurs polityki, który wykładają bracia nasi przy taczkach w twierdzach pruskich. Tym tylko professorom przyznajemy prawo rozprawiać o działaniu teraźniejszem braci naszych w Polsce, oni sądem przysięgłym wojennym zawyrokują o ich zasługach.

*Pielgrzym* nie śmie mierzyć swoim rozsądkiem przedsięwzięcia i działania ludzi, którzy czują, że powinni, że umieją, i że mogą coś wielkiego dla dobra ojczyzny zdziałać. Nie wciska się jak nieproszony świadek, tem mniej jak sędzia, między sumnienie tych ludzi i Opatrzność! I drugim wciskać się nie radzi w przekonaniu, że wszelki zamiar, o ile był czysty od widoków osobistych, od chęci wyniesienia się lub poniżenia innych, o tyle się uda, to jest: przyniesie pożytek sprawie ojczystej, zaraz lub w przyszłości.

*(27 maja 1833)*

## NIEZGODY EMIGRACJI NASZEJ. KILKA SŁÓW O JEJ RUCHACH

Nieprzyjaciele nasi otrąbili po świecie niezgodę Emigracji; stronnicy ich roznoszą echem te odgłosy tryumfu; rodacy nasi zapewne trwożą się i smucą. Jest w tym wrzasku nieprzyjaciół dowód ich słabości; dowód, że udając wielką pogardę ku nam, boją się nas dotąd, i raczą kłamać na naszą intencją. Niezgody Emigracji sprawie publicznej nie grożą, i łatwo się tłumaczyć dają. Jeżeli o tak małych rzeczach, jak poema lub obraz, ludzie w czasach pokoju często kilka lat rozprawiają, i kłócą się, cóż za dziw, że zmuszona do nieczynności Emigracja ruminuje przeszłość i różnie sądzi o teraźniejszości. Ale mimo różności zdań w jednem kardynalnem pytaniu jest jednomyślność; nikt nigdy nie zgodzi się ani z Mikołajem, ani z królem pruskim, ani z Austrjakiem, ani z żadnymi królami, które Mikołaja są. Dwa stronnictwa możnaby odróżnić u nas, oba równie poczciwe, równie sprawę ojczystą rade dźwignąć lubo różnemi środkami. Jedni nie chcąc czekać ani chwili, czynią, działają, jak mogą, słowem, piórem, bronią; zachę-

cają wszystkich do przedsięwzięć pojedynczych nawet, do prób najniebezpieczniejszych, pełni zaufania w bliską i szczęśliwą przyszłość; drudzy chcieliby pierwej złączyć w jedno znaczną massę sił i środków nim coś przedsięwezmą. Są i tacy, którzy mają jeszcze nadzieje, że się rządy upamiętają, nawrócą, radzą więc na czas przynajmniej zawrzeć z rządami armistycjum, nie wyzywać ich, i nie brać na kark nowych nieprzyjaciół. (Niestety, te rządy starzy to nasi nieprzyjaciele.)

Z różności zdań wypływa różność działań; nieszkodliwa dla sprawy naszej, o ile skierowana jest zewnątrz. Nie oburzamy się bynajmniej przeciwko tym, którzy próbują Filipa nawrócić, króla angielskiego naprawić, izbom i parlamentom uczucia szlachetne natchnąć, chociaż znamy zatwardziałość grzeszników; żądamy, aby nie oburzano się również na ludzi, którzy sobie wzięli za godło:

„*Kto nawrócić się nie dał, da się zamordować,*"

a zawsze pewni jesteśmy, że pierwszy szczęśliwy wypadek, pierwsza pieśń zwycięstwa wszystkich połączy.

Napada nas tu trochę choroba miejscowa, gadania i pisania, adressomanja i proklamacjomanja, i gorsza jeszcze manja pisania teorji przyszłych konstytucyj z tytułami i artykułami na wzór l'Assemblée constituante, Sieyesa, etc.; ale choroba ta jak grypa zaraźliwa nie jest wcale śmiertelną, pochodzi tylko z braku świeżego powietrza obozowego. Szkoda, że nagabani byli nią ludzie, którzy mają talent do najtrudniejszego i najpiękniejszego rodzaju litteratury narodowej, to jest talent pisać biuletyny zwycięskie na bębnie. Kto taki talent posiada, niech go zachowa na ważniejsze przedmioty.

Wszakże piśmiennictwo nie przeszkadza Emigracji jąć się do działania ile razy wypadnie okoliczność. Zaledwie koledzy rozłożyli papiery, zaostrzyli pióra, poruszyli prassy; aż oto rozchodzi się wieść, że coś ma stać się w Niemczech, i Wiara podarłszy papier na ładunki, resztą massy drukarskiej wąs poczerniwszy, ruszyła tegoż wieczora w pole. Nazajutrz drukarze zdziwieni znaleźli officynę pustą i klamkę kołkiem zatkniętą. A w kilka dni sły-

chać, że jeden z Autorów bił się o mil kilkadziesiąt w Niemczech, drugi może walczy w Polsce.

Porównał Lelewel w jednem z dzieł swoich z dziwną trafnością Rzeczpospolitę polskę do mrowiska, w którem lubo nie było jednej centralnej władzy jak w pszczelniku, wszakże roje pracowały zawsze zdaje się bezładnie, a w jednym celu; razem odbudowywając dom rozwalony, razem rzucając się na nieprzyjaciela. I pielgrzymstwo nasze bardzo do tego mrowiska podobne; różnych dróg próbują, w różnych kierunkach snują się emigranci, ale zawsze początkiem i końcem ich wędrówek — ojczyzna. Obóz emigrancki bez kommendy dotąd; wychodzą sami żołnierze, zajmują stanowiska przednie w Szwajcarji, wysyłają eklererów do Niemiec, a nawet tyraljery dotarli do Polski, inni zajrzeli do Portugalji, czy warto i tam punkt jaki obrać, mamy forpoczty i na wschodzie.

Jak w obozie przed bitwą z rozmów żołnierskich można dowiedzieć się o stanie rzeczy i o przyszłych wypadkach więcej czasem niż z planów kwatermistrza, tak i politykowanie domowe emigrantów godne uwagi. Niezawodnie głębsze jest i szersze, niż politykowanie ministrów i gazeciarzy francuskich i angielskich, bo ci pogrążają się albo w politykę chwilową, albo ulatują w abstrakcją; rzadko za Paryż i Londyn, a nigdy prawie za Ren i Alpy nie wyglądają. Pielgrzymi nasi posiadają (jak mówią po staropolsku) jeografją i politykę podeszwianą, wydeptali niemało krajów; a zmuszeni są potęgą i liczbą nieprzyjaciół, tudzież uczuciem wielkiem sprawy swojej sięgać myślą daleko w przyszłość, i szukać oczyma sprzymierzeńców od Kaukazu do Piramid. Najmniejszy fenomen polityczny zwraca ich uwagę; są to pasterze chaldejscy, ustawicznie patrzący w niebo, o których wiemy, że lepiej znają ruch gwiazd i odgadują zmiany temperatury, niżeli członkowie biura długości.

Rodakom naszym mieszkającym w kraju, dziwno byłoby widzieć gdzieś w zakątku Europy kilku braci, przywykłych niegdyś do życia wiejskiego, do domatorstwa, rozprawiających teraz o czterech częściach świata, które myślami a często i nogami przebiegli. — W jednem z miasteczek francuskich taką słyszeliśmy rozmowę. — A kollega skąd przybywa? — zapytał Maciek Obywatela Żmudzina. — Z Ameryki, odpowiedział Telszewianin, zaj-

rzałem tam; ale obywatele Amerykanie handlują tylko, o wojnie za wolność ludów nie myślą, więc wróciłem do Europy, może dostanę kilka talarów, parę pistoletów, pójdę do kraju bić się z Moskalem; a kollega gdzie rusza? — Byłem u don Pedra, odpowiedział drugi, ale sprawa jego nie warta funta prochu; tłuką się kto, czy Pedro czy Michał, ma panować, co nas to obchodzi? — Ja, rzekł trzeci, wracam z Brukseli, myśliłem, że Leopold szczerze wojnę zacznie, i chciałem z pułkownikiem N... ułożyć się o pomoc dla Belgów, ale widzę, że Leopold jest rurą, na której Filip trąbi, więc cóż stamtąd mądrego posłyszeć? — Możeby, odezwał się czwarty, trzeba było z Mehmetem porozumieć się, a w każdym przypadku najlepiej tym udało się, którzy już się z Moskalem biją, i na ziemi ojczystej zwycięstwo albo śmierć znajdą.

Zapewne niejednemu z polityków takie rozmowy, takie przedsięwzięcia wydadzą się śmieszne. Kiedy Normandowie po raz pierwszy w małych czółenkach, po kilku i kilkunastu, na brzegi Europy zaczęli zaglądać, i tu lub owdzie spaliwszy dom lub statek odpływali, któż na nich zwracał uwagę, któż się ich lękał? — Jeden był człowiek, który ich lekce nie ważył. Był to Karol wielki! Czytamy w kronikarzach, że Karol, starzec naówczas, patrząc z okien nadmorskiego pałacu swego na łódki tych awanturników, kiedy się dworzanie z nich naśmiewali, zamyślił się smutnie i przepowiedział z tych łódek wielką burzę dla Europy. W kilkadziesiąt lat Normandowie przebiegali wzdłuż i wszerz Europę, — duch normandzki stał się duchem czasu.

*(31 maja 1833)*

## WIADOMOŚCI Z POLSKI

Gazeta Warszawska donosiła już, że od niejakiego czasu znajdują po drogach i lasach nieboszczyków *płci męskiej* (zapewne moskali). W kilku miejscach ukazali się powstańcy; w Szadku w Kaliskiem napadłszy Moskali i wystrzeliwszy do nich, schronili się (widać nieścigani) do lasu. Podsędek Szadku uwiadamia, że Moskale ciężko byli ranni, bo ich znalazł nieżywych; spisując cor-

pus delicti, dodaje naiwnie, że powstańcy naruszyli Moskalom *organa niezbędne do życia.*

Podług gazet niemieckich, wielu oficerów moskiewskich wyrzniętych zostało w z. m. w Warszawie, i sam Paszkiewicz tylko co nie był zabitym.

Dziś otrzymujemy ze źródła pewnego wiadomości pod datą 31 maja z Warszawy: Liczba powstańców wzrasta. Paszkiewicz wydał odezwę do mieszkańców królestwa, w której donosząc im, że powstanie jeszcze nie ustało, przyrzeka za każdego dostawionego powstańca nagrody 500 złp. W tej odezwie liczy 80 powstańców w Lubelskiem, 25 w Płockiem, 50 w Kaliskiem. W Lubelskiem zjawiły się dwa oddziały powstańców, jeden pod dowództwem *Leopolda Białkowskiego*, oficera z 3go pułku piechoty, drugi pod dowództwem *Łubieńskiego*. Sąd wojenny moskiewski w Lublinie skazał czterech powstańców schwytanych z bronią w ręku na karę szubienicy; na dwóch ten wyrok wyegzekwowano w Józefowie, na dwóch innych na samej granicy galicyjskiej; ich imiona doniesiemy później. Berini wskazany został na chłostę.

*(12 czerwca 1833)*

## O ARTYKULE *TRYBUNY*, TUDZIEŻ O STAREJ TAKTYCE STRONNICTW

*„Kłamstwem świat przejdziesz, ale nazad nie wrócisz“* (Stare przysłowie polskie)

*„Musi to być prawda, bo wydrukowano“.* (Stare przysłowie polskie już zatracone)

Odezwa komitetu narodowego z d. 17go maja zdawała się wielu rodakom niewczesną, ale nikt z dobrą wiarą nie pomyślił, aby komitet ogłaszał ją w celu szkodzenia sprawie narodowej, aby działał zmównie z nieprzyjaciołmi naszymi etc., i nikt temu nie uwierzy.

Tymczasem z powodu wspomnionej odezwy, ukazał się artykuł francuski w *Trybunie* z d. 2 b. m., wytaczający znowu we-

wnętrzne nasze domowe sprawy przed sąd cudzoziemców. Pomijamy oskarżenie ogólne zaniesione przeciw arystokracji, każdy potrafi oskarżać bez dowodów, każdemu wolno nazywać arystokratą każdego swego nieprzyjaciela politycznego, oskarżenie więc podobne nic nie znaczy; zresztą zdaje się być rzucone mimojazdem, bo cały artykuł wymierzony jest przeciwko Jenerałowi Dwernickiemu. Denuncjują go (szczęściem nie mamy dotąd polskiego wyrazu na denuncjacją) bezimiennie rodakom jako wspólnika owych intryg.

Charakter Jenerała Dwernickiego znany jest powszechnie; szarpiące go artykuły, w kraju czytane będą z oburzeniem, w emigracji z obojętnością, bośmy już przywykli do wolności druku i do nadużyć druku. Owszem, widzimy w tem oskarżeniu francuskiem dobre symptoma; już mniemanie publiczne w emigracji polskiej zaczyna być szanowane, kiedy potwarz nie śmie odzywać się językiem ojczystym i ucieka, chowa się w cudzoziemczyznę. Jest to konieczny los ludzi mówiących nieprawdę, że powoli tracą wiarę u sąsiadów i szukają coraz nowych uszu. Kłamstwem świat przechodzą; niektórzy tak prędko galopują, że już Polskę i emigracją przebiegli, Europę kończą zwiedzać, — ale jak powrócą?

Artykuł *Trybuny* nastręcza nam następne uwagi, które pod sąd rodaków oddajemy:

Przekonani jesteśmy, że wszelkie nasze oskarżania się wzajemne, prawdziwe czy fałszywe, pochodzą zawsze z czystego źródła, z chęci służenia sprawie ojczystej i sprawie wolności; ale złych chwytamy się broni wojując nienawiścią osobistą, kłamstwem i potwarzą. Jest to stara taktyka rutynistów politycznych, zużyta, nic nie warta. Iluż to ludzi karmi i pielęgnuje w sobie nienawiść, jako drogi przymiot, jako dowód mocy charakteru, i wyrabia jad jako broń straszną. Błąd fatalny; bo nienawiść osobista roztacza powoli duszę i wycieńcza zdolności, nakształt raka trawiącego. Jad udzieliła natura stworzeniom czołgającym się; najsilniejsze nie mają go. — Narody wielkie w czasach potęgi słynęły z charakteru łagodnego i niemściwego. Znikczemnione Włochy, w epoce upadku, były stolicą domowych nienawiści i prywatnej zemsty.

Kłamstwa, jako środka politycznego, próbowali u nas często

najszlachetniejsi ludzie w najlepszym celu, zawsze ze złym skutkiem. Kłamano w towarzystwach tajemnych przesadzając liczbę i siłę związków, aby tem łatwiej wciągać do konspiracji, kłamano przed rewolucją dziwy o Chłopickim, kłamano potem w jego imie. Patrjoci drogo za to przypłacili. Kłamano w powstaniach, rozszerzając fałszywe wieści dla zachęcenia. Doświadczeni konspiratorowie i naczelnicy powstań zgadzają się na to, że nie mieli nigdy pociechy z ludzi wciągnionych sztucznie; zemknęli oni zaraz, albo psuli serce drugim, z wewnętrznego przekonania idącym za dobrą sprawą.

Poszła w pogardę i obrzydzenie dyplomatyka stara, że kłamstwem żyła; krzyczano słusznie na salony i saloniki, kuźnie plotek. Mająż patrjoci, ludzie nowi, naśladować tę rutynę? Życzymy korrespondentowi *Trybuny*, plebejuszowi, ażeby się wyrzekł jej na zawsze. W gotującym się nowym porządku Europy najstraszniejsza będzie dyplomatyka narodu, który ją na prawdzie osadzi; oszuka stare gabinety, jak prosty człowiek pospolicie najłatwiej zwalczy oszustów poczciwością.

Nic tak nie osłabiło mocy druku jak kłamstwo; i prawdę teraz ludzie albo z ostrożnością przyjmują, albo jako podejrzaną mijają. W dawnej Polsce była większa wolność druku, niż gdziekolwiek w Europie; bo każdy kto miał prawo obywatelstwa, mógł u nas drukarnią zakładać, i co chciał ogłaszać. Uczucie narodu było straszną cenzurą; widać że druku nie nadużyto, kiedy nam zostało przysłowie: *Prawda, bo wydrukowano.* Taki zaś był wpływ druku, że jedna książeczka w czasie elekcji wyniosła na tron Michała Korybuta.

W czasie rewolucji dano piękny przykład w biuletynach wojennych. Europa czytała je z zupełną wiarą, powiększała nawet zawsze nasze zwycięstwa. Można mówić, żeśmy rehabilitowali styl wojenny, który był powszechnie wzorem kłamstwa. Przed naszą wojną powiadano: kłamie jak rozkaz dzienny. — Czy nie wartoby równie rehabilitować styl dziennikarski i parlamentarstwo, i całą politykę?

*(12 czerwca 1833)*

## O DĄŻENIU LUDÓW KU NOWEMU SYSTEMOWI PODATKOWANIA TUDZIEŻ O EKONOMISTACH, KAMERALISTACH, STATYSTYKACH, ADMINISTRATORACH

Grubo ekonomiści popisali o podatkowaniu; jedni walili cały ciężar na właścicieli gruntów, drudzy uderzali na kapitały stojące i krążące, inni chcieli wyciskać grosz ostatni z kieszeni wyrobników. Nic wszakże nowego nie wymyślili; zamieniali tylko w teorją i ubierali w formuły praktykę rządów bo stosownie jak która klassa ludzi wdarła się do rządu, zaraz chciała sama używać a inne uciskać. Dawniej wszędzie, a w niektórych krajach dotąd jeszcze, właściciele ziemi kazali ludowi opłacać wszystkie koszta publiczne. Za czasów Robespiera, kiedy obywatele Sankiuloci mieli siekierę w ręku, ogłosili, że zajęci pracą publiczną pracować nie chcą, kazali siebie groszem publicznym utrzymywać; ale wkrótce przebrało się tego grosza, każdy brać a nikt dawać nie chciał. Nareszcie kupcy, teraz samowładni, chcieliby z właścicieli i z ludu ostatnią sztukę miedzi wycisnąć. Ekonomiści wtórując rządom, dziwne podawali sposoby. Nasyłano urzędników mierzyć ziemię i obliczać jej dochody; chwytano kapitały, jak na przewozie, na aktach urzędowych, na papierze stemplowym; ręka rządu zawsze otwarta, wpadała w kieszenie rzemieślnika i wyrobnika, zabierając mu cząstkę dziennej strawy. Nałożono podatek na światło, ciepło, na dowcip dziennikarzy; dziwna rzecz, iż dotąd nie nakazano płacić za łzy i westchnienia; może to ekonomiści rossyjscy dla wzbogacenia Mikołaja wynajdą. Wszakże w Prussach ustanowiono już taksę na połajanie króla. Skutkiem podobnej praktyki i teorji jest walka ciągła i uznana za konieczną między rządem a ludem, między odbierającym i płacącym; z jednej strony szpiegostwo, gwałt; z drugiej opór lub oszukaństwo. I to się nazywa cywilizacją. Nie można bez wzdrygnienia słuchać we Francji, jakie sposoby wymyślają właściciele i wszyscy kontrybuenci na oszukanie skarbu, jakby swego nieprzyjaciela! A to przecie ma być skarb narodowy!

Ale stan wewnętrznej walki w państwach nie jest winą ludów, nie jest skutkiem ich łakomstwa, ich egoizmu, lubo przyczynia się z czasem do ugruntowania tych wad bezecnych. Jest skutkiem

długich i ciągłych nadużyć rządów, które grosz publiczny mimo wiedzy narodu i przeciwko chęciom narodu, czy same czy z pomocą ich marnotrawiąc, obudziły tę ciągłą opozycją kontrybuentów. — Wszakże ludy oprócz podatków nakazanych gwałtem, same na siebie podatek tyle razy nakładały, i teraz nakładają. W wiekach średnich największa, najkosztowniejsza, najobfitsza w skutki wojna krzyżowa prowadzona była ze składek dobrowolnych! Niktby nie zdołał wyrwać takich skarbów z Europy, jakie wówczas chętnie do skrzyni rycerstwa rzucano! Prawda, że od tej epoki nie widzimy prawie nigdzie na zachodzie składek dobrowolnych, narodowych; bo też rządy nigdy już nie przedsiębrały wojen w duchu i wedle woli narodów. Cóż Francją obchodzić mogła wojna o sukcessją hiszpańską? jaki udział mogły brać Niemcy w wojnach Frederyka Wielkiego, które przypadają właśnie na epokę ostatniego upodlenia Europy, na epokę bliską kanibalizmu, kiedy jeden rozbójnik dla wydarcia kilku powiatów siedm lat ubijał się w Europie, i nawet klaskali mu filozofowie, jak na igrzyskach gladjatorskich zręcznemu szermierzowi. Jakże tu żądać od ludu dobrowolnych składek?

Ale skoro podniesiono wojnę w imie wielkich uczuć narodowych, europejskich, ludy nałożyły zaraz na siebie podatek. Zebrano miljony dla Greków, mimo niechęci, mimo przeszkód rządów; i któż składał? najczęściej biedacy! Nie brakło ofiar dla Neapolitańczyków i Hiszpanów. Ileżby złożono dla Polaków, gdyby te tysiąc miljonów, które izba wydziera Francuzom, leżały w ich kieszeniach. Gdyby ogłoszono dobrowolny podatek we trzech rubrykach: na Otona, na listę cywilną, i na wojnę przeciwko Rossji, pewni jesteśmy, że król Filip nie miałby za co wykopać rowku jednego w ogrodzie tuilleryjskim.

Wymieniliśmy fakta, ślady historyczne podatkowania dobrowolnego. Można nazywać marzeniem nasze wnioskowania, ale nam się zdaje, że z postępem wolności koniecznie prawo nakładania podatków nie od rządu, nie od większości, ale od woli osobistej zależeć musi. Otworzy się przez to pole do zasługi; bo każdy wedle możności i dobrej chęci będzie mógł poświęcić dochody dla dobra powszechnego; nie trzeba będzie ani zbirów do mierzenia ziemi i liczenia dochodu, ani kosztów niezmiernych na kadaster, ani tylu darmojadów, poborców. Nie prędko to zapewne nastąpi; egoizm

teraźniejszy wielką stawi przeszkodę. Ale dążenie jest wyraźne w tym kierunku; a egoizm moralnym tylko wpływem zwalczyć można, nie żandarmerją. Wszakże za czasów okropnych państwa rzymskiego pobór podatku był prawdziwą wojną domową; ciągniono na tortury kontrybuentów, i tak nie można było nic wycisnąć z bogaczów nawet. Wiek ów podły miał bohaterów egoizmu, którzy wytrzymywali trzykrotnie tortury, i potem śmieli się, że oszukali rząd, zataili prawdziwy swój dochód. Europa, jeśli przyjdzie do tego stanu, cóż pomogą żandarmy? — Nie przyjdzie; bo w Anglji i we Francji na co innego zanosi się, a u nas w Polsce od wieków było inaczej.

Jak nam miło, i z jaką dumą możemy tu mówić o Polsce. Prawda, że u nas stan tylko szlachecki miał prawa polityczne, że tych praw rozszerzenie ograniczył na własną zgubę! Ale nasi elektorowie i deputowani, jakże inaczej rozumieli opodatkowanie! Nie wspominamy o wielkich urzędnikach, o Ambassadorach, którzy posiadacze wielu starostw, stawili też w czasach świetnych Rzeczypospolitej wiele pułków przeciw Tatarom i Rusi, i głowy swoje nieśli. Rujnowali się na poselstwach, nie biorąc żadnej opłaty (ks. Zbaraski). Tracili bez żalu ogromne posiadłości, i żyli prawie o żebraczym chlebie (ks. Wiszniowiecki). Właściciele drobniejsi, duchowieństwo nigdy nie odmawiało składek na Rzeczpospolitę; nazwano nawet podatek nadzwyczajny *subsidium charitativum*, piękny i prorocki tytuł budżetu! Nastąpiły potem czasy zepsucia i egoizmu. Zbudził się naród za Kościuszki. Ileż tu przykładów finansowego poświęcenia się! Obywatele uchwalili dziesiąty grosz, i lubo taksę dochodów *im samym* zostawiono, większa część podała dochody wyższe niż były w istocie! Korzystali potem z tego nieprzyjaciele, taksę dobrowolną wzięli za podstawę podatkowania, i rujnowali tem właśnie najuczciwszych ludzi. Postępowali formalnie, ekonomicznie, konstytucyjnie nawet; nie powiększali podatku, przyjęli taksę dobrowolną; małą tylko wprowadzili odmianę, to jest podatek uchwalony dobrowolnie w celu obrony narodu, obrócili za narzędzie zguby narodu. Cóż tedy znaczą konstytucje i formy? Gdyby który finansista czytał *Gazetę Narodową* z czasów Kościuszki, jakżeby się zadziwił nad tym szczególnym systematem podatkowania, gdzie wdowy oddawały jako podatek zbytkowy, ostatnią

krówkę naczelnikowi narodu, sieroty ostatnią łyżkę srebrną! Historja finansowa teraźniejszej rewolucji naszej jest ciekawą; byłaby ciekawszą, gdyby rząd umiał podzielać uczucia narodu! Nie oburzano się przeciw Dyktatorowi za to, że ofiar wymagał; ale za to, że ofiar przyjmować nie chciał! Bo mu trzeba było budżetu regularnego, kontrassygnacyj, poborców, terminów etc. Gdyby dyktator miał w sobie cząstkę duszy ludu, ogłosiwszy wojnę na śmierć tyranom, kazałby tylko przybić w każdem miasteczku i wiosce karbonę, i z tych karbon wyczerpałby ostatni kawałek złota, srebra i miedzi, które są w Polsce.

Nietylko w królestwie kongressowem, w Gallicji, w Poznańskiem, bez poborców, bez kontroli, przy tylu podatkach pruskich i austrjackich, śród przeszkód, zbierano na wojnę narodową pieniądz, i talerze ze stołów, i zausznice, i pierścionki kobiet; od księdza do księdza, od wieśniaka do wieśniaka widzieliśmy przerzucane sztaby złota, i nie było przykładu złodziejstwa! Pierwszy proces tego rodzaju wytoczył się za Prośną między biuralistami urzędowymi, których Car jeszcze mianował, a rząd rewolucyjny na miejscach zostawił!

Kto będzie prowadził wojnę w Polsce, oby pamiętał, że jej dochodów obliczyć nie można, jak nic obliczyć się nie da, co z serca pochodzi! My wierzymy, że Polska da nowy Europie systemat podatkowania, który zawstydzi ekonomistów i praktyką pokaże nieużyteczność ich teoryj.

Teraźniejsi rozprawiacze w Izbach, niby to stróże grosza publicznego, bynajmniej nie pytają, czy podatek, składka narodowa użyta jest wedle woli narodu. Mają oni pewne rubryki, naprzykład listę cywilną, wojsko, policją i t. d.; na każdej rubryce starają się jak żydzi coś utargować, i cieszą się jak dziecię, jeśli z morza budżetu jaką garść wody wychwycą. Ależ owe rubryki przez kogo? naco skreślone? owe wojsko poco opłacane? co robi? czy tam maszeruje gdzie naród życzy? Prosty, sumienny człowiek nie dałby ani grosza, nie chciałby słuchać o wojsku, nimby mu powiedziano, co to wojsko zrobiło i zamyśla zrobić, gdzie jego laury? gdzie obronieni sprzymierzeńcy, pobici nieprzyjaciele ludu? To bynajmniej rozprawiaczy budżetowych nie obchodzi, ledwie nawiasem o tem wspominają! Uchwalali podatek na wojnę hiszpańską;

dali pieniądze na szturmowanie Antwerpji, na ciemiężenie Włochów, dla Moskali; teraz opłacają policją ciemiężącą Polaków. Bo powiadają, że wojny wypowiadać, traktaty zawierać, policją dyrygować należy do władzy egzekucyjnej! Czy wojna słuszna lub nie, prawodawcy tego czuć nie umieją; i skądże o tem mają wiedzieć? ani Benjamin Constant, ani Say, ani Ricardo o tem nie piszą!

W wiekach, które nazywamy barbarzyńskiemi, w wiekach średnich, kiedy władza królewska tak wiele miała potęgi, gdyby król francuski zwoławszy stany prosił o małą tylko sumkę na wsparcie Saracenów i o kilku żandarmów dla gnębienia Chrześcian syryjskich lub greckich szukających przytułku we Francji, ten król nie otrzymałby innej odpowiedzi oprócz przekleństw lub razów; możeby żywy nie wyszedł z miejsca obrad. — Kiedyż doczekamy się izb przejętych tak głębokiem uczuciem wolności, jak głębokie było w owych wiekach uczucie chrześciaństwa.

Kończymy wnioskiem: że jak we wszystkich prawie zadaniach towarzyskich, tak i w systemacie podatkowania oderwana teorja nic nie wynalazła i nic nowego nie wynajdzie; że w starem tylko trupiem ciele gmera; że lud już powoli sobie tworzy inny systemat, a Polska praktycznie na tej drodze wszystkich wyprzedziła; że wszelkie rozprawy tyczące się budżetowania i kadastrowania, etc., dla rodaków naszych żadnej nie przynoszą korzyści, i kto się w nich zarusza, cofa się o pół wieku w przeszłość.

*(16 i 22 czerwca 1833)*

## O PRZYSZŁYM WIELKIM CZŁOWIEKU TUDZIEŻ DODATEK DO ARTYKUŁU O KONSTYTUCJI POWSTAŃSKIEJ

Było to powszechnem narodowem narzekaniem, że nie znaleźliśmy w rewolucji człowieka, któryby wolę mass odgadnął i oczekiwaniom ich zadosyć uczynił. O takiego człowieka Polska wołała, wygląda go dotąd i w przyszłości przeczuwa. Ten przeszły wielki człowiek, spodziewany Messjasz narodowy, skąd przyjdzie? po czem go poznać? niema na to zgody; rodacy wystawiają go sobie w różnych kształtach, z różnemi attrybutami. Wszystkim pokazuje się

naturalnie z mieczem w ręku; ale mu jedni przydają gilotynę, inni drzewo genealogiczne, inni zwój protokółów. Tem uczuciem narodowego oczekiwania przejęty J. U. Niemcewicz, ma nadzieję, że nas jakiś nowy Pizystrat, Kromwel, Cezar lub Napoleon uratuje.

Ale w historji narodów nic się nie powtarza; nic nowego nie dzieje się po dawnemu, staremi środkami. Wszyscy wspomnieni tu ludzie byli zupełnie oryginalni, i jeden drugiego w niczem nie naśladował. Będziemy wiecznie powtarzać rodakom, którzy sposobią się na dyktatorów, a przynajmniej na wodzów naczelnych, ażeby się nie uwodzili naśladownictwem, ażeby w Machiawelu, ani w pamiętnikach Cezara, rewolucji francuskiej lub Napoleona nie brali jedynych prawideł postępowania. Tyle można z pewnością przepowiedzieć, że nasz przyszły wielki człowiek Wojownik do żadnego z dawnych nie będzie podobny.

Jeżeli wolno dalej posuwać domysły, duch narodu polskiego wróży nam, że żaden gatunek pizystracki ani kromwelski nie przyjmie się na ziemi naszej. Jest w narodzie polskim wielkie, głębokie, powszechne uczucie szlachetności, poczciwości i szczerości. Nigdy intrygant i fałszerz w Polsce popularności nie zyska. Nawet w Europie opinja publiczna coraz mocniej w tym duchu przemawia. Jedno imie popularne w Europie, szanowane powszechnie, oppozycji nie znalazło: imie Washingtona. Sam Napoleon powtarzał nieraz, że gdyby w jego mocy było, radby zostać Washingtonem. U nas tak wielkiem było i jest imie Kościuszki. Zdaje się, że pierwszym warunkiem przyszłego wielkiego człowieka musi być ta szlachetność charakteru, ta serdeczność, ta dobroduszność, która Kościuszce i Washingtonowi zjednała miłość spółczesnych, i szacunek potomnych. Na tym tylko gruncie zasadzone wielkie talenta militarne i polityczne dojrzeć mogą w teraźniejszym stanie atmosfery narodowej.

Wiara nasza w ducha narodowego, ufność w serca ludu polskiego sprawia, że nie lękamy się u nas żadnej władzy *de facto*, byleby nie była przez cudzoziemców, albo przez cudzoziemskich teoretyków narzucona. Tej władzy *de facto* wyglądamy, przyrzekamy jej słuchać. Dlatego to *Pielgrzym* w artykule o Konstytucji Powstańskiej (obacz stronica 11) wielkie władzy tej attrybucje przyznaje, wbrew wszystkim konstytucjom. Bo do jakich konsty-

tucyj odwoływać się mamy? Odwołujemy się raczej do przekonania moralnego, że u nas niedołężna lub niegodna ręka władzy nie pochwyci, i jeżeli ją kiedy miała, to właśnie nie z woli mass narodu, nie *de facto*, ale na mocy Artykułów i Uchwał starych, narzuconych nam konstytucyj. Oskarżano *Pielgrzyma*, że przyznając władzy narodowej moc nad życiem i majątkami obywateli uprawia rozbój i grabież. Odwołujemy się do historji powstania na prowincjach; żadnych tam nie było ustaw ani form zachowanych, a przecież nikt dowódców powstania o rozboje nie obwinił, nikt im grabieży nie zarzuca. Owszem, dowódcy często nie chcieli brać wielkich summ, które im obywatele dobrowolnie ofiarowali. Bo duch narodowy miarkował władzę i zapewniał posłuszeństwo; ten duch z czasem wyraziłby się w Ustawach, których treści i układu przewidzieć nie możemy.

*(22 czerwca 1833)*

## WYJĄTKI Z LISTU DO JEDNEGO Z REDAKTORÓW *PIELGRZYMA*

*Paryż, 2 junii.*

„.....Jestem chory. Wczora, kiedy wyszedłem od ciebie zdarzył mi się tak dziwny wypadek, tak niepodobny do prawdy! w głowie mi się kręci! A przecież to najprawdziwsza prawda; sam się przekonasz. Właśnie od ciebie niosłem do drukarni moje dzieła polityczne, aż tu trafem znajduję się przed domem Panny Lenormand. Słyszałem o niej dziwy; ciekawość mnie zdjęła poradzić się tej baby. Przyznam ci się, o dwie tylko rzeczy chciałem zapytać: jak prędko będę naczelnym wodzem, i kiedy Europa podług mego planu ukonstytuuje się, tudzież kogo z nas...

.....Tyle mi nagadawszy baba zamyśliła się potem, zaśmiała się, i rzekła: „Weź sobie swoje dwadzieścia franków: widzę, żeś Polak, więc jesteś chudeusz, przytem dziecko; więc pieniądze tobie potrzebniejsze jak staremu. Co gorsza, widzę, że tu masz pod pachą manuskrypta, dodam ci jeszcze trochę franków na druk“. Domyślisz się, obywatelu, że odrzuciłem ze wzgardą taką propozycją.

„Przepraszam (rzekła baba), podoba mi się twoja żywość i otwartość, twoja ciekawość o losach ojczyzny; rumieniec, który ci wystąpił na twarz, i ogień w oczach, kiedyś mię pytał, co z Polską będzie, są to dobre znaki. Pogódźmy się, jesteś próżny i samochwał, ale poczciwy. Pokażę ci rzecz ciekawą". Tu (uważ, obywatelu, bo istotną prawdę piszę) tu zakręciła się na jednej nodze, coś szepnęła, uderzyła ręką w stół; i nagle, nie wiedzieć skąd, wydobyła ogromną gazetę, gazetę — osłupiałem — zgadnij, jaką?

Gazeta wielka, jak dziennik angielski *Times*, drukowana po polsku, druk — patrz (posyłam ci próbkę) — jeśli nie lepszy od angielskiego, gazeta z tytułem wielkiemi literami *Gazeta Województwa Szawelskiego* data: *roku pańskiego 1899!* We trzy kolumny; porządek dziwny; naprzód wiadomości gospodarskie, potem naukowe, w środku wypadki narodowe, urządzenia, etc etc. Na końcu krótki dodatek polityczny, nieciekawy. Widać, że w roku 1899 pokój powszechny w Europie.

Mam tę gazetę, czytałem ją noc całą, aż jestem chory z zadziwienia. Posyłam ci wydarty kawałek, który możesz ogłosić, bo się tyczy emigracji naszej, czyli pielgrzymstwa, jak nazywacie. Resztę potem nadeślę; złożysz w redakcji dla przekonania ciekawych widzów o prawdzie tego, co piszę. — "

Redakcja pośpiesza przedrukować wspomniony wydarty kawawałek, rzeczywiście pięknym drukiem, na pięknym papierze wyciśniony:

## GAZETA WOJEWÓDZTWA SZAWELSKIEGO

### *2 Junii Roku Pańskiego 1899. — Nr. 153*

...Dzień wczorajszy *(1 Junii)* był dla naszego miasta wojewódzkiego dniem wielkiej uroczystości. Poświęcaliśmy wodnicę publiczną.[1] Gmach ten, jak wiadomo, wzniesiony z dobrowolnych składek województwa, kosztował dwa miljony kościuszków[2], i może uchodzić za jeden z najwspanialszych w Polsce, teraz tyle liczącej budów olbrzymich. Wybraliśmy dzień *1 Junii* na poświęcenie, bo właśnie teraz zjechał do nas sławny Wódz nasz, który świeżem zwycięstwem nad Oką zapewnił wolność Rzeczypospolitej Syberyjskiej. Wódz nasz młody jest rodem z Szawel; przybył odwiedzić Ojca swego, organistę, który dotąd jeszcze żyje, i siostry, z których jedna, żona Wojewody Presburskiego, przyjechała z Węgier dla widzenia się z bratem, (nie mogła być przytomna uroczystości z powodu trudów ciągłej dziesięciogodzinnej podróży po kolei żelaznej), druga wychodzi teraz właśnie za mąż za znajomego rodakom kowala Szawelskiego Dorszprunga... *(Tu następuje opis uroczystości, który później umieścimy).*

...Największą ozdobą uroczystości naszej był szanowny pierwszy nasz urzędnik, wielki Bakałarz Województwa, weteran Wolności, nasz Lafayette, ostatni Polak, który widział jeszcze ową sławną rewolucją 1830 roku. Walczył on młodzieńcem będąc pod Skrzyneckim i Dwernickim, był w pielgrzymstwie, znajdował się i odznaczył w wielkiej bitwie pod Baden-Baden, dwakroć ranny na polu chwały pod Dyneburgiem; nareszcie dowodził działem wielkiem Kossynierów pod Nowogrodem Wielkim w owej bitwie, w której po raz pierwszy dowiedziono nieużyteczność broni palnej, w bitwie, która stanowi epokę nowej taktyki, nazwanej *taktyką polską.*

Korzystając z nadzwyczaj dobrego humoru Weterana, starano się od niego dowiedzieć szczegółów o dawnem pielgrzymstwie. Epoka ta dziejów, jak wiadomo, jest niezmiernie ciemna i

---

[1] Może fontannę.

[2] Zapewne jakiś pieniądz z r. 1899. — *Przyp. red.*

prawie tajemnicza; nie tylko nie mamy nic o niej drukowanego, ale wszyscy pielgrzymi z dziwnym i niezrozumianym uporem, nic nawet ustnie o swoich działaniach kilkoletnich za granicą mówić nie chcieli. Jest to nieodżałowana strata dla historji. Bo cóż to za epoka od 1830 do 1835 roku! Jak miło do niej przenieść się myślą! *(NB. Wszystko to z Gazety Szawelskiej 1899)*. Iluż to i jak wielkich ludzi! co za nieugięta moc charakteru! ileż i jakie zdolności wojenne, które później zajaśniały, wtenczas się wyrodziły! Sama fizyczność tych ludzi jakże nas zawstydza, wyrodków 1899 roku. Nasz wielki Bakałarz stuletni, czerstwy i przytomny, jakże wielką jest dla nas nauką. O czasy! o obyczaje 1899 roku!

Wódz nasz młody, zwycięzca nad Oką, szczególniej dopytywał się Bakałarza, jakim sposobem pielgrzymstwo mogło żyć za granicą w tak przykładnej zgodzie, po rewolucji, która tyle obudziła namiętności. „Przytłumiliśmy nienawiści osobiste, żeby nie gorszyć rodaków w kraju“ odpowiedział wielki Bakałarz. Co za mądra odpowiedź starca, godna owego mądrego wieku! „Bo w pielgrzymstwie (mówił dalej Bakałarz) byliśmy ciałem tylko, a duszą w Polsce“. — „Jakże, zapytał Wódz, mogliście wybrać naczelnika i słuchać go tak przykładnie, kiedy ten naczelnik żadnej władzy policyjnej w ręku nie miał?“ — „Bo opinja była policją, odpowiedział Bakałarz, a przekonaliśmy się z doświadczenia, że trzeba obrawszy naczelnika słuchać go, pod karą sądu najstraszniejszego, sądu sumnienia. Przekonaliśmy się, że prócz sumnienia żadnego innego żandarma w wieku naszym szanować nie godzi się“. — „Ale, rzekł wódz, co mnie więcej dziwi, to że pielgrzymstwo we Francji, w kraju gawędy i bazgrania, tak było milczące, tak niepiśmienne! czyście pisać i gadać nie umieli?“ — „Przekonaliśmy się, rzekł starzec, że mowa jest dowodem niemocy działania, bo gdyby człowiek był wszechmocny nigdyby nie gadał, i ludzie najpotężniejsi najmniej byli mowni; przekonaliśmy się jeszcze, że wszelkie historje spółczesne i pamiętniki piszą się najwięcej dlatego, żeby się samemu pochwalić, a drugich poniżyć. Nareszcie jest rzeczą pewną, że kto swoją historją całego życia napisał, już napisał swój testament i złożył dowód, że się w epoce obecnej na nic nie przyda; dlategośmy nic nie pisali. Lud zawsze wie tyle z historji przez samo ustne podanie, ile wiedzieć warto“. — Co to za głęboka była mądrość owych dawnych ludzi 1833 roku! Czemuż jej nie naśladują nasi gadatliwi i bazgrający wiecznie Szawelczycy!

Przecież, musimy dodać dla wzbogacenia historji ciekawemi szczegółami *(mówi zawsze Gazeta Szawelska)*, że wielki Bakałarz zostawszy w gronie kilku starców, kiedy już wszyscy z uczty rozeszli się do domów, rzekł te słowa, prosząc, żeby ich nie rozgłaszano: „Koledzy! Nie wszystko to tak było we wnątrz pięknie i dobrze w pielgrzymstwie, jak się Wam wydaje, bo i w najpiękniejszej żyjącej osoby wnętrzności zajrzeć nie radzę; więc póki żyjemy skóra nas okrywa; dyssekcja nie jest dozwolona, tylko na nieboszczykach. Stąd też uważając naszą rewolucją za żyjącą, a pielgrzymstwo za jej żyjące rozwijanie się, zaleczyliśmy skórę podarapaną. Było u nas trochę gadania i pisania; ja sam byłem niezłym mówcą i napisałem mając lat piętnaście, dzieł cztery, pierwsze pod tytu-

łem *Konstytucja czysto-oderwano-rozumowa*, drugie *O stosunkach między konstytucjami najucywilizowańszych narodów z prawami polskiemi*, trzecie *Prawo powszechne dla świata*, czwartego nie pamiętam. Alem się nakoniec przekonał, że byłem bardzo głupi; bo gdy mię za powrotem obrano podsędkiem w Traszkunach, nie umiałem rozstrzygnąć sprawy o wołu między obywatelem Ickiem i obywatelem Jankiem, i stąd to mnie z urzędu zrzucono. Zamknąłem się potem na lat trzy w domu, zacząłem myślić i gospodarować. Bóg mi pobłogosławił; tyle zyskałem znaczenia, że mię potem zrobiono wielkim Bakałarzem... A co się tycze cieniów, które okrywają całą historją pielgrzymstwa, trzeba, wiedzieć, że przy pierwszem wyjściu z Francji postanowiliśmy razem, wszystko co było napisane przeciwko rodakom spalić, i przyrzekliśmy zachować milczenie aż do powrotu do ojczyzny o tem co się między nami działo. Za naszych zaś czasów tak umiano dochowywać tajemnicy, że jej nikt nie wydał; a kiedyśmy powrócili, ważniejsze rzeczy wybiły nam z głowy drobnostki przeszłości; i ja, ostatni Pielgrzym pozostały przy życiu, pod sekretem wam to objawiam." *(Tyle słów Gazety Szawelskiej z 1899).*

Widać, że ludzie 1899 już nie tak skrupulatni, tajemnice starca wydali.

(Reszta gazety później).

*(28 czerwca 1833)*

# ARTYKUŁY POLITYCZNE
## NIEDRUKOWANE ZA ŻYCIA AUTORA

## O DUCHU NARODOWYM

Ilekroć każdy z nas zastanowi się nad własną swoją osobistą historją, ile razy badać zacznie, co go zrobiło dobrym Polakiem, co weń natchnęło miłość ku ojczyźnie, przekona się, iż nie sprawiły tego skutku ani nauki, bo widzimy narody uczeńsze od nas, a nie znające uczucia patrjotyzmu; ani teorje polityczne, bo wielu z nas o tych teorjach nie myślało, a lud i żołnierz tyle dający dowodów poświęcenia się, dotąd o nich nie myśli; ani nakoniec rachuba i interes, bo właśnie patrjotyczne działanie zaczyna się od wyrzeczenia się własnego interesu. Jaka więc siła, jaka zasada moralna, jakie i czyje działanie ożywiło w nas uczucia narodowe? Jeżeli znajdziemy to źródło, zdaje się, że będziemy wiedzieli, skąd czerpać i rozlewać na braci naszych życie polskie.

Owóż łatwo dowieść, że główną i jedyną nauką narodową, były dla nas mniemania i uczucia dawnej Polski, żyjące dotąd w pamięci rodziców, krewnych i przyjaciół, objawiane w ich rozmowach, zebrane w różnych maksymach moralnych i politycznych, kierujące sądami pospólstwa o ludziach i wypadkach, rozdzielające jednym pochwałę, drugim naganę. Ta wewnętrzna domowa tradycja składa się z resztki mniemań i uczuć, które ożywiały naszych przodków, ta tradycja, po upadku, rozerwaniu i przytłumieniu opinji publicznej, schroniła się w domach szlachty i pospólstwa. Jak w chorem i osłabionem ciele, krew i siła żywotna zgromadza się około serca, tam jej szukać, tam ją ożywiać, stamtąd już na całe ciało znowu rozprowadzać należy. Z tych tradycyj musi wywinąć się i niepodległość kraju i przyszła forma rządu.

Mieszkamy teraz w kraju, gdzie pytania polityczne tyczące się form rządu wszystkich zajmują; codzień wyzywani jesteśmy do rozbierania tych pytań, i teorja i myśl przychodzi sama z siebie: czy można i w jaki sposób stosować się do potrzeb przyszłych kraju naszego? Przypominaniem ojczyzny odświeżać powinniśmy w sobie instynkt narodowy, żebyśmy nakoniec zupełnie nie scudzoziemczeli i nie zrobili sobie języka politycznego, któregoby potem rodacy nasi nie zrozumieli.

Skutkiem działań upłynionego wieku, dwoiste we Francji utworzyło się dążenie. Z jednej strony chciano całkiem zniszczyć dawne życie polityczne, z drugiej, w tem zabitem ciele każdy chciał duszę swoję osadzić; kłócono się i kłótnia trwa dotąd o tego nieboszczyka, czyj duch ma w niego wstąpić i zrobić zeń, że tak powiem, upiora. Dawny stan polityczny Francji pełen był wad i przesądów, ale musimy też wyznać, że człowiek pojedynczy ma je także, i że jest niesłychaną dumą i największym despotyzmem, chcieć dla uleczenia z przesądów powszechnych, własne przesądy gwałtem wszystkim narzucać. Z rozwinienia dumy indywidualnej wytoczyła się walka między partjami i osobami. Każdy polityk myślił, że ułożywszy pewną formę rządu, która mu zdaje się najwłaściwszą, weźmie potem ludzi jak architekt cegły, i według planu swego dom wystawi. Jakoż l'abbé Sieyès, sławny naówczas publicysta, skreślił na papierze konstytucją w linjach i trójkątach, gdzie każdemu urzędnikowi ruchy matematyczne przepisał i myślał serjo całą Francją w te figury wpisać, gdyby się temu zdrowy rozum Napoleona nie oparł. Podobne teorje osobiste straciły teraz wiarę; wspomniałem o nich, bo są dotychczas Francuzi, którzy w imieniu ich przemawiają. Zresztą zgodzono się, iż należy formy rządu i prawa stosować do potrzeb i woli mas, bo te potrzeby i ta wola nie w jednej głowie, nie w jednem wylęgły się sercu, ale są wypadkiem pracy i życia wieków i pokoleń.

Obrałem sobie za cel te potrzeby i tę wolę narodu polskiego rozpoznawać w jego historji, w jego mniemaniach, oddając pod sąd wspólny i pod roztrząśnienie przyjacielskie wypadki moich postrzeżeń.

Jak w człowieku indywidualnym wszystkich jego działań czy politycznych czy literackich jest zasadą pewne uczucie, które lud

wyraża ogólnym znakiem, nazywając jednego poczciwym, drugiego chciwym, trzeciego dumnym, etc., i z tego nazwiska jeśli jest słusznie nadane, można najlepiej wszystkie działania człowieka tłumaczyć, tak i potrzeb i dążeń narodowych jest zasadą pewna myśl, pewne powszechne uczucie. Póki trwa ta myśl, to uczucie póki wszystkich ożywia, póty narody żyją i rosną; z jej osłabieniem chorują, z jej zniszczeniem umierają. Takiem uczuciem Rzymu było ciągłe podbijanie świata, i skoro interes jednego człowieka położył granice rozwijaniu się tego uczucia, Rzym upadać zaczął. Takiem uczuciem Turcji była propaganda Koranu, a w rewolucji francuskiej propaganda rewolucyjna i wojna z monarchami. Słusznie historyk jeden powiedział, że pierwsze układy z królem były symptomatem śmierci rewolucji. Podobna myśl powszechna musi być w narodzie naszym. Niedawno znany pisarz polski dowodził, że w ostatniej rewolucji, między trzema partjami: angielską, jakubińską i francusko-konstytucyjną, żadna się nie znalazła, coby swoje pryncypja rozwinąć śmiała i wyczerpnąć. Zgadzam się na to z autorem, ale tenże autor daje do zrozumienia, że taką przemocą jednej i drugiej partji, Polska wskrzeszoną być mogła, co nie trafia do mego przekonania, bo sam wyznał, że wszystkie te partje były ożywione duchem obcym, nigdyby więc nie znalazły podpory w masach narodu.

Śmiem dodać, że ten duch partyj obcych jest główną i jedyną przyczyną niezgód emigracji naszej, że póki się nie wyczerpnie i nie przerobi, myśleć o zgodzie niepodobna. Zdawało się nieraz, iż gdybyśmy mieli władzę miecza, wytępiwszy przeciwników, wraz wprowadzilibyśmy jedność. Zastanawiając się głębiej przekonamy się, że i ten środek byłby niedostatecznym. Kiedy niema jedności w uczuciach, żaden despotyzm wlać jej nie potrafi. Przeciwnie, uczucie i myśl narodowa może związać ludzi na każdem miejscu i w każdym czasie. Mamy przykład z Żydów, którzy nigdzie praw politycznych nie używając, posłuszni są rabinom i kahałom swoim, nawet w sprawach cywilnych, mając wszelką sposobność wyłamania się z pod ich rządu. Jakie są tedy myśli i uczucia, któreby nasze pielgrzymstwo równie mocno związać mogły, zostawiam to dalszym badaniom, zamawiając sobie waszę cierpliwość i wasze uwagi.

Nim z uwagami mojemi przeniosę się do Polski, skąd w dalszym ciągu pisma już się nie oddalę, rzućmy jeszcze raz wzrok na zachód Europy, w którego ognisku znajdujemy się teraz, którego wszystkie uczucia i dążenia, rozbiegające się w różnych kierunkach, ocenić i poznać możemy, abyśmy potem z ojczyzny nie wyglądali znowu na Zachód, szukając obcego światła.

Wielu zapewne już przekonało się o tem, albo z własnych spostrzeżeń, albo naprowadzeni cudzemi uwagami, że trafiliśmy na zachód w epoce smutnej i dziwnej, w epoce rozwiązania się towarzyskiego; że oglądamy wieki średnie z całą ich hierarchją królów i urzędników na łożu skonania; po kilku konwulsyjnych ruchach może dożyjem ich zgonu. Bo cały stan społeczny Europy nowej wyszedł, jak wiadomo, z chrystjanizmu, z ewangelji, jak cały mahometanizm z koranu. Kościół namaszczał królów, królowie zlewali część władzy na wielkich urzędników; prawa i przymierza stanowiono, oglądając się zawsze na przepisy religji, a religja też znowu prawa i przymierza tak dalece sankcjonowała, że zbrodzień na rusztowaniu nawet, musiał wyznawać dobrowolnie wobec religji, że słuszną odnosi karę. Kanałami tych rozlicznych ustanowień rozlewała się powoli wolność z góry na dół, i objęłaby towarzystwo całe, gdyby hierarchja grzesząc przeciwko samej sobie, nie zamięszała porządku. W walce królów z Kościołem, arystokracji z miastami, przerwano, że tak powiem, regularny bieg wolności, a wyobrażenia których rozwijanie się tamowano, zerwały nakoniec wszystkie zastawy i zburzą całą budowę. W stanie dzisiejszym już jej niepodobna podeprzeć. Któż dawniej pojmował, iż bez króla obejść się można, kto przypuszczał, że potomek sławnych rycerzy powinien się porównać w przywilejach z potomkiem swego wassala? Nie miecz i nie herby stanowiły potęgi królów i baronów, ale uczucie ludu. Królowi zdetronizowanemu nawet służono na kolanach, a baron wróciwszy z Palestyny w żebraczej odzieży mógł zaraz zebrać wojsko i wypędzić najezdników, długo w jego zamku goszczących. Skoro dziś uczucia te wytrawione, żadna siła nie podeprze już tronów, ani odmuruje nanowo wieżyc zamków gotyckich. Urzędy, których osięgnienie uważano niegdyś za dopełnienie miary szczęścia na ziemi, stały się celem pośmiewiska i lada adwokat gardzi ministerstwem; o to ministerstwo

walczono niegdyś mieczem i truciznami. Izba sądów, szanowana niegdyś ledwie nie jak kościół, a sędziowie jak kapłani, teraz uważana jest jak teatr walk politycznych i szkoła ćwiczenia w rozprawach. Po rewolucji lipcowej, pierwszy raz w izbach sądowych usłyszano gwizdanie; publiczność potępiła sędziów jako aktorów niezręcznych, a to wygwizdanie prawa, rozlegające się wówczas po całej Francji, jest godnym uwagi symptomatem. Zamiast przyznania się niegdyś do grzechu przed księdzem, zamiast przeproszenia społeczeństwa, dziś człowiek w sądach potępiony, chlubi się z odwagą męczonych Chrześcian ze swego wyroku; i tego człowieka nawet nie śmiemy nazywać zbrodniarzem. Tak całe towarzystwo jest w bezładzie, bo duch wieku jak owad rozdziera teraz powłokę swoję i nanowo się przeobraża. Niepodobna odgadnąć, jak długo jeszcze trwać będzie teraźniejszy porządek społeczny, ale niechybny jest jego upadek; upadek, może jeszcze całkowitszy, niż ruina państwa Rzymskiego.

Jaki tedy nowy wylęże się stan Europy? Do jakiego porządku dążymy? Do jakiej budowy zbierać mamy materjały, aby ułatwić pracę ludziom, którzy tę katastrofę przeżyją, ażeby przynajmniej nie sprzeciwić się duchowi czasu? Pytanie to zdaje się być łatwe do rozwiązania. Zburz tylko, wołają ludzie śmiali, zburz dawne społeczeństwo, plan do nowego jest gotowy. Jest tyle teoryj politycznych, weźmiemy z nich którąkolwiek i podług niej naród urządzimy. Szczęśliwi ludzie, wierzą w teorje, kiedy sami autorowie teoryj zwątpili o nich. Zresztą możnaby tu zrobić ogólną uwagę, że kiedy teorja czyli forma jakiej rzeczy żyjącej, jakiej sztuki lub jakiego państwa, dojdzie ostatniego stopnia doskonałości, jest to dowodem, że owa sztuka, owe państwo podciągnione pod teorję, już umiera lub umarło. W Grecji, wtenczas właśnie zbudowano teorję polityki, i w traktatach oddzielnych opisano istotę, zasady i różnice arystokracji i demokracji, kiedy już Grecja ujarzmiona polityki obcej słuchała, kiedy już w niej arystokracji i demokracji nie było. Feudalizm wtenczas teoretycznie wyjaśniono, kiedy główne rysy feudalizmu już się zacierały. Montesquieu wyłożył teorję monarchij nowożytnych chrześciańskich, zasadził je na uczuciu honoru, a opierał na duchowieństwie i szlachcie, i monarchją francuską podawał za wzór doskonałości i trwałości, nie przewi-

dując, że w kilka lat po jego zgonie umrze ta monarchja tak pięknie wyrozumowana. Weszło potem w modę systema angielskie, objaśniono je dokładnie, fikcją nieomylności króla, nieruchomość izby dziedzicznej i ciągłe rozwijanie się wolności w izbie niższej pojęli Francuzi lepiej jeszcze niż sami Anglicy. Zaczęto na lądzie systemat ten za pomocą książek upowszechniać, nawet w praktykę wprowadzać. Nauczyliśmy się z niemałą pracą teorji konstytucyjnej, aż oto w samem gnieździe konstytucji zwątpiono o jej doskonałości, w samej stolicy wiary nie wierzą w nią politycy. Śmiało możemy teorje te uważać za zestarzałe, spróchniałe i nieprzydatne do zastosowania. Trzeba więc coś nowego wymyślić dla Polski; któż tedy wymyślać będzie i na jakich zasadach? Naturalna odpowiedź wieku teraźniejszego, iż należy wybrać ludzi światłych i uczonych, biegłych w polityce, i tym polecić, aby na zasadzie tylko rozumu, wyrzekłszy się przesądów, konstytucję przyszłą ułożyli. Nieszczęściem, ludzie światli różnią się strasznie między sobą. Benżameni kłócą się z Bentamami i z tymi nowszymi, ci znowu z Saint-Symonistami, obudwu potępiają Oweniści. Na zasadzie rozumu trudno ich pogodzić, bo rozum pojedynczy, jeżeli tylko opiera się na samym sobie, nietylko że jest trudny do pogodzenia z drugiemi, ale nawet z natury swojej jest niepodobny do zgodzenia; ma ruch zawsze ekscentryczny i dąży do odłączenia się od wszystkich. Nie mówimy do ludzi: podnieście się ku zgodzie, ale skłońcie się ku zgodzie; widać więc, że do zgody potrzeba pewnego upokorzenia się pod prawidła od rozumu wyższe. Ze wszystkich rzeczy pod słońcem, najbardziej różnią się od siebie systemata od najrozumniejszych ludzi wymyślone, i tak są pojedyncze, że noszą zawsze nazwiska swoich twórców, naprzykład systemat Arystotelesa, Platona, Deskarta, Kanta, Szellinga, Hegla. Jeżelibyśmy mieli tak wielkich ludzi w kraju, moglibyśmy ich wyłączyć do komisji prawodawczej, a zebrawszy ich razem, zebralibyśmy właśnie ostateczności różne rozumu ludzkiego. Godna uwagi także, iż kiedy ludzi poróżnionych nie wzywamy do zgody w imie rozumu, ale w imie jakieś wyższe albo w imie uczucia, zaklinając, już to na imie Boga lub ojczyzny, już to na ludzkość, już to za wytrawieniem tych uczuć na honor, a w ciągłem zaciśnieniu się serca, nakoniec na przyzwoitość, która kiedy jej

wzywają, jest dowodem, że już żadnych wyższych między ludźmi niema uczuć; póki nakoniec nie wezwą ich w imie interesu. (Można zatem powiedzieć, że tym sposobem ludzie zapominając o Bogu, robią sobie małe inne bożki, którym cześć oddają i pod ich opiekę uciekają. Religja taka jest zawiła i łatwa do tłumaczenia rozmaitego). W tym stanie człowiek już staje się niezdolnym zupełnie do życia towarzyskiego.

Opuszczając teraz polityczne systemata zachodu, i czując niepodobieństwo zupełne rozumem francuskim lub angielskim systemata takowe pogodzić, nie śmiejąc nakoniec przewidywać, jakim stanem Europie grozi podobna zdań rozmaitość, wróćmy do naszej ojczyzny. Szukajmy, czyli niema w niej żywiołu jakiego, na którymby brakło Europie Zachodniej, czy niema jakich uczuć na których rozum moglibyśmy oprzeć. Cel mamy dwojaki: śledzić i określić, na czem zależy narodowość i domyślać się, jakie z ducha tej narodowości, wypłynąćby mogły instytucje polityczne.

Polska historyczna, Polska wolna, oświecona, zaczyna się od chrześciaństwa. Czasy przedchrześciańskie nie mają żadnego wyraźnego związku ani z późniejszemi instytucjami, ani z teraźniejszą sprawą naszą. Przez chrzest Polska wyszła, że tak powiem, z chaosu i poczęła krążyć w systemacie europejskim, przez chrzest wszczepiła w nas siłę żywotną, europejską staliśmy się odtąd rodziną. Nasza teraz wędrówka na Zachodzie, w którym szukamy braci i opowiadamy wolność, łączy się nieprzerwanem pasmem wypadków z wędrówką pierwszych Chrześcian, którzy z Zachodu do nas wiarę przynieśli. Im mocniej Polska czuła i podzielała uczucia rodzinne Europy, tem była szczęśliwszą i sławniejszą; im bardziej oddzielała się od Europy, tem widomiej słabła, a teraźniejsza jej sława dowodzi, iż Polska najmocniej przejęła się duchem europejskim.

Polska chrześciańska stała się naturalną obroną cywilizacji zachodniej z Chrześciaństwa wynikłej, przeciwko barbarzyństwu bałwochwalczemu i mahometańskiemu. To było jej właściwem powołaniem i jej zasługą dla rodu ludzkiego; czuli to przodkowie nasi, o ile stawali w obronie świata, o tyle Polska wzmagała się i kwitnęła; bo narody wtenczas tylko wzrastają i o tyle mają prawo do życia, o ile wysługują się całemu rodzajowi ludzkiemu, popiera-

niem lub bronieniem wielkiej jakiejś myśli lub wielkiego uczucia. Chlubili się przodkowie nasi trudami za Chrześciaństwo i my dotąd odwołujemy się do ich zasług. Ostatni nasz bohater Jan III, ostatni raz uświetnił oręż Polski niepodległej, walcząc za Chrześciaństwo. Sądzono go potem zbyt surowie, zarzucano mu, że głęboko nie politykował, bo był czas, kiedy politykę teraźniejszą chciano przenieść we wszystkie wieki i we wszystkie czasy. Sękowski naśmiewał się z Władysława III, dowodząc, iż głupstwem jest królowi walczyć na czele wojska. Nie pojmował, że w wiekach rycerskich było to właśnie najlepszą polityką. Chciano więc i Jana III, Jana szlachcica, hetmana polskiego, katolika sądzić według przepisów Machiawela; mniemano, iż polityczniej byłoby Turkom pomagać, Niemców pognębić, a potem znowu od Turków Kamieniec odbierać. Nie wchodzę tu w rozwagę, czy taka polityka zgodną była z charakterem owej epoki, zdaje mi się przeciwnie, iż Polski ówczesnej, psującej się niesfornością i egoizmem szlachty, machiawelizm żaden polityką zagraniczną nie uratowałby. A jeżeli mieliśmy ginąć powoli, chwała Janowi III, że poruszywszy w sercach szlachty wszystko, co jeszcze w nich dobrego było i raz jeszcze przytłumiwszy egoizmu uczucie, jeszcze naówczas niewygasłem uczuciem religji, użył siły narodowej raz jeszcze w pięknej sprawie. Stąd lud, którego głos jest głosem Boga, lubił zawsze pamięć tego króla, dla jego imienia darowali nieraz Hiszpanie życiem jeńców polskich, a teraz imie Jana III widzimy obok imienia Kościuszki na pismach angielskich, pobudzających Europę do sympatji ku nam. Jan tedy, choć niepolityk, służy i teraz jeszcze naszej sprawie, kiedy inni, chociaż głębsi od niego dyplomaci i nic nie sprawili i w wieczne poszli zapomnienie.

*(1832)*

## MYŚLI MOJE O SEJMIE POLSKIM

Źródłem moich rozumowań i nadziei jest mocna wiara, iż żyjemy w czasie wielkich odmian porządku europejskiego. Widoczna jest, iż wszystkie zasady, na których opierała się budowa średnich wieków, są podkopane. Religja osłabiona, wypływające

z niej instytucje: duchowieństwa, arystokracji, uprzywilejowanego średniego stanu, straciły dawny charakter. Wszystko podano w wątpliwość, w pogardę, w pośmiewisko. Stoi gmach jeszcze, jak dom podkopany w fundamentach, ale za pierwszym powiewem wiatru upadnie. Ta grożąca odmiana, niewidoma gabinetom, jak potop złym ludziom skazanym na śmierć, objawia się w różnych symptomatach każdemu, kto czuje i myśli, kto wierzy w Opatrzność. Przepowiadają tę burzę filozofowie, poeci, księża, wieśniacy, na różnych punktach ziemi, w różnych partjach i religjach. Dość podnieść oczy w górę: tam ksiądz Lamennais, Schelling, Lamartine, Chateaubriand i mnóstwo innych, jak chorągwie na wieżach pokazują, skąd wiatr zaczyna wzmagać się; dość ucho przyłożyć do ziemi: tam w tawernach niemieckich, w foburgach paryskich, nawet w chatach włoskich, jeden rodzi się huk, wróżący trzęsienie ziemi. Kiedy nastąpi burza, za rok czy za lat sto, dla mnie obojętne pytanie; czuję, że nastąpić musi.

Naród polski, ofiara rządów zbestwionych i zdziczałych, musi zmartwychwstając politykę całą odmienić. Sejm polski, arka naszych praw i naszych tradycyj, gdziekolwiek stanie, równie święty będzie dla Polski i dla całej Europy, jeśli stróże tej arki uczują wielkość swego powołania. Sejm polski nosi podwójny charakter: naprzód władzy prawej narodu polskiego, powtóre, władzy moralnej europejskiej; i w dwojakim tym charakterze przemawiać powinien.

Dla narodu polskiego powinien kilka krótkich praw postanowić. Naprzykład: $1^0$ Że wszyscy, którzy w prowincjach, reprezentowanych na sejmie, teraźniejszem postępowaniem sprawie narodowej szkodzić będą, już to szpiegując z namowy nieprzyjaciela, już to biorąc udział w prześladowaniu ziomków, ogłoszeni są za zdrajców kraju i stosownie karani będą. $2^0$ Że wszystkie urządzenia, za obrębem sejmu wydane, uważają się za niebyłe i nieobowiązujące. $3^0$ Że przedaż dóbr narodowych skasowaną, a dobra do skarbu zwrócone zostaną, etc. etc. Sejm postanowi i zatwierdzi komitet dla emigracji i przepisze mu krótkie atrybucje.

Ale nie na tem koniec. Sejm wyższe jeszcze może zająć stanowisko, jeżeli się ośmieli. Zarzucano mu zawsze ociąganie się i wahanie; stąd nieufność ku niemu patrjotów; zarzucano mu brak

pewnych zasad i wiary w sprawę, co słabiło sympatją popularnej partji w Europie. Sejm jednym krokiem może wrócić na miejsce, które mu należy się. Jeżeli to uczyni, przekonany jestem, że nie odezwie się przeciw niemu ani jeden głos w emigracji, nie będzie śmiał odezwać się. Wszystkie ludy obrócą ku sejmowi oczy. Ale do tego kroku potrzeba odwagi i poświęcenia się zupełnego. Sejm powinien ukonstytuować się jako Concilium europejskie, powinien śmiało wyrzec zasady swoje, zasady mające służyć za podstawę wolności ludów. Uważając rządy za nieprzyjaciół swoich, uważając, że żadna Izba europejska nie jest wyrazem woli narodowej, bo te Izby obrane pod wpływem dawnych przesądów, bo jeszcze tchną egoizmem i trwożliwością, sejm polski niech obwieści, że będzie reprezentował wolę ludów i niech wyda swój protokół przeciwko protokółom londyńskim.

Niech ogłosi, że biorąc Chrystjanizm za prawo, potępia wszystkie wojny o granice, o handle, o porty, etc. etc., jako bezbożne; że wszystkie ludy ma za dzieci jednej rodziny; że, jak Chrystus śmiercią swoją położył koniec krwawym ofiarom, tak Polska położy koniec wojnom, ofiarom narodów.

Niech rzuci anatema europejskie na konferencją i pogrozi członkom jej, iż skoro część która Europy odzyska wolność, ścigać ich i sądzić będzie.

Niech sejm polski równie potępi i wyklnie Sejm frankfurcki, uwalniając Niemców od posłuszeństwa tej nieprawej władzy.

Przewiduję, że mię o szaleństwo obwinią; ale przypomnijmy sobie Kościół pierwiastkowy. Pierwsze Concilia zgromadzały się w lochach i spokojnie układały symbolum, które potem świat przyjął. Jakież złe skutki wyniknąć mogą z tego postępowania sejmu? Będziemy prześladowani? — Czyż nie jesteśmy teraz? Sejm nie skompromituje emigracji. Jeżeli członków Izby rozpędzą, cóż na tem straci Polska, że członkowie będą w Anglji, a nie w Paryżu? Jeżeli całą emigracją wypędzą, i na tem Polska nic nie straci, bo emigracja nie numerycznie jest silna, ale moralnie, i tylko powiększając jej moralną siłę powiększamy siłę Polski.

Sejm tym sposobem wziąłby na siebie rolę wielką i tem piękniejszą, że bezprzykładną w dziejach; obudziłby znowu walkę opinij, a ręczę, iż znaleźliby się ludzie, którzy jego wyroki uwa-

żaliby za obowiązujące i odwoływaliby się do nich. Sejm rozpędzony nawet, wydając z Ameryki urządzenia, jeszczeby straszył despotów i podbudzał partją liberalną. Cóż, jeśliby w którym kraju rewolucja wybuchnęła i nastał nowy porządek rzeczy? Sejm wtenczas nietylko znalazłby przytułek, ale uznany byłby za władzę.

W takim działając duchu, nie protestacje pisać, bo protestacja jest wyrazem słabości, ale prawa stanowić powinna Izba nasza, przybierając ton śmiały i decydujący. Niech się zadziwią rządy, jak niegdyś doktorowie nad Chrystusem, słysząc, iż uczy nie rozprawami, ale powagą, jako mający władzę. Nie należy uważać na śmiechy ministrów, żarty nawet własnych rodaków, bo i z Rejtana żartowano, ale potem imie jego stało się święte. Żartują z tych tylko, którzy wstydząc się przyznają do słabości.

Sejm powinienby gruntować władzę swoję na szczególnej missji Opatrzności, jako dochowujący tradycją narodu wiernego religji i wolności, i który tyle wielkich spraw nigdy nie zdradził; nareszcie, jako jedyny reprezentant woli ludów, nie uznając w żadnej z teraźniejszych Izb charakteru prawej władzy.

Sejm te wyroki w tajemnicy spisane, powinienby ogłosić po rozjechaniu się członków. Przed rozjechaniem się niech wyznaczy komplet mniejszy i marszałka, który będzie miał prawo zwołać ten komplet, gdzie mu się podoba. W przypadku śmierci którego z członków lub oddalenia się sejm przepisze sposób, jak sobie członków będzie przybierał. To są ustawy porządkowe, wewnętrzne.

Dla Europy należy ogłosić, iż skoro naród jaki wybije się na wolność, Sejm polski wezwie deputowanych z tego narodu dla wspólnego naradzenia się o sprawie wolności.

Kończę uwagą, iż przybranie takiej wielkiej roli uważam za jedynie godne i wielkich poświęceń się narodu i dziwnej historji naszego tułactwa i bezprzykładnego poświęcenia się członków Izby, którzy kraj, majątki i rodziny opuścili. Jeżeli jak dotąd bez działania, bez głosu, milczkiem tułać się będziemy, nastąpi jedno z dwóch: albo w Europie utrzyma się stary porządek, i wtenczas emigracja częścią powróci, częścią rozpełznie się jak cygaństwo; albo wybuchnie rewolucja i wojna powszechna, a wtenczas kto

inny za obrębem Sejmu rozpocznie kroki i pozyska miejsce, na które Bóg, naród, stan Europy powołują Izbę naszą.

Niepodobna ocenić skutków, któreby taka śmiałość Sejmu wywarła na nasz naród i na emigracją.

Żaden z wygnańców nie śmiałby odtąd skarżyć się na niepewność swego losu, widząc, że Sejm rzuca się w tęż samą niepewność i daje przykład narażenia się na prześladowanie.

Myśl, że jesteśmy rycerzami wolności powszechnej, podniosłaby każdego w jego własnych oczach, a potrzeba wielkiej myśli dla obudzenia ducha wielkich poświęceń się.

*(1833)*

## DO PRZYJACIÓŁ GALICYJSKICH

Józef Zaleski w imieniu kilku przyjaciół swoich, obywateli galicyjskich, przełożył mnie następujące zapytania:

I. W jaki sposób teraz najkorzystniej działać można dla sprawy polskiej, czy powstać zbrojnie przeciwko nieprzyjaciołom, czyli też ograniczyć się do przygotowania wewnątrz kraju materjałów i środków do przyszłego powstania?

II. Czy teraźniejszy stan Europy wróży jakie wypadki, któreby bezpośrednio wpłynęły na Polskę, tudzież ile w przypadku powstania narodowego rachować można na obcą pomoc i gdzie jej szukać?

III. Czyli emigracja polska w teraźniejszem położeniu może bezpośrednio wspierać usiłowania rodaków w kraju pozostałych, i w jaki sposób tego wsparcia od emigracji żądać?

IV. Ile i w jaki sposób rodacy nawzajem emigracją wspierać powinni?

V. Jeżeliby ograniczyć się należało do działań tylko wewnętrznych w kraju, jak te działania urządzić i co szczególniej w tem działaniu mieć na celu?

Na te pytania Józefa Zaleskiego odpowiadam jak następuje, wzywając pytającego, ażeby odpowiedź moję porównał ze zdaniem innych rodaków, w których on i przyjaciele pokładają zaufanie.

I. Powstanie zbrojne byłoby wypowiedzeniem wojny trzem

mocarstwom: Rossji, Austrji i Prusom, których polityka teraz jest zupełnie taż sama i które nawzajem siebie wspierać będą. Nie widzę żadnych środków prowadzenia teraz takiej wojny. Jedna prowincja galicyjska nie może jej podołać. Królestwo Polskie, wycieńczone wojną jeszcze się na siłach i na duchu nie pokrzepiło, Księstwo Poznańskie samo przeciwko Prusakom za słabe. Z prowincyj litewskich i ruskich niema pewnych wiadomości.

II. W teraźniejszym stanie Europy, lubo między monarchami cząstkowe nieporozumienia zajść mogą, nic z nich Polska rokować sobie nie powinna. Przy zawarciu traktatów, Polskę monarchowie zawsze poświęcą jako wynagrodzenie lub zamianę. Żaden monarcha Polski wskrzeszać nie myśli, bo interes narodu polskiego nadto wiele porusza pytań i nadto ściśle łączy się z interesem rewolucji. Nie pierwej tedy interes Polski przed sąd Europy wytoczony będzie, aż rewolucja pomięsza teraźniejszy układ polityczny i utworzy gdziekolwiek nowe państwo lub rząd rewolucyjny.

W jakiej stronie Europy rewolucja najprzód wybuchnąć może, tego powiedzieć nie umiem. Głos powszechny wróży odmiany we Francji; skoroby Francja ogłosiła się rzecząpospolitą, skoroby wygnała teraźniejszego króla, jakąkolwiek przyjmie potem formę rządu, zawsze musi zerwać stosunki z resztą Europy, i wojna, która stąd niechybnie wywinie się, powinna znaleźć Polaków w gotowości.

Wszakże rewolucja we Włoszech lub w Niemczech jeszcze bliżej obchodzi Polskę i jeszcze większy wpływ na interesa nasze wywrzeć musi, bo my nawzajem większy wpływ na powodznie tej rewolucji mieć możemy. W przypadku odmian we Włoszech lub Niemczech, czas i okoliczności wskażą sposób i miejsce działania. Od osób świadomych rzeczy, bawiących za granicą, należy czekać doniesień i objaśnień, a osoby pozostałe w kraju, znając duch miejscowy, środki, powinny decydować przyspieszenie lub opóźnienie powstania.

Co się tyczy pomocy zagranicznej, nie tylko powstańcy jej oczekiwać nie powinni, ale obiecującym takową pomoc nie wierzyć. Cały rachunek opierać należy na siłach własnych, albo na pomocy bliskiej, sąsiedniej, naprzykład Węgrów dla Galicji, Inflant dla Litwy, etc.

Sami powstańcy, znając lepiej położenie własne i okoliczne, nie będą siebie i drugich oszukiwać. Pomoc z zagranicy w ludziach lub w broni tak jest teraz niepewna, z tylu połączona trudnościami, że ją z rejestru środków powstania wymazać należy, a chociażby zmieniły się okoliczności, tyle tylko na nie liczyć, ile na traf nieprzewidziany lub na cud.

III. Większość emigracji polskiej nie jest teraz zajęta obmyślaniem środków wywalczenia niepodległości, czyli prościej mówiąc, wojowania z Rossją, Austrją i Prusami, ale raczej zgłębianiem teoryj towarzyskich, organizowaniem przyszłej Polski etc. Wewnątrz siebie emigracja kłóci się o arystokracją i demokracją. Nie wchodząc w wartość polityczną tej kłótni, której nigdy dobrze zrozumieć nie mogłem, i która mnie zdaje się być skutkiem tylko niechęci osobistych; to pewna, że z tej całej kłótni nie może Polska obiecywać, w przypadku powstania, ani pułków, ani broni, ani pieniędzy. Ile zaś emigracja rozumem, moralnym wpływem i tworami może Galicjanom dopomóc, o tem sami Galicjanie najlepiej osądzą. W każdym jednak razie, gdyby powstanie w tych czasach wybuchnęło, kilkunastu tylko a może kilku emigrantów ledwieby się przedrzeć zdołało.

IV. Emigracja żąda zasiłków pieniężnych z kraju w dwojakim celu: 1° na popieranie ogólnej sprawy narodowej, to jest na wysyłania emisarjuszów i agentów dyplomatycznych etc., zakupienie broni w przypadku wojny, słowem, na cel polityczny; 2° na wsparcie potrzeb wewnątrz emigracji. — Pierwszego rodzaju zasiłki są na teraz niepotrzebne, i trudno je udzielać, i trudniej jeszcze dobrze ich użyć. Emigracja dzieli się na wiele stronnictw, każde z nich inaczej działa; żadne z nich nie posiada zaufania całego narodu, żadne nie jest prawą narodu reprezentacją. Któż tedy będzie agentów dyplomatycznych wysyłał? Komu służy prawo wysyłania emisarjuszów w imieniu narodu? W teraźniejszej niepewności lepiej i politycznej jest grosz publiczny wewnątrz kraju wydatkować. — Drugiego rodzaju zasiłki, na potrzeby wewnętrzne emigracji, przesyłać należy zawsze na ręce komitetu i za jego kwitami, wskazując wyraźnie na jaki cel pieniądze użyte być mają. Jakikolwiek będzie skład komitetu, zawsze bezpieczniej z władzą obraną przez znaczną część emigracji, niż z pojedynczemi osobami, które kontroli nie ulegają i rachunków publicznie zdawać nie mogą.

V. Z poprzedzających uwag wypływa, że zdaniem mojem obywatele galicyjscy głównie działanie swoje zamknąć powinni wewnątrz kraju.

Jak te działania kierować i urządzić, trudno jest wiedzieć nam mieszkającym za granicą. Wszakże zdanie moje w tej mierze otwarcie wynurzam, poddając je pod sąd samychże obywateli galicyjskich.

Działania wewnętrzne powinny mieć na celu przygotowanie i gromadzenie sił i środków do przyszłego powstania. Wszystkie siły i środki leżą w duchu narodowym, który wojska tworzy i uzbraja. Ten duch rozszerzać, jest to na odrodzenie się Polski najskuteczniej pracować. Należy więc:

1° Wyjaśnić wszystkim klasom mieszkańców, iż sprawa Polski jest sprawą równości i wolności; że niewola włościan pochodzi stąd, iż obywatele mając związane ręce przez rząd, nie mogą praw krajowych poprawić i odmienić, że sami ciśnieni podatkami, muszą poddanych uciskać, że rząd austrjacki ma na celu dzielić naród na magnatów, szlachtę i chłopów, że te różnice musi wiecznie utrzymywać, że tych różnic bez wskrzeszenia Polski znieść niepodobna.

2° Póki nie obalimy rządu obcego, póty wszelkie krzyki na tytuły, na arystokracją, etc., są głupstwem; dzielą tylko rodaków na partje i zaprowadzają niezgodę. Wojna nasza jest teraz nie domową, ale zewnętrzną. Wtenczas tylko tytuły stracą wszelką wagę, kiedy będziemy mieli tytuł Polaków, wtenczas tylko upadną interesa kast i rodzin, kiedy wywinie się wielki interes narodowy. Pracować dla interesu narodowego, jest to pracować dla wolności i równości. — Wszystkie więc klasy mieszkańców do tej pracy przypuszczać i zachęcać. Książę, hrabia, chłop i żyd równie są nam potrzebni. Każdego z nich trzeba przerobić na Polaka. Dopóki niema życia publicznego, ludzie ambitni będą szukać znaczenia w salonach; dopóki nie można szukać sławy ze służenia ojczyźnie, będą szukać blasku w tytułach. Trzeba to cierpliwie znosić, a umysły ciągle ku wyższym celom kierować. Dlatego najstaranniej unikać wszelkiej wewnętrznej kłótni o arystokracją i demokracją.

3° Osoby mające znaczenie z majątku i urodzenia (bo innego teraz znaczenia w Galicji niema) mogą niezmiernie zasłużyć się sprawie narodowej, protegując, wspierając, zachęcając wszelkiego

stanu ludzi, w których widzą miłość Polski; zaprzyjaźnić się szczególniej z patrjotycznem duchowieństwem wszelkiego wyznania. Szczególniej mieć na celu duchowieństwo ruskie. Unikać wszelkich kłótni z popami, a mianowicie procesów. Niejeden obywatel, który w czasie powstania cały majątek poświęca, w czasie pokoju nie chce ustąpić księdzu lub włościaninowi kilku drzew z lasu albo kawałka ziemi, i odstręcza przez to całe klasy mieszkańców. Powtarzajmy sobie ciągle, że chwilowe poświęcenie jest łatwiejsze i mniej skuteczne, niż poświęcenie ciągłe i drobne dla sprawy ojczystej; dla braku tych ciągłych i drobnych poświęceń nie mają potem skutku ogólne chwilowe poświęcenia.

Dawne przesądy przeciwko niektórym klasom mieszkańców, naprzykład pewna pogarda ku dzieciom duchownych greckich, jest wielkim grzechem politycznym, najniebezpieczniejszym dla sprawy naszej. Należy dołożyć wszelkich starań, aby opinją publiczną w tej mierze sprostować.

Chłopom nietylko w ogólności lepszą wróżyć przyszłość, ale w szczególności, ile tylko można, byt ich poprawić. Takim, naprzykład, którzy znani są z zapału dla sprawy narodowej, takim, których dzieci w Polsce walczyli, jeśli można, nadawać własność i od czynszów uwalniać; domy budować, bydło kupować. Niechby w każdej wsi kilku, albo choć jednego gospodarza na rok tym sposobem wyposażono ze składki, zrobionoby więcej dla sprawy narodowej, niż wysyłaniem emisarjuszów za granicę lub zakupywaniem niewczesnem broni, która wydaną i zabraną być może.

Pisma, które krzepią ducha narodu, rozrzucać ile możności po kraju. Unikać pism śmiałych, które natychmiast do buntu wyzywają i rządu podejrzenie wzbudzą; pisma takowe dla oświeceńszych tylko w małej liczbie egzemplarzy zachować; dla ogółu zaś wybierać dziełka napozór niewinne, książki pobożne, pieśni pełne wspomnień narodowych i tchnące miłością ojczyzny. Starać się je drukować za pozwoleniem cenzury, i powierzyć druk osobom dobrze od rządu widzianym, i któreby same nie wiedziały, co robią; my za granicą, a kilku rodaków w kraju, powinno zająć się robieniem wyboru i ogłaszaniem pism takowych bez hałasu, bez wyjawienia celów patrjotycznych.

Zrobić naprzykład wybór pieśni z kantyczków, w których jest pełno wspomnień narodowych. Przedrukować w jak największej liczbie egzemplarzy *Śpiewy* Niemcewicza, *Pamiętniki* Kilińskiego, *Pamiętnik* Różyckiego, skrócenie *Pamiętnika* Dembińskiego, *Wiesława* Brodzińskiego, etc.

Do takowych działań dobrze jest, jeśli się zawiąże towarzystwo między obywatelami, ale unikać w towarzystwie tytułów okrzyczanych, naprzykład karbonarów, franc-masonów, etc.; bezpieczniej żadnego tytułu nie przybierać. Ustaw i organizacyj nie pisać, urzędów nie tworzyć, znaków i haseł nie wymyślać. Doświadczenie uczy, że najczęściej te mało pożyteczne nieformalności służą do wydania na jaw i na zgubę członków towarzystwa. Mówię tu o czasie obecnym tylko; ważne wypadki mogą na przyszłość wskazać potrzebę konspiracji, która teraz na nicby się nie przydała.

Działanie zewnętrzne rozszerzać ile możności należy do okolic sąsiednich, do Węgier i Włoch. Starać się poznać interesa, dążenia i środki tych narodów. Wiadomości tego rodzaju są nam potrzebniejsze, niż wszelkie stosunki z dalszemi państwami Zachodu.

## O PROJEKCIE DZIENNIKA FRANCUSKIEGO

Gazeta polska, po francusku redagowana w Paryżu, w dwóch kierunkach ma działać: na Polskę i na opinją Europy. W obliczu gabinetów przemawiać będzie językiem dyplomatycznym, przypominać ciągle: o ile rozbiór Polski zgwałcił prawo publiczne europejskie, o ile posiadanie kraju naszego przez despotów, krzepiąc ich siłę, będzie przeszkodą rozwijania się wolności, dlaczego nakoniec wrócenie Polsce niepodległości uważać należy za jedyną gwarancją swobód powszechnych. Dzieło *Essai sur la diplomatie* służyłoby za wskazówkę redaktorom. Ze stanowiska w tem dziele obranego należałoby historycznie politykę dawną, a szczególniej teraźniejszą, rozważać, prawdy w tem dziele zawarte rozwijać, na język popularny tłumaczyć i ustawicznie do wypadków codziennych stosować.

Aż dotąd zgadzam się z programem, który mi udzielono. Ale różnię się bardzo, kiedy idzie o znaczenie, na jaką klasę ludzi Gazeta szczególnie działanie zwrócić powinna, kogo przekonywać, na kim zakładać nadzieje. Jest to ważne pytanie, od którego rozwiązania duch i styl nawet gazety zależy. Autor programu zdaje się myśleć, iż możemy królów i ministrów oświecić i do sprzyjania naszej sprawie nakłonić, przemawiając do ich serca i rozumu w imię ludzkości lub własnego ich interesu. Nie podzielam tych nadziei. Mnie się zdaje, że królowie i gabinety, i w ogólności wszystkie klasy teraz rządzące Europą, tyle na sobie dźwigają zbrodni, tak są zatwardziałe w przesądach starych, tak oślepione: że można je uważać jako zamknięte w szpitalu nieuleczonych. Darmo byłoby czas i leki trwonić.

Instynktem czują Rządy, że polska sprawa jest śmiertelnym dla nich symptomem. Czują to mocniej jeszcze ludy. Między Polską i Rządami niema i być nie może przymierza; a do tych Rządów liczę i angielski, który tyle zgrzeszył obojętnością, ile inni rozbojem. Jeśli Rządy nas tolerują, albo za nami się odzywają, czynią to ulegając opinji i czując mocniej coraz swoję słabość. Z ich więc słabnieniem stopniowem będziemy coraz wolniejsi; z ich upadkiem tylko wystąpimy czynnie i z własną myślą na teatr działania. Nieprzyjaciele tedy starego porządku w Europie są naszymi jedynymi sprzymierzeńcami.

Nie idzie zatem, abym radził polemikę gazeciarską chwilową, tyczącą się drobnych wypadków i osób, prowadzić z Rządami. Zastępują nas w tej mierze samiż Francuzi, Anglicy i Niemcy. Ale gazeta polska nie powinna nigdy okazywać, iż sprzyja porządkowi, zaprowadzonemu teraz w Europie, i że w nim pokłada zaufanie. Powinna uważać ten porządek za tymczasowy, przemijający, niegodny nawet zatrudniać myśli i pióra Polaków, zajętych wielkiemi interesami przyszłości ludów. Jeżeli kiedy przemówi do Rządów, wykazując im ich własny dobrze zrozumiany interes, niech zawsze doda, iż tę naukę uważa za straconą, że jej udziela z miłości bliźniego, w przekonaniu jednak, iż na nic się nie przyda. Za wzór taktyki służyćby mogła *Gazette de France*.

Myślą niektórzy, iż nie godzi się odrzucać pomocy ofiarowanej ojczyźnie, skądkolwiek ta pomoc przychodzi; tembardziej, jeśli

królowie, teraz w ręku władzę mający, wspierać nas zechcą. Co do mnie, z równem przekonaniem, z jakiem wierzę w zmartwychwstanie Polski, nie wierzę nigdy, aby królowie ściągnęli rękę dla odwalenia kamienia z jej grobu. Podzielam w tym względzie narodu polskiego uczucie, którego lekceważyć nie godzi się. Naród polski powstał i walczył, nie spuszczając się na pomoc zagraniczną: na jednej Francji tylko pokładał nadzieję niejaką, i to jeszcze na republikanach, nie zaś na legitymistach lub *quasi* legitymistach. Jeżeliby który z gabinetów skłonił się nakoniec popierać naszą sprawę, zrobiłby to nieszczerze lub niedołężnie. Przywiązując uwagę do kroków dyplomatycznych, fałszujemy opinją. Zdaje mi się, iż Polska wtenczas silnie powstanie, kiedy nabędzie przekonania, iż bez wszelkiej obejdzie się pomocy, i wtenczas tylko znajdzie pomoc.

Słyszę nieraz, iż nierozsądkiem byłoby, marząc dalekie nadzieje, gardzić środkami nasuwającemi się codziennie. Zawsze byłem przekonany, że *rozsądek*, bardzo potrzebny w życiu prywatnem i na codzienne potrzeby wystarczający, niedołężny jest i zgubny, kiedy wyrokuje o środkach, tyczących się sprawy narodów. Bo rozsądek liczy pożytki na miesiące i lata, a życie narodów obejmuje wieki. Na drodze więc politycznej, uczucie tylko ludzi poruszać, a powinność kierować powinna: te tylko nigdy nie mylą. Tylko *rozsądek wielki* całej potomności kroki patrjotów może rozumieć i wytłumaczyć. Godna uwagi, iż ta myśl pojęta została mocno teraz jednocześnie przez wielu pisarzy polskich, poetów, historyków i ludzi stanu na różnych punktach; jedni do niej rozumowaniem doszli, drudzy uczuciem, inni doświadczeniem. Znajduję tę myśl i w Lelewelu, i w *Essai sur la diplomatie*. Dziwię się, że w ostatniej rewolucji *rozsądek* tak wiele złego broił. Teraz nawet Sejm polski wygnany, nie daje znaku życia publicznego, wbrew powinności, bo wbrew prawu, które sam ustanowił. Sejm zapewne czyni *rozsądnie*, ale w przekonaniu mojem niepolitycznie.

Kto tedy ma wiarę, iż partja sprzyjająca Polsce (a tą jest dziś partja popularna) zwycięstwo odniesie prędzej czy później, za rok czy za lat sto: ten nie widzę, dlaczegoby lękał się narazić nieprzyjaciołom Polski, teraźniejszym rządom. Radzą niektórzy oczekiwać i wtenczas połączyć się z opozycją, kiedy rządy upadną.

To oczekiwanie zawsze jest zgubne, bo partja popularna zwycięska odepchnęłaby nas, nie wierząc ludziom, którzy w jej zwycięstwo nie wierzyli. Zresztą czekać nie jest to działać, ale ulegać działaniu, iść za wypadkami, nie zaś przewidywać wypadki. Za wypadkami niech idą historycy: ci mogą umrzeć dla świata obecnego; zdaje mi się, że politycy powinni wypadki wywoływać i przyciągać, aby je w dłoń ująć i kierować.

Skądże mamy nadzieję, zapyta mię ktoś, iż partja tak nazwana republikańska szczerze nam pomagać będzie, kiedyśmy i przez Konwencją i przez Rewolucją lipcową tak zawiedzeni? Nie przyznaję szlachetnych i wielkich celów republikanom francuskim; ale oni jedni mogą z gruntu wywrócić teraźniejszy porządek, rozpocząć wojnę i wyzwać nas do działania. Jest nadzieja, że potem wyjdzie z tego chaosu stan Europy nowy, pod jaką bądź formą, stan oparty na zasadach zgodniejszych z religją i ludzkością. Nie wierząc w tę lepszą przyszłość, trudno jest wierzyć i w Polskę; a bez tej wiary trudno jest cokolwiek przedsięwziąć.

Myślilbym więc, iż gazeta polska musiałaby sprzyjać republikanom, uważać ich za wyżej pojmujących politykę, niż teraźniejsze gabinety ją pojmują. I rzeczywiście, republikanie wyżsi są w tym względzie. Ale Polacy utrzymywać powinni, że republikanizm na zasadach amerykańskich nie jest dostatecznie ugruntowany, że oczekujemy republikanizmu europejskiego, powszechnego, opartego na Chrystjanizmie.

Stąd celem gazety byłoby ciągle kwestje polityczne na wyższe stanowisko podnosić i do całej Europy stosować; okazywać małoważność interesów angielskich i francuskich w porównaniu interesu wolności europejskiej; dowodzić, że dopóki pytanie europejskie nie będzie rozwiązane, dopóty dyskusje o arystokracją i demokracją, o jednę lub dwie Izby, o władzę króla i atrybucje ministrów nie mają żadnego znaczenia. Są to spory między majtkami różnych pokładów na okręcie, któremu ster utrącono. Najprzód więc ster przymocować należy. Interesa niemieckie i włoskie wchodziłyby bezpośrednio w zakres gazety polskiej; trzebaby te interesa rozważać zawsze z jednego stanowiska: powszechnej federacji europejskiej.

W tym duchu działająca gazeta miałaby bezpośrednich sprzymierzeńców w całej partji, którą reprezentuje ksiądz La Mennais i *Revue Européenne*, a przyjaciół tymczasowych w republikanach *Nationala* i *Trybuny*. Jedynym i nieubłaganym jej wrogiem jest *juste-milieu*.

Dodam jeszcze, że massy ludu w całej Europie czuły instynktem, że sprawa polska jest europejską. To uczucie niektórzy pisarze w Niemczech szczególniej wyrozumowali. Dowodzą oni, iż zmartwychwstanie Polski jest hasłem nowego porządku politycznego, jak zmartwychwstanie Chrystusa; nas uważają za apostołów. Jeżeli uczujemy to wielkie powołanie i przelejemy je w rodaków, jeżeli z tego stanowiska na Europę działać zaczniemy, nabierze sprawa nasza nowej ważności w oczach ludów.

Oto są główne myśli, które rozwijałbym politycznie:

1. Rządy Europy, oddalając się ciągle od prawideł Chrystjanizmu, zatrzymały postęp wolności, wprowadziły egoizm narodowy, i z tego, co się nazywało jednem Chrześciaństwem, zrobiły kilkadziesiąt narodów, nienawistnych sobie nawzajem.

2. Narody pobudzone do nienawiści, mordując się wzajemnie, coraz niszczyły pojęcia moralne sprawiedliwości i miłości; uważając siebie za nieprzyjaciół, działały zewnątrz gwałtem, a wewnątrz traciły wolność, i podobne stały się do owego zwierza, który chcąc pomścić się nad nieprzyjacielem, dał się osiodłać człowiekowi.

3. Królowie tym sposobem podsycając zwierzęcą nienawiść, doprowadziliby Europę do stanu dzikości.

4. Związek despotów dopełnił ostatniej zbrodni zamordowaniem Polski i tem zapieczętował swoją własną zgubę.

5. Polska zmartwychwstała ma spoić znowu narody wolnością. Anglja, Francja, Niemcy, mają stanowić jeden naród. Kto mówi o interesach jednego narodu, jest nieprzyjacielem wolności. Polska mówi do ludów: porzućcie wszystkie interesa miejscowe, a idźcie za wolnością; izby i budżety, handel i rolnictwo, wszystko przyjdzie samo z siebie, ale naprzód o wolności tylko myśleć należy.

6. Chcieć poprawić stan narodu polskiego niezależnie od stanu Europy całej, jest to działać wbrew interesom tegoż narodu, etc., etc.

Co się tyczy działania na Polskę, pismo, językiem obcym przemawiające, z trudnością przedzierające się do kraju, wywrzeć nie zdoła wielkiego wpływu. Potrzeba jednak zgodzić się na pewne opinje, ażeby redakcja sprzecznych z sobą zdań nie ogłaszała: bronić religji narodowej i dawnych instytucyj; okazywać, iż z ducha tej religji i tych instytucyj wypływa konieczność nadania stopniowo wolności równej całemu narodowi; dowodzić, że nieszczęścia wynikły stąd, iż oddalono się od ducha religji i pogwałcono instytucje, którym nie dozwolono rozwijać się we wszystkich klasach: że potem naród sam dobrowolnie chciał złemu zaradzić, że pierwszy z narodów europejskich wszystkie poświęcenia się gotów był zrobić dla wolności, że mu Rządy despotyczne nie dozwoliły spełnić tę ofiarę: grzech więc cały cięży na nich.

Za zbyteczne uważam wszelkie dyskusje o przyszłej formie rządu. Dosyć jest nazywać przyszłą Polskę Rzecząpospolitą; i tego imienia lękać się nie widzę powodu, bo Polskę ojcowie nasi tak nazywali. Nikt nie odgadnie, o ile ta Rzeczpospolita do dawnej będzie podobna, lub jaką nową formę przybierze; to pewna, że klasy wyższe, to jest bogate i oświecone, wielkie poświęcenia zrobić powinny, i tem tylko ocalą się od nienawiści, która przeciw tym klasom obudza się w całej Europie. Ugruntowane tylko uczucia religijne mogą jednych skłonić do ofiar dobrowolnych, drugich wstrzymać od gwałtownego przywłaszczenia cudzej własności. W Polsce te uczucia religijne mają wielką podporę w massach; a klasy wyższe oczyściły dawne grzechy wielkiemi poświęceniami. Dlatego myślę, iż w Polsce prędzej niż gdzie indziej zaprowadzi się porządek i może będzie wzorem dla innych krajów.

Wpływu demagogji jakóbińskiej francuskiej tak bardzo lękać się nie należy. Jakóbini zagraniczni nie znajdą echa w massach. Zresztą są to ludzie po większej części mający czyste chęci; i najsilniejsi z nich, to jest najwięcej utalentowani i najuczciwsi, mam nadzieję, że przejdą sami na republikanizm polski, chrześciański. W massach narodu polskiego jest uczucie przeciwne jakóbinizmowi; massy czują potrzebę silnego rządu. Czyli ten rząd będzie monarchją, czy dyktaturą, czy z tytułem króla, czy z innym jakim: można jednak przewidywać tyle tylko, że odrodzona Polska najbliżej będzie reprezentowaną przez jednego człowieka, który

jej potrzebę zrozumie, który w jej sprawie najwięcej zasług położy, który jej nieprzyjaciół zgromi.

Te myśli tyczące się stanu Polski właściwie rozwinione być mogą w dzienniku polskim i w oddzielnych na ten koniec pisanych dziełkach. Może przyjdzie do skutku zamiar wydawania pism takowych, powzięty przez osoby, które podzielają opinją jednę, opinją, której organem starałem się być, pisząc te uwagi. Dobrzeby było, gdyby gazeta polska po francusku redagowana i dzienniki polskie okazywały w różnych fazach jednę i tęż samą opinją.

*(1833)*

KONIEC TOMU DZIEWIĘTNASTEGO

ADAM MICKIEWICZ

# DZIEŁA

POD REDAKCJĄ
PROF. DR. MANFREDA KRIDLA
Z PRZEDMOWĄ
BOYA-ŻELEŃSKIEGO

WARSZAWA 1929
BIBLJOTEKA ARCYDZIEŁ LITERATURY

# TOM DWUDZIESTY

# TRYBUNA LUDÓW

Z francuskiego przełożył

BOLESŁAW KIELSKI

## NASZ PROGRAM

*14 marca 1849*

Położenie Europy jest tego rodzaju, iż niepodobieństwem jest na przyszłość, by jakiś naród (un peuple) mógł w odosobnieniu od innych kroczyć po drodze postępu, jeśli nie chce sam siebie narazić na zgubę i przez to zaszkodzić sprawie ogólnej.

Wrogowie ludu w Europie nie przestali działać solidarnie; na każdym kroku czynem stwierdzają tę solidarność. Świadomi więcej, niż ktokolwiek inny, swych wspólnych niebezpieczeństw, związali się oni z sobą, jak nigdy przedtem. Taktyka ich polega na tem, żeby używać wszystkich swych sił rządowych przeciwko każdej narodowości, wyzwalającej się z osobna, i zgniatać w ten sposób jednę po drugiej i jednę przez drugą. Ich plany, od dawna ułożone, wychodzą na jaw dopiero w wykonaniu; opierają się zaś one na dokładnych danych, według których obliczono wszystkie egoistyczne interesy rządów jakoteż i jednostek, na nie wpływ mających, i oceniono stopień ambicji, jako pobudki działania przyświecającej im wszystkim.

Wrogowie ludu w Europie mają potężnych sprzymierzeńców, przez których wpływają na samo centrum ruchu ludowego; mają sprzymierzeńców we Francji, a więc pośród narodu, który jest szermierzem idei i interesów ludowych w Europie, bo wszyscy, zarówno przyjaciele, jak nieprzyjaciele, przyznają Francji inicjatywę europejską. Lecz również we Francji znajdują się nasi najbardziej nam oddani przyjaciele, podobnie jak najzręczniejsi i najpilniejsi z pośród naszych wrogów.

Jedynie tylko Francja wie, ile ją kosztowała ta inicjatywa; naszym obowiązkiem jest powiedzieć jej otwarcie, ileby ją kosztowała jej utrata. W lutym ta Francja rewolucyjna utrzymała się przy niej przez akt europejskiego znaczenia; utworzyła mianowicie rzeczpospolitą i przez usta ludu odwołała się do zasady solidarności w chwili i pośród takiego stanu rzeczy, kiedy dawny ustrój sądził, iż odzyskał był na zawsze wszystkie swe prawa i na zawsze głosił się tryumfatorem.

Zasada, wygłoszona przed lud francuski, staje się rzeczywistością; pociąga ona za sobą pewne zobowiązania Francji na przyszłość; atoli z drugiej strony inne ludy, które były świadkami jej urzeczywistnienia i wcielenia, a które Francji zawdzięczają jej zjawienie się, obowiązane są pracować solidarnie nad zapewnieniem jej panowania także we własnych swych krajach.

Wielka rewolucja francuska, dziedziczka chrystjanizmu, powołała się przez usta wybitnych swych przedstawicieli na zasadę bezwzględnej, odwiecznej sprawiedliwości wobec nadużyć starego porządku rzeczy, atoli zasada ta musiała sama wznieść się na wyższy stopień mocy i ekspansji, by móc oddziałać na wszystkie narodowości.

Przyczyną bezwładności politycznej wszystkich rządów Francji od czasów Restauracji nie była wyłącznie małoduszność, bezwładność ta pochodziła także z ich głębokiej nieznajomości wypadków i spraw Europy, nieznajomości, którą francuscy mężowie stanu sami się zasłaniali zarówno w dokumentach urzędowych, jak i na mownicy parlamentarnej.

Tembardziej właściwy lud, to znaczy, ten, który dotychczas nie mógł uczęszczać do szkoły ani czytać książek, nie ma sposobu dowiedzenia się, co się istotnie dzieje za granicą — a jednak to, co się tam dzieje, wpływało i zawsze wpływać będzie na jego losy. Naszem zadaniem będzie mówić ludowi prawdę o sprawach zagranicznych i nic, jak tylko prawdę; zbyt często tajono ją przed nim, i to bardziej jeszcze przez wyrachowanie, niż nieświadomość.

Bezpośrednim interesem stronnictwa ludowego, jedynego stronnictwa naprawdę postępowego w tym kraju, jest stworzenie między Francją, dążącą do zbudowania swej przyszłości, a Europą, pracującą nad wyzbyciem się przeszłości, stosunków rzetelnych,

a tem samem zupełnie nowych, albowiem dotychczas rzetelność polityczna nie istniała.

Wytworzenie nowych stosunków, celem zapewnienia tryumfu sprawie ogólnej, wymaga koniecznie znajomości terenu, na którym ścierają się nowe interesy, jakoteż wszystkich czynników sprzyjających lub wrogich ruchowi ludowemu, czynników religijnych, socjalnych, narodowych, politycznych, ekonomicznych.

Dzieło, jakie podejmujemy, natchnione myślą przyświecającą nowej Europie, jakkolwiek jest francuskiem, jednak w poczuciu swych obowiązków i potrzeb nie może ograniczyć się do środków wyłącznie francuskich.

Zakładamy organ ludowy europejski, *Trybunę Ludów*. Zdecydowani głosić i bronić praw Francji, o ile zgadzają się z interesami sprawy ludowej w Europie, wzywamy wszystkie narody do wystąpienia z całą swobodą słowa na tej Trybunie.

Kilku cudzoziemców, którzy zdobyli sobie w ojczyźnie wziętość przez swoje słowo, zgodne z życiem, pełnem trudu i poświęceń, ofiaruje nam po bratersku swe współpracownictwo. Przez nich to będziemy mieć dokładne i ścisłe informacje, dotyczące ich kraju.

Będąc zwolennikami rewolucji lutowej, solidaryzujemy się również z Wielką Rewolucją, co do jej dążności, a z okresem napoleońskim co do sposobu ich urzeczywistnienia. Napoleon bowiem istotnie urzeczywistniał zasadę rewolucyjną, gdy jako zbrojny posłannik przechodził fazę republikańską swego życia

Chwila, w której pierwszy konsul porzucił tę zasadę, by się układać ze starym porządkiem rzeczy i włożyć sobie koronę na głowę, była początkiem całego szeregu nieszczęść, które dziś ludom dają się we znaki. Mimo to nie kto inny, lecz Napoleon republikański, wyobraża w oczach ludu francuskiego wielką rewolucję, a to dlatego, że bronił jej idei z większą, niż kto inny, wytrwałością i skutecznością. Ci wszyscy natomiast, którzy przyszli po nim, sprzeniewierzyli się jej zaraz, skoro tylko doszli do władzy.

Granic Republiki będziemy szukać nawet poza okresem potęgi napoleońskiej, będziemy zaś uważać za wstecników tych wszystkich, którzy, przyjmując zasadę republikańską, mierzą jej działalność zewnętrzną skalą osobistych interesów, albo którzy, podziwiając w epoce napoleońskiej ducha działania i siły, chcieliby

jednak wyłączyć z niej ducha poświęcenia i ekspansji republikańskiej.

Francja taka, jaką my ją pojmujemy, to ten właśnie duch, wcielony w lud i w formy republikańskie.

To znaczy, że będziemy bronić obecnej konstytucji, że będziemy współdziałać wszystkiemi siłami, by przyspieszyć jej rozwój w kierunku republiki ze wszystkiemi jej konsekwencjami.

Tyle na wewnątrz.

Na zewnątrz śmiało poruszać będziemy sprawy bezpośrednio nas obchodzące: sprawy Włoch, Polski, Niemiec, Danji, Hiszpanji, krajów słowiańskich, Węgier, prowincji naddunajskich.

Na wewnątrz i na zewnątrz — polityka chrześcijańska, solidarność ludów. Co się tyczy stronnictw, które walczą o władzę w Europie, we Francji i Zgromadzeniu narodowem, będziemy zawsze po stronie tych, którzy, wierni instynktom postępowym mas, pracować będą nad stworzeniem stosunków społecznych, zgodnych z nowoczesnemi potrzebami ludu. Tylko pod tym warunkiem uznamy w nich polityczne przedstawicielstwo interesów ludowych całego świata, jedynych prawdziwych interesów Francji.

## PRZEDMOWA DO PROCESU W BOURGES

*15 marca 1849*

Proces w Bourges nie jest wyłącznie sprawą francuskiego kodeksu karnego, jest to proces międzynarodowy, ma znaczenie europejskie.

Jakikolwiek będzie los oskarżonych, imiona ich zapisane będą w poczet imion obrońców wolności europejskiej. Jeśli utracą prawa obywatelskie we Francji, to natomiast zyskali już prawo obywatelskie w powszechnej republice narodów.

I w istocie, Polacy, Włosi, Niemcy, uważają Barbesa, Raspaila, Ludwika Blanca, Caussidiera i ich towarzyszy niedoli, za swych współziomków, gdyż oni pierwsi we Francji walczyli za dogmat Solidarności Ludów.

Co się tyczy sposobu, w jaki oni dogmat ten stosowali, co się tyczy stopnia ich odpowiedzialności wobec prawa, to rozcinanie tego węzła gordyjskiego nie jest zadaniem *Trybuny Ludów*. Kwestją tą zajmie się, począwszy od jutra, francuski organ naszego pisma.

Śród wszystkich jednak narodów Francja jedna ma obowiązek w sprawie tak ważnej wziąć pod rozwagę interesy i okoliczności, nieprzewidziane żadnym jej kodeksem. Gdyby chodziło o załatwienie sprawy wewnętrznej pomiędzy rozmaitemi częściami Stanów Zjednoczonych w Ameryce, albo też pomiędzy drobnemi kantonami rzeczypospolitej szwajcarskiej lub San-Marino, nie potrzebowalibyśmy się wtrącać do tego. Ich prawodawstwo wystarczyłoby im w tym względzie.

Natomiast niepodobna stosować kodeksu francuskiego do tego, co jest wyjątkowem w sprawie z dnia 15 maja. Otóż wszystko tam jest wyjątkowe: okoliczności faktu, stanowisko i środki działania oskarżonych, prawa, według których ma się ich sądzić, a nawet trybunał, który ma je stosować.

Wszyscy są we Francji tego zdania, że proces ten działa wstecz, wszyscy, prócz prokuratorji i sędziów, którzy przecież powinniby się znać najlepiej na tem, co to jest działanie wstecz.

Cóż to znaczy: proces, działający wstecz?

Kto się o to pyta, dowodzi tem samem, że wie, co to znaczy; wie, że tu jest mowa o stosowaniu prawa, dziś ukutego, do czynów spełnionych wczoraj, t. j. prawa Senard-Cavaignaca do rewolucji lutowej, a zatem do czasu, w którym nie przeczuwano nawet politycznego istnienia Cavaignac-Senarda.

A teraz zapytajcie urzędowe sądownictwo o wytłumaczenie działania wstecz, a uzna ono całą jego niesprawiedliwość, biorąc rzecz ze stanowisko bezwzględnego, lecz zarazem obstawać będzie przy konieczności stosowania tegoż w wypadkach poszczególnych. Prawa zmieniają się, lecz duch Joffriesów, Fouquier-Tinvillów, Hebertów żyje dłużej od nich.

Sprawa majowa wypłynęła z ówczesnego stanu Europy równie niespodzianie, jak i rewolucja lutowa. Była ona fatalną koniecznością Solidarności ludów, głoszonej w teorji, a tamowanej w praktyce — była skutkiem ustawicznych między urzędowym

słowem a urzędowym czynem, sprzeczności, które dotychczas nie miały innego rozwiązania, prócz rewolucji.

Ludzie, którzy przez cały ciąg panowania Ludwika Filipa walczyli o urzeczywistnienie tej wolności i równości, a więc zasad, zarówno poręczonych, jak zdradzonych przez Ludwika Filipa i parlament, zdobywszy nakoniec te prawa, brali na serjo dogmat solidarności, niedawno przedtem ogłoszony w manifeście Lamartina. Tymczasem manifest ten, będąc nieśmiałym tylko wyrazem Francji, zredagowany na modłę Ludwika Filipa, musiał mieć ten skutek, co liberalne przemówienia Ludwika Filipa: budził szlachetne uczucia, gdy tymczasem działalność ministerjum Lamartina nie przestała razić poczucia prawdy i sprawiedliwości, pierwszej podstawy dogmatu, który zdawano się przyjmować co do formy, a odrzucać co do treści.

Wszyscy znają prawdziwe przyczyny moralne sprawy lutowej; mówi się o tem pocichu, atoli interesy dnia nie pozwalają na wypowiedzenie tego głośno; powtarzamy, jest to sprawa europejska.

Francja lutowa odczuła i obwieściła konieczność zajęcia nowego stanowiska wobec Europy, wytworzenia nowych stosunków z ludami obcymi. Rząd, ustanowiony przez rzeczpospolitą, wyparł się jednak potrzeb, które ją powołały do życia, zdradził sympatje, na których wspierać się była powinna polityczna potęga młodej republiki, a przez to samo, że odbierał republikanom możność działania, pozostawiając im jednak prawo głoszenia przyjętych i uznanych już zasad, cofał tych obrońców wolności z nieuniknioną koniecznością na stanowisko dnia, które poprzedziły rewolucję lutową.

## MAZZINI - MAZZINIŚCI

*16 marca 1849*

Od kilku dni dzienniki francuskie, nieprzychylne sprawie włoskiej, wymieniają często nazwisko obywatela Mazziniego. Mówi się o dziennikach mazzinistowskich, stronnictwie mazzinistowskiem, manifestacjach mazzinistowskich.

Jeśli ten wyraz *mazzinista* znaczy mniej więcej tyle, co republikanin, to nabiera on szczególniejszej wagi, bo oto Rzym i Florencja, urzędowo uznane za rzeczypospolite, stały się przez to dla takich gazet, jak *la Presse*, *les Débats* etc., krajami mazzinistowskiemi.

Faktem jest, że obywatel Mazzini jest jednym z tych, którzy najwięcej pracowali nad rozkrzewieniem we Włoszech idei zjednoczenia i niepodległości. Dzienniki, nieprzychylne sprawie ludów, napadając na osobę Mazziniego, spodziewały się tedy zadać cios republikańskiej sprawie we Włoszech. W interesie Francuzów, przyjaciół tej sprawy, będziemy musieli i my mówić często o obywatelu Mazzinim.

W czasie ostatnich wypadków lombardzkich Mazzini był w Medjolanie; oskarżają go teraz, a w ten sposób w jego osobie wszystkie stronnictwa republikańskie, o to, że przeszkodził połączeniu się rozmaitych państw włoskich pod sztandarem Karola Alberta.

Tymczasem Mazzini przeciwnie, dał w tych ciężkich czasach, dowody rzadkiego zaparcia się politycznego i bezinteresowności. Zdawał on sobie dobrze sprawę z trudności działania wbrew zapatrywaniom rojalistycznym owej chwili, a zapatrywania te miały przedstawicieli w członkach rządu tymczasowego, liberalnych arystokratach, popieranych przez wszystko, co tylko miało jakiś wpływ w kraju. Ludzie, stojący wówczas u steru rządu, patrjoci w głębi duszy, uczciwi i bezinteresowni, mieli tylko jedną wadę, wadę, właściwą wczorajszym Włochom: ospałość.

Jakżeż się pozbyć takich ludzi? Gdyby byli ludźmi złej woli lub zdrajcami, nie brakłoby odwagi, by zwrócić przeciw nim pomstę rewolucjonistów. Lecz oni witali rewolucję z takim zapałem — płakali z radości, widząc się znów wolnymi. Dusili rewolucjonistów w swych patrjotycznych uściskach.

„Jesteśmy już wolni! — wołali. — Jesteśmy Włochami, jesteśmy zjednoczeni! Wszystko już ukończone!“

I wszyscy chcieli w istocie jak najprędzej sprawę ukończyć, a najłatwiejszym środkiem do tego było dla wielu jak najprędsze złożenie na barki Karola Alberta ciężaru trosk rządu i wojny.

Uśmiechała się im już nadzieja wznowienia przedstawień w teatrze de la Scala oraz przechadzek po ulicy Brera, a w dalekiej

przyszłości spodziewano się wieczorków i przyjęć na dworze nowego monarchy. Dlatego to kwapiono się tak cały trud pracy nad sprawą powierzyć staraniom Karola Alberta. Tymczasem z całych Włoch król był człowiekiem najmniej skłonnym do przyjęcia na siebie tego ciężaru.

Ofiarowano mu wszystko: ofiarowano mu więcej, niż żądali jego najbardziej fanatyczni stronnicy. Oddano mu Lombardję, państwo weneckie, Parmę, Placencję, Modenę. Reszta Włoch pragnęła tylko tego, by mu się oddać. Oddawano wszystko na jego usługi: ludzi i skarby. Zaiste, to nie obywatel Mazzini, ani nie Mazziniści, wówczas nie istniejący jeszcze, przeszkodzili królowi Albertowi stać się w owej chwili panem losów Włoch. Przeszkodziła mu ta sama ospałość, która zgubiła Lombardczyków, Parmezańczyków, a z której Wenecjanie jeszcze dotychczas nie otrząsnęli się zupełnie. Sprawiedliwość nakazuje nam jednak przyznać, że Karol Albert jest raczej dobrowolną ofiarą, niż przyczyną tej ultramontańskiej ospałości.

Karol Albert rezyduje w stolicy, będącej siedzibą arystokracji piemonckiej, która to arystokracja gotowaby porzucić i sprawę włoską i ukochanego króla, gdyby miasto, jakie zamieszkuje, pozbawiono godności stolicy. Bez stolicy niema dworu; oto pobudka wszystkich reakcyjnych objawów konserwatywnej polityki Piemontczyków: oni nazywają to ideą!

Karol Albert jest naczelnym wodzem armji, której sztab składa się z wielkich panów i synów szlachetnych rodzin, znających z całej sztuki wojennej tylko paradę, a na końcu swej karjery widzących tylko przedstawienie ich u dworu. Armja to bezsilna wobec wroga, ale potężna wobec rewolucji. W istocie, jakżeż przekształcić w rewolucjonistów tych jenerałów, pułkowników, którzy aż do podoficerów wszyscy są książętami, hrabiami, markizami, słowem wszyscy są mniej lub więcej utytułowani. Dodajmy, że wszyscy są tak samo bezinteresowni i uczciwi, jak arystokraci lombardzcy, którzy, jakkolwiek gubili sprawę narodową, jednak niczem nie zasłużyli sobie na zarzut knowania spisków, przeniewierstwa, zdrady, będąc jednocześnie ludźmi politycznie zgubnymi, jak i czystymi wobec prawa.

Można sobie wyobrazić wrażenie, jakie musiało uczynić na tego rodzaju ludzi zjawienie się obywatela Mazziniego. To, co proponował, czego żądał, było niesłychane, nie do wiary.

Proponował, celem obrony wolności lombardzkiej, utworzyć armję lombardzką.

Chciał zaciągnąć do armji rewolucjonistów, aby tym sposobem bronić rewolucji.

Pytał się rządu, gdzie się obraca grosz publiczny, gdzie jest wyposażenie żołnierza.

Nakoniec pytał, co uczyniono, by zapewnić sobie sprzymierzeńców między ludźmi, uciśnionymi przez Austrję, czyli między urodzonymi obrońcami sprawy włoskiej.

Oto, co uczyniło imię obywatela Mazziniego nienawistnem dla arystokratów włoskich, a podejrzanem dla publicystów francuskich, nieprzychylnych rewolucji. Oskarżają oni Mazziniego, że złą przysługę oddał rewolucji, lecz w gruncie rzeczy obawiają się, czy jej zbyt dobrze nie służy.

*16 marca 1849*

Nie będziemy się jeszcze zajmowali dzisiaj ze stanowiska prawniczego sprawą, toczącą się w Bourges. Wracamy jeszcze do stanowiska politycznego, przenosząc się myślą do dnia 15 maja.

Powodem wydarzeń z dnia 15 maja było dążenie narodu francuskiego do braterstwa i powszechnej solidarności narodów.

Dopóki rząd kroczyć będzie po drodze, jaką sobie wytknął w stosunku do ludów zagranicznych, wciąż dawać mu się będą we znaki próby, podobne do próby z 15 maja.

Wy, którzy dzierżycie ster rządu, wejdźcież raz otwarcie dla dobra kraju, dla dobra swego własnego, do koła tego braterstwa, tej powszechnej solidarności.

Miejcież odwagę urzędową, powtarzamy urzędową, o wiele rzadszą, niż odwaga cywilna; niech wasza urzędowa odwaga będzie taka sama, jak wasza odwaga prywatna, a przyczyna zaburzeń, procesów, zniknie sama przez się.

A Barbesowie, Raspailowie, Caussidierowie i tylu innych skazańców majowych i czerwcowych będą wam pomagać, pójdą z wami i służyć wam będą.

Wyrzeknijcie się raz tego jezuityzmu politycznego, który pozwala wam być urzędowo tchórzami, wam, których osobista odwaga jest znana. W imię braterstwa wyrzeknijcie się go!

Ludzie, których sądzą w Bourges, przyrzekli, że byliby urzędowo odważnymi, że byliby odważnymi będąc rządem. Czy, stawszy się rządem, byliby dotrzymali przyrzeczenia, które złożyli, jako ludzie opozycji?

Nie wiemy tego. W istocie, ludzie dziś rządzący, którzy przez całe ćwierć wieku wyczerpywali wszystkie swe siły na czynienie nam obietnic, a którzy spełniają je teraz, wiadomo, jak, ci ludzie mogliby naprawdę obudzić w nas powątpiewanie o wszystkiem!

Lecz nie, znaliśmy w życiu prywatnem niektórych oskarżonych o sprawę majową, oni zaś w ciągu swej krótkiej działalności politycznej dowiedli pewnemi tajnemi objawami uczciwości i zaparcia się, że z pewnością, mając władzę, lepiejby postępowali, niż niektórzy ludzie, stojący dziś u jej steru.

## RZYM I KATOLICYZM URZĘDOWY

*17 marca 1849*

Stronnictwo, które we Francji urzędowo nosi tytuł katolickiego, nie przestaje przy pomocy swych organów głosić, w Izbie i prasie, krucjaty przeciw stolicy katolicyzmu; zdaniem poważnych członków tego stronnictwa, Rzym nie może religijnie istnieć bez papieża, a papież znów nie może istnieć, jako władza duchowna, jeśli mu odbiorą listę cywilną, żandarmów i pułki szwajcarskie. Otóż mieszkańcy Rzymu w swej bezbożności pozbawili go właśnie tych środków wykonywania swej władzy duchownej. Rzym więc poczyna zagrażać kościołowi katolickiemu.

To też w imię religji i kościoła gazeta *Univers religieux* i wszyscy urzędowi katolicy we Francji domagają się interwencji Europy w sprawach włoskich. Odkądże to jednak Rzym stał się siedzibą bezbożności? Mamy w świeżem wspomnieniu, jak *Univers* nucił hymny pochwalne na cześć Rzymian. Stawiał nam ten lud za wzór gorliwości religijnej i roztropności politycznej. Jakiż to

straszny grzech popełnił on od tego czasu, żeby utracić jednym zamachem i skarby swych zasług poprzednich i łaskę, słowem, wszystko, nawet swą wiarę?

Nim odpowiedź na to pytanie nastąpi, uważamy, my, nieurzędowi katolicy, że jedynym grzechem naszych braci rzymskich, tym, który najbardziej zgorszył papieża, święte kollegium, posiadaczy wielkich beneficjów, *Univers religieux* i jego zwolenników, był republikanizm. Grzech nieodpuszczalny! Wybaczano z łatwością mieszkańcom Rzymu zapomnienie obowiązków religijnych; uwalniano ich od zarzutu złamania dyscypliny kościelnej, tolerowano, niekiedy nawet popierano ich obojętność religijną, pozwolonoby im dzisiaj głosić z wysokości Kapitolu ateizm, pod warunkiem, by nie wymawiano na Kwirynale wyrazu *republika*, oraz, by w papieżu uznawano charakter monarchy.

To wystarczyłoby, by kardynałów, jako książąt kościoła, uspokoić co do losu ich dotacyj, i ocaliłoby majątki i rodziny posiadaczy wielkich dóbr kościelnych. Nazywa się to w języku urzędowego katolicyzmu *świetnością kościoła*. Od Rzymian wymaga się tylko poświęcenia rzeczy najistotniejszej w życiu nowoczesnem, t. j. poświęcenia osobistej i obywatelskiej godności w tym celu, by to całopalenie praw i wolności przyczyniło się do podniesienia dawnej świetności kościoła.

Zdaniem urzędowych katolików we Francji Rzymianie powinni być niewolnikami przykutymi do gleby kościelnej prywatnych dóbr papieża: niech pracują, żeby żywić jego dwór, niech opłacają jego wojsko i służbę dyplomatyczną, niech ponoszą wszystkie koszta utrzymania i naprawy tego kościoła, który powinien błyszczeć. Co do urzędowych katolików we Francji, ich świętym i jedynym zarazem obowiązkiem jest podziwiać zdaleka tę świetność.

Są to tajemnice urzędowej teologji, z których nic nie rozumiemy. To, co się dzieje w Rzymie, dowodzi, że nikt się nie troszczy o ich zrozumienie. Stąd niema już w Rzymie ani wiary ani prawa, braknie tylko jeszcze, żeby zaczęto głosić krucjatę przeciw niewiernym. Chodzi o to, by mieć armję wierzącą, dowódców prawowiernych i pobożnych żołnierzy. Zwracają się po to do pobożnej Hiszpanji. Przypominamy, że ta pobożna Hiszpanja nie-

dawno trudniła się zamykaniem klasztorów; wypędzała zacofanych mnichów, konfiskowała posiadłości kościelne, słowem robiła to, co czyni Rzym obecnie. Co gorsza, wypędzała mnichów, paliła klasztory, tolerowała rzezie, czyli robiła rzeczy, dotychczas we Włoszech bezprzykładne.

Przebacza się to wszystko Hiszpanji, zapomina się o wszystkiem, bo potrzebuje się paru okrętów i garstki żołnierzy hiszpańskich; za tę cenę udzieli się Hiszpanji całkowitego odpustu. Zabójcy mnichów, powołani do przywrócenia potęgi zakonnej, znajdą pomoc w hufcach tej pobożnej Austrji, którą de Maistre nazywał chłodną ateistką, o wiele gorszą od zapalonej ateistki, jaką była stara Rzeczpospolita francuska, tak jednak bardzo potępiana przez de Maistra. Nakoniec apeluje do pobożnych uczuć większości naszego Zgromadzenia narodowego. Dziwny to sojusz Francji, Austrji i Hiszpanji, zbrojących się wspólnie przeciw *demonowi rewolucji*. Rzecz jasna, że wobec tego demona papież jest już bezsilny; następca i przedstawiciel tego, który przyszedł rozbroić piekło, i który jednem słowem zmuszał duchy ciemności do ucieczki, papież, widzi się niemocnym w obliczu tego ducha, którego nazywa *demonem rewolucji*.

A więc szukać się będzie potężniejszych w kościele egzorcystów i bardziej obytych ze sprawami duchownemi, niż sama głowa kościoła. Tymi egzorcystami, to obywatel Barrot, generał Narvaez i hrabia Stadion, satelita ks. Metternicha!

## ODPOWIEDZIALNOŚĆ WŁADZY WEDŁUG POJĘĆ LUDU

### I

*18 marca 1849*

Walka parlamentarna i polemika dzienników przestają budzić zainteresowanie; stronnictwa porzucają zwolna dawne pole walki i zmieniają taktykę. Niektóre wielkie zagadnienia konstytucji, które pochłaniały uwagę wszystkich mężów stanu, znalazły rozwiązanie w faktach. Opinja pracuje i zbliża rozwiązanie innych

kwestyj, których aktualności nie czuje jeszcze ani parlament ani prasa. Jedną z tych trudnych kwestyj, to stanowisko konstytucyjne głowy państwa w stosunku do ministerjum, parlamentu i narodu. Wiemy, że nad tą sprawą toczono długie dyskusje, że określono i ustalono w osobnych artykułach konstytucji wszystkie stosunki między różnemi czynnikami władzy; podobnie rzecz się miała za czasów Burbonów i Ludwika Filipa; nic niema jaśniej wyrażonego w karcie konstytucyjnej, jak ich prawa, a przedewszystkiem prawo nieodpowiedzialności. Skąd pochodzi tedy, że nie można się było nigdy porozumieć co do znaczenia artykułów tak ściśle określonych? W ciągu panowania starszej i młodszej linji Burbonów, wszyscy ci, którzy czy to w parlamencie, czy prasie, należeli do poważnej opozycji względem rządu, skupiali swe ataki zawsze na samem centrum władzy, na jej uosobieniu, t. j. królu.

Napróżno panowie Broglie, Guizot, Thiers, pracowali bez wytchnienia nad przeciwstawieniem każdemu nowemu atakowi nowej zapory, by zabezpieczyć przed pociskami opozycji dogmat nieodpowiedzialności, źrenicę ich systemu.

Ci bohaterowie konstytucjonalizmu zbudowali z trudem naokoło władzy królewskiej nieprzerwany wał teoryj i argumentów. Osłona władzy królewskiej była ich hasłem. Osłaniali ją swą osobistą odpowiedzialnością. *Król panuje, lecz nie rządzi*, mówili; to my rządzimy. Wy, odpowiadał lud, wy nie jesteście niczem, to Ludwik Filip panuje i rządzi, do niego mamy pretensję.

Lud rzadko czyta programy i wyznania wiary politycznej, a ustaw konstytucyjnych nie czyta wcale. Od chwili wstąpienia na tron Ludwika Filipa przeczuł on odrazu ukrytą myśl jego panowania; niechęć ludu udzieliła się opozycji i popchnęła ją poprzez kartę konstytucyjną aż do republiki. Obecna głowa państwa jest w nowem położeniu, jedynem w Europie: lud jest usposobiony przychylnie dla niego, przyznaje mu już pewien stopień tej nieodpowiedzialności, której wszystkie usiłowania zręcznych ministrów, popierane przerażającą większością, nie mogły zdobyć dla Ludwika Filipa. Pomówcie tylko z człowiekiem ludu o złych i niebezpiecznych stronach obecnej sytuacji,a wszędzie wam odpowiedzą, że to wina Guizota i Thiersa.

Lud sądzi, że Guizot ciągle jeszcze bierze udział w rządach, a co do p. Thiersa, rzecz się ma tak istotnie. Dlaczego lud po doświadczeniach tego marnego trzymiesięcznego okresu rządów nie przestaje nadal spodziewać się wiele po Ludwiku Napoleonie?

Dlaczego uparcie rozgrzesza z wszystkiego, o co oskarżają rząd jego?

Lud nie pyta „dlaczego". My jednak pragniemy to sobie wyjaśnić, gdyż i my byliśmy w dniu 10 grudnia tego samego zdania, co lud.

Z chwilą ogłoszenia rzeczypospolitej wszyscy uważali za rzecz najpilniejszą zabezpieczenie jej bytu i trwałości, wydzielenie z łona nowej rzeczypospolitej rządu, któryby zasady, przez rzeczpospolitą przeprowadzone i interesy przez nią zrodzone, przyjął za swoje, rządu, któryby ile możności stał się uosobieniem nowego stanu rzeczy w przeciwieństwie do dawnych zasad, dawnych interesów, i dawnych osobistości. Było również naglącą rzeczą odebranie zwolennikom dawnej dynastji, jak również i królom oraz panom zagranicznym, jako ich poplecznikom, wszelkiej nadziei przywrócenia królestwa we Francji.

Imię Ludwika Napoleona odpowiadało potrzebom chwili. Każdy polityk, wolny od przesądów partyjnych, przyzna, że dla księcia Bordeaux i członków rodziny Ludwika Filipa, imię Ludwika Napoleona jest przeszkodą trudniejszą do złamania, niżby nią była cała popularność p. Duponta (z departamentu rzeki Eure) i p. Lamartine'a.

Zagranica obawia się również imienia Napoleona; pamięta imię to wypisane na sztandarach, które noszono po wszystkich stolicach Europy. Dla zagranicy Napoleon, to Francja rewolucyjna, zwycięska i wszechpotężna.

Imię i idea, jaką wyobraża, wykluczały, stawszy się wyrazem woli ludu, wszelką możliwość tych kłamliwych sojuszów, z pomocą których zagranica paraliżowała politykę francuską. W istocie, czy istnieje jakieś rozumne prawdopodobieństwo, jakaś możliwość, by Ludwik Napoleon chciał lub śmiał kiedykolwiek sprzymierzyć się kontrrewolucją europejską i przyłączyć się do tego, co pp. Guizot i Thiers nazywają koncertem europejskim?

Jeśliby Ludwik Napoleon miał kiedykolwiek chętkę wyrzec się zasad rewolucyjnych, jak to uczynił Napoleon, wiążąc się z Austrją, jeśliby zapomniał o tradycjach swojej rodziny, jak Murat po upadku cesarstwa, wystarczyłoby, żeby sobie przypomniał wyspę Św. Heleny i salwy w Pizzo.

Nietylko te względy jednak skłaniają nas do poczytywania wyboru z 10. grudnia za opatrznościowy.

Interes republikański nie jest jedynym interesem, do zabezpieczenia którego powołany jest obecny rząd Francji. W łonie ludów republikańskich i tych, które dążą do utworzenia republiki, istnieje pewien ferment socjalistyczny, który nie przestaje działać burząco na masy.

W nim to tkwią wszystkie siły żywotne państw nowożytnych, z niego wynikną również wszystkie przyszłe niebezpieczeństwa. Sądzimy, że rząd jest w możności korzystania z wszystkich tych sił nowych, nie dopuszczając do ich nadużycia. Naszem zadaniem będzie wszechstronne rozważanie tej sprawy, rozstrzygającej dla Francji, a nader ważnej dla zagranicy.

## II

*20 marca 1849*

Jest to stwierdzonym faktem, że między Francją rewolucyjną a starą Europą istnieje nieprzejednana nieprzyjaźń. Dzieje restauracji i panowania Ludwika Filipa nie są niczem innem, jak jednem pasmem usiłowań króla i ministrów, by zaprzeczyć temu faktowi, przeszkodzić jego objawieniu się, zapobiec jego następstwom.

„Dlaczegożbyśmy (mówili król i ministrowie) mieli być skazani na prowadzenie wiecznej wojny ze wszystkimi? Wojna to barbarzyństwo, i jedynie tylko bezwzględna konieczność, sprawa bezpośredniego znaczenia, jak całość ludu, obrona ojczyzny, może ją usprawiedliwić. Nikt nam nie zagraża; pozwalają nam używać naszej wolności wewnętrznej, której zdobycie tyle już kosztowało naszych ojców — czyż mamy ją narażać, rzucając się dla dobra ludzkości w przedsięwzięcia, przekraczające siły i środki jednego narodu?

„Konwent został opuszczony przez lud francuski, gdyż chciał być bardziej ludowym, niż sam lud. Napoleon utracił poparcie ducha rewolucyjnego, gdyż, jako przedstawiciel rewolucji, wymierzył przeciw królom, kościołowi urzędowemu i arystokracji zagranicznej szereg zamachów, których rewolucja francuska nie chciała brać na swą odpowiedzialność. Bądźmy tedy rozsądni. Przez uszanowanie dla konwentu wstrzymajmy się od tych wyskoków humanitarnych, które on sam potępiał i niejednokrotnie poddawał karze; zastanówmy się nad losami Napoleona. Chcieć pójść dalej, niż Napoleon, byłoby donkiszoterją. Krew francuska należy tylko do Francji. Pytajmy Francji o zdanie — to znaczy Izby parów i Izby deputowanych".

Otóż, ilekroć Izby były pytane o zdanie w tych poważnych sprawach, odpowiadały, że, co się tyczy rewolucji, Francja zna tylko jedną, która była konieczną, prawowitą i opatrznościową: rewolucję lipcową. W dodatku była ona tylko o tyle konieczną, prawowitą i opatrznościową, o ile miała charakter dynastyczny i rządowy. Środki rewolucji lipcowej były złe, lecz cel t. j. wyniesienie rodziny orleańskiej na tron, uświęca środki.

Te same Izby, zapytywane przez ministra Thiersa, oświadczyły, że stanowczo porzucają sprawę Polski, Włoch, Niemiec, Grecji, Wschodu, słowem, całego obszaru politycznego od gór Libanu aż do linji fortyfikacyjnej. Te same Izby na zapytanie ministra Guizota oświadczyły, że trudno bronić nawet linji fortyfikacyjnej. Pozwolono, by zagranica w imieniu Francji wchodziła do izby doradczej króla francuskiego.

Co do protestów rzetelnych przedstawicieli Francji, ludzi bez stanowiska społecznego, bez urzędów, bez imienia, ludzi w bluzach robotniczych i kaszkietach, którzy tego samego dnia, gdy Ludwik Filip postanowił iść torem dawnego królestwa, jako solidarny i odpowiedzialny członek dawnego społeczeństwa, zajęli wobec niego stanowisko rewolucyjnej opozycji, odpowiadając na każde utworzenie nowego gabinetu stworzeniem nowego dziennika niezawisłego, na każde kłamliwe oświadczenie rojalistycznych Izb — zaburzeniami ludowemi, na każdy fałszywy komplement wysokich dygnitarzy — okrzykiem boleści, oburzenia i wzgardy, przeciwstawiając Lafayettom, Laffittom i wszystkim, co po nich nastąpili, nie

wyłączając prezydenta Seguiera — ludzi takich, jak Carrel, Garnier-Pagés starszy, Lamarque d'Harcourt (książę i par Francji, lecz wróg starej Europy), Barbès; co do tej opozycji i Francji, reprezentowanej przez owe organa, to z nią nie liczono się aż do rewolucji lutowej włącznie.

Carrel, Garnier-Pagès, Barbès, pchali Francję do wojny; mówiono, że ludzie ci należą do klubów i tajnych stowarzyszeń. Atoli Francja, mianowicie Francja z pałacu luksemburskiego i burbońskiego chciała pokoju, pokoju za każdą cenę.

Pokój za każdą cenę głoszono i utrzymywano w imię interesów francuskich. „Lud — powiadano — obawia się podatków o wiele więcej, niż kozaków. Lud francuski przyjąłby kozaków pod warunkiem, by nie potrzebował płacić kilku groszy tytułem dodatków. Gdyby zadawano gwałt jego instynktom chciwości i jego przyzwyczajeniom tchórzliwym, gdyby żądano od niego podatków na wojnę i rekruta, by ją móc prowadzić z powodzeniem, gotów byłby podnieść bunt. Ludby nas z bronią w ręku zmusił do poddania się kozakom. Musielibyśmy tedy z rezygnacją przyjąć kozaków, gdyby wola ludu nam ich narzuciła!"

Kłamstwo króla i parlamentu, które tak długo panowało i rządziło, zachowuje legalną pewność siebie i dyplomatyczną wyniosłość, i nie przestaje wobec ludu mienić się prawdziwem przedstawicielstwem Francji.

Cała ta polityka kłamstw streszcza się w tem, co następuje:

„My, królowie, ministrowie, deputowani byliśmy chciwi, tchórzliwi, małoduszni, ponieważ Francja, którą przedstawiamy, jest tchórzliwą, chciwą i małoduszną; nie możemy wobec naszych mocodawców brać na siebie odpowiedzialności za jakikolwiek postępek, któryby mógł ściągnąć na siebie oskarżenie lub nawet tylko podejrzenie o uczciwość, bezinteresowność lub chęć bohaterstwa.

„Jesteśmy odpowiedzialni. Od czasu rewolucji lutowej władza jest odpowiedzialna. Najniższy urzędniczek jest tak samo odpowiedzialny, jak głowa państwa. Jeśli narazimy nasze stosunki z poselstwami i ambasadami obcemi, będącemi jedynem przedstawicielstwem zagranicy t. j. Europy, a zatem całego świata, naród francuski oskarży nas o zbrodnię, której najwięcej nienawidzi, oskarży nas, że jesteśmy winni dążeń rewolucyjnych i heroicznych".

Mimo całej poziomości, niedorzeczności i śmieszności tych argumentów króla i ministrów, trudno było na nie odpowiadać przed wybuchem rewolucji lutowej i wyborami z dnia 10 grudnia.

Przeciwnicy nasi, ludzie władzy, przeciwstawiali ciągle swą odpowiedzialność nam, rewolucjonistom, prawnie nieodpowiedzialnym.

Ci z pomiędzy nas, którzy zajęli jakieś stanowisko urzędowe, jakoto stanowisko przewodniczącego jakiegoś klubu, jakiegoś stowarzyszenia tajnego, lub też stanowisko naczelnika oddziału żołnierzy, szanują skrupuły każdego człowieka, odpowiedzialnego za los swych bliźnich; lecz czyż rząd miałby istotnie jakiś powód do obawy, gdyby odważył się wziąć na siebie odpowiedzialność za działanie swoje wobec Europy w charakterze rządu rewolucyjnego?

Rewolucja lutowa powołała do rządów ludzi, którzy uchodzili za najzaciętszych wrogów wpływów zagranicznych, za najwymowniejszych obrońców Włoch, Polski, chrześcijan libańskich, za najbardziej nieprzejednanych przeciwników systemu rosyjsko-austrjackiego.

Skład rządu tymczasowego był wyzwaniem, rzuconem Europie. Rząd tymczasowy nie zrozumiał jednak myśli, do wyjaśnienia i urzeczywistnienia której lud go powołał. Rząd tymczasowy nie ośmielił się przyjąć patentu na wodza armji rewolucyjnej powszechnej Republiki. Członkowie rządu tymczasowego nie mieli nawet odwagi herolda lub ordynansa, któremu polecono wręczyć ultimatum: tak dalece ultimatum to wydawało im się nieodpowiednie ze względu na ich odpowiedzialność, jako polityków i mówców parlamentarnych.

Wobec tego, że rząd tymczasowy tym sposobem dostatecznie dowiódł, że w swych stosunkach z Europą nie wyjdzie poza obręb idei Ludwika Filipa i sferę działania, zakreśloną przez Guizota i Thiersa, wobec tego, że rząd tymczasowy oświadczył, iż się solidaryzuje z traktatami, zawartemi między Europą koalicyjną i zbiegami z pod Waterloo, lud uznał za konieczne spotęgować jeszcze swoje wyznanie, rzucone w lutym Europie, dodając do niego groźbę z dnia 10 grudnia.

Czy te nauczki wystarczą obecnemu rządowi? Mało podatny do tego, żeby zrozumieć grzmiącą mowę kamieni brukowych i strza-

łów karabinowych, czy przynajmniej zrozumie znaczenie słów ludowych, określone przez wybory z dnia 10 grudnia? Czy będzie wciąż powtarzał z uporem, że jeśli się obawia obrazić w czemkolwiek królów europejskich, to czyni to z obawy przed ludem francuskim, który mógłby go pociągnąć łatwo do odpowiedzialności za kroki, podjęte przeciw nieprzyjaciołom ludu francuskiego?

## WŁOCHY NIE MAJĄ PIENIĘDZY

*Poniedziałek 19 marca 1849*

Ze wszystkich stron Włoch dochodzą nas skargi na brak pieniędzy, potrzebnych do podtrzymania świętej sprawy niepodległości. Ten niedostatek, w chwili tak stanowczej dla ludów Półwyspu, nie omieszka wywołać oburzenia wszystkich przyjaciół wolności. „Włochy nie mają pieniędzy" — to słowa niezrozumiałe zarówno dla prawdziwych patrjotów, jak dla finansistów całej Europy. Ojczyzna jest w niebezpieczeństwie, powiedzą pierwsi, kraj jest wydany na łup barbarzyńskiego i łupieżczego najeźdzcy, a wahacie się jeszcze wysłać żołnierzy, dać im broń, dostarczyć im odzienia! Chcecie prowadzić wojnę, dodadzą ci, którzy operują cyframi, skarżycie się na brak pieniędzy, a czyż nie wiemy, że Włochy są jednym z najbogatszych krajów w Europie; że według niezaprzeczonych danych statystycznych dwa miasta, Medjolan i Genua, mieszczą w sobie o wiele więcej bogactw w gotówce i drogocennych przedmiotach, niż Paryż, jeśli wyłączy się z niego Bank i Skarb, które należą do narodu, a nie do jego stolicy.

A cóż zrobiła rzeczpospolita rzymska ze wszystkiemi skarbami, ukrytemi w klasztorach, jak rozporządziła dobrami duchowieństw, kardynałów, posiadaczy wielkich beneficjów kościelnych? Czemże się to wreszcie dzieje, że Radecki jest w stanie ściągnąć z Medjolanu niezmierne kontrybucje, wycisnąć w ciągu dwudziestu czterech godzin z Ferrary pół miljona, utrzymywać swe bandy przy pomocy zdzierstwa i grabieży, gdy tymczasem stronnictwo narodowe głośno mówi o nędzy i nie ma za co ubrać i uzbroić żołnierzy. Pieniędzy

więc nie brak, lecz brak poświęcenia tej części narodu, która je posiada; brak serca arystokratom, a stanowczości rewolucjonistom.

I czyż w istocie nie byliśmy świadkami, jak pewien książę medjolański nie chciał oddać jednego ze swych dobrych koni dla sprawy narodowej i jak potem, po zdobyciu Medjolanu przez Radeckiego i zrabowaniu jego pałacu, uciekł z miljonami po to, by zaciągać Szwajcarów wtedy dopiero, gdy wszystko było już straconem? Czyż nie widzimy codziennie, jak wielcy panowie włoscy trwonią zagranicą majątki, których połowa, użyta dla sprawy niepodległości, przyspieszyłaby jej tryumf?

Co do rewolucjonistów włoskich, to czyż nie widzieliśmy, jak ospały lud modeński i mieszkańcy Parmy biegali w poszukiwaniu za pieniędzmi, codziennie przechodząc mimo pałaców książąt wygnanych, napełnionych srebrem i kosztownościami!

Środki, jakie rewolucjoniści odrzucają dzisiaj, posłużą jutro reakcji do zniweczenia wolności; radzimy zatem republikanom rzymskim i toskańskim, by z góry obmyśleli środki i pamiętali, że w pewnych położeniach ospałość i obojętność przedewszystkiem popowinny być uważane za największe zbrodnie względem ojczyzny, że w rewolucji trzeba być rewolucjonistą, i że, jeśli się nim nie jest, musi się ulec. Cóż takiego odstrasza Włochów od wstąpienia odważnie na drogę rewolucji? Czy obawiają się tego, co nazywają naganą Europy, t. j. deklamacji gazety *Journal des Débats*, sarkazmów gazety *Presse* albo też kazań gazety *Constitutionnel?* Ach, w tym względzie wystarczy to, że Włochy chcą wolności, żeby reakcja rzuciła im obelgę w twarz.

Niechaj rewolucjoniści włoscy wiedzą o tem raz na zawsze, że, choćby postępowali w sposób nie wiedzieć jak oględny, to partja reakcyjna Europy nie mniej traktowałaby ich jako nędzników i rozbójników. W oczach ministrów wielkich mocarstw Radecki, który grabi, który każe rozstrzeliwać i urządzać rzezie, który pustoszy kraj w imię zasad monarchicznych, będzie zawsze najgodniejszym przedstawicielem idei porządku i równości.

Jedynem usprawiedliwieniem, godnem rewolucjonistów włoskich, jest tryumf rzeczypospolitej, jest przedewszystkiem wypędzenie Austrjaków z ojczystej ziemi.

# ODPOWIEDZIALNOŚĆ KRÓLA KAROLA ALBERTA WOBEC LUDU WŁOSKIEGO

*Środa 21 marca 1849*

Król Karol Albert, człowiek rozporządzający największą potęgą we Włoszech, prawowity przedstawiciel królestw i rodów arystokratycznych włoskich, wydaje wojnę Austrji. Decyduje się wreszcie przyjąć na siebie odpowiedzialność przedstawiciela interesów rewolucyjnych na Półwyspie. Zrywa z arystokracją piemoncką, zrzuca z siebie jarzmo wstecznych wpływów króla Neapolu, wielkiego księcia toskańskiego i papieża. Zrozumiał nakoniec żądania wielkiego narodu włoskiego, którego cząstkę tylko stanowi lud piemoncki. Ma odwagę oprzeć się Anglji, a zatem i dyplomacji francuskiej. On, dotychczas niewolnik wszechpotęgi angielskiej, naraża swą koronę, swe stanowisko prawne członka wielkiej rady królów i członków arystokracji, ażeby spełnić obowiązki człowieka, obywatela, Włocha.

Zbieg okoliczności i twarda konieczność nauczyły króla Piemontu rozumieć to, o czem uparcie aż dotąd wiedzieć nie chciał. Czegoż w rzeczywistości żądali prawdziwi Włosi, co mówili królowi Polacy, Francuzi, którzy spieszyli na obronę Włoch? Pragnęli tylko jednej jedynej rzeczy: wojny! Wojna streszczała wszystkie potrzeby, wszystkie interesy, wszystkie nadzieje Włoch — atoli wojna otwarta, wojna bez pokoju i bez rozejmu, wojna cierpiących narodów przeciw staremu systemowi politycznemu, temu przyrodzonemu gnębicielowi narodowości.

Niewątpliwie Karol Albert odniósł już tryumf nad najniebezpieczniejszymi nieprzyjaciółmi, mianowicie tymi, którzy bezpośrednio i codziennie kierowali swe ataki przeciw niemu, trafiając do jego sumienia katolickiego i jego pojęcia obowiązków króla, jakie sobie był wpierw wyrobił.

Z chwilą, gdy Karol Albert dał poznać nieco swe tajemne pragnienia odkupienia zbrodni królewskiego domu sabaudzkiego, z chwilą, gdy lud swym wieszczym instynktem powitał w królu przyszłego oswobodziciela narodu włoskiego, z tą chwilą wszyscy najprzebieglejsi i najsprytniejsi ludzie stronnictwa zacofańców, a więc

młodzi jezuici i starzy dyplomaci, wytężyli wspólnie swe siły, by odebrać ludom Włoch ostatnią nadzieję. Chcieli oni — jak powiadali — wyrwać piekłu duszę Karola Alberta. Piekłem jest w ich oczach nowy porządek rzeczy t. j. prawa obywatelskie, odrębność narodowa, parlament wybierany przez lud, powszechne głosowanie, stowarzyszenia, wolność prasy, słowem, wszystko, co składa się na nowoczesne życie polityczne. Niebem zaś jest przymierze z papieżem — monarchą, z Austrją, sprzymierzoną z tym monarchą i opierającą się ze swej strony na przymierzu z Rosją, z jezuitami i urzędowymi katolikami, ich poplecznikami, t. j. wszystkimi naturalnymi sprzymierzeńcami sprawy, której, zdaniem ich, Karol Karol Albert powinien bronić.

Co do nas, którzy oceniamy ludzi według ich czynów, całem sercem podzielamy z Włochami radość, że znalazły nakoniec króla, który ma odwagę działać, jako człowiek o zasadach nowych, narodowych, uczciwych i obywatelskich. Jeden czyn króla dokonał tego, czego nie mogli dokonać jego zwolennicy wszystkiemi swojemi deklamacjami parlamentarnemi i wszystkiemi krzykami swej prasy urzędowej. Manifest króla, który niewątpliwie jest czynem, pogodził opinje i dążności różne co do wyrazu, choć identyczne co do celu. Dziś Włochy mają tylko jeden cel.

Wszyscy ci z pomiędzy szlachty piemonckiej, zachowawców medjolańskich i mieszczan weneckich, którzy są ożywieni duchem włoskim, połączyli się z żywiołem, który prasa reakcyjna Anglji i Włoch nazywa uporczywie *mazzinistowskim*. Obywatel Mazzini pierwszy powstał w parlamencie rzeczypospolitej rzymskiej, aby po bratersku podać rękę królowi Karolowi Albertowi.

Karol Albert jest od dziś dnia odpowiedzialnym za wyzwolenie Włoch. To, co zdziała w interesie narodu włoskiego, usunie jego odpowiedzialność, jako króla piemonckiego wobec współobywateli piemonckich.

Wielką to naukę daje rządowi Francji, która zawsze była inicjatorką rewolucji, czy to przez usposobienie, czy stanowisko, czy interes, ten król, który stał się rewolucjonistą przez nagłe i niespodziewane natchnienie swego sumienia.

Stanowisko Francji w stosunku do Europy jest pod każdym względem analogiczne do stanowiska Piemontu wobec Włoch. Po-

lacy, Czesi, Słowianie i wszyscy ludzie przyszłości w Niemczech są tem w stosunku do Francji, czem Lombardczycy, Wenecjanie, Parmeńczycy, Modeńczycy i Rzymianie w stosunku do Piemontu. Piemont ma armję, skarb, a właśnie znalazł także wodza narodowego. Francja, ta wielka i zasobna armja Europy, oczekuje tylko wodza europejskiego!

Już Lafayette uważał narody europejskie za rozmaite odłamy jednego ludu europejskiego. To, coby wódz Francji europejskiej zdziałał w interesie tej wielkiej rzeczypospolitej, złożonej z wszystkich narodowości, usunęłoby jego odpowiedzialność, jako naczelnika rzeczypospolitej francuskiej wobec jego współobywateli.

## O PRZEŚLADOWANIU PRASY

*22 marca 1849*

Od pewnego czasu konfiskaty dzienników ludowych i wyroki skazujące nie ustają.

Wiemy, że zbyteczną byłoby rzeczą obecnym ministrom rzeczypospolitej powtarzać to, co oni sami, jako członkowie opozycji, mawiali ministrom Ludwika Filipa.

Wogóle zaczyna uchodzić już za zasadę konstytucyjną, że obietnice Barrota adwokata lub Fauchera dziennikarza w niczem nie obowiązują prezydenta Rady i jego kolegi, ministra spraw wewnętrznych.

Poczęto nawet odwoływać się do historji, żeby dowieść, iż idea czy namiętność nigdy nie zdobyły władzy inaczej, jak wypierając się siebie. My jednak sądzimy, że, przeciwnie, ten cynizm odstępstwa, podniesiony do godności zasady, jest zupełnie nowem złem politycznem, charakteryzującem naszą epokę. Byli w starożytnym Rzymie ministrowie i oskarżyciele publiczni, którzy niemiłosiernie srożyli się przeciw klubom, ruchom socjalistycznym, a nawet pismom chrześcijańskim. Traktowano chrześcijan, jako ludożerców i zmuszano ich torturami śledztwa do wyjawienia tajemnic stołu Pańskiego wobec kapłanów Jowisza, delegatów cesarza-boga oraz pogańskiej publiczności. Pismami „bezecnemi", które ówczesna policja śledziła wszędzie, były listy Świętego Piotra i Pawła. O tem

wszystkiem wiemy, ale nigdy chrześcijanin, wyniesiony do godności ministra lub prefekta Rzymu, nie dał przykładu odstępstwa, nie srożył się przeciw swoim braciom. Natomiast historja obfituje w przykłady prokonsulów i pretorów, składających u stóp trybunału swe togi i pęki rózg po to, by dzielić los oskarżonych, których mieli potępić. Odstępstwo takie, jakie dziś widzimy przed oczyma swemi, jest zjawiskiem nowem, trudniejszem do wytłumaczenia, niżby się mogło zdawać.

Za panowania Ludwika Filipa zjawisko to zdawało się wynikać z idei, głoszonej przez rząd. Ówczesny rząd głosił kult interesów materjalnych; wszystko dało się wytłumaczyć interesem.

Ażeby ocenić właściwość lub niewłaściwość aktu oskarżenia, by zrozumieć motywy wyroku potępiającego, wystarczyło obliczyć, jakie to niosło korzyści, w pieniądzach lub stanowiskach, ministrom, prokuratorom, ich rodzinom i stronnikom.

Inaczej ma się rzecz z naszymi dzisiejszymi ministrami a może nawet prokuratorami.

Obywatel Barrot ma wogóle reputację człowieka nieskazitelnego; jego koledzy, przynajmniej nieco więcej znani, uchodzą również za ludzi uczciwych.

Skoro są tedy uczciwi na punkcie pieniędzy, skądże pochodzi ta zawziętość antyrewolucyjna, skąd ta żądza prześladowania w ludziach, z natury tak mało namiętnych, z których niektórzy mają nawet ambicję sztuczną?

Zapewne stąd, że w rzeczywistości są oni narzędziami stronnictwa, które wypędzone w lutym przez lud z Tuilerji, panuje i rządzi dziś w Elizeum. To stronnictwo znalazło w ministerjum najodpowiedniejsze ciało, by się weń wcielić. W istocie, czemże jest to ministerjum bez wiary, bez idei, bez inicjatywy, czemże jest samo przez się, jeśli nie ciałem bez duszy?

Tak więc siłę prześladowczą czerpie z zewnątrz; bierze ono swą żółć, swe nienawiści, swe obawy od starego porządku rzeczy, od swych przyjaciół politycznych, finansistów, generałów monarchji, Dupinów, Argoutów, Fouldów i Bugeaudów. Środek zaradczy na to zło tkwi w wyborach. Będzie rzeczą ludu, czy zechce pozostawić tym ludziom władzę rzeczywistą, oddawszy innym władzę nominalną.

*La Presse* wytrwale broni wolności klubów. W wywodach, ściśle logicznych, wykazuje ona, że zakaz mówienia zawiera w sobie na przyszłość nakaz milczenia. W Ameryce panuje zupełna wolność słowa; w Rosji prawo zmusza do wypowiadania tego, co mówi rząd. Amerykańska rzeczpospolita i samowładztwo rosyjskie postępują logicznie. Francja tylko nie przestaje wahać się między temi dwoma koniecznościami, zarówno logicznemi. Na poparcie dowodzeń dziennika *Presse* przytoczymy pewną anegdotę rosyjską. W dniu stracenia pułkownika Pestla, skazanego za spiski, ojciec jego, senator Pestel, musiał pokazać się na dworze, i nie tylko pokazać się, lecz całą swą postawą okazywać lojalność i brać udział w rozmowach. Prawo rosyjskie zabraniało mu milczeć.

Otóż, jest pewną rzeczą, że zarządzenia rządu francuskiego przeciw wolności słowa prowadzą niechybnie do nakazu mówienia na korzyść rządu.

Stawiamy teraz pytanie, które publiczność — jesteśmy tego pewni — zadaje sobie codziennie, czytając gazetę *Presse*. Dlaczegóż ta sama *Presse*, która broni z taką zręcznością wszystkich swobód w teorji, zwalcza je z taką zaciekłością w praktyce? Wszak *Presse* wie bardzo dobrze, że w wojnie Polski przeciw Rosji, w wojnie Włoch przeciw Austrji, wojnie węgierskiej i słowiańskiej przeciw dynastjom i dyplomacji teraźniejszej nie chodzi o inną sprawę, jak tylko o tę, którą *Presse* ściśle określiła, t. j. czy Europie uda się, czy też nie, zdobyć wszystkie swobody społeczne.

Dlaczegóż tedy *Presse*, zwykle tak logiczna, bierze w obronę system rządzenia rosyjski, austrjacki i papieski, zasadniczo przeciwny systemowi, jaki zdaje się popierać we Francji? Czy z braku logiki? Mamy obawę, że na dnie tej obrony jest logika, której głębokości nie mogą dociec nawet logicy z *Journal des Débats*, a mianowicie logika nieboszczyka Talleyranda. Talleyrand, popadłszy w niełaskę u Napoleona, nie przestawał mimo to udzielać rad cesarzowi, lecz równocześnie dawał jeszcze lepsze monarchom koalicji.

Logika dowodziła mu, że Napoleona można było zwyciężyć tylko z pomocą zagranicy. Wszyscy zręczniejsi wrogowie rewolucji

trzymają się tej samej taktyki. Wiedzą aż nadto dobrze, że, jeśli się uda zdusić ostatecznie wolność w Polsce i jeżeli się ostatecznie zdusi wolność we Włoszech i Niemczech, będzie można łatwo dać sobie z nią radę w Paryżu. Nic bardziej logicznego.

*22 marca 1849*

Obywatel Piotr Lerroux był wczoraj i to dwukrotnie przywoływany do porządku przez p. Marrasta. Posunięto się nawet aż do odebrania mu głosu. Nie teorje to i dowodzenia obywatela Piotra Lerroux wzniecają burze w parlamencie. Większość posłów jest najzupełniej obyta z teorjami: przysłuchuje się z przykładną cierpliwością dowodzeniom, które nie odpowiadają ich interesom bieżącym, byle tylko nie było w nich nic poważnego, nic szczerego. Obywatel Piotr Lerroux jest człowiekiem przekonania i ten akcent jego głębokiej wiary właśnie czyni na sparaliżowanych sumieniach wrażenie palącego środka.

## ROSJA

*23 marca 1849*

Dochodzą nas z Rosji bardzo ważne wiadomości. Mamy je z dobrego źródła. Rosja wciąż się zbroi i wysyła wojska. Uzbraja także flotę. Przygotowania wojenne, jakie czyni obecnie, można porównać tylko z przygotowaniami w r. 1812. Według obliczeń, które nie bez podstawy uważamy za dokładne, wielka armja, jaką Rosja obecnie może rozporządzać, składa się z 500 tysięcy ludzi. Trzy korpusy obozują na granicy Prus, dwa zbliżają się do granicy galicyjskiej, reszta, wraz z gwardją cesarską, mającą stanowić rezerwę, rozłożyła się w Litwie. Armja ta oczekuje każdej chwili rozkazu ruszenia w drogę.

Nikt nie wie jeszcze, z której strony rozpocznie się atak. Wszyscy jednak zgodnie utrzymują, że wojska mają iść zwalczać rewolucję.

Sam cesarz nie czyni z tego tajemnicy. Stara się objaśnić stanowisko, jakie niedawno zajął, i wyłuszcza swe plany na przyszłość przed członkami ciała dyplomatycznego, a często przed osobami, które niegdyś nie dostępowały zaszczytu słuchania jego cesarskiej mości, gdy rozprawiał o przedmiotach tak wielkiej wagi.

Cesarz zapewnia, że jest ze wszystkich monarchów najbardziej dalekim od myśli zaborczych. Poprzestanie, jak mówi, na posiadłościach dziedzicznych. Nie chce sięgać po terytorja swych sąsiadów, którzy są jego sprzymierzeńcami. Pod tym względem wierzymy w szczerość cesarza. Nie czyha na terytorjum monarchów, ale zato zachowuje się nieprzychylnie względem zasady rewolucyjnej. Cesarz przyznaje, że przestrzegał Anglję przed niebezpieczeństwami obecnemi i że ofiarował jej pomoc celem przywrócenia pokoju w Europie. Podobnych wiadomości kazał udzielić także cesarzowi austrjackiemu i królowi pruskiemu. Anglja nie dała ścisłej odpowiedzi, Austrja nie zdecydowała się jeszcze, Prusy ciągle się jeszcze wahają. Rosja — są to ciągle słowa cesarza — nie ma zwyczaju mieszać się do spraw wewnętrznych swych sprzymierzeńców, a obecnie mniej jeszcze jest skłonną do tego, niż kiedykolwiek; nie będzie działać bez wezwania. Jeśli car zezwolił swym wojskom wkroczyć do Siedmiogrodu, to stało się to na wyraźne żądanie jego sprzymierzeńca, cesarza Austrji. Żądano od niego 20.000 żołnierzy, dał je. Skoro zażądają 200.000 — da również.

Rosja nie da swym sprzymierzeńcom innej pomocy, tylko taką, którą uważać będą oni sami za potrzebną i nieodzowną dla swej sprawy.

Nie zdaje się nam, by ta ostatnia część wynurzenia cesarskiego miała tę cechę szczerości, jaką może mają zapewnienia jego cesarskiej mości co do jego bezinteresowności terytorjalnej.

Postępy ducha wolności są tak szybkie, siła opinji zdobywa sobie taką potęgę, że nawet w salonach petersburskich sam car, jedyny człowiek, któremu wolno być szczerym w swem państwie, widzi się zniewolonym ukrywać pewne chęci i pewne czyny, któreby mogły skompromitować jego stałych sprzymierzeńców, cesarza Austrji i króla Prus, wobec opinji europejskiej. Przypuszczamy, że w tych zwierzeniach dyplomatycznych, które mają za świadków salony petersburskie, cesarz z tych samych powodów oszczędza nieco

nawet obecny rząd rzeczypospolitej francuskiej, dopatruje się w rządzie tym możliwej sympatji dla władzy monarszej. Co nam jednak każe wątpić o szczerości jego cesarskiej mości, to, że z Petersburga donoszą o pewnych zarządzeniach finansowych i wojskowych, które zdają się dowodzić, iż niema powodu oskarżać cesarza Austrji o brak dobrej woli względem Rosji i że król Prus nie zasłużył ze strony swego cesarskiego sprzymierzeńca na zarzut wahania się.

Gabinet wiedeński już na kilka miesięcy przed rewolucją lutową traktował o pożyczkę trzydziestu miljonów złotych reńskich (75.000.000 franków) albo raczej o zasiłek na wojnę, którą ze wszystkich polityków europejskich jeden cesarz rosyjski przewidział.

Austrji nie brakło tedy dobrych chęci, oczekiwała ona tylko, żeby Rosja dostarczyła jej środków do ich urzeczywistnienia. Wówczas to cesarz rosyjski upoważnił cesarza austrjackiego do wzięcia pieniędzy z Rosji.

Ponieważ w tej zasadniczej kwestji pieniężnej Anglja oświadczyła, iż nie może pokrywać kosztów koalicji przeciwrewolucyjnych, przeto Rosja zdaje się być gotową wziąć na swoje barki opłacanie wszystkich wojsk reakcji.

W obecnej chwili Austrja układa się w Rosji o nową pożyczkę z domem Stieglitz i S-ka, a według tego, co mówią, ma to być potwornie olbrzymia pożyczka. Wiadomo, że dom Stieglitz i S-ka nie jest w stanie podjąć się o własnych siłach takiej operacji. I nie byłby się też jej nigdy podjął, ale baron de Stieglitz jest bankierem nadwornym Rosji. Ten patronat zapewnia mu kredyt. Układy nastręczają jednak pewne trudności. Chodzi o to, by dać dostateczną rękojmię domowi Stieglitz, nie narażając w niczem imienia cesarza Rosji. Są zresztą pewne precedensy. Wszak umiano ze strony Rosji tak poręczyć pożyczki, które Radecki przed rokiem we Włoszech zaciągnął, że imienia cesarza rosyjskiego nie mieszano wcale do tej sprawy. Plany wojenne i operacje Rosji obejmują także Włochy. Marszałek Radecki jest właściwie tylko wodzem jednego z korpusów wielkiej armji monarchicznej, przeznaczonych do stłumienia rewolucji.

Z Petersburga tedy Radecki pobiera żołd; stamtąd też otrzymuje prawdopodobnie rozkazy; to pewna, że w Petersburgu znają

przyszłe plany Radeckiego i mówią o nich głośno. Według tego, co tam mówią, Radecki, w razie gdyby nie mógł dotrzymać pola Piemontczykom, ma cofnąć się poza Adygę. Jego staraniem byłoby pozostawać w ciągłej styczności z krajem furlańskim i Illyrją i w tej pozycji oczekiwać armji Windischgraetza i Jelaczića. Rosja zaś miałaby za zadanie uspokoić Węgry, prowincje naddunajskie i Czechy.

Już teraz zalewa ona Siedmiogród swemi wojskami: pójdzie następnie na Węgry, które Austrjacy uważają już za podbite. Rosjanie nie mieliby tedy nic innego do roboty, jak stwierdzić ten podbój. Ich armja zajmie również Galicję i w ten sposób da Austrji możność skierowania przeciw Włochom wszystkich sił, jakiemi rozporządza.

Generał Chrzanowski, atakując armję Radeckiego, która jest tylko przednią strażą wielkiej armji monarchów, nie powinna spuszczać z oka rezerwy, pozostającej pod dowództwem cara Mikołaja.

*23 marca 1849*

Groźba, jaką mniejszość republikańska rzuciła wczoraj reakcji, powinna była, jak się przynajmniej tego spodziewamy, wywrzeć zbawienne wrażenie na ministerjum. Powinna była je zastraszyć.

Co się tyczy ludności paryskiej, to uczuciem z jakiem ona przyjęła wiadomości ze Zgromadzenia, było tylko zdziwienie. Spodziewano się gorącej dyskusji — nikt jednak nie był przygotowany do tego, żeby dać poparcie czynnej opozycji. Pamiętano wprawdzie, że podobne manifestacje poprzedziły wypadki lipcowe i lutowe. Wczorajsza jednak manifestacja, choć miała wszystkie cechy przygrywki do rewolucji, świadczyła w gruncie rzeczy tylko o niezmiernem podrażnieniu parlamentu.

Zgromadzenie narodowe ma niezawodnie prawo zajmowania wobec rządu stanowiska najzupełniej wrogiego; atoli, by znaleźć poparcie u ludu, powinno zapoznać się z pragnieniami i życzeniami dzisiejszego ludu, który to lud nie jest już ludem z czasów rewolucji lipcowej — ani nawet lutowej.

Idee ludowe zrobiły już pewien postęp; lud kroczy ciągle naprzód i to tem szybciej, o ile mniej go zatrzymują dyskusje teore-

tyczne i prawnicze. Nie wystarczy już wzywać lud do obrony prawa na tej podstawie jedynie, że to jest prawo; teraz trzeba mu jasno wytłumaczyć, dlaczego zależy tak bardzo na wykonywaniu tego prawa, jaki z tego prawa chce się zrobić użytek.

Toczy się walka o prawo zebrań, o istnienie klubów. Zapytamy członków mniejszości, co zamierzają uczynić przedmiotem dyskusji na zebraniach i klubach. Czy mają to być kwestje usuwalności lub nieusuwalności tego lub owego urzędnika, kwestje pensji funkcjonarjuszy publicznych? Lecz to jest sprawa Zgromadzenia i jego komisyj. Lud nie będzie zapalał się do takich spraw.

Na zebraniach i w klubach lutowych rozprawiano o reformach społecznych, zapowiadano nową politykę zagraniczną, mówiono o Włoszech, Niemczech, Polsce. W imię Polski poruszono całą ludność Paryża w dniu 15 maja. Mówcy zebrań i klubów zawdzięczali swój wpływ na lud tylko odwadze, z jaką głosili się przedstawicielami interesów wszystkich ludów europejskich, zdradzonych przez Ludwika Filipa, a zaniedbanych również nawet przez rząd tymczasowy.

Gdyby członkowie mniejszości mieli odwagę mówić i działać otwarcie w imieniu tych interesów, niema takiej większości, któraby nie musiała ustąpić. Ich przywódcy, zamiast chronić się na świętą górę dawnego pałacu Bourbon, byliby powołani, jesteśmy pewni tego, do pałacu Elizejskiego.

## JAK SILNĄ JEST WŁADZA WE FRANCJI

*24 marca 1849*

Rząd we Francji, jakiekolwiek byłyby jego podstawy konstytucyjne, posiada wszystkie środki działania. Formy rządu przeżywają się, prawa ulegają pewnym zmianom, konstytucje następują jedna po drugiej, a jednak to, co ożywia formę, co daje sankcję prawom i konstytucjom, t. j. władza — ta była zawsze silną we Francji. Naród nie skąpił jej nigdy środków działania; okazywał zawsze gotowość do oddawania jej, jak się wyraził obywatel Barrot, ostatniego talara i ostatniego swego dziecka, byle tylko ta władza

mogła działać, jeśli tylko choć trochę okazywała ochoty do działania! Pewnego dnia — uroczystego dnia! przedstawiciele narodu nie zawahali się oddać władzy nawet swej głowy, pragnąc gorąco dowieść, że w tej głowie nie może znajdować miejsca myśl, przeciwna działalności rządu. Na pamiętnem posiedzeniu, na którem Konwencja utworzyła władzę więcej, niż cesarską, więcej, niż rosyjską, ci przedstawiciele, równorzędni sobie władcy, zrzekali się swej władzy po to tylko, by skupić wszystkie środki działania, jakimi mogli rozporządzać, w rękach jedynej władzy, będącej wyrazem sytuacji jedynej w historji. W ten sposób sam historyk Thiers przedstawia utworzenie komitetu Dobra publicznego. Od czasów Karola Wielkiego aż do Napoleona rząd francuski, o ile działał po myśli narodu, nigdy nie miał powodu uskarżać się na brak środków działania. Jest to cecha charakterystyczna, której nie napotyka się u żadnego narodu na świecie.

Naród pozostawił prezydentowi prawo wyboru ministrów; na tym to wyborze, jeśli się chce i umie dobrze go przeprowadzić, polega jeszcze po dziś dzień tajemnica władzy i środków działania. Bo cóż to znaczy właściwie wybierać ministrów? To znaczy, wybierać z pomiędzy polityków kraju tych ludzi, którzy najlepiej wyobrażają jego myśl i wolę w danej chwili. Przez ten jeden fakt, że prezydent chce ich wybrać, a oni chcą go popierać, stają się oni nieograniczonymi panami marszałków Francji, bankierów, biskupów, słowem, władzy duchownej, o ile ją przedstawia kościół urzędowy, i władzy świeckiej, tak na wewnątrz, jak na zewnątrz.

Wszystko zatem zależy od woli.

Prezydent jednak, niestety, zdaje się nie mieć woli.

Zapewne, rozumiemy to dobrze, jak trudno jest mieć wolę w jego położeniu. Przybrał sobie ministerjum: są w niem ludzie, których samo zbliżenie mrozi drugich chłodem i wprawia w odrętwienie do tego stopnia, że ubezwładnia wolę. Przypisywano Ludwikowi Filipowi tę ujemną władzę moralną. Obecni ministrowie mają ją, jak się zdaje, w tym samym stopniu, jako dziedzice w prostej linji systemu Ludwika Filipa. Nie podobna, by najpotężniejsza nawet jednostka była w stanie zrównoważyć działalność takich wrogów: trzeba koniecznie wypowiedzieć im wojnę, trzeba ich zmu-

sić do ucieczki. Gdybyśmy odkryli w obecnem ministerjum choćby najmniejsze objawy dobrej woli, dalibyśmy mu taką samą radę względem większości Zgromadzenia Narodowego. Gdyby zaś ci, którzy w Zgromadzeniu są prawdziwymi przedstawicielami Francji, mieli tę wolę do działania, o której mówimy, wówczas, zamiast dawać im czcze rady, bylibyśmy w tem szczęśliwem położeniu, że, idąc za ich wezwaniem, pracowalibyśmy wspólnie z nimi. Położenie rządu jest tak anormalne, stanowisko, jakie zajmuje względem Francji, tak mało narodowe, sposób rozwiązywania przezeń kwestyj, obchodzących z bliska lud, tak mało ludowy, że rady, których nie przestajemy udzielać w tysiącznych formach ludziom, stojącym u steru władzy, ostatecznie zmuszeni jesteśmy skierować do ludu. Zbliżają się wybory: Niechaj lud tylko chce!

## ZAGRANICĄ

*25 marca 1849*

Od dnia bitwy pod Waterloo nie kto inny, tylko zagranica rządzi i panuje we Francji. Wszak z pomocą zagranicy Talleyrand, popierany przez legitymistów, zdołał przywrócić królestwo starszej linji Burbonów.

Wszak z obawy przed powtórnem wkroczeniem zagranicy Francja znosiła rządy Ludwika XVIII i Karola X.

Wszak dlatego tylko, by nie przestraszać zbytnio zagranicy, sprawcy i wyzyskiwacze rewolucji lipcowej przyjęli Ludwika Filipa, który, jako książę i sprzymierzeniec książąt europejskich, stanowił przez to samo we Francji rewolucyjnej pierwiastek obcy.

Wszak w interesie zagranicy Ludwik Filip wysłał armję do Ankony, ażeby udaremnić rewolucję we Włoszech, wśród oklasków partji ludowej francuskiej, w którą rząd wmawiał, że działa na korzyść rewolucji, a przeciw zagranicy.

P. Guizot czerpał wszystkie swe siły rządowe z zagranicy. Wsparty doświadczeniem najświetniejszego reprezentanta starego ustroju, p. Metternicha, minister francuski nie wahał się zwalczać wszystkiego, co tylko we Francji powstawało nowego a zatem wro-

giego zagranicy. Przytaczał własne słowa p. Metternicha, aby usprawiedliwić rzezie Polaków w Galicji. Ponieważ wielki kanclerz Austrji potępił ich, jako socjalistów, p. Guizot, wsparty tą zagraniczną powagą, wystąpił po raz pierwszy jako przeciwnik i prześladowca socjalizmu we Francji. Dla przypodobania się zagranicy zajął się on sprawą Sonderbundu w Szwajcarji i wykazywał z wysokości mownicy niemożliwość utworzenia rządów konstytucyjnych we Włoszech, właśnie w tej chwili, gdy je proklamowano w Neapolu, Florencji i Rzymie. W obawie przed zagranicą rząd tymczasowy oświadczył za pośrednictwem obywatela Lamartina, że, jakkolwiek w zasadzie nie uznaje już traktatów z r. 1815, przecież przyjmuje z nich fakta terytorjalne. Otóż właśnie tem terytorjum zagranica styka się z Francją i politycznie na nią wpływa.

Gdyby generał Cavaignac nie miał obawy przed zagranicą, byłby pola bitwy szukał gdzieindziej, niż w uliczkach śródmieścia w dzielnicy Saint-Denis i okolicy pałacu reprezentacji narodowej.

Nakoniec, jeśli ministerjum Barrota uprawia nadal system Ludwików XVIII, Karolów X, Ludwików Filipów, p. Lamartina i generała Cavaignaca, to dlatego, by pojednać się z zagranicą.

Otóż zagranica, to nie tylko gabinety w Wiedniu, Petersburgu i Berlinie; zagranicą są także kraje i ludy, Włochy, Polska, ludy słowiańskie i niemieckie, toczące walkę z tymi gabinetami. Skoro rozmaite rządy francuskie czerpały dotychczas tyle sił z Europy dynastycznej, to cóżby dopiero było, gdyby które ministerjum francuskie miało odwagę odwołać się do sił Europy ludowej? Wcześniej czy później, cokolwiek teraz o tem się myśli, zajdzie konieczność znalezienia takiego ministerjum.

*26 marca 1849*

*La Presse* nie przestaje z całą zręcznością, której nie podobna odmówić jej, i z siłą logiki, której oddaliśmy już sprawiedliwość, bronić sprawy wolności na wewnątrz. Z naszej strony nie przestajemy nakłaniać tego dziennika do obrony tej wolności na gruncie, na którym rozstrzygają się jej przyszłe losy i wzywamy go do głębszego zastanowienia się nad sprawą włoską, węgierską i polską.

## JAK SOBIE FRANCJA WYOBRAŻA NIEMCY

*27 marca 1849*

Ażeby mieć jasne pojęcie o walce politycznej w Niemczech, o roli, jaką odgrywają tam stronnictwa i jednostki, wystarczy niemal przyjrzeć się tylko temu, co się dzieje we Francji. Rewolucja lutowa wznieciła rewolucje w Niemczech. Ilekroć objawił się ruch w głównem ognisku rewolucji, t. j. w Paryżu, ruszały się przednie straże wielkiej armji rewolucyjnej w Frankfurcie, Wiedniu i Berlinie. Reakcja, tryumfująca w Paryżu dnia 15 maja, otrzymała z Niemiec wiadomość o zwycięstwach, odniesionych równocześnie przez reakcję z poza Renu.

Dyplomacja widziała w tym zbiegu ruchów rewolucyjnych tylko rezultat usiłowań klubów i tajnych stowarzyszeń. My jednak stwierdzić możemy, bez obawy że zadadzą nam kłamstwo, iż najczynniejsi i najpotężniejsi z pomiędzy członków klubów dalecy są od przypisywania sobie tak rozległego wpływu. Historja dowiedzie (dowodzą już tego wypadki) że, przeciwnie, reakcja, zorganizowana oddawna nakształt rozległego klubu, nakształt stowarzyszenia tajnego, nie przestała aż do obecnej chwili działać we wszystkich częściach Europy, według planu, sprytnie przez tajemniczych jej kierowników ułożonego. Jest pewien zwolennik reakcji, który na wzór członków trybunału Wolnych Sędziów żyje w samotności, ukrywa się pod maską bezimienności i podpisuje wyroki, które zaledwie tylko zostaną wydane, a już są wykonywane w całej Europie. Książę Metternich, samotnik londyński, wypracowywa plany dla gabinetu petersburskiego, księżniczka de Liéven daje je p. Guizotowi, a tajni pośrednicy niższego rzędu, w rodzaju Klingworta, mają obowiązek podsuwać je ze skutkiem ministerjum francuskiemu.

Nici tego kłębka klubu reakcyjnego uchodzą naszej uwagi z powodu ich pajęczej delikatności. Stronnictwo ludowe niema ani policji ani szpiegów, a nawet ich nie potrzebuje; wystarcza mu, jeśli widzi to, co się dzieje jawnie, aby odgadnąć, co się snuć może w ukryciu. Otóż jawnie widzimy w Niemczech tylko wierne odbicie zdarzeń, których tu jesteśmy świadkami od lutego.

Akcja i reakcja, ludzie i stronnictwa, wydają się nam być tam zupełnie podobni do naszych starych znajomych politycznych z lewicy i prawicy paryskiej, jakkolwiek zjawiska te występują za granicą pod innemi nazwami i na większą skalę. Tę rolę, którą odgrywali tutaj i odgrywają jeszcze ministrowie, tam wzięli na siebie królowie. Stronnictwa Zgromadzenia są reprezentowane w Niemczech przez wolne miasta, księstwa i królestwa.

Czemże tedy jest ten sejm frankfurcki, jeśli nie naszą większością parlamentarną, złożoną z dawnych liberałów i popieraną przez monarchistów, rzekomo nawróconych na republikanizm. Cesarz austrjacki gra tylko w dalszym ciągu rolę aż nadto znaną; jest to koronowany Barrot Europy. Po wytrwałej obronie starego rządu Ferdynanda, odpowiadającego rządom Orleańskim, poddaje się on konieczności konstytucjonalizmu demokratycznego pod warunkiem zamknięcia klubów.

Klubami w języku cesarza są Izby kromieryskie, sejm węgierski, sejm zagrzebski, Stany lwowskie, Liga słowiańska w Pradze, oraz wszystkie drobne Stany narodowe prowincyj naddunajskich. Młody cesarz, jak widzimy, sroży się tylko przeciw klubom i związkom. Polityczne położenie i charakter działalności króla pruskiego w Niemczech zdaje nam się być tego samego rodzaju i mieć ten sam punkt wyjścia, co kierunek Thiersa.

Fryderyk Wilhelm miał w okresie obalonej obecnie formy rządu w Niemczech, podobnie, jak Thiers przed nastaniem republiki, pewne zachcianki rewolucyjne. Porzucił on zasadę rządu niemieckiego przed wybuchem rewolucji; przyłączył się pierwszy do zasady ludowej, skoro ta doszła do władzy w Berlinie. Podobnie jednak, jak Thiers liczy na powrót do steru władzy, tak Fryderyk Wilhelm spodziewa się, że wkrótce zagarnie znów władzę w Niemczech.

Co się tyczy królów bawarskiego, würtembergskiego, saskiego i innych książąt udzielnych, to grają oni za Renem tę podrzędną rolę, jaką we Francji grają tacy Dupinowie, Fouldowie, Bugeaudowie, Denjoyowie, i Senardowie. Gdy chodzi o Niemcy, wydaje się na pierwszy rzut oka, że nie może być tam mowy o papieżu. Istnieje atoli w Niemczech wielkie stronnictwo polityczne, którego stanowiska i dążności można najlepiej określić, zestawiając je z le-

gitymizmem francuskim. Stronnictwo to nie jest wprost papieskiem; nie jest także więcej ascetycznem, ani więcej wierzącem, niż legitymiści; kościołem jest dlań dawny stan rzeczy, są dawne dobre czasy, dwór, życie wesołe na zamkach, wczasy nabożne i artystyczne. Wszyscy nieprzyjaciele ruchu europejskiego są pewni, że znajdą poparcie w ludziach tego stronnictwa. Sam cesarz Mikołaj, zdecydowany wróg katolicyzmu, liczy na nich. Tak więc Niemcy współczesne w swej podwójnej fizjognomji są podobne do dzisiejszej Francji.

Zachodzi jednak pewna różnica między obydwoma tymi narodami. Niemcy zajęte są pracą nad swem zjednoczeniem — Francja doszła do niego oddawna.

*27 marca 1849*

Czytamy w *Gazette d'Auvergne*, dzienniku legitymistycznym:

„Pojawił się niedawno w Paryżu nowy dziennik, p. t. „*Trybuna Ludów.*"

„Tę trybunę, jak się nam zdaje, założono dla działaczy propagandy demokratycznej, której ogniskiem był niegdyś Londyn i Paryż, a która zdołała oplątać Europę szeroką siecią rewolucyj. Pius IX. otworzył na nowo bramy Włoch najwybitniejszym przywódcom tej niezmordowanej propagandy; wielu innych powołały z powrotem do ojczyzny zaburzenia, jakie wybuchły w kilku stolicach; tylko emigracja polska pozostała prawie cała we Francji, gdzie służy za punkt środkowy dla działalności swych braci i przyjaciół, pracujących w Niemczech i we Włoszech nad stworzeniem powszechnej Rzeczypospolitej, którą zapowiadał nam niedawno, jako bliską, jeden z nich, słynny Hinzelheim. Pod względem formy ten nowy dziennik, który zalicza do swych współpracowników najtęższe głowy republiki europejskiej, demokratycznej i socjalnej, stanie niezawodnie na wysokości najlepszych wydawnictw, jakie zrodziła praca nad i d e ą: w języku bowiem demokratów i d e a zdaje się oznaczać syntezę doktryn rewolucyjnych. Atoli nadawano już nieraz nader świetną formę podobnym robotom bez możności stworzenia i zastąpienia życia. Nikt jeszcze nie stworzył duszy i, jak długo ludzie, pracujący nad oswobodzeniem narodów i stworzeniem nowego porządku rzeczy, nie będą szukać pomocy tego, który

stwarza dusze, by go prosić o ożywienie nowych form, o jakich marzą, tak długo te ostatnie pozostaną bez duszy, materją bezwładną, a śmiałe umysły, usiłujące je przystosować do potrzeb narodów europejskich, ostatecznie powiększą tylko dziedzinę zamętu."

Nasz dziennik dowiedzie swem życiem politycznem, że pokłada nadzieję tylko w *tym, który stwarza dusze*, i nie tylko dusze, lecz wszelki byt, t. j. mówiąc otwarciej, niż *Gazette d'Auvergne*, w Bogu, którego królestwa ludy codziennie wyczekują.

*Czwartek, 29 marca 1849*

Począwszy od tego dnia *Trybuna* wzięła sobie za godło porządek dzienny, uchwalony przez zgromadzenie narodowe dnia 23 maja 1848 r.:

Porozumienie braterskie z Niemcami.

Oswobodzenie Włoch.

Odbudowanie Polski wolnej i niepodległej.

## STAN SIŁ MORALNYCH I MATERJALNYCH WŁOCH REWOLUCYJNYCH

*29 marca 1849*

Wojna we Włoszech jest wojną o zasady.

Wojna ta, cokolwiekby o tem myślała reakcja, nie skończyła się jeszcze wcale, a strony walczące będą się jeszcze opierać tylko na siłach moralnych dodatnich i ujemnych. Marszałek Radecki liczy, jak nigdy dotąd, o wiele więcej na strach, jaki wzbudza w ludności, niż na potęgę swych bataljonów. Jeśli groził przywódcom stronnictwa rewolucyjnego, to dlatego, że widział za sobą Niemcy dynastyczne i cesarza Rosji. Stronnictwo rewolucyjne zaś, którego głową niedawno jeszcze był Karol Albert, istnieje i działa tylko o tyle, o ile popierają je sympatje narodu. Toteż tylko znajomość stanu moralnego tego kraju wskazać nam może warunki i wyniki walki, która nie mogła chyba jeszcze dojść do swego kresu.

Powiedzmy przedewszystkiem, że walka ta jest istotnie narodową. Wszystkie ludy Włoch mają to samo pragnienie: zdobycia sobie niezawisłego bytu politycznego i zjednoczenia się w jednolite państwo. Sam papież to powiedział. Papież przyznaje, że wszyscy Włosi chcą być wolni i niezależni; zarzuca im tylko to, że nie są w zgodzie co do środków zdobycia wolności, oraz sposobu wykonywania swych praw do wolności. Pod tym ostatnim względem Włosi różnią się w istocie bardzo między sobą.

Ten naród zawiera w sobie więcej, niż którykolwiek inny, różnorodnych pierwiastków. Ma zwierzchnika duchownego, ma królów, książąt, ma duchowieństwo liczne i bogate, arystokrację wpływową, ma państwa i miasta, których interesy są różne a często sobie przeciwne. To wszystko wpływa na sposób ukształtowania się powszechnego dążenia do jedności.

Królestwo Sardynji przedstawia siłę czynną rewolucji: niepowodzenie więc, jakiekolwiekbądźby ono było, da się naprawić. Atoli państwo sardyńskie składa się samo z różnorodnych pierwiastków; jego żołnierze nie są jednego i tego samego pochodzenia ani nawet usposobienia. Sabaudczycy są niemal Francuzami, mają tę samą żywość i odwagę wojenną; są to najlepsi żołnierze w armji. Liczą ich koło dwudziestu pięciu tysięcy. Znają Włochy niewiele i nie mają żadnego wyobrażenia o stronnictwach, jakie je dzielą. Z Włochami podzielają tylko nienawiść przeciw Austrji. Co wzbudzało w nich niedawno zapał, to nadzieja niezwykłych czynów ich wodza, którychby blask spływał na Sabaudję. — Piemontczycy, rasa mieszana, mają w sobie coś z Szwajcara i Włocha. Jakkolwiek mniej zapalni, niż ich bracia z Włoch nizinnych, i chociaż biorą niewielki udział w interesach moralnych Półwyspu, wystąpią przecież z ochotą do ponownej walki o niepodległość swego kraju. Są dobrymi żołnierzami, a zapał nie jest im obcym, pod warunkiem, że będą mieć wodza na tyle dzielnego, by zdołał go w nich obudzić. Piemont zdaje się, rozporządza obecnie koło 120.000 żołnierzy. — Miasto Genua wraz z terytorjum przynależnem należy od r. 1815 do królestwa Sardynji. Zachowało ono dawne wspomnienia republikańskie i nie przestało systematycznie prowadzić opozycji względem rządu piemonckiego, który uznało za obcy, aż do rewolucji lutowej i wypadków, które stąd we Włoszech wynikły. Z chwilą,

gdy Karol Albert skierował swe wojska na Austrję, Genueńczycy, zapominając dawnych sporów politycznych z Piemontczykami, poświęcili wspaniałomyślnie interesom ojczyzny włoskiej wszystko, nie wyłączając wspomnień o dawnem istnieniu republiki. Z niebezpiecznych nieprzyjaciół stali się najgorliwszymi stronnikami zasady, która odtąd nie podlega już żadnej kwestji. Genueńczycy wyróżniają się od innych szczepów włoskich ruchliwością, bystrością polityczną i siłą charakteru. Genua jest jednem z silnych stanowisk rewolucyjnych. Miasto to może stawić wojskom cesarskim trochę groźniejszy opór, niż Medjolan, Vicenza lub Bolonja. Przytem jest ona korzystniej położona. Arystokracja genueńska jest otwarcie rewolucyjna, podobnie, jak arystokracja wenecka.

Toskanja jest jedynym krajem, który używał w czasie, gdy obowiązywały traktaty z r. 1815, wolności politycznej, nieznanej innym ludom Włoch. Nie znano tam ani szpiegów ani zbirów; rozprawiano nad kwestjami politycznemi w kołach, kawiarniach, a niekiedy i na placach publicznych, sprowadzano tam wszystkie dzienniki zagraniczne.

Wielki książę pozwalał na to wszystko — tylko otwartemu zerwaniu z rodziną cesarską sprzeciwiał się. Nie mógł nigdy zrozumieć, jak Toskańczycy mogą pragnąć stać się Włochami i jak mogą ryzykować swój dobrobyt materjalny w wojnie, której ostatecznym wynikiem nie mogło być nic innego, jak zamiana ich państwa, niezależnego jako księstwo, na prowincję państwa włoskiego. Otóż tego właśnie pragnęli Toskańczycy za każdą cenę. Mogą oni służyć za dowód, że szczęście materjalne nie jest jedynym celem narodu. Piękność kraju i łagodność obyczajów mieszkańców budziły podziw w cudzoziemcach, którzy nazywali Toskańczyków ludem kapitalistów.

Chwała temu ludowi, że wolał być żołnierzem! W ostatniej wojnie Toskańczycy pokazali zapał i waleczność. Brakuje im tylko doświadczenia wojennego. Mogą dostarczyć dwadzieścia tysięcy dobrych żołnierzy.

Liworno jest tem dla Toskanji, czem Genua dla Piemontu. Liworno, miasto plebejskie, nie mające ani pomników ani żadnego muzeum, zdobyło już sobie imię historyczne. Bo właśnie mieszczaństwo Liworna podtrzymuje ruch rewolucyjny w rzeczypo-

spolitej toskańskiej. Jest tam wielu Żydów oddanych sprawie tego ruchu i zdolnych mu służyć. Powinniby służyć za wzór swym współwyznawcom w innych krajach.

Lombardja, z miastem Medjolanem, dawną stolicą królestwa włoskiego, Lombardja, która za panowania Napoleona miała armję i rząd narodowy, nie mogła pogodzić się z tem, żeby stać się z powrotem prowincją austrjacką. Najwięcej wystawiona na ucisk ze strony obcych państw, powstała pierwsza. Ona to ważyła się na najśmielsze czyny i najwięcej wycierpiała. Siedziba tajnych stowarzyszeń i nieustannych spisków, liczy ona najwięcej męczenników politycznych. Inne państwa włoskie miały jakieś wojska, arsenały, zorganizowane finanse, a Lombardczycy rzucili się w Medjolanie r. 1848 na Austrjaków, mając tylko trzysta karabinów. Wystawili na wojnę o niepodległość przeszło 20.000 żołnierzy i ochotników. Arystokracja lombardzka jest wogóle usposobiona patrjotycznie, nie ma atoli energji arystokracji genueńskiej. Chłopi sprzyjają rewolucji, chcieliby widzieć Włochy zjednoczone i potężne.. Nie będą się jednak zbyt kwapili, by pójść bić Austrjaków. Nie ucierpieli wiele od nich.

Rząd austrjacki ciągnął z Lombardji niezmierne dochody. Nazywał ten kraj swoim spichrzem (granaio del imperio); zarządzał nim jednak przy pomocy urzędników włoskich. Na tych to urzędników spadała nienawiść za ucisk. Duchowieństwo lombardzkie z wyjątkiem wysokich dygnitarzy idzie z ludem ręka w rękę. Księża służyli w gwardji narodowej. W kompanjach ochotniczych istniały plutony, złożone z księży, maszerujących w sutannie, z biretem na głowie i karabinem na ramieniu. Lombardczycy mogliby uzbroić 60.000 doborowego wojska.

Miasto Modena, duchowieństwo, szlachta i lud, zatknęli z zapałem sztandar powstania. Nieznaczna liczba żołnierzy w koszarach książęcych zdawała się zrazu wahać; ruszyli oni jednak na Austrję i dobrze spełnili swój obowiązek. Chłopi zdawali się być dość obojętni. Wszyscy czuli pewną obawę na myśl powrotu tego władcy, tylekroć wypędzanego a jednak zawsze osadzonego z powrotem przez zagranicę. Modeńczycy są dobrymi żołnierzami. Dostarczali bez trudu kontyngentu od 4 do 5 tysięcy ludzi.

Parma i Piacenza, duże i piękne miasta, rządzone przed powstaniem przez jednego i tego samego władcę, rozłączyły się podczas powstania i utworzyły dwa rządy osobne. Szukano wówczas nowego ogniska działań narodowych. Zwrócono się do Medjolanu, a później do Piemontu. Te dwa miasta wraz z terytorjami przynależnemi mogą wystawić 10.000 żołnierza.

Wszystkie stolice, o których mówiliśmy, są mniej lub więcej obwarowane i łatwo uczynić je można zdolnemi do obrony. Tak samo rzecz się ma z miastami Kremoną, Bergamo, Brescia etc.

Rzym i Romanja tworzyły niejako dwa państwa obce i wrogie sobie. Bolończycy, Ferrarczycy, Ankończycy płacili z niechęcią daniny, przeznaczone na wzbogacenie kardynałów i ich licznej służby, jak również wojsk obcych, na żołdzie papieża pozostających. Ostatnia rewolucja zjednoczyła te miasta i ludy, tak długo rozdzielone swemi interesami i przekonaniami. Romanja zaczęła naprawdę istnieć, jako państwo, dopiero od czasu ogłoszenia republiki rzymskiej.

Rzym sam składa się z dzielnic, zamieszkanych przez ludność, która zdaje się należeć do rozmaitych narodowości. Arystokracja książęca rzymska jest najbardziej upadłą pośród całej arystokracji włoskiej. Zawdzięcza swe bogactwa dobrodziejstwom papieży; piastuje na jego dworze wysokie godności dziedziczne i posiada przywilej dawania świętemu Kollegium większej części kardynałów, a kościołowi papieża. Z interesu, tradycji i charakteru, jest ona papieską, nie będąc religijną, i antyrewolucyjną, choć monarchji nie lubi. Wyższe duchowieństwo jest w ogólności tego samego usposobienia. Duchowieństwo niższe i zakonnicy patrzą bez zbytniej niechęci na zbliżającą się chwilę zamknięcia klasztorów. Chcieliby skorzystać z nowej wolności z zachowaniem wszakże dawnych swych przyzwyczajeń próżniackich i swego wpływu. Mieszczaństwo jest usposobione rewolucyjnie. Lud, zwłaszcza zatybrzanie, był bardzo oddany papiestwu. Potrzeba było wszystkich błędów i wszystkich zbrodni Grzegorza XVI-go, by osłabić w ludzie to uszanowanie religijne dla osoby następców Świętego Piotra. Obecnie większa część ludu przyłączyła się do rewolucji.

Mówiąc o królestwie neapolitańskiem pod względem politycznym i wojennym, ma się na myśli w istocie tylko miasto Neapol;

ono właściwie panuje i rządzi. Prowincje zamieszkane przez ludność, która różni się między sobą obyczajami, podzielone interesami lokalnemi, są wszystkie równie obce Neapolowi. Nic rzadszego, jak widok Neapolitańczyka, oddalającego się od miasta rodzinnego na odległość dziesięciu mil. Mieszkańcy prowincyj są jeszcze bardziej zadomowieni. Co do wieśniaków, to oni nie zajmują się niczem, co się dzieje w Neapolu. W okolicach Palerma dawali niespełna lat dwadzieścia temu żołnierzom neapolitańskim nazwę Hiszpan *(Spagnoli)*, ze względu na pamięć dawnych władców Neapolu. Prowincje słuchają jednak stolicy, płacą regularnie daniny, oznaczone starodawnym zwyczajem, i dostarczają rekrutów, którzy wstępują do służby wojskowej w Neapolu w tem przekonaniu, że nigdy nie będą narażeni na wzięcie udziału w wojnie. Żołnierze, a nawet oficerowie, mówią publicznie, że Neapolitańczyk nie jest stworzony do wojny; to należy do Szwajcarów, którym się płaci za to. W istocie los królestwa neapolitańskiego zależy od załogi szwajcarskiej. Dwanaście tysięcy Szwajcarów, umieszczonych w koszarach i na stanowiskach dobrze obwarowanych, zasłoniętych armatami z *Castel Nuovo*, wystarcza do obrony stolicy. Mieszczaństwo nie jest ani dość przedsiębiorcze ani dość zjednoczone, żeby móc z powodzeniem zaczepić nieprzyjaciela, tak dobrze przygotowanego do obrony. Zresztą mieszczaństwo samo zagrożone jest przez 40.000 lazzaronów. Lazzaroni są wszyscy papistami, legitymistami i konserwatystami. Próżniaki i tchórze z natury, są jednak zdolni zapalić się, a ich zapał dochodzi do wściekłości, ilekroć chodzi o walkę z rewolucją, t. j. ze wszystkiem, co jest nowem, ze wszystkiem, co zagraża ich próżniactwu i cynicznej nędzy. Toteż, ponieważ niemożliwem jest pchnąć chłopów na Neapol, a trudno zwyciężyć Szwajcarów i lazzaronów przy pomocy samych mieszczan, przeto obecny stan Neapolu może potrwać czas nieokreślony. Jest to nieszczęściem dla Włoch. Możnaby w Neapolu pobrać 100.000 żołnierzy, którychby można użyć jeśli nie do walki, to przynajmniej, jako załogę do twierdz. Neapol ma ładną marynarkę wojenną.

Stosownie do tego, cośmy powiedzieli, pierwszą rzeczą, którąby powinien uczynić naczelny wódz sił zbrojnych rewolucji, byłoby wysłanie kilku pułków doborowego wojska celem zorganizo-

wania armji w Modenie, Parmie, Florencji i Rzymie, a następnie przedsięwzięcie środków odpowiednich celem zajęcia królestwa neapolitańskiego. Armja z 12.000 Romańczyków i Toskańczyków, wysłana na pomoc powstańcom neapolitańskim, wystarczyłaby, żeby zwyciężyć tam Szwajcarów. Nie jest prawdopodobnem, żeby armja lub ludność neapolitańska usiłowały bronić Burbonów.

Te wewnętrzne działania powinny poprzedzić rozpoczęcie wojny.

Jeśliśmy nie mówili o Wenecji, to dlatego, że uważamy ją nie tylko ze stanowiska politycznego, ale także wojennego, za główną pozycję w obecnej wojnie, która, powtarzamy, chyba nie jest jeszcze ukończoną. Toteż poświęcimy osobny artykuł temu miastu.

*30 marca 1849*

Jesteśmy więcej zasmuceni niż zdziwieni aresztowaniem, które spotkało obywatela Proudhona. Co nas przedewszystkiem zasmuca, to akt oskarżenia generalnego prokuratora, o ile w akcie tym wyraża się usposobienie członków sądownictwa. Uderzono tu szczególnie na formę, jaką nadaje obywatel Proudhon swojej polemice, a która, zdaniem naszem, zaszkodziła rzeczywiście nieraz jego ideom zasadniczym — atoli pośród wypadków takich, o jakich co chwila się dowiadujemy, czyż wolno władzom wielkiego narodu czepiać się frazesów, ażeby wyciągać z nich wnioski co do zamiarów? Czyż sąd uważa, że obywatel Proudhon jest bezwzględnym wrogiem tego, którego imię tylekroć w procesie wymieniano, t. j. pierwszego urzędnika rzeczypospolitej? Jeżeli sąd tak myśli, to znać, że niewiele studjował pisma obywatela Proudhona, a jeszcze mniej zna ich wpływ na publiczność.

Zdaniem naszem sądownictwo rzeczypospolitej powinnoby było gdzieindziej szukać rzeczywistych nieprzyjaciół zasady, której chciało bronić, każąc uwięzić Proudhona. Przytoczmy przykład. Carnot ojciec, jak wiadomo, zwalczał w Trybunacie słowem i głosowaniem projekt przyznania Napoleonowi dziedzicznej władzy cesarskiej. Przeciwnie, Talleyrand popierał ten projekt całym swym tajemnym wpływem. Mówią nawet, że to on poddał tę myśl Napo-

leonowi. Tymczasem w chwili niebezpieczeństwa Carnot czemprędzej przybiegł z pomocą Napoleonowi, zagrożonemu przez koalicję, której interesy popierał Talleyrand, lecz w taki sposób, że uniknął wszelkiego rodzaju dochodzeń i oskarżenia sądowego. — Radzimy tedy sądownictwu rzeczypospolitej, by znalazło środki legalnego ścigania Talleyrandów, a umiało, gdy chodzi o prawdziwych republikanów, oddzielić myśl i zamiar od formy.

Sądzimy, że obywatel Proudhon domyśla się, a doświadczenie pouczy go o tem jeszcze lepiej, iż ścigają go z taką nienawiścią nie dlatego, żeby bronić zasady konstytucyjnej prezydentury, lecz żeby utrzymać orleanistowską zasadę dynastyczną. Duch Dupinów i Hébertów mówi przez usta obecnych prokuratorów rzeczypospolitej.

To, cośmy właśnie powiedzieli o oskarżycielu publicznym w tej sprawie, odnosi się również do aktu oskarżenia przeciw obywatelowi Baroche. Nie zaczepiamy samych ludzi zawodu, ale zwracamy uwagę na niebezpieczeństwa zawodu. Niestety, dążność epoki zmierza do uczynienia zawodu z wszystkiego, niema zaś zawodu, któregoby warunki pracy i powodzenia tak dobrze były znane, jak zawód oskarżyciela publicznego. Pośród niezliczonej hierarchji sądowniczej niema nikogo, ktoby nie wiedział, jak należy argumentować i prawić, by uzyskać wyrok potępiający, mający posłużyć substytutowi lub jeneralnemu adwokatowi za szczebel do zostania prokuratorem lub nawet ministrem. Dupinowie muszą o tem lepiej wiedzieć, niż inni, odkąd widzieli, jak postępowali ich przyjaciele, Hébertowie.

## NIE-INTERWENCJA

*Piątek, 30 marca 1849*

Gmatwają znowu sprawę włoską słowami *interwencja* i *nieinterwencja*. Te słowa nie miały nigdy żadnego znaczenia w dyplomacji. Ci, którzy je stworzyli i puścili w obieg, t. j. Ludwik Filip, Thiers i Guizot, chcieli tylko znaleźć wyrażenie dwuznaczne dla powiedzenia zagranicy, że Francja działać nie będzie, i dla wzbu-

dzenia równocześnie przekonania we Francji, że i zagranica działać również nie będzie.

Kolejno po sobie następujące większości Izb filipistowskich rozumiały ukryte znaczenie systemu nie-interwencji, który usprawiedliwiał ich bezczynność, nie przeszkadzając w niczem działaniu zagranicy.

Zagranica, trzeba jej oddać tę sprawiedliwość, wyjaśniała i ustalała w swych odezwach urzędowych — dowodem odezwa medjolańska z r. 1831 i petersburska z r. 1832 — 33 i t. d. — prawdziwe znaczenie wyrazu „nie-interwencja", jako systemu, obowiązującego samą tylko Francję.

Mówiąc o Francji, zagranica miała na myśli widocznie tylko Francję oficjalną; lud francuski rozumiał zawsze tak, jak my, ten wyraz barbarzyński „nie-interwencja", stworzony przez Ludwika Filipa, zarzucony przez rewolucję lutową, a wprowadzony z powrotem do słownika dyplomatycznego przez p. Lamartine'a. „Nie-interwencja", która za czasów Ludwika Filipa oznaczała kolejno opuszczenie Romanji, Polski, Belgji ,Hiszpanji, Egiptu, Montevideo etc., oznacza obecnie wprost pozostawienie granicy francuskiej wrogowi, opuszczenie Piemontu i Sabaudji. W ten sposób, pozwoliwszy koalicji zabrać wszystkie dalsze posterunki, otwiera jej się bramy miasta.

Ministerjum przyrzeka poczynić kroki, żeby zabezpieczyć całość państwa sardyńskiego. Ministerjum wie dobrze o tem, że nieprzyjaciel nie myśli rozbierać Sardynji i przywłaszczać sobie jej terytorjum. Ministerjum pochlebia sobie, że przeszkadza nieprzyjacielowi czynić to, czego on nie ma wcale zamiaru robić.

Piemont i Sardynję wyniesiono do rzędu królestw, podobnie, jak Niderlandy, poto, aby służyły za korpusy obserwacyjne i przednią straż przeciw Francji. Dwoma rewolucjami kolejnemi Francja pociągnęła korpusy te w sferę swego działania; obecnie chodzi koalicji o ich odzyskanie i zreorganizowanie — zawsze przeciw Francji. Austrja bez wielkich trudności przyłączyłaby do państwa sardyńskiego nabytki, jakie zawdzięcza rewolucji, t. j. Parmę, Placencję, może nawet całą Lombardję, byle tylko marszałek Radecki zachował w gabinecie turyńskim ten sam wpływ, jaki miał Metternich w radach Restauracji, jak również w radach Ludwika Filipa. Po-

wtarzamy: w Rzymie, Warszawie, Brukseli, Madrycie, jak obecnie w Turynie, zwalcza się i broni tych samych interesów, które ścierają się w Paryżu, na ulicach i Zgromadzeniu narodowem.

*Sobota, 31 marca 1849*

Działa grzmią na granicy. Niema ani jednego żołnierza we Francji, któryby ich nie słyszał — niema już snu ni spoczynku dla francuskiego żołnierza. Słucha on rozkazów dziennych, nie rozumiejąc ani jednego słowa, tak dalece dusza jego jest gdzieindziej.

Co jest we Francji najbardziej francuskiem, to armja. Boć armja spowodowała tryumf zasady wielkiej rewolucji. Wszak do armji uciekali się w ostatniej instancji Dantonowie, Saint-Justowie i Napoleon, gdy chodziło o pogromienie zewnętrznego nieprzyjaciela i wewnętrznej anarchji.

Rząd republikański naprawdę narodowy powinienby w chwilach krytycznych zasięgać przedewszystkiem opinji ludu uzbrojonego.

Nie — powtarzamy — rząd nie pojmuje niebezpieczeństwa sytuacji.

*31 marca 1849*

Generał Ramorino, z pochodzenia Genueńczyk, dowódca bataljonu za czasów cesarstwa, poszedł w r. 1831 szukać szczęścia w Polsce. Zostawszy dowódcą korpusu, stojącego naprzeciw Rosjan, nie miał szczęścia w swej kampanji; jedni oskarżali go o brak doświadczenia, inni o zdradę. Zamiast połączyć się nad dolną Wisłą z generałem Rybińskim, przeszedł granicę austrjacką i pozwolił rozprószyć się swemu korpusowi. W Polsce dał się Ramorino użyć za narzędzie stronnictwa arystokratycznego, którego przedstawicielem był jego szef sztabu, hrabia Zamoyski. Ten sam Ramorino udał się następnie do Szwajcarji z zastępem zbiegów i podejrzanych spiskowców i udaremnił wyprawę rewolucyjną, opuszczając swój zastęp w chwili niebezpieczeństwa. Następnie brał udział w próbie przywrócenia na tron księcia brunświckiego. Należał do wyprawy don Pedra przeciw don Miguelowi, próbował

zrobić wyprawę na Sabaudję, wreszcie ofiarował swe usługi Hiszpanji przeciw don Karlosowi. Ostatecznie, wstąpiwszy znów w służbę Piemontu i zostawszy znów narzędziem hrabiego Zamoyskiego, usiłował wszelkiemi sposobami rozbić legjon polski. Żołnierze tego legjonu, by móc zachować swój sztandar, służyli w dalszym ciągu sprawie republikańskiej w Toskanji; kazano im zwrócić rządowi piemonckiemu koszta mundurów, które przecież okryły się były pyłem i krwią w bitwach pod Lonato, Desenzano i w czasie odwrotu pod Brescią. Ramorino otrzymał wówczas rozkaz przeprowadzenia tych wszystkich haniebnych zarządzeń.

## KOMITET Z ULICY DE POITIERS A GAZETA *LA PRESSE*

*1 kwietnia 1849*

Komitet z ulicy de Poitiers decyduje się wreszcie na propagandę. Komitet ten składa się prawie wyłącznie ze starych wrogów propagandy wszelkiego rodzaju. Aż do dziś dnia postępowali oni w zgodzie z samymi z sobą. Cóż bowiem mieli propagować? Chłód, ciemności, śmierć. Nie-interwencję polityczną przedstawiają w fizycznym i moralnym porządku rzeczy zasady, niszczące wszelkie życie. Nie-interwencja polityczna nie da się propagować; istnieje tylko wtedy, skoro przeczy wszelkiej propagandzie. Lecz oto noc komitetu z ulicy de Poitiers, chłód bankierów i nicość adwokatów, którzy w skład jego wchodzą, przybierają postać propagatorów światła i działania. Wspomniany komitet szerzyć będzie propagandę duchową, religijną i społeczną. Komitet proponuje książki i broszury antysocjalistyczne. Będzie się płacić od wiersza pisarzom antysocjalistycznym; każdy wróg socjalizmu otrzyma pewność zarobku na chleb codzienny. Lecz ponieważ mają na oku sprawy bieżące, przeto na razie poszukuje się ludzi wrogo usposobionych dla Włoch i Polski. *La Presse* subskrybowała na to dzieło antywłoskie, antypolskie i anty-społeczne, kwotę 1000 franków.

Uważamy *la Presse* za urzędowy organ Akademji umiejętności moralnych i politycznych oraz większości Zgromadzenia narodo-

wego. *La Presse* mówi otwarcie o tem, co świat urzędowy przeżywa w milczeniu dyplomatycznem. *La Presse* staje się zwolenniczką propagandy, dostarcza funduszów i argumentów: mówi, że pieniądze, wydawane na koszta więzień, procesów, wyroków skazujących, egzekucji, a pochłaniane przez jeneralnego prokuratora, świadków i kata — mogłyby być lepiej użyte na propagandę zasad. Tak jest, pieniądze, które łożyć musimy na ścięcie głowy jakiegoś socjalisty, ślepej ofiary namiętności, obróćmy raczej na zakupno światła, celem oświecenia tego rodzaju ślepych; w ten sposób, jak sądzimy, *la Presse* zrozumiała program z ulicy de Poitiers. To też subskrybowała 1000 fr.

*La Presse*, poruszając wielką sprawę propagandy moralnej, zapuszcza się w kraj nieznany. Subskrybując zaś 1000 franków, przypuszcza, że jesteśmy na tyle kupcami, na tyle wyzyskiwaczami, byśmy mogli sądzić, że nie potrzeba nagrody większej, niż 1000 franków, jeśli się chce mieć książkę budującą. Kwota 1000 franków uchodzi za wystarczającą do podjęcia dzieła apostolstwa. Komitet z ulicy Poitiers myli się atoli, myli się i *la Presse*.

Artykuły obywatela Proudhona nie przestaną być czytywane choćby z tego powodu, że szlachetny przedstawiciel ludu nie otrzymuje zapłaty, lecz przeciwnie, płaci za swe artykuły pieniędzmi i wolnością.

Książki zaś i artykuły komitetu z ulicy de Poitiers będą miały dla publiczności tylko wartość ogłoszeń i reklam. Wszak z góry powiadają nam, że propaganda z ulicy de Poitiers sprzedaje się i kupuje.

Publiczność zainteresuje się jedynie tem, jaką będzie cena artykułów. Najmniej wytwórczym kapitałem jest ten, jaki kupiec przeznacza na propagandę moralną. Jego subskrypcja oznacza, że pensje jeneralnych prokuratorów i innych oskarżycieli publicznych powinny być od tej chwili podzielone między przedsiębiorców propagandy moralnej, należących do kościoła z ulicy de Poitiers. Książki jednak i artykuły komitetu z ulicy de Poitiers będą miały dla publiczności tylko wartość ogłoszeń i reklam.

Propagować, znaczy to wytwarzać się, rozkrzewiać się, udzielać się: w języku z ulicy de Poitiers zaś znaczy to zbierać skarby, skupiać się, ukrywać się, zakopywać się. Jak to? Ci sami ludzie,

którzy głoszą „nie-interwencję", podejmują propagandę! Propaganda to nowego rodzaju. Należałoby ją bliżej określić. Komitet z ulicy de Poitiers i *la Presse* powinnyby były oświadczyć, że wyrzekają się wszelkiej myśli propagandy bezinteresownej a rezerwują sobie propagandę po tyle a tyle za wiersz.

Niema propagandy bez wiary!

Czytamy w *l'Univers:*

*1 kwietnia 1849*

„*Trybuna Ludów*", organ wychodźców politycznych, drukuje dziś rano następującą wzmiankę:

„Zapewniają nas, że wszyscy Włosi, zdolni do noszenia broni, którzy mieszkają w Paryżu, wyjechali lub *gotują się do wyjazdu, aby pójść bronić sprawy niepodległości.* Nie spodziewaliśmy się niczego mniej po ich patrjotyzmie".

Następnie drugi artykuł o tem, jak powinni postępować wychodźcy włoscy. Dziennik *religijny* kończy tak:

„Trzeba przyznać, że najpoważniejszym faktem w tej wojnie, a najsmutniejszym dla Włoch, nie jest bynajmniej klęska Karola Alberta, ale odosobnienie, w jakiem pozostawili Piemont ci, którzy popchnęli go do chwycenia za broń".

Otóż właśnie Karol Albert trzymał się stale w odosobnieniu. Lombardja poddała się Karolowi Albertowi z chwilą, gdy tylko wkroczył do Medjolanu. Prowincja wenecka poddała mu się w nadziei, że tam przybędzie; Parma i Placencja przyłączyły się do Piemontu, by nieść pomoc swym braciom z prowincji weneckiej i romańskiej. Nie było przykładu, żeby czegokolwiek odmówiono rządowi Karola Alberta w pieniądzach, ludziach, amunicji. Atoli od początku wojny duch, który przemawia za pośrednictwem *l'Univers*, nie przestawał dawać królowi przeniewierczych rad, których smutne następstwa cieszą teraz koterję, skupioną koło *l'Univers*. Jezuici i konserwatyści robili we Włoszech to, co teraz robią we Francji. Nie Austrję zwalczali, lecz wolność i jej przedstawicieli.

Przekonano Karola Alberta, że leżało w jego interesie odrzucić pomoc, jaką mu ofiarowały wszystkie szczepy włoskie od ujść Padu aż do Palermo. Dla stronnictwa, którego *l'Univers* jest organem, marszałek Radecki, sprzymierzeniec Mikołaja, był zawsze przedstawicielem zasady legitymistycznej, tak religijnej jak i politycznej. Stronnictwo narodowe możnaby obwiniać o to, że niedość zrozumiało ukrytą myśl stronnictwa dynastycznego i jezuickiego we Włoszech. Myśl ta odsłania się wcale wyraźnie we Francji w dzienniku *l'Univers*. Redaktorzy tej gazety tłumaczą się jaśniej, mając tę pewność, że działają po myśli kół oficjalnych. Ich przyjaciele turyńscy okrywają się więcej tajemnicą.

Co się tyczy uwag dziennika *l'Univers*, uwag, pobożnie obłudnych, o obowiązku wychodźców włoskich wstąpienia do armji niepodległości we Włoszech, zwrócimy mu uwagę na to, że wychodźcy, których ma na myśli, złożyli już dowody za siebie na niejednem polu bitwy. Jeśli *l'Univers* pragnie szczerze widzieć ich walczących przeciw Radeckiemu, zrobi dobrze, jeśli pomówi z swymi przyjaciółmi w ministerjum i policji w sprawie usunięcia politycznych i biurokratycznych trudności odjazdu.

*La Gazette de France*, dziennik z pewnością równie religijny a przynajmniej równie katolicki, jak *l'Univers*, nie straciła na tyle poczucia zdrowego rozsądku narodowego, żeby nie widzieć interesu, jaki mogłaby mieć Francja w zapewnieniu niepodległości Włochom. Polecamy jezuitom z *l'Univers*, by przeczytali sobie gallikanów z *Gazette*, wyrażających się w następujący sposób:

„Jakkolwiek można było przewidzieć taki koniec sprawy piemonckiej, to przecież na wiadomość o tem nie podobna nad nim nie ubolewać. Gdyby rząd piemoncki na pierwszą wieść o klęsce pod Novarą, czerpiąc niezłomne natchnienie w niebezpieczeństwie ojczyzny, był postanowił, że przenosi swą siedzibę do Genui i zwołał był tam Izby, wówczas nie wiadomo, jakieby był Radecki zebrał owoce ze swego zwycięstwa i coby był zyskał na zajęciu Turyna. Czegóż może pragnąć w tej chwili Francja, przyjaciółka Włoch? Dwóch rzeczy, których sprzątnąć nie możemy pozwolić bez hańby i poniżenia naszego własnego kraju, a więc: całości królestwa sardyńskiego i wolności Włoch."

## ŚWIĘTOPIETRZE

*2 kwietnia 1849*

Zaszedł w kościele Bożym wypadek olbrzymiego niewątpliwie znaczenia. Gdyby kilka wieków temu głowa i ojciec wszystkich chrześcijan zniewolony został uciekać, gdyby widziano go pozbawionego władzy świeckiej przez własnych poddanych, gdyby widziano dziedzictwo następców Świętego Piotra zajęte, zabrane, sprzedane, cały świat katolicki byłby się pogrążył w boleści i żałobie, kościoły rozbrzmiewałyby westchnieniami wiernych, dniem i nocą leżących krzyżem u stóp ołtarza i wzywających miłosierdzia bożego — wypadek taki byłby klęską publiczną, każdy upatrywałby w nim znak gniewu bożego!

Czy tak dziś pojęto ten wypadek olbrzymiego znaczenia? O nie! Zapełnił on zaledwie kilka kolumn w dziennikach.

„Narody innowiercze nawet, mówi p. Le Courtier, zapomniały o różnicy wiary i widzą tylko jak najbardziej oburzającą niewdzięczność względem takiego papieża, jak Pius IX". Otóż w tym objawie tkwi dokładna miara wrażenia, jakie ten doniosły wypadek wywarł wogóle na umysły.

Czy te narody innowiercze zachwiały się przez to w swem innowierstwie? Czy wyrzekły się swej odrębności, czy uchyliły głowy przed duchową powagą najwyższego kapłana? Gdyby tak było w istocie, papież a wraz z nim cały świat katolicki byłby błogosławił wypadkowi, który sprowadził napowrót do owczarni zbłąkane owieczki. Lecz nie, te innowiercze narody oburzyły się tylko na akt *polityczny*, który dodaje jednego jeszcze władcę do listy władców zdetronizowanych i uciekających przed falą rewolucyjną, jaka wzbiera w Europie; wypadek ten niestety nie ma w ich oczach donioślejszego znaczenia.

Więcej, niż inni, doznali wzruszenia władcy innowierczy, gdyż na widok spadającej korony, pod którą była tjara papieska, zadrżeli o własną koronę, której brakuje podpory religijnego poszanowania.

Dusze chrześcijańskie, w których pozostała jeszcze iskra z tego ogniska miłości, jakie ożywiało naszych ojców, jakiś ślad choćby

tej gorącej wiary, która w pierwszych wiekach Kościoła prowadziła do męczeństwa, która za naszych dni jedynie może odrodzić walący się świat, czy nie widzicie, że w tym doniosłym wypadku jest coś więcej, niż ruch polityczny, coś więcej, niż zdetronizowanie władcy, coś więcej, niż dzieło jakiegoś stronnictwa, coś więcej, niż gniew ludu? Czy nie czujecie, że w tem jest ręka Boża?

Przesondujmy odważnie ranę i zobaczmy w sobie, koło siebie, wszędzie, w życiu prywatnem, jak i publicznem, w przemyśle, stosunkach społecznych, rodzinie, wszędzie — chytrość, kłamstwo, wyuzdaną żądzę używania, egoizm, ubóstwienie swojego *ja*, ducha zła, zapomnienie o Bogu. A w tym okropnym upadku, w tym katakliźmie, który prowadzi szybko społeczeństwo do zguby, niech każdy weźmie na siebie swoją cząstkę solidarności, i ludy i ich władcy, i owieczki i pasterze, nie, żeby wzajemnie się oskarżać, lecz, żeby zstąpić w głąb swego sumienia i uznać się winnym.

Zbawić Kościół, a wraz z Kościołem społeczeństwo, zdoła nie dzieło świętopietrza, dzieło ziemskie i ciasne, niosące pospolitą tylko pomoc, jakgdyby chodziło o pospolite nieszczęście: dzieło samolubne, które dla wyposażenia nuncjuszów wydziera ostatni grosz Irlandczykom, tysiącami umierającym z głodu, i tej trzeciej części ludności paryskiej, Irlandji francuskiej, która żyje z jałmużny dla braku pracy.

Co przyjął Jezus Chrystus od kobiety z Betanji, co wyjednało jej odpuszczenie grzechów, to nie pachnidła, któremi namazała nogi i włosy Zbawiciela świata, lecz czysta miłość, która napełniła jej duszę; tem naczyniem, które ona rozbiła, było jej serce otwierające się. Pieniędzy, jakie ofiarujecie zastępcy Jezusa Chrystusa, nie przyrównywajcie do pachnideł, z miłości wylanych przez Magdalenę: wy worek Judasza wypróżniacie u nóg jego. Jest jeszcze inne dzieło, na które jeszcze kolej nie przyszła, *dzieło miecza Św. Piotra;* to dzieło zgubi samo siebie, nie ratując Kościoła, bo Jezus Chrystus powiedział: *Kto mieczem wojuje, ten od miecza zginie.*

Jedynie wzruszającem, jedynie szlachetnem, jedynie chrześcijańskiem dziełem, bo jedynie prawdziwem, jedynie skutecznem, jedynem, które ściągnie miłosierdzie i łaskę Bożą, jest *dzieło skru-*

*chy Św. Piotra*, który, zaparłszy się swego boskiego mistrza, wyszedł i *gorzko zapłakał*.

Tak jest, płaczmy, płaczmy wszyscy gorzko, bośmy się wszyscy zaparli — lecz i ty płacz z nami, sługo Najwyższego, ty, któremu Jezus Chrystus powierzył swój Kościół. Spojrzyj wkoło siebie na społeczeństwo, które wije się w agonji w uściskach zła. Czyż dla ratowania go masz tylko zimne formułki, tylko kwesty lub jałowe westchnienia? Kapłani i prałaci, wy oczekujecie zbawienia tylko od złota, kanonu i protokołów, i środków tych, których sami nie posiadacie, żądacie od władzy ziemskiej; wy, którzybyście powinni dźwignąć i zbawić ziemię, żądacie od ziemi, żeby was dźwignęła i zbawiła.

Nie mówcie, że ludy was opuszczają. Wyście je opuścili; one was szukają na waszym posterunku; i nie znajdują was tam; one pragną się dźwignąć, a wy je w dół ściągacie. Posiadaliście niezwyciężoną moc, skarby niepożyte, które dają życie, a wyście je opuścili, te skarby niebios, dla skarbów ziemi, które zabijają ducha. O, płaczcie, płaczcie z nami; żarliwością poświęceń swoich otwórzcie na nowo zdrój życia, dźwignijcie się, a pod sztandarem żywej wiary zjednoczone ludy pójdą z wami ku spełnieniu swych wielkich przeznaczeń.

## NOWY CESARZ NIEMIECKI

*2 kwietnia 1849*

Wielkie zdarzenie, zdarzenie polityczne europejskiego znaczenia, zaszło dopiero co w naszych oczach w mieście, które dotyka niemal granic Francji. Zmieniono ducha i formę i całych Niemiec. Powstało nowe cesarstwo; nowe Niemcy będą mieć nowego cesarza.

Poseł Francji, szczęśliwy, że go dopuszczono do towarzystwa wielkich osobistości politycznych, nie żądał niczego, nie pytał o nic. Ilekroć jego przyjaciele, meternichianie albo wrogowie nowych Niemiec pytali go o radę, donosił o tem z całą powagą swemu rządowi. Jedyną rzeczą, którą ministrowie zachować umieją

z powszechnie uznaną zręcznością, jest ich milcząca powaga, pozwalająca im nadal osłaniać rzeczywistą ich nicość. Czy Francja jest zdecydowaną popierać utworzenie się tego nowego cesarstwa, czy też odważy się je zwalczać?

Zdarzenie takie, lat temu kilka, byłoby wstrząsnęło całą Europą.

Napoleon musiał wygrać dwadzieścia bitew, by zmusić Europę do uznania swego nowego tytułu cesarza republiki francuskiej. Świat od tego czasu poszedł dalej. Ten nowy cesarz niemiecki nie napotka systematycznej opozycji ze strony państw monarchicznych, a nawet ze strony niby-republikańskiego rządu Francji.

Król pruski dzierży w swych rękach losy ludów niemieckich. W wielkiej walce między nowym światem a starem społeczeństwem, między rodzącemi się republikami a dogorywającemi monarchjami, lud daje przykład poszanowania legalności a nawet historji.

Lud przywiązuje się do wspomnień ubiegłych czasów. Poezja i historja, wiara i nadzieja wpłynęły na wybór nowego cesarza: czynniki wyborcze, z którem we Francji stronnictwa liczyć się już nie chcą.

Jakżeż więc odpowie król pruski na to odezwanie się ludu niemieckiego? Czy go wysłucha? A jeśli wysłucha, czy pojmie znaczenie tego odezwania się?

Ma on przed sobą dwa przykłady, dwie drogi, dwa sposoby postępowania. Najpierw przykład cesarza austrjackiego, który przyjmuje wszystko, konstytucje i rewolucje, który przyjmuje je publicznie, urzędowo, zaprzysięga je w obliczu Boga i ludzi, ale pod warunkiem, że wykonanie ich będzie niemożliwem. Ma przed sobą przykład ekskróla Karola Alberta, powołanego do rządzenia Włochami, a przyjmującego ofiarę wbrew swej woli (wiadomo, jaki z niej zrobił użytek).

Król pruski zrobiłby dobrze, gdyby się oglądał na te przykłady historyczne i stworzył, jeśli możliwe, rzecz bezprzykładną:

Królestwo lub cesarstwo ludu. Nie potrzebuje się obawiać najazdów cudzoziemskich ani też walk ze stronnictwami wrogiemi w kraju, ale rad swych przyjaciół i sprzymierzeńców, cesarzów Austrji i Rosji. Ostatecznie bowiem z kim będzie się musiał łą-

czyć, z Rosją, Austrją, ministerjum francuskiem, czy też ludami Europy?

Wszystkie nowe rządy wyniesione przez lud: Ludwik Filip, Chłopicki, Karol Albert, wolały przymierze z wrogami.

To też wszystkie upadły.

Obecnie ministerjum nowego rządu we Francji robi wszystko, co może, żeby ją wprowadzić na drogę tej polityki, która wiedzie do upadku.

Król pruski wybierze, ludy będą ostrzegały!

## SOCJALIZM PROPAGOWANY PRZEZ ULICĘ DE POITIERS

*4 kwietnia 1849*

Stare społeczeństwo europejskie nie doznało nigdy ani ze strony Saint-Simona, ani Fouriera, ani obywateli Cabeta i Proudhona obelgi, z którąby można porównać obelgę, jaka spotyka je ze strony związku z ulicy de Poitiers. Związek ten podaje się za legalną reprezentację starego społeczeństwa. Szanowni przedstawiciele starego świata jednak nie mogą się wykazać innem pełnomocnictwem, prócz starych tytułów byłych rojalistów, byłych legitymistów, byłych prokuratorów, tytułów, których znaczenie polega na biletach bankowych. Jest rzeczą starego społeczeństwa, czy przyjmie takie przedstawicielstwo. Znamy już jego przeszłość i bilans moralny.

Filozofowie ze szkoły Woltera, bankierzy żydowscy, potomkowie krzyżowców, łączą się dla wspólnego interesu. Rozdzieleni do niedawna uczuciami religijnemi, różnych dotychczas zapatrywań politycznych, znajdują wreszcie dogmat wspólny, dogmat interesu.

Propaganda jest już zorganizowana: biura, kasa, komiwojażerowie — wszystko to jest; werbują apostołów.

Prócz tego dogmatu nie mogą przeciwstawić socjalizmowi żadnego innego: obecnie zbierają apostołów celem głoszenia go.

Ta ohydna parodja najszanowniejszej działalności, parodja apostolstwa, parodja propagandy i łączenia się, ta parodja, która

sama się głosi antysocjalistyczną, jest czemś głęboko zasmucającem dla tych, którzy, jak my, nie przestają wytrwale wierzyć w możliwość organicznego, prawidłowego i legalnego postępu. Oświadczenie z ulicy de Poitiers odbiera nam nadzieję, jakąśmy żywili mimo przestrogi ewangelicznej, nadzieję, że stare łagwie staną się zdolnemi napełnić się świeżem winem i że stare łachmany przystosują się do nowego odzienia.

Filozofowie nie przestają nam dowodzić, że jakaś nieubłagana fatalność popycha stare władze i stare urządzenia do samobójstw: my jednak, którzy widzimy, jak ludzie z ulicy de Poitiers działają z całą świadomością ludzi, posiadających pieniądze i stanowiska, nie krępowani niczem w owej propagandzie, bez najmniejszej obawy dochodzeń i wyroków, jakim ulega codzienne ogół republikanów socjalistycznych, my nie przyjmujemy dogmatu fatalności; my w objawach w rodzaju ulicy de Poitiers upatrujemy tylko dowód potęgi, jaką sobie śród nas zdobyła *zła wola* i dowód swobody działania, jaką się cieszy.

Niech nikt nie wini fatalności. Jeśli widzimy upadek ludzi potężnych, pociągających za sobą stare instytucje, to dlatego, że oni tego chcieli. Władza królewska, najpotężniejsza instytucja starego świata, runęła zapewne. Ale czyż należy o to obwiniać republikanów? Czy to republikanie wyrobili Ludwikowi Filipowi, najpotężniejszemu z przedstawicieli władzy królewskiej, reputację, której po imieniu nazywać nie chcemy? Czyż dla spodobania się republikanom cesarz Mikołaj mówi publicznie o Ludwiku Filipie, jako o człowieku zgniłym moralnie? Niech kto spróbuje się zwrócić do któregoś z najwierniejszych filipistów, jak Bugeaud, Dupin, Barrot, z komplementem orleanistowskim, nazywając np. marszałka Bugeaud Ludwikiem Filipem armji, a obywatela Barrota Ludwikiem Filipem ministrów, a zobaczy, że im tem nie bardzo pochlebi. A zatem sam król francuski zadał we Francji ostatni cios władzy królewskiej, trzymając się systemu, jaki obecnie Bugeaud i Barrot starają się narzucić prezydenturze, gotowi jednak złożyć pewnego dnia prezydentowi urzędową kondolencję, jak wyrażają ją obecnie dawnemu swemu panu, co nie przeszkadza im bynajmniej służyć jego następcy.

Po władzy królewskiej idzie godność parów, stara i pełna chwały instytucja! Niedawno jeszcze temu tytuł para Francji brzmiał w uszach, jak surma bojowa. Na cóż zeszła dziś ta godność parowska? Wielcy burzyciele, najsprawniejsi działacze socjalizmu, Decazy, Pasquierowie, Moléowie nie potrzebowali na to i lat dwudziestu, żeby zniszczyć tę godność, datującą się z czasów Karola Wielkiego, a która jeszcze do czasów Napoleona zachowała pewien urok.

Kawalerstwo orderów zginęło od tej samej ręki, która obaliła godność parów. Guizot został kawalerem Złotego runa. Zapytajcie starych arystokratów Europy, członków kapituły Runa, skąd im się wziął nagle sceptycyzm co do znaczenia jednego z najdawniejszych orderów? Stąd, że kawalerem tego orderu został obrońca i krzewiciel jego zasad. Propagandyści z ulicy de Poitiers zdają się chcieć iść dalej, niż Ludwik Filip, Guizot i Thiers. Wzięli oni sobie za zadanie, by i tytuł właściciela uczynić tak nienawistnym, jak się stał tytuł króla, tak śmiesznem, jak tytuł para Francji lub kawalera Złotego runa. Biorą się już i do rodziny. Ta ostatnia kwestja zasługuje jednak na osobne omówienie.

## DYPLOMACJA REAKCYJNA I SPRAWA WŁOSKA

*6 kwietnia 1849*

Rządy reakcyjne w Europie sądzą, że nadeszła chwila w której można powierzyć dyplomacji zadanie ostatecznego dobicia sprawy włoskiej. Zbierze się tedy kongres pełnomocników; będą radzić.

Rzecz jasna, że Austrja nie może mieć innego celu, jak tylko ten, by doprowadzić Włochy do stanu, w jakim się znajdowały przed rewolucją lutową. Gdy się do tej daty raz dojdzie, przyszłym dyplomatom pozostawi się staranie o przywrócenie we Włoszech, podobnie jak wszędzie, porządku rzeczy, jaki istniał przed lipcem 1830 r.

Rewolucje pokonały już nieraz armje starej Europy, ale nie naruszyły starego systemu dyplomatycznego; nie przestają one tworzyć nowych rządów, które z kolei dają się pochłaniać starej dyplomacji.

Rząd tymczasowy zaraz po usadowieniu się w ratuszu został w osobie obywatela Lamartina przez ambasadę angielską z pomocą ambasady austrjackiej i rosyjskiej zaatakowany i obalony. Generał Cavaignac i obecne ministerjum pospieszyli czemprędzej podpisać kapitulację Lamartina.

Układy, któremi nam grożą, mogą mieć tylko z góry przez Austrję i Rosję określony wynik. Ministerjum francuskie zobowiązało się uzyskać ten wynik w sposób taki, żeby nie dotknąć zbytnio drażliwości francuskiego ludu, co mogłoby zaszkodzić sprawie Austrji i Rosji.

Niechaj Włochy nie budują swych nadziei na liberalnem współdziałaniu ministerjum. Ministerjum jest w tych układach tylko odpowiedzialnym agentem bezmiennej spółki reakcjonistów europejskich. Przyjęło ono tę odpowiedzialność, ośmielone przykładem dawnych ministrów z czasów Restauracji i Ludwika Filipa, którzy wszyscy służyli wiernie interesom zagranicy na niekorzyść ludu francuskiego, a którzy do dziś dnia nie mają powodu żałować swego dawnego postępowania. Królowie nie zapominają i nie przebaczają nigdy; lud tylko zapomina i jest litościwym. Gdy chodzi o to, czy się narazić królom, czy ludowi, z góry można przewidzieć, po czyjej staną stronie ludzie zręczni ze szkoły Talleyranda i Malthusa. Co zrobił we Włoszech minister Périer za pośrednictwem jenerała głównodowodzącego, Cubièresa, tego spodziewa się dokonać minister Barrot z pomocą marszałka Bugeaud.

Tymczasem będą prowadzić układy. Rok temu, gdy cała potęga austrjacka we Włoszech ograniczała się do trzech fortec nad Adygą, Austrja zaproponowała układy rządowi powstańczemu Lombardji. Austrja żądała tylko całkowitego wyrzeczenia się, ze strony Włochów, pretensyj do miasta Wenecji i jego okolicy. Te propozycje Austrji nie były wówczas wiele poważniejsze, niż przyrzeczenia ówczesnego ministerjum francuskiego. Rząd lombardzki miał tyle zdrowego rozsądku, że odrzucił jedne, a nie uwierzył drugim.

Reakcji austrjackiej i francuskiej chodziło o zyskanie czasu i poróżnienie Włochów. Nie przestano w tej myśli wpływać na króla Alberta, uchylano mu rąbek nadziei, że zostanie spokojnym

posiadaczem Lombardji i księstw, byle tylko nie przedsiębrał niczego na korzyść Wenecji.

Łudzono również papieża. To objaśnia dziwne zachowanie się gabinetu rzymskiego, który wysłał armję na pomoc Wenecjanom pod warunkiem, że nie będzie walczyć przeciw Austrjakom. Tak samo zwłoka rządu sardyńskiego w wysłaniu floty na wody weneckie i niechęć króla do przekroczenia Adygi miały swe źródło tylko w zdradzieckich radach dyplomatów. Układano się dotąd, aż Radecki otrzymał posiłki i mógł znów porozumiewać się z Austrją. Wówczas dyplomacja zmieniła ton i postępowanie; uznała się otwarcie sprzymierzeńcem silniejszego.

Odłączywszy tym sposobem sprawę Piemontu od sprawy Włoch środkowych, knuje się nową zdradę dyplomatyczną celem pokłócenia interesów państw, miast i ludności, które rewolucja zdołała pojednać. Obiecują Toskańczykom rząd reprezentacyjny pod warunkiem, że nie będą się mięszać do sprawy Romanji; — Rzymianom administrację świecką, byle tylko przyjęli panowanie papieskie wraz z dogmatem: „każdy panem u siebie, każdy panem dla siebie". Dyplomacja przeznacza wszystkim tym konstytucjom i sejmom los sejmów w Kromieryżu, Pradze i Turynie.

Jeśli Włosi dadzą się wywieść w pole jeszcze i tym razem, nie będą mieli prawa tłómaczyć się nieświadomością zamiarów i projektów dyplomacji. Wypadki tego pamiętnego roku dowiodły z największą oczywistością — solidarności, jaka panuje między gabinetami i wszystkimi reakcjonistami Europy. To, co zamyśla cesarz rosyjski, to wyjaśnia cesarz austrjacki, gabinet londyński przedstawia w swoich notach dyplomatycznych, gabinet francuski tem się przejmuje, a kongres będzie miał obowiązek to wykonać.

## BONAPARTYZM A IDEA NAPOLEOŃSKA

*8 kwietnia 1849*

Stronnictwu narodowemu, które ujawniło się przy głosowaniu w dniu 10 grudnia, nadaje się niekiedy nazwę bonapartystycznego. Jest to mylna nazwa. Większość ludowa nie jest bonapar-

tystyczną, ale napoleońską. Zapyta się ktoś, na czem polega różnica między bonapartyzmem, a napoleonizmem, czem jest idea napoleońska? Rzeczywistości i żywotności tej idei dowodzi dostatecznie akt najbardziej dobrowolny i uroczysty, jaki kiedykolwiek spełnił lud francuski, dokonywując wyboru.

Lud c h c i a ł.

Obecnie jest obowiązkiem tych, których lud wybrał jako swoje organa, którym poruczył zadanie mówienia i działania za siebie, jest obowiązkiem władz, urzeczywistnić słowem i czynem ideę napoleońską ludu.

Bonapartyzm jest tylko sprawą dynastyczną. Wrogowie Francji kuszą stronnictwo napoleońskie, jak niegdyś kusili Napoleona, wmawiając w człowieka powszechnej rewolucji, że był tylko człowiekiem nowej dynastji.

Lud we Francji, to znaczy robotnik i żołnierz, bluza i mundur, witając swego wybrańca, nie nazywa go po nazwisku, lecz imieniem chrzestnem. Nazwisko Bonaparte jest równie mało znane ludowi, jak nazwisko Bourbon, Mirabeau, Saint-Just.

Lud zna ze swej przeszłości rewolucyjnej tylko imię Napoleona.

Cóż oznacza to imię? Wyraża ono przymioty, które lud i armja podziwiały w Napoleonie:

Wiarę w Wielki Naród;

Wiarę w zasady, jakie naród ten ogłosił;

Wiarę w tryumf tych zasad;

Zgodę słowa i czynu;

Słowo zwięzłe, czyn rozległy;

Człowieka, który mówi, odpowiedzialnego za człowieka, który działa;

Człowieka, którego żołnierze nazywali swym towarzyszem, swoim kapralem, radcowie Stanu — swoim urodzonym prezydentem, członkowie Instytutu — kolegą, najlegalniej wybranym, arystokraci — najstraszniejszym z plebejuszów; duchowieństwo— Antychrystem (dowód jego uczuć chrześcijańskich) — a którego królowie, władcy starego świata, mimo swej szatańskiej pychy, po kolei uwielbiali i kusili.

Napoleon, to rewolucja, która stała się prawidłową władzą. To idea społeczna, która stała się rządem. Napoleon, to tysiące innych rzeczy, które lud zdziała, a nas zniewoli do ich wyjaśnienia.

Zachodzi wielka różnica między bonapartyzmem a napoleonizmem. Lecz jeśli cała Francja wywołuje tak uroczyście ducha Napoleona, to ci, którzy są mu najbliżsi, a więc dzieci i krewni tego człowieka, który tak kochał rodzinę, powinni pierwsi przejąć się jego duchem.

Aleksander Wielki pozostawił dziedzictwo najgodniejszemu. Lud francuski dał tym, którzy są bliscy bohaterowi, wszelkie środki potemu, żeby się mogli stać godnymi największego dziedzictwa. Rodziny i dynastje przechodzą; — idea zostaje.

---

Ostatnie rewolucje dowiodły pewnych prawd politycznych, które powinny być na przyszłość przyjęte jako pewniki, jako to:

Lud, który walczy o niepodległość lub rozszerzenie swych swobód, ma prawo uważać za swych naturalnych wrogów wszystkie dawne dynastje i wszystkich członków dynastji, jakkolwiekby oni szanownymi byli w swem życiu prywatnem. Ten lud powinien niedowierzać wysokim dygnitarzom Kościoła, którzy wszyscy jednakowo żywią kult dla absolutyzmu, bez względu, czy absolutyzm ten jest mahometański, heretycki, czy nawet ateistyczny.

Nakoniec, należy odrzucać pomoc arystokratów, a zwłaszcza tych, którzy służyli lub doradzali rządowi uciskającemu lud.

Gdyby obecne rewolucje zdobyły były dla ludzkości tylko te pewniki, byłoby to już wielkim krokiem naprzód.

*9 kwietnia 1849*

Gdyśmy niedawno podawali biografję generała Chrzanowskiego, zaznaczaliśmy już jego brak wiary rewolucyjnej i jego szacunek dla władz, zwanych we Francji przez ludzi dnia władzami prawidłowemi.

W chwili, gdyśmy to pisali, Chrzanowski dowodził armją; nie była to pora odpowiednia do dawania przestróg. Zresztą Karol

Albert spotkał się już nieraz z przestrogą co do generała Chrzanowskiego.

Nieszczęśliwy król wolał jednak iść za radą arystokracji polskiej i francuskiego jezuityzmu. Rzecz dziwna, jenerał Chrzanowski wydawał się ze wszystkich znaczniejszych Polaków najmniej przystępnym dla uczuć religijnych, a przecież jego to popychało stronnictwo jezuickie do władzy, jedynie z tego względu, że on głośno uznawał się za bezwzględnego stronnika monarchji.

Kult dla królów uniewinnia w pojęciu dzisiejszych katolików oficjalnych wszystko, co można popełnić przeciw Bogu. Ci sami ludzie, którzy zabili powstanie polskie, Czartoryscy, Zamoyscy, Romarinowie, wsparci pomocą sprzymierzeńców francuskich, którzy wypaczyli rewolucję lipcową i lutową, ci sami ludzie użyli generała Chrzanowskiego, swe dawne narzędzie, żeby ugodzić w serce rewolucję włoską. Haniebna kapitulacja Warszawy wyjaśnia tę, którą podpisał dnia 26 marca generał Chrzanowski. Ta sama większość filipińska, która tak cieszyła się z upadku Warszawy, tryumfuje dzisiaj w nadziei, że ujrzy upadek Turynu i Aleksandrji.

Cynizm robi postępy.

Dzisiaj obywatel Thiers wyznaje otwarcie swój dawny podziw dla cesarza Mikołaja, a obywatel Dupin, który przez długi czas taił swe sympatje dla obywatela Thiersa, nie boi się już przyklaskiwać mu publicznie.

## SOLIDARNOŚĆ REAKCJONISTÓW I ZDRAJCÓW

*11 kwietnia 1849*

Ze wszystkich Włochów reakcja nienawidzi najwięcej Lombardczyków, Wenecjan i Genueńczyków. Znamy już przyczynę tego. Bo Wenecja, bo Medjolan, bo Genua parły papieża, króla piemonckiego i inne prowincje sprzymierzone z Austrją do zerwania z Austrją.

Były to placówki zbyt czujne, które nie pozwalały wcisnąć się szpiegom, wyczekiwanym w głównej kwaterze. Byli to żołnierze zbyt dzielni, pojmujący na serjo turniej rycerski, w którym kró-

lowie i generałowie mieli walczyć tylko rycersko-dworską bronią. Rzeczy doszły do tego, że twórcy zawieszenia broni, zwanego zawieszeniem Salasco-Chrzanowskiego, ci urzędowi zbiegowie, oskarżają Lombardów o tchórzostwo, Lombardów, którzy zwyciężyli przecież armję austrjacką, ilekroć tylko z nią walczyli, chociaż nie byli prowadzeni przez generałów i dyplomatów piemonckich; tak jest, oni oskarżają ich o tchórzliwość.

Tchórzliwa Wenecjo! Ty odważyłaś się zdobyć arsenał, flotę austrjacką i wszystkie zapasy marynarki cesarskiej! Odważyłaś się przerwać komunikację armji Radeckiego z Austrją. Odważyłaś się zdziałać to wszystko, nie mając ani jednego żołnierza piemonckiego, a przedewszystkiem nie posiadając tego, co dzienniki reakcyjne nazywają r e g u l a r n y m r z ą d e m!

Człowiek, który nie był ani ministrem, ani biurokratą, ani nawet głośnym dziennikarzem, niejaki Manin, zrobił to wszystko z pomocą Wenecji. W oczach ministra Barrota Manin jest tchórzem. Manin zakłócił bezpieczeństwo.

Medjolańczycy znów zasłużyli na przydomek tchórzów za wypędzenie Radeckiego i jego armji. Co do Genueńczyków, to tchórzostwo, jakie oni popełnili, wyzywając równocześnie Austrję i Piemont, jest czemś zupełnie przeciwnem pojęciu siły i dzielności, jakie ma ministerstwo francuskie. Toteż mogą się spodziewać od tego ministerstwa tylko pogardy i wrogiego usposobienia.

Przyszłość tego dowiedzie.

Co do wypadków, jakie zaszły w ciągu tej ostatniej kampanji, objaśniamy je urzędowemi dokumentami, dotyczącemi przeszłości rewolucyjnej Polski. Można się z nich przekonać, jak to reakcjoniści i zdrajcy rozumieją i urzeczywistniają od dawna te dogmaty solidarności, które my propagujemy w interesie rewolucji. Ci sami ludzie, którzy oskarżają teraz Lombardów i Genueńczyków, taksamo traktowali powstańców polskich. Srożyli się zwłaszcza przeciw tym, których cała Polska uważała za najlepszych patrjotów i najdzielniejszych żołnierzy. (Podamy jutro epizod ze służby wojskowej generała Chrzanowskiego według zapisków pułkownika Karola Różyckiego).

*11 kwietnia 1849*

Obywatel Mazzini podjął na nowo w Rzymie wydawanie dziennika *(Italia del Popolo)*, który ogłaszał zeszłego roku. Mamy przed oczyma jego nowy manifest. „Podejmując na nowo — powiada — wydawanie dziennika *Włochy ludu*, niema potrzeby dawać programu (możemy to powiedzieć, nie narażając się na zarzut pychy), albowiem dziennik ten redagować będą ci sami ludzie, którzy redagowali go w Medjolanie. Otóż ci ludzie nie zmienili się".

W tem leży istotnie główna zasługa obywatela Mazziniego, a jego niezłomna wierność dla sztandaru demokratycznego stanowi jego siłę i nadaje powagę jego słowu. Pośród haniebnych odstępstw, których byliśmy świadkami ostatniemi czasy, piękny jest widok polityka, który dziś, gdy jest przy władzy, uznaje za dobre to, co uznawał za dobre lat 18 temu, gdy był na wygnaniu. *L'Italia del Popolo* będzie mogła oddać wielkie usługi sprawie demokratycznej.

Wzywamy tylko naczelnego redaktora, by oszczędnym był w teorjach i słowach. Tylko przez czyn Włochy się dźwigną; dziennik Mazziniego ma przedewszystkiem popychać do czynu.

*12 kwietnia 1849*

Pułkownik Karol Różycki, jeden z najznakomitszych oficerów wojsk polskich, zebrał w r. 1831 oddział powstańczy na najdalszej granicy południowej Polski. Przebywszy 300 mil, staczając codziennie niemal potyczki, z których wychodził zawsze zwycięsko, dotarł z nad brzegów Dniepru do armji polskiej w Zamościu. Pierwszym dowódcą polskim, z którym się zetknął, był generał Chrzanowski. Zobaczymy, jak powstańczy pułkownik przyjęty został przez generała urzędowej Polski. [1]

[1] Kazałem wyruszyć Janowi Omiecińskiemu wraz z kilkoma kawalerzystami do Zamościa z poleceniem wręczenia mego raportu, w którym donosiłem komendantowi tej twierdzy o naszem bliskiem przybyciu. Zastał on tam generała Chrzanowskiego na czele oddziału wojska, który z braku dokładnych wiadomości szedł nam na pomoc i spotkał nas na tysiąc kroków od fortecy tej w obrębie jej straży.

Dodamy, że jakiekolwiekby były zapatrywania polityczne emigrantów polskich, nikt nie przytoczy nam ani jednego, któryby nie oddał sprawiedliwości patrjotyzmowi i waleczności osobistej

---

Szwadrony krakusów, kolumny infanterji i artylerji, zdumione tak niespodziewanem spotkaniem, powitały nas oklaskami radości. Ach, jakże drogie było nam ich braterskie przyjęcie, jakież to było szczęście słyszeć z ich ust naszą mowę, widzieć ich odzianych w barwy narodowe! Trzykrotnie zabrzmiał w naszych szeregach ulubiony okrzyk wojenny „Sława Bohu" w odpowiedzi na ich powitanie.

W ten sposób ukończyliśmy pochód 130 mil długi (około 300 mil francuskich) po czterech tygodniach, spędzonych pośród obozowisk żołnierzy naszego tyrana.

Niepogody dżdżystej i zimnej pory roku dawały się we znaki naszym zuchom, nieprzyzwyczajonym do trudów życia obozowego. Prawie połowa naszych jeźdźców miała nogi spuchnięte tak, że nie mogli nosić obuwia. Młodzi i pełni nadziei, że mogą się jeszcze przydać ojczyźnie, pozbyli się tej słabości po kilku dniach, spędzonych w murach fortecy.

Mój raport został wysłany sztafetą do naczelnego wodza armji. Oczekiwaliśmy odpowiedzi w nadziei, że będziemy wcieleni do regularnej kawalerji. Oznajmiono mi jednak, że będziemy tworzyć osobny oddział pod nazwą kawalerji wołyńskiej.

Oficerowie i żołnierze załogi, podobnie, jak korpusu Chrzanowskiego, ucieszyli się wszyscy naszem przybyciem, gratulowali nam wszyscy, z wyjątkiem tego generała. Widywałem go codziennie i nigdy nie zdarzyło mi się zauważyć, żeby podzielał ich sympatje względem nas. Doszedłem ostatecznie do smutnego przekonania, że było wręcz przeciwnie!

Prosiłem go, by nam pozwolił przejść na lewy brzeg Wisły, do Zawichostu albo gdziekolwiek indziej i by nam dał czas dziesięciu do dwunastu dni najwyżej, koniecznych do naszego oporządzenia się. Nie żądaliśmy nic od skarbu narodowego; mieliśmy w naszej kasie pieniądze, pochodzące jedynie ze składek dobrowolnych. Było ich dosyć na kupienie sukna na nasze mundury. Potrzebowałem tylko mieszkania spokojnego i zaopatrzonego w rzemieślników, potrzebnych do naszego oporządzenia, a prócz tego jakich dwanaście dni spokoju, w ciągu których mogły się wygoić rany naszych koni, a nasi ludzie wyćwiczyć we władaniu bronią.

Oto odpowiedź generała Chrzanowskiego: „Te powstania przynoszą mi więcej kłopotu niż pożytku. Jesteś Pan pod mojemi rozkazami. Pójdziesz Pan do Tomaszewa, gdzie Pan będziesz mógł odpocząć i oporządzić się."

pułkownika Różyckiego. Cała Polska zna jego czyn wojenny, jedyny, o którym sam nie wspomniał w swych pamiętnikach.

---

Wiem, że posłuszeństwo i ścisłe wykonanie rozkazów wodza to nie tylko pierwszy obowiązek żołnierza, lecz cnota, bardziej jeszcze nieodzowna, niż odwaga. To też posłuchałem, i udałem się bezzwłocznie na miejsce przeznaczenia. Wiedziałem dobrze, ile niedogodności i niebezpieczeństw pociągało za sobą wykonanie rozkazu generała Chrzanowskiego. Czy pamiętacie, towarzysze, dzień naszego przybycia do Tomaszewa, miasteczka, oddalonego od Zamościa o jakie ośm mil? Z jednej strony dzieliło nas tylko pięć godzin drogi od przednich straży armji rosyjskiej pod dowództwem Kajzerowa, a z drugiej strony o milę mieliśmy granicę Austrji.

Żeby uniknąć niespodziewanego napadu ze strony nieprzyjaciela, który przeszedł już Bóg, konie nasze pozostawały dniem i nocą w siodłach, nasi krawcy szyli w zaprzęgniętych furgonach, nasze patrole zmieniały się ustawicznie, a my sami z bronią w ręku spaliśmy pod gołem niebem. Czy pamiętacie, moi towarzysze?

Wszystkie komunikacje z Tomaszewem zostały zajęte i odcięte czwartego dnia po naszem przybyciu do tego miejsca, wybranego przez Chrzanowskiego na nasz odpoczynek i nasze oporządzenie. Moje patrole i szpiedzy przybyli oznajmić mi o zbliżaniu się Rosjan. Mimo to nie opuściliśmy Tomaszewa, dopókiśmy nie otrzymali rozkazu od komendanta Zamościa, bo generała Chrzanowskiego już tam nie było.

Czy przypominacie sobie, jak o pierwszej godzinie popołudniu wyszliśmy z Tomaszewa i jak już w trzy godziny potem 3000 Rosjan zajęło nasze miejsca? Przeprawiliśmy się pod Józefowem i po czterdziestu godzinach marszu przybyliśmy do Zamościa.

Chrzanowski znał doskonale niebezpieczeństwo naszego stanowiska w Tomaszewie: to też onby mógł najlepiej odpowiedzieć na pytanie, dlaczego nas tam posłał.

W Zamościu dowiedziałem się, że obozuje na lewym brzegu Wisły. Stamtąd wysłał mi rozkaz przeprawienia się przez tę rzekę. „Pan należysz do mego korpusu, dodawał, zmień swój front bojowy na dwa szeregi i udaj się do miasta Solca dla dokończenia swojej organizacji."

Komisja wojenna przysłała mi do Solca druki, dotyczące organizacji. Złożyliśmy tam natychmiast radę administracyjną i kancelarję. Kilkuset krawców i innych rzemieślników pracowało bezustanku; wy, towarzysze, ćwiczyliście się w obrotach plutonowych. Kazałem wystawić i posłać generałowi listę oficerów do zatwierdzenia.

W bitwie pod Iłżą pułkownik Różycki na czele swej kawalerji spotkał się z dowódcą kawalerji rosyjskiej, starł się z nim wręcz i powalił go jednym zamachem szabli. Ten szczęśliwy wynik przyniósł Polakom zwycięstwo. Sami Rosjanie mówili wówczas, że ich korpus został zabity jednem uderzeniem szabli Różyckiego.

## PRZESTROGA DEMOKRATOM AMERYKAŃSKIM

*14 kwietnia 1849*

Wiadomości, jakie dochodziły nas z Brescii, Genui i Pesztu przy odgłosie huku dział, nie pozostawiały nam ani chwili wolnego czasu, by zająć się osobliwem pismem amerykańskiej dyplomacji demokratycznej. Amerykanie, wiedzeni chęcią pomagania nam w walce przeciw reakcji europejskiej, skierowali wszystkie swe ataki przeciw przywódcom reakcji. Pragną ich dostać żywych lub umarłych. Nałożyli ceny na głowy monarchów i przywódców reakcyjnych. Przedsięwzięcie amerykańskie jest całkiem poważne. Wystarczy, żeby jednostka, posiadająca głowę jakiegoś monarchy lub generała reakcyjnego, zgłosiła się (zaopatrzo-

---

Chrzanowski bez żadnego rozkazu powrócił na drugą stronę Wisły. Jak poprzednio, tak i teraz zdał nas na łaskę losu. Po dziesięciu dniach oczekiwania wysłałem sztafetę do naczelnego generała Skrzyneckiego, z prośbą by nas posłał na linję operacyjną. Donosiłem mu, że jesteśmy gotowi i że nie brak nam niczego, że broń, którąśmy sami zdobyli na Rosjanach, jest w dobrym stanie i może nam służyć, że jesteśmy zaopatrzeni w naboje, wymienione w Zamościu za proch rosyjski i że sprawiliśmy sobie nowe lance i mundury za pieniądze, któreśmy z domu przynieśli. Równocześnie prosiłem naczelnego generała, by pozwolił nam zachować nasz zwyczaj tworzenia tylko jednego frontu bojowego. Skrzynecki umiał ocenić naszą dobrą wolę; wyraził nam swe zadowolenie za sprawność, z jakąśmy się zorganizowali i zezwolił na wszystko, o co go prosiłem..." *(Powstanie na Wołyniu albo pamiętnik pułku kawalerji wołyńskiej z r. 1831, napisany przez jego wodza i pułkownika Karola Różyckiego, a ogłoszony w Bourges, Souchois et Cie 1832, Str. 24 — 27).*

na w potrzebne świadectwa) w Filadelfji, przy ulicy tej a tej, w biurze tem a tem, a otrzyma tyle a tyle tysięcy dolarów.

Powtarzamy, sprawa jest poważną, pieniądze złożono. Ceny są umiarkowane. Główna nagroda, mianowicie za głowę cesarza austrjackiego, wynosi według obliczeń czasopisma *Journal des Débats* tylko 70.000 franków.

Czytanie tego pierwszego prawdziwie dyplomatycznego aktu demokracji amerykańskiej napełniło nas gorzkim smutkiem. Zdaje się, że republikanie amerykańscy znają i sądzą Europę tylko z powiedzeń i twierdzeń organów europejskich takich, jak stary *Observateur autrichien*, stary *Journal modénais*, *le Journal des Débats*, *la Presse*, *l'Assemblée nationale etc.* Na wiarę tych dzienników nasi przyjaciele zamorscy sądzą naiwnie, że u nas w Europie wszystko robi się za pieniądze i dla pieniędzy.

Mamy ich za wytłumaczonych. Świeże wydawnictwa Komitetu z ulicy de Poitiers rozchodzą się już z Paryża, usprawiedliwiając swoją treścią fałszywe wyobrażenie, jakie mają republikanie o demokracji europejskiej. W istocie, jeżeli komitet z ulicy de Poitiers podejmuje się znaleźć za pieniądze apostołów, dlaczegóżby nie można było znaleźć za te same pieniądze skrytobójców?

Amerykanie dali się w błąd wprowadzić organom prasy filipińskiej, jako to: *les Débats*, *la Presse*, *l'Assemblée nationale* i *l'Univers religieux*, organ urzędowego katolicyzmu. Nie znają wcale historji ostatnich czasów.

Prawda, że u nas w Europie najdostojniejszy z monarchów, pierwszy urzędnik Kościoła, papież Grzegorz XVI nałożył cenę na głowę markiza de Tanara, wodza bolońskiego, i ogłosił taryfę głów jego stronników. Prawdą jest i to, że książe Metternich zobowiązał się niedawno urzędownie, iż zapłaci pewną sumę gotówką za głowę każdego szlachcica polskiego z Galicji. Atoli Amerykanie nie wiedzą prawdopodobnie, z jakiem oburzeniem nowa Europa odpycha te wspomnienia feodalnych sposobów postępowania skojarzonych z kupieckiemi żądzami, jakie cechują oficjalne społeczeństwo francuskie.

W rzeczywistości zaś papież Grzegorz nie znalazł skrytobójców, książę Metternich zapłacił tylko za dokonane czyny rozbój-

nicze, a ostateeznie uznał, że nie jest w stanie zaciągnąć nowej armji rozbójników.

W czasie, gdy Amerykanie ogłaszali swój cennik głów reakcyjnych, w Europie wrzały rewolucje ludowe. Lud był panem Paryża, był panem w Berlinie, Wiedniu, Medjolanie, na Sycylji, na chwilę panem całej Europy. Rządy rewolucyjne, utworzone przez Lud, nie strąciły a n i j e d n e j g ł o w y. Dlaczegóżby dziś miał on ofiarować pieniądze, żeby napowrót dostać te głowy, które oszczędził wówczas, gdy mógł niemi rozporządzać z całym spokojem sumienia i zupełnem bezpieczeństwem?!

Radzimy Amerykanom, by funduszów, przeznaczonych na zakupno głów monarchicznych, użyli na uzbrojenie Polaków i Włochów będących ofiarami monarchizmu, i na dostarczenie im środków, by się mogli dostać do wojsk generała Bema, generała Dembińskiego i legjonu polskiego we Włoszech.

## POSIEDZENIE ZGROMADZENIA

*15 kwietnia 1849*

Sądzimy, że wobec spraw, które wstrząsają całą ludzkością, należy przedsiębrać inne środki, niż banki hipoteczne, zakłady zastawnicze, syndykaty pracy, gminy wzorowe. A przedewszystkiem powiedzmy, że każdy system będzie tylko utopją, jak długo będzie chciał rozwiązać sprawę ogólnoludzką przez pokój i nie obrażając nikogo. Przyznajecie, że są tylko niewolnicy i ciemiężcy, ofiary i katy, a chcecie uszczęśliwić ludzkość, wprowadzając harmonję między dobrem a złem? Chcecież, żeby wyzyskiwacze ustąpili logice waszego rozumowania, skoro oparli się poświęceniu i ofiarom całych generacji? Żeby zbawić społeczeństwo, proponujecie banki hipoteczne i wspólne własności — lecz idźcie do Polski, a znajdziecie tam takie banki założone od lat trzydziestu, w Rosji spotkacie na każdym kroku wspólne własności, a jednak chyba nie przypuszczacie, żeby stan nieszczęśliwego włościanina polskiego lub zbydlęciałego poddanego w Rosji stanowił ten ideał szczęścia na ziemi, którym migotacie przed oczyma wydziedzi-

czonych swojego własnego kraju... Gdy się mówi o stanie społeczeństwa, należy ogarnąć szerszy horyzont od horyzontu trzydziestu ośmiu tysięcy gmin francuskich. Kwestja ta nie jest wyłącznie kwestją francuską, obchodzi ona wszystkich członków wielkiej rodziny ludzkiej. Rewolucja lutowa, wstrząsając Europą, dowiodła solidarności wszystkich ludów. Lud francuski, który sam o własnych siłach podjął rewolucję, wiedział również, jak należy ją dalej rozwijać. To też widzieliśmy, jak po 24ym lutego cały pałał żądzą spieszenia na pomoc Włochom, żądzą podjęcia świętej krucjaty przeciw Austrji i Rosji. Naczelnicy ówczesnego rządu nie pojęli zupełnie tego wspaniałego popędu, który miał się skończyć katastrofą 15-go maja. Wkrótce też republika, ponosząc karę za swą wyłączność, stała się widownią okropnych rzezi i tryumfu reakcji. Dzisiaj niewcześni reformatorowie, chcąc odwrócić porządek historji, pracują tylko na korzyść reakcji. Niechaj tedy obywatel Considérant odłoży na chwilę sztandar pokojowy, niechaj wraz z nami zatknie sztandar ostatniej wojny o wolność przeciw despotyzmowi, a może być pewny, że w dzień ostatecznego zwycięstwa nie znajdzie nas w szeregach swych przeciwników.

## SOCJALIZM

### I

*15 kwietnia 1849*

Socjalizm jest to wyraz zupełnie nowy. Kto stworzył ten wyraz? Niewiadomo. Najgroźniejsze wyrazy są te, których nikt nie utworzył, a które każdy powtarza. Lat temu pięćdziesiąt wyrazy r e w o l u c j a i r e w o l u c y j n y były również neologizmami i barbaryzmami.

Urzędowo zjawił się socjalizm po raz pierwszy podczas dni lutowych w programach ludowych. Nazwiska autorów tych programów są niewiadome. Jakaś nieznana ręka nakreśliła w nich wyraz „socjalizm“ ku wielkiemu przerażeniu wszystkich zadowolonych Baltazarów Francji.

Stare społeczeństwo i wszyscy ci, którzy je reprezentują, nie zrozumiawszy znaczenia tego słowa, wyczytali w niem wyrok swojej

śmierci. Stare społeczeństwo wzywa Chaldejczyków ministerjalizmu i policji oraz magów z ulicy de Poitiers, aby odcyfrowali wróżebne znaki, lecz ani obywatel Barrot ani obywatel Thiers nic z nich nie rozumieją i dają władzy jedynie tylko tę radę, żeby wymazać ten wyraz, którego odcyfrować nie można. Wymazać, to nie znaczy jeszcze zniszczyć. Nie można wymazać słów, które się powtarza po tysiąc kroć dziennie w pismach publicznych, a które stały się hasłami stronnictw politycznych. Nie można zniszczyć stronnictwa politycznego przez to, że mu się zabrania głosić jego hasło, jego zasadę.

Odmówić przyjęcia walki nie znaczy to jeszcze uniknąć niebezpieczeństwa; odmawianie przyjęcia walki ze strony starego społeczeństwa dowodzi nam wystarczająco, że ono ma świadomość niebezpieczeństw, jakie mu grożą. A niebezpieczeństwa te są rzeczywiste. Stare społeczeństwo widzi się zagrożone ze wszystkich stron. Nie brak mu z pewnością prokuratorów ani żandarmów. Rozporządza ono większym zasobem sił brutalnych, niż miało ich kiedykolwiek państwo rzymskie lub rosyjskie. Czego mu jednak brak, to podstawy moralnej, przekonania, idei.

Prawdziwy socjalizm nigdy nie popierał zamętu, rozruchów i wszystkiego, co za tem idzie. Nigdy nie był wrogiem władzy. On wykazuje tylko, że w starem społeczeństwie niema już żadnej zasady, na którejby można oprzeć władzę prawowitą, to znaczy, odpowiednią obecnym potrzebom rodu ludzkiego. Socjalizm wyszedłby na spotkanie władzy, ale nowej władzy.

Dawne podstawy władzy już nie istnieją. Na dogmat religijny, uznany i przyjęty niegdyś przez ogromną większość ludu francuskiego, dogmat, który stworzył jego życie religijne i polityczne, powołują się już tylko bezsilni teoretycy i niesumienni praktycy.

Kościół urzędowy i jego głowa, papież, pokładają nadzieję już tylko w pomocy ministrów austrjackich, rosyjskich i francuskich, przeważnie niedowiarków lub ateuszów. Najuczciwszy z nich, obywatel Barrot, wobec trybunału bronił zdania, że p r a w o p o w i n n o b y ć a t e i s t y c z n e.

Jakąż powagę mógłby posiadać teraz papież, jeśli konieczność zmusza go do opierania się na powadze Barrota?

Skoro społeczeństwu zaczęło brakować powagi żywej, jaką przedstawiało niegdyś papiestwo oraz różne cesarskie i królewskie mości, pozostawały mu jeszcze dawne tradycje, które miewały nieraz siłę prawa i do których apelowano zawsze, ilekroć porządek moralny i społeczny znajdował się w niebezpieczeństwie. Apelowano do religijnego znaczenia przysięgi, do świętości danego słowa, a zwłaszcza słowa królewskiego; odwoływano się do zobowiązań władz, jako do artykułów konstytucyjnych.

Przysięgą stwierdzano wszystko. Jeden z najznaczniejszych przedstawicieli starego społeczeństwa, książę Pasquier, który czternaście razy składał przysięgę wierności rozmaitym rządom, aby po kolei im służyć, osądzać je i potępiać, uosabia w sobie całą tę sprawę przysięgi politycznej.

Co do słowa królewskiego, przytoczymy najpierw słowo, solidarnie dane przez wszystkich monarchów europejskich w dniu wielkiej walki przeciw Francji, że każdy z nich nada swemu ludowi konstytucję, następnie słowo byłego króla Neapolu, że pozostanie wiernym konstytucji z r. 1821, a nakoniec słowo Ferdynanda austrjackiego i Fryderyka Wilhelma, że uszanują instytucje, wprowadzone przez ostatnią rewolucję w Austrji i Prusiech. Po takich przykładach któż miałby odwagę zaufać słowu królewskiemu?

Zobowiązania uroczyste władz publicznych tracą co chwila coś ze swej wartości: na dowód wystarczy przytoczyć zobowiązanie Zgromadzenia narodowego względem Włoch i Polski, służące za godło naszego dziennika.

W takim upadku dogmatów, tradycji a nawet przesądów społecznych, ludzie, którzy zachowali wiarę w postęp ludzkości i których obchodzą losy narodu, musieli szukać nowych zasad i nowych form zrzeszenia. Władza, zamiast się tego lękać, powinnaby, przeciwnie, popierać poszukiwania i próby, od których zależy nasza przyszłość.

## II

*17 kwietnia 1849*

Wszystko to, co powiedziano o dzisiejszym zamęcie społecznym, uznają za prawdę tylko najzawziętsi wrogowie socjalizmu.

Natomiast zgadzają się wszyscy, gdy chodzi o potępienie nadużyć starego świata. Atoli jak zaradzić tym nadużyciom? Wszyscy wyglądają środka zaradczego, a w nadziei znalezienia go bez wahania stwierdzają istnienie i postęp choroby. Prawo przeczenia prawowitości starego społeczeństwa zostało już zdobyte. Nawet Zgromadzenie narodowe przyznaje to prawo socjalistom. Atoli Zgromadzenie i publiczność nie przestają poczytywać socjalizmu za przeczenie.

Myśliciele i teolodzy Zgromadzenia przy każdej sposobności przypominają sobie dzieje herezjarchów, schyzmatyków i przywódców paryskich zaburzeń. Słuchając cierpliwie wykładu doktryn socjalistycznych, odpowiadają na każdą nową propozycję przypomnieniem dawnych czasów i mówią sobie w duchu: „To samo twierdzili gnostycy; Luter i Kalwin występowali przeciw porządkowi rzeczy, jaki istniał za ich czasów, lecz z większą siłą i skutkiem, niż Saint-Simon i Fourier; Luter i Kalwin spowodowali ruch ludów i wojsk, umieli zainteresować swą sprawą naczelników regularnych rządów, kazali iść miastom na miasta, książętom na książąt, zdołali rozbić największe z państw, państwo kościoła powszechnego. Lecz cóż postawili na tem miejscu? Drobniutki kościół genewski i nieskończoną ilość świątyń protestanckich, niszczących się nawzajem i przekształcających co chwila jak żyjątka wymoczkowe; odwrócili nasz wzrok, utkwiony w wielkie zjawiska, poruszające ocean katolicki, żeby kazać nam śledzić z uwagą ich drobinowe obserwacje nad tem, co się dzieje w kroplach wody takich, jak n. p. kościół księdza Chatela, jak momierzyści lozańscy, jak prawowierni genewscy. Wszyscy założyciele tych różnorodnych towarzystw utrzymywali, że zakładają nowe społeczeństwa; każdy z nich występował jako prorok nowego socjalizmu. Wszyscy ci ludzie, bardzo potężni w kierunku przeczenia, nie postawili dotychczas żadnych twierdzeń; aby afirmować jakąś ideę, trzeba się wspierać na gruncie stałym; grunt stały — to coś pozytywnego, to kapitał, to towarzystwo, które wyzyskuje, to przełożony, który ma stąd korzyści, to podwładni, których opłaca, to nakoniec prawo, które osłania kapitał, wyzyskujących i administrację. — Żaden ze znanych dotąd systemów socjalistycznych od Platona aż do obywatela Considéranta nie zdołał znaleźć sposobu,

żeby mieć na swoje usługi sądownictwo, policję, żandarmów — a zatem systemy te nie istnieją, a zatem są tylko przeczeniem systemów istniejących. Wszechpotężni, gdy chodzi o przeczenie lub uderzanie, okażą się radykalnie bezsilnymi, gdy będzie trzeba twierdzić i zachowywać.

Oto, co mówią, powtarzamy, myśliciele i teolodzy Zgromadzenia.

Nieprzychylne stanowisko, które wciąż przeciwstawiają każdemu systemowi socjalistycznemu, polega na tem, że się go głosi negatywnym.

Socjalizm wezwany jest do odpowiedzi na ten pierwszy zarzut. Odpowiemy za niego.

Nie, system socjalistyczny nie jest przeczeniem. Możecie powiedzieć, że uczucie, które jest jego zarodkiem, nie nabrało jeszcze dość siły do pokonania gleby rodzimej, atmosfery planetarnej i nieżyczliwości ogrodnika urzędowego. Możecie powiedzieć, że wewnętrzna myśl socjalizmu nie zdobyła jeszcze dostatecznej jasności, żeby wniknąć w źrenicę ludzi władzy, przedstawicieli społeczeństwa wrogiego socjalizmowi — lecz nie macie prawa oskarżać socjalizm o to, że jest tylko przeczeniem.

Socjalizm nowoczesny jest niczem innem, jak wyrazem poczucia równie dawnego, jak poczucie życia, wyrazem poczucia tego, co jest niezupełnem, ukróconem, anormalnem, a przez to tego, co jest nieszczęsnem w naszem życiu. Poczucie socjalistyczne jest wzlotem ducha ku lepszemu bytowi, nie indywidualnemu, ale wspólnemu i solidarnemu. To poczucie ujawniło się z siłą zupełnie nową, przyznajemy; jest to nowy zmysł, który człowiek duchowy zdołał sobie stworzyć, jest to nowego rodzaju zapał (passion). Dawniej przedmiotem zapałów były miasta rodzinne, państwa czysto polityczne; te zapały, bez wątpienia niepospolite, jeśli się je porówna z zapałem ludożercy, który zapala się tylko do uczty z ciała swego wroga, albo z zapałem Szwajcara, wodza wojsk najemnych papieża lub króla neapolitańskiego, Szwajcara, który zapala się tylko do pieniędzy, te zapały wytłumaczyć można teraz tak, jak zamiłowanie dzieci do zabawek i słodyczy, po których oczekują one bezpośredniej przyjemności, tak jak zamiłowania do posad i pensji, zamiłowania, uprawnione w przeszłości, zapały, uprawnio-

ne w czasach Restauracji i Ludwika Filipa, lecz niezdolne już skusić ludzi, mających — pragnienie socjalizmu.

Będąc całkiem nowym, socjalizm ma nowe pragnienia, nowe zapały, których ludzie starego społeczeństwa zrozumieć nie potrafią, tak, jak pragnień młodzieńca nie mogą zrozumieć dzieci albo zdziecinniali starcy. Pragnienie i zapał (passion) nie są nigdy przeczeniem; pragnienia i zapały są twierdzeniami umysłu. Dogmat jest twierdzeniem duszy w czasie przeszłym, pewnik jest twierdzeniem umysłu również w czasie przeszłym. Zagadnienie i pragnienie są twierdzeniami umysłu i duszy sięgającemi w przyszłość. Społeczeństwo zagrzebuje się w dogmatach i pewnikach, odradza się w pragnieniach i zagadnieniach.

Społeczeństwo, które umiera, czepia się dogmatu i pewnika. Ono to niczego nie przyjmuje i przeczy wszystkiemu; ono to jest przeczeniem. Wszyscy ludzie, stawiający opór legalny albo religijny, byli i są tylko ludźmi przeczącymi. Jako słudzy władzy lub kościoła, jako ministrowie monarchizmu lub herezji, nie twierdzili nic, tylko protestowali. Luter i Kalwin protestowali przeciwko kościołowi, jak pp. Guizot i Thiers protestują przeciw republice.

I oto wielka różnica między wszystkimi schyzmatykami i herezjarchami przeszłości a nowoczesnymi socjalistami. Schyzmatycy i herezjarchowie chcieli bronić swych indywidualności przeciwko rozwojowi dogmatu, który zagrażał ich prawom, zresztą słusznym, własnej osobistości. Socjaliści wzywają wszystkie jednostki i wszystkie państwa do poświęcenia swych praw poczuciu, które nosi w sobie zarodek dogmatu powszechnego. Aż dotychczas schyzmatycy i herezjarchowie potrafili znaleźć środek utrzymania się na ziemi. Dziś właściwy ich duch wychodzi na jaw, albowiem wszyscy schyzmatycy czy herezjarchowie, ilu ich jest, wiążą się już przeciw socjalizmowi. Wszyscy oni oświadczają się przeciw socjalizmowi.

## III

*20 kwietnia 1849*

Uczucie socjalne może dopiero wtedy stać się zapałem (passion), czynem i prawdą, gdy wybuchnie w duszy prawdziwie religijnych i patrjotycznie usposobionych ludzi.

Uczucia religijne i patrjotyczne są podstawą socjalizmu.

Z tego to stanowiska zdawaliśmy sprawę z ostatniego przemówienia, wygłoszonego w Zgromadzeniu narodowem przez mówcę socjalistycznego.

Nasz dziennik nie ma tego przeznaczenia, żeby roztrząsać zasady doktryny, rozwijanej w szeregu tomów i bronionej przez liczne stronnictwo polityczne, doktryny, która miała już swych apostołów, swych męczenników, swoje dzieje. Przestudjowaliśmy nauki mistrzów socjalizmu z całem uszanowaniem, jakie się należy usiłowaniom umysłów przedsiębiorczych i pełnych przekonania, albowiem w każdem przedsięwzięciu spirytualistycznem i wypływającem z przekonania, tkwi myśl objawienia bożego. Nasze jednak zadanie dziennikarskie polega na pracy codziennej, pracy służenia idei powszechnej w tem, co ma w sobie możliwego do zastosowania, będącego na czasie i co ma bezpośrednie znaczenie.

Zgadzamy się z socjalizmem, ilekroć występuje jako rozwinięcie uczucia religijnego i politycznego. Pozostawiamy teologom i filozofom zawodowym rozbiór teorji.

Nie teorje socjalizmu powinien był głosić rzecznik jego w Zgromadzeniu narodowem. Teorje ogłasza się codziennie w książkach lub broszurach. Wszyscy przedstawiciele społeczeństwa znają je lub przynajmniej powinni je znać. Od urzędowego rzecznika socjalizmu oczekiwano wniosków, projektów do uchwał, projektów do ustaw.

Zgromadzenie narodowe jest wielką władzą. Ma ona na swe rozkazy podskarbich Rzeczypospolitej, marszałków Francji. Gdy się mówi do takiej władzy, trzeba przedłożyć mu swe wnioski, trzeba jasno podać mu punkt budżetu i marszrutę wojenną. Obradowano w Zgromadzeniu narodowem nad wielkiemi sprawami międzynarodowemi. Chodziło o Włochy, Węgry, o władzę duchowną i świecką papieża, o sprawę narodowości słowiańskich i węgierskiej, t. j. kwestje, które streszczają proces religijny i społeczny między przedstawicielami starego Kościoła urzędowego i starych dynastyj — a ludźmi religijnymi i socjalistycznymi nowego świata.

W chwili najbardziej stanowczej tych obrad mówca socjalistyczny, pomijając kwestje najbardziej piekące, te, które jedynie zajmowały członków Zgromadzenia, zapuścił się w sferę ogólnych

teoryj. Ludzie praktyczni Zgromadzenia, przywódcy stronnictw, najzręczniejsi wrogowie socjalizmu, uradowali się tem w głębi swej duszy. Pozostawili mówcy socjalistycznemu całą swobodę zaczepiania zasad starego społeczeństwa, zadowalając się tem, że staremu społeczeństwu pozostawiono prawo rozporządzenia losami Włoch, Węgier i Polski.

W tej właśnie chwili, gdy wysyłano floty celem przywrócenia władzy papieskiej, gdy ofiarowano pomoc Austrji, reprezentującej reakcję na ziemiach słowiańskich, w tej ważnej chwili zdarzeń słuchano spokojnie mówcy socjalistycznego, broniącego z przekonaniem i talentem zasad, przeciwnych papizmowi i monarchizmowi. To nam tłumaczy cierpliwość Zgromadzenia narodowego. „Niech gada, niech ciągle gada, mówili sobie członkowie większości, niech gada, gdy my działamy. On daje socjalistom szumne słowa, gdy tymczasem my dajemy potajemnie naszym sprzymierzeńcom, kierownikom starego świata, nasze miljony, naszych żołnierzy. Pozostawiamy socjalistom obłoki ich teorji, a my w dalszym ciągu zagarniamy ląd stały, fortece, ludzi, kapitały".

Tymczasem szczepy włoskie i słowiańskie, materjał przyszłego socjalizmu, nie przestają mówić: „Niebo (t. j. teorja socjalistyczna) jest zbyt wysokie, a Francuzi (t. j. mówca socjalistyczny) są zbyt dalecy od nas, gdy tymczasem cesarz rosyjski i Radecki, oraz system Barrota są ciągle przed nami i przeciw nam". Co można słusznie zarzucać socjalizmowi francuskiemu, to, że nie zna jeszcze swych własnych sił moralnych, tak, jak Polska i Włochy nie znają swych sił materjalnych.

Socjalizm proponuje swym wrogom haniebne zawieszenie broni. Oddaje im pole działania. Sam gotów jest cierpieć i głosić kazania, a ducha i styl swych kazań obniża do poziomu słuchaczy. Czyni się niezmiernie wielkim w świecie ducha, a nieskończenie małym w świecie politycznym.

Otóż popełnienie jakiegoś błędu w działaniu politycznem, w stawianiu wniosków do ustaw, w głosowaniu, przynosi obecnie największą szkodę każdemu stronnictwu.

Radzimy socjalistom, by wzięli sobie za przykład odwagę reakcyjną Guizotów i Thiersów. Ci ludzie starego świata nie ustępowali w niczem socjalistom pod względem zręczności doktrynerskiej

i teoretycznej, atoli mówili dopiero po spełnieniu czynu. Nie głosili teorji podstępu, tchórzostwa, egoizmu, dopóki jej nie urzeczywistnili w czynach dokonanych.

Czynów dokonywa się w świecie politycznym przez armje, żołnierzy. Ludwik Filip, Guizot, Thiers pozostawiali opozycji i p. Barrotowi, jej przywódcy, cały teren polityczny z wyjątkiem skarbu i koszar. Gdy niegdyś p. Barrot bronił w Izbie niepodległości Włoch, generał Cubières załatwiał tymczasem we Włoszech sprawy dynastji orleańskiej.

Minister Barrot chciał postawić socjalistów w położeniu, w jakiem on sam znalazł się wobec ministerjum Guizota i Thiersa. Przypisuje on socjalistom tę próżnię przekonań i brak energji, jaką widzi sam u siebie. Byłoby to wielkiem nieszczęściem dla mówców socjalistycznych, gdyby przyjęli rolę dawnej opozycji Barrota, gdyby się zadowolnili tworzeniem teorji, unikając wzięcia na siebie odpowiedzialności za wynik decydujących uchwał. Uchwała streszcza w sobie sprawy dnia bieżącego. Sprawa dnia bieżącego, jaką roztrząsa Zgromadzenie narodowe, streszcza w sobie sprawę europejską. Przedstawiciel ludu, mający przemawiać imieniem ludu, nie może i nie powinien mieć innego celu, jak tylko urzeczywistnienie tego przemówienia, uczynienie z niego artykułu ustawy albo rozkazu dziennego armji.

Socjaliści jednak zdają się niestety nie rozumieć stanowiska, jakie im lud wyznaczył w Zgromadzeniu. Starają się nawracać, zamiast zmuszać do działania. Czynią się apostołami, zamiast czynić się prawodawcami i ludźmi czynu, jak tego lud oczekiwał od nich. Trawią swoje siły oratorskie na nawracaniu bankierów, engrosistów i maltuzjanów, których przekonania mogą być zachwiane dopiero przez uchwałę Zgromadzenia. Żeby uzyskać tę uchwałę, trzeba zwracać się do żywotnych żywiołów narodu francuskiego, do jego prawdziwie chrześcijańskich uczuć bezinteresowności, poświęcenia, wielkości i chwały. Nie środkami rezonerskiemi, ale pokazując im przynętę bezpośrednich korzyści, będzie można nawrócić adwokatów i bankierów miljonowych.

Socjalizm, jako zasadę, przyjąć mogą tylko ludzie religijni i patrjotycznie usposobieni. Wyłuszczać te zasady na trybunie Zgromadzenia narodowego, znaczy im szkodzić. Większość, która

nie widzi, że przywrócenie przemocą władzy papieskiej w Rzymie jest największym zamachem, jaki kiedykolwiek zwrócono przeciw Kościołowi, ludzie, którzy pozwalają mordować całe narody u swych bram, co im bynajmniej nie psuje obliczeń własnych interesów, taka większość, tacy ludzie nie mogą żywić żadnego interesu dla przyszłego szczęścia ludzkości, szczęścia, które jest jeszcze niewidzialnem i niedotykalnem.

Wyniki ostatnich posiedzeń Zgromadzenia narodowego, mamy nadzieję, pouczą socjalistów o tem, o czem byliśmy zawsze przekonani, mianowicie, że ludzie, którzy po wszystkie czasy zwalczali wszelkie uczucie religijne i odrzucali wszelkie poczucie narodowe francuskie, są naturalnymi wrogami socjalizmu. Trzeba szukać innego sposobu nawrócenia ich.

## POLITYKA OGÓLNA

*20 kwietnia 1849*

*La Révolution démocratique et sociale* z dnia 18-go bm. zawierała następujący artykuł:

„Mamy nowy dowód słabości rządu: obawia się on stanowczej i niezawisłej postawy nowego dziennika, T r y b u n y l u d ó w, a ponieważ redaktorami są po największej części cudzoziemcy, między którymi znajdują się emigranci, spółka Barrot - Falloux-Faucher ma zamiar, jak powiadają, z a p r o s i ć ich do jak najprędszego opuszczenia Francji.

„Nie możemy wierzyć w takie postanowienie. Ta u m i a r k o w a n a trójca przyzwyczaiła nas do osobliwszych manewrów politycznych, lecz zdaje nam się, że, doszedłszy do pewnej granicy, powinnaby cofnąć się przed oburzeniem ogólnem.

Wykonanie takiego zarządzenia dopełniłoby miary oburzenia, jakie ministerjum postępowaniem swem obudziło już we Francji".

Dziękujemy naszym towarzyszom z *la Révolution démocratique et sociale* za uczucia, jakie wyrażają względem nas, uczucia, które będą podzielać wszyscy ci, których serce czułem jest jeszcze w tych smutnych dniach ślepej i szalejącej reakcji — na idee

sprawiedliwości i wolności. Jest jednak naszym obowiązkiem uspokoić odbiorców naszego pisma, o którem chodzą pogłoski, że grozi mu przedwczesna śmierć przez odtrutkę, jakąby mu chciał zaordynować wielki doktór umiarkowania, p. Leon Faucher.

Aby się poważnie rozprawić z ministrem, któremu, słusznie czy niesłusznie, przypisują projekt, zarówno wstrętny jak śmieszny, zaczniemy od oświadczenia, że nie jest w jego mocy zamknięcie *Trybuny Ludów*, a to z następujących powodów.

Nasi główni redaktorzy są obywatelami francuskimi, skutkiem tego samowolne zarządzenie administracyjne nie może ich dotknąć. Co do cudzoziemców, którzy udzielają nam cennej pomocy, oniby wspierali nas i nadal, zbliska czy zdaleka, swojemi światłemi poglądami.

Każdy z naszych numerów dowodzi wzrastającej liczby naszych stosunków w tym kierunku. A potem, tych współpracowników należałoby mniej szukać w Paryżu, niż w Wiedniu, Rzymie, Konstantynopolu. *Trybunę Ludów*, ogłaszaną w stolicy demokracji wojującej, redaguje się niejako w dwudziestu miejscach równocześnie.

Każdy naród, który walczy przeciw tyranom miejscowym czy obcym, znajduje łamy naszego pisma otwarte dla swoich krzywd i swoich nadziei; to też w chwili napięcia walki, z której społeczeństwo ma wyjść odrodzone, takie pismo, jak nasze, nie może chyba upaść z braku materjału. Trzebaby dopiero zniesienia poczt lub zniszczenia środków komunikacyjnych (dwa uczciwe i umiarkowane środki, które zalecamy gabinetowi), aby przeszkodzić Włochom, przysyłać nam hymny żałoby, a Węgrom pieśni tryumfu.

Pod względem pieniężnym byt *Trybuny Ludów* jest zabezpieczony i zapewniony jak najsolidniej. Nasze środki finansowe pochodzą ze składek wystarczających ponad nasze przewidywania, a które pomnożyć mogą w potrzebie patrjoci siedmiu czy ośmiu rozmaitych narodów, w tem przekonaniu, że składają hołd Francji, jako starszej siostrze w dążeniu ku wolności, zatykając na tej ziemi sztandar powszechnej solidarności. Między tymi zwolennikami są tacy, których kraj rodzinny byłby zagadką dla p. Drouina de Lhuysa, tego wielkiego etnografa, który w obecnej chwili zna w Austrji tylko kamaryllę ołomuniecką.

Po tych oświadczeniach niech nam wolno będzie przypomnieć uczonemu p. Leonowi Faucherowi bajeczkę o łasicy, która chciała swym językiem i ząbkami ugryźć kawałek żelaza, albowiem żyć będziemy na przekór reakcji, zazdrosnej o to, że nie może zmonopolizować wiadomości zagranicznych na korzyść giełdy — żyć będziemy, dopóki głos nasz, wolny i niezawisły, znajdować będzie echo we Francji, — żyć będziemy, dopóki nasze usiłowania przydatne będą do wyzwolenia uciemiężonych narodów.

I jeszcze jedno słówko, panie Leonie Faucher. Nie tracimy nadziei, że pan kiedyś powróci do swojej zasady ekonomicznej, którą opary władzy zasłoniły w pańskiej pamięci, mianowicie: „laisser faire, laisser passer" (swoboda czynu i ruchu), zasady, której stosowanie w dziedzinie polityki nie raziłoby nas tyle, co pańskie daremne próby ucisku.

*20 kwietnia 1849*

Dzienniki włoskie i francuskie ogłaszają artykuły, usiłujące usprawiedliwić postępowanie generała Chrzanowskiego. Oto, zdaniem jego, przyczyny, którym należy przypisać niepowodzenie ostatniej kampanji: 1-o organizacja armji według systemu służby krótkoterminowej na wzór landwery pruskiej — systemu, dobrego do wystawienia imponujących mas, lecz nie do rozbudzenia w nich porywu i zapału; 2-o knowania skrajnych partyj, które dawały się czuć we wszystkich oddziałach ; 3-o trudne do pojęcia postępowanie generała Ramorina etc. Przykry to dla nas obowiązek odpowiadać generałowi, który podpisał piemonckie zawieszenie broni. Zwracamy mu uwagę, 1o, że w wojnie polskiej z r. 1831 prześladował oddział powstańców pułkownika Różyckiego; 2o, że kazał rozbroić mieszczan warszawskich, podejrzanych o chęć zbyt gorliwej obrony miasta; 3o, że źle postąpił, posługując się generałem Ramorino, którego aż nadto dobrze poznał w Polsce. Wiadomo, że ten ostatni przeprowadził do Austrji i pozwolił rozbroić oddział polski, złożony z 20.000 ludzi.

*Paryż, 22 kwietnia 1849*

We Francji, a w Paryżu bardziej, niż gdziekolwiek indziej, nie wie tego nikt, że świat urzędowy, t. j. ministrowie, prefekci,

policja, ludzie, należący do sfer parlamentarnych, są najmniej dobrze poinformowani o tem, co się dzieje wśród ludu i żołnierzy. Przypomnijmy sobie, że w przeddzień rewolucji lipcowej, ludzie tacy, jak Polignac, Raguse, Mangin zapewniali króla i zagranicznych dyplomatów, iż potrafią przeprowadzić królewskie rozporządzenia bez obawy poważnego oporu.

Przypomnijmy sobie, iż w sam dzień lutego, w chwili, gdy strzały ludu godziły we władzę królewską, Izba parów królewskich śmiała się z przestróg p. de Boissy. Czynimy tę uwagę ze szczerem pragnieniem, ażeby naczelnik państwa poważnie się nad nią zastanowił.

*22 kwietnia 1849*

Obywatele Węgier!

Kiedy zdawało się, że wasza sprawa stracona, kiedy politycy reakcyjni z góry eskontowali wartość waszej klęski na korzyść swych planów egoistycznych, wyście nie zwątpili o sobie, wyście umieli zachować wiarę w ostateczny tryumf sprawiedliwości.

I my również nie zwątpiliśmy o was!

Gdy nasi bracia słowiańscy, uniesieni niesłusznym żalem do przeszłości, z którą wy solidaryzować się nie możecie, dali się unieść tak dalece, że stanęli pod przeklętym sztandarem tyranji, by pomagać mu w walce z wami, myśmy ich ostrzegali, myśmy ubolewali nad ich omyłką i nie przestaliśmy żywić nadziei, że kiedyś, lepiej uświadomieni, połączą się z wami, ażeby po bratersku zdobywać wspólną wolność.

Nadszedł dzień chwały dla ludzi wiary i energji! Wy, którzy znacie drogę do Wiednia, ponieważeście dotarli tam, idąc na pomoc zagrożonej demokracji, wy teraz znów jesteście u bram stolicy cezarów germańskich, a ludność z poza trzęsących się żołnierzy, drżąc, do was wyciąga ręce, jako do upragnionych wybawców.

Przestrach, rzucony na służalców despotyzmu przez waszą bohaterską odwagę, energję i zręczność wodzów, których umieliście sobie znaleźć, wydaje w wasze ręce niemal bez oporu losy cesarstwa austrjackiego, a przez to i losy wolności Europy. Bem zdołał już złączyć pod swemi chorągwiami Madziarów z Słowianami i Ru-

munami, rokując tym sposobem waszemu powstaniu wysokie przeznaczenie.

Nie chodzi już tylko o interes narodowy!

Wasza sprawa stała się dla wszystkich ludów, jęczących w wiekowym ucisku Austrji, sprawą wspólnej wolności. Już żołnierze rosyjscy, rozbici przez Bema, poszli w najdalsze strony, rządzone despotyzmem Mikołaja, zwiastować nowinę o bliskiem wyzwoleniu.

Wy, których narodowość była dotychczas zagadką dla Europy, objawiacie się jej teraz, jako bojownicy wszystkich narodowości uciśnionych; wy, których oskarżano, żeście arystokratami, bronicie sprawy ludu i dajecie przykład poświęcenia wszystkim tym, co pośród klas uprzywilejowanych Północy zachowali jeszcze żywotność.

Coście zrobili, jest wielkie — co wam jeszcze pozostaje do zrobienia, jest wzniosłe.

Po niezwykłych porywach w roku zeszłym, Niemcy, zniechęcone knowaniami despotów, popadają znów w zastój, nie zdoławszy zdobyć ani jedności ani wolności. Do was należy podać bratnią dłoń temu wielkodusznemu ludowi, którego dzielne powstanie w Wiedniu utorowało wam drogę przyszłości.

Polska uciśniona z jednej strony przemocą brutalną, z drugiej brakiem współczującej pomocy, na którą miała prawo liczyć, nie mogąc walczyć na własnym gruncie, posłała wam swych najlepszych generałów, nazwiskiem Dembiński i Bem, jakoteż swych najbardziej nieustraszonych żołnierzy, których imię jest l e g j o n.

Armja węgierska nie może zatrzymać się na tej granicy, którą Polacy umieli przekroczyć mimo wszelkich przeszkód, aby pospieszyć na pomoc niepodległości Węgier.

W waszych szeregach walczą także Włosi, a Włochy, najechane przez wrogów, wydane na łup zdrajcom tak na wewnątrz, jak i na zewnątrz, nie nadarmo zadrżały nadzieją na odgłos waszych zwycięstw.

One wiedzą, że wasi wrogowie są ich wrogami, że nie możecie oprzeć waszej narodowości na niezachwianej podstawie, jeśli i ich niepodległość nie będzie równocześnie zapewniona, a nie spodziewając się pomocy bezpośredniej, upatrują rękojmię swej

własnej przyszłości w klęskach, jakie bohaterstwo wasze zadaje Austrjakom.

Ci z naszych braci słowiańskich, którzy z powodu dawnych krzywd uważali się zrazu za uprawnionych stanąć w szeregach waszych nieprzyjaciół, teraz wahają się i chwieją, poprzednio zaś dali wam już na obronę waszych ognisk domowych pomoc w osobie swych braci polskich.

Obywatele Węgier,

w waszych rękach spoczywa przyszłość świata, i jeśli będziecie umieli zebrać owoce zwycięstwa, jak umieliście zasłużyć na jego wawrzyny, wasz tryumf będzie tryumfem wolności w Europie. Niechaj duch wolności, jaki was ożywia, zachowa was od wszelkich układów, od wszelkich kompromisów z odwiecznymi wrogami sprawiedliwości i prawa!

Patrzcie! Gdyby Włochy nie były pokładały ufności w królach i książętach, to ci nie byliby ich zaprowadzili swą słabością lub swą zdradą na brzeg przepaści!

Patrzcie! Gdyby rząd francuski nie był nigdy zapragnął układów z wsteczną polityką, sztandar francuski nie byłby się nigdy naraził na hańbę, jaką się zmazał, łącząc się we Włoszech z czarno-żółtym sztandarem despotyzmu.

Nie, żadnych układów!

Naprzód! To hasło jest wam dobrze znane. Ileż razy słyszeliście je z ust waszego nieustraszonego wodza, bohaterskiego Kossutha!

Naprzód! Za siebie, za Słowian, za Niemców, za Włochów!

Naprzód! Jeszcze jeden krok, a cała stara Europa zachwieje się, słysząc ten okrzyk bojowy, który pamięta z tych jeszcze czasów, kiedyście ją wzywali na krzyżową wyprawę dla obrony chrześcijaństwa.

Naprzód! Wdzięczność ludów towarzyszy wam, a ich nadzieje ukazują drogę.

Pozdrowienie i braterstwo.

*Redaktorowie Trybuny Ludów.*

Paryż, 21 kwietnia 1849.

## OFIARA REWOLUCJI

*22 kwietnia 1849*

Rossini, jak powiadają, dostał pomięszania zmysłów. Ten wielki władca, który panował w dziedzinie muzyki od upadku cesarstwa aż do chwili ostatnich rewolucyj, złożył swą władzę. Nieszczęście Rossiniego przypisują wrażeniu z powodu gróźb śmierci, jakie mieli mu czynić rewolucjoniści włoscy.

Dla nas jest to widocznem, że nie rewolucjoniści zadali ten cios Rossiniemu, ale że wielki ten umysł artystyczny rażony na śmierć został duchem rewolucji. Od czasu ostatnich wypadków we Włoszech nikt nie był niemi tak dotknięty, tak zasmucony, jak Rossini. Instynktownie słyszał on z daleka brzmienie nowej muzyki, która miała na zawsze przygłuszyć radosne dźwięki materjalistycznej i zmysłowej muzyki *Figara*.

Lud boloński poczynał śpiewać niemal tak fałszywie, jak śpiewacy uliczni Paryża, lecz z tym akcentem, który spopularyzował Marsyljankę, akcentem barbarzyńskim dla Włoch burbońskich i Austrji. Rossini ocenił całą doniosłość rewolucji, jaka się miała dokonać w jego sztuce, i nie czuł się na siłach, aby w niej wziąć udział. On pierwszy wystąpił jako reakcjonista; jął się walki z nowym duchem, posługując się wszystkiemi środkami swego starego ducha, jako to: uszczypliwością, sarkazmem, a nawet kalemburem.

Dzięki niemu opór tryumfował w jego salonie, który stał się placem boju ducha antyrewolucyjnego i główną kwaterą grubych kardynałów, pięknych pań i librecistów bolońskich. Rossini stał się głową pewnego rodzaju komitetu z ulicy de Poitiers. Tymczasem rewolucja szła naprzód coraz to poważniejsza; ogarnęła wszystkie teatry, wszystkie towarzystwa filharmoniczne, wszystkie salony, posiadające fortepian lub flet; w tym wielkim świecie muzykalnym nie było już miejsca dla wesołego Figara.

Wielki mistrz oporu muzycznego uczynił jeszcze kilka wysiłków, żeby przywrócić przewagę dawnemu systemowi swawolnych kawatyn i lekkich melodyj: został wygwizdany. Świst ten był tak nowym dla naszego *maestra*, iż zdawało mu się, że słyszy świst

kul. Opuścił Bolonję i zapowiedział projekt wyjazdu do Londynu. Włosi mówili wówczas, że to rzecz bardzo naturalna, żeby Figaro poszedł w ślad za francuskimi Bazylimi do Londynu. Figaro jednak, jako człowiek z ludu, znalazł w sobie jeszcze resztkę patrjotyzmu i wrócił do Bolonji. Ale nie miał już siły, żeby odzyskać stanowisko wszechpotężnego *maestra*. Jest dotknięty chorobą, której kontr-rewolucja nie będzie już mogła uleczyć, bo nie jest w mocy niczyjej przeprowadzić we Włoszech restaurację rossiniańską, na nowo złożyć dla niego publiczność z grubych i tłustych kardynałów, dyplomatów bez troski i dyletantów arystokratycznych, wogóle, publiczność, podobna do tej, która usiłowała skupić się przy ulicy Duphot. Los Figara, powracającego do Włoch, powinienby być nauczką dla Bazylich, przygotowujących się do opuszczenia Londynu celem powrotu do Francji.

## MILJARD

*23 kwietnia 1849*

Lud francuski żąda zwrotu tego miljarda, który przyznał wstecznikom obu byłych rządów, jako zadatek pojednania się z nimi. Deputowani mają w tej sprawie otrzymać stanowcze polecenia (mandats impératifs).

Francja rewolucyjna, po wystawieniu wojsk, dość licznych na podbicie całego świata, po opłaceniu swym groszem żołdu nowozaciężnych, pensyj marszałków i list cywilnych królów zamianowanych przez Napoleona; Francja zaś zwyciężona, najechana i zrabowana, po opłaceniu się swym wrogom znalazła jeszcze miljard na rozbrojenie wewnętrznych nienawiści. Spodziewano się okupić tym miljardem neutralność duchowieństwa, sympatję, jeśli nie współdziałanie, starej szlachty i obojętność biurokratów. Targ się nie udał. Duchowieństwo, przyjmując owoce ziemi, nie przestało złorzeczyć i ziemi, która je wydawała, i ludziom, którzy podjęli się obowiązku dostarczania im ich. Duchowieństwo pobierało pensje w swoim dawnym charakterze feodalnych właścicieli. Te pensje należały mu się, jak twierdziło, były to daniny. Duchowieństwo nie zadawało sobie trudu i nie poczuwało się do obowiązku zasłużyć

sobie na nie pracą kościelną. Duchowieństwo ogłosiło się właścicielem; powołało się na dawne prawa i przywileje; odłączyło się od pracujących; odgrywało rolę syna wielkiego domu, pozbawionego dziedzictwa swoich przodków. Dziennik, który najlepiej przedstawia dążności i życzenia duchowieństwa gallikańskiego, *la Gazette de France* widziała w sprawie budżetu kościelnego zawsze tylko sprawę sporną między dwoma właścicielami, sprawę sporną między ludźmi, którzy mają pretensje do posiadania ziemi w imię ducha i tradycji, a tymi, którzy ją zagarniają prawem siły materjalnej, prawem zdobyczy. Duchowieństwo, to dawny zdobywca, to Normandczyk, to dawny Niemiec, to Austrjak, to Rosjanin; zwalczają je dowódcy najazdu Nowego Świata, republikanie, narodowcy, socjaliści.

Do wydania wyroku w tym procesie wzywa się Zgromadzenie narodowe, złożone po większej części z polityków, którzy podobni są zupełnie do dzisiejszych księży.

Politycy Zgromadzenia narodowego odziedziczyli ziemię, którą ich przodkowie, wielcy ludzie Rewolucji, zdobyli, uprawiali i zasiewali. Chcieliby używać tego dziedzictwa; chcieliby zachować charakter inicjatorów, przewodników narodu, atoli bez utraty prawa do wyzyskiwania i przeprowadzania swych właściwych interesów, t. j. interesu dziennego zysku i bezpośrednich korzyści.

Większość Zgromadzenia będzie głosowała w interesie księży, który to interes jest jej własnym interesem. Dawny interes księży jest ściśle związany z interesami arystokracji.

Stronnictwa księży, arystokratów, niedowiarków i ateuszów, od tak oddawna rozdzielone, łączą się razem po raz pierwszy w uwielbieniu bożka *kapitału.*

Lud bierze się do walki z kapitałem. Największy kapitał, jakim stary świat rozporządza, podstawa wszystkich usiłowań reakcyjnych, miljard odszkodowania, przeznaczony dla wygnańców, jest w wielkiem niebezpieczeństwie. Jeśli się uda go odebrać, wejdą na porządek dzienny kwestje polityczne i społeczne, których doniosłości, jak się zdaje, nikt nie przewiduje.

Odebrać miljard reakcjonistom — to znaczy wysuszyć źródło, z którego czerpali dotychczas wszystkie swoje siły żywotne, to znaczy pozbawić ich oddechu, bo pewnem jest, że od czasów restau-

racji aż do obecnej chwili reakcja żyła tylko wspomnianym miljardem.

Najwybitniejsi przedstawiciele starego świata, arystokraci francuscy, odzyskawszy raz wielkie kapitały, użyli go na przywrócenie dawnego zwyczaju nagradzania i popierania umiejętności przypodobania się, oraz umiejętności ciągnięcia korzyści z zalet dworaków i wyzyskiwaczy, aby przeciwstawić je usiłowaniom ludzi poświęcenia i bezinteresowności.

Tym to miljardem arystokraci, solidaryzujący się z reakcją europejską, opłacili zdrajców z pod Waterloo, zbiegów armji nadligierskiej, sądziów Neya, Labédoyera, Mouton-Duverneta, czterech sierżantów z La Rochelle, sędziów Ludwika Napoleona, obwinionego o zamachy w Boulogne i Strasburgu, wreszcie sędziów, powołanych do sądzenia obwinionych za dzień 15 maja i miesiąc czerwiec.

Fundusz, z którego czerpano sumy na opłacenie wszystkich robót reakcjonistów, nie należy właściwie do budżetu państwa. Funduszem tym jest miljard, uchwalony dla dawnej reakcji. Nigdy nie użyto kapitału w sposób tak rozumny, tak produktywny, jak tego właśnie.

Wydawano wiele na rozrywki Ludwika XVIII-go i zaskarbienia sobie łask spowiednika króla Karola X. Czyniono niemałe ofiary dla podtrzymania królestwa Ludwika Filipa. Wydatki te i ofiary królowie zwracali potem w postaci pensyj z budżetu państwa, w postaci posad a nawet subwencyj.

Wspólnicy udziału w miljardzie, reakcjoniści starego rządu, stale popierali królestwo Orleanów. Opozycja, jaką stawiali legitymiści temu rządowi, była równie mało poważna, jak opozycja p. Barrota. Walczono z sobą publicznie, lecz zgadzano się zawsze co do zasadniczej sprawy, jak zarabiać, wyzyskiwać i używać. Ludwik Filip przed przyjęciem godności królewskiej zapewnił aktem sądowym posiadanie części tego miljarda swojej rodzinie. Ministrowie królestwa Orleanów mieli zawsze na oku zachowanie tego miljarda i nadzieję, że przyjdzie i na nich kolej korzystać z niego. W tym miljardzie, jedynej prawdziwej zasadzie teoryj socjalistycznych Ludwika Filipa, uczonych doktryn p. Guizota i popisów oratorskich p. Thiersa, koła wyborcze uczyniły już wyłom, a jest już

więcej niż prawdopodobne, że unicestwią go przy najbliższych wyborach.

Reakcja, która opierała się ostatecznie tylko na pieniądzach, która mówiła tylko o pieniądzach, która działała tylko zapomocą pieniędzy, znajdzie swoją śmierć, jesteśmy tego pewni, w tej sprawie pieniężnej. Sprawa ta zmusi nawet ministrów reakcyjnych do wyjścia z ich apatji materjalistycznej; zobaczymy również, jak poczną się odwoływać do uczuć litości, ludzkości, do świętości praw nabytych. Niezadługo mówić będą o cierpieniach dawnej emigracji francuskiej, o nędzy Burbonów, Choiseul-Gouffierów, Polignaców, Bassompierrów i Richelieu'ch (upadłości niektórych z nich ogłoszono jeszcze przed rewolucją), wypędzonych przez Republikę a zbogaconych przez Austrję i cesarza Rosji.

Żebracy, wstydzący się żebrać! którym cesarz Aleksander dawał miljony, zabrane Polakom, a którzy po powrocie do Francji, choć rozpływali się nad gościnnością ludu, którego dochody przez tak długi czas zjadali, nie przestali działać i głosować na niekorzyść Polaków, Czechów i Włochów.

Doznawszy łask monarchów i zdobywszy miljony w krajach słowiańskich i włoskich, emigranci francuscy powrócili, ażeby podzielić się miljardem, wydartym ludowi francuskiemu na mocy traktatu paryskiego.

Potrafili oni pozyskać dla swych interesów adwokatów dawnej opozycji, którzy byli równocześnie ich doradcami i zarządcami ich majątków.

Mają za sobą generałów Ludwika Filipa; ci generałowie wiedzą bardzo dobrze, że wyprawa generała Cubièresa i nieprzerwany łańcuch fortyfikacyj Paryża nie miały innego celu, jak tylko obronę królestwa i miljarda, na którym ono się opierało.

Generałowie Ludwika Filipa pamiętają dobrze, co zyskał pod względem awansów, stopni i odznaczeń generał Cubières, wielka szpada dynastji, oraz, jakie korzyści odniósł minister Thiers, twórca łańcucha fortyfikacyj, wielki puklerz dynastji Orleańskiej. Obydwaj opierali się na miljardzie. Ci, co miljardem rozporządzali, nagradzali ich, pieścili, zachęcali.

Również przedstawiciele miljarda wybrali p. Thiersa posłem i oni to mają nadzieję, że zrehabilitują p. generała Cubièresa.

Nietrudno już dziś przewidzieć, że im się to nie uda. Obliczenia ich wywraca ten bóg nieznany, jedyny, którego p. de Talleyrand się obawiał, t. j. wypadek nieprzewidziany, kwestja, co się stanie z miljardem. Reakcjoniści swojem ciągłem gadaniem o pieniądzach i tylko o pieniądzach zwrócili wreszcie uwagę całego ludu francuskiego na sprawę pieniężną. Lud, który długo bacznie śledził reakcjonistów w ich obradach parlamentarnych i ruchach politycznych — odkrył wreszcie ich punkt wyjścia, ich schronisko, ich pozycję obronną, ich tajemnicę. Lud zrozumiał, że wszyscy ci ludzie wychodzą z miljarda, opierają się na miljardzie i działają tylko przez miljard. Gdy zniknie kwestja tegoż miljarda, reakcja nie będzie już miała racji bytu.

*23 kwietnia 1849*

*Gazeta wiedeńska* ogłosiła właśnie odezwę, którą generał Welden, następca Windischgraetza, wydał do armji austrjackiej. Zdaje się, że generał ten chce podnieść uczucie honoru i nadwątloną otuchę Austrjaków środkami niezbyt honorowemi, wzbudzając zapomocą oszczerstw nienawiść w żołnierzach przeciw narodowi, który walczy za swoją wolność, i przeciw Polakom, sprzymierzeńcom jego. „Patrzcie, powiada swoim żołnierzom, kto są wasi przeciwnicy! Niecni zbrodniarze, wyrzutki wszystkich narodów, najemni Polacy!“

Ten sposób mówienia wcale nas nie zadziwia ze strony austrjackich żołnierzy. Większość z nich nie wie nawet do jakiej narodowości należy. Są to potomkowie oficerów — awanturników, osiedlonych w Austrji i używanych do szczególnych posług dla dynastji austrjackiej. Nie pojmują, że można mieć inną pobudkę służby, niż zysk; przypisują więc tę samę pobudkę Polakom. Możemy zapewnić, że pośród Polaków, walczących we Włoszech i na Węgrzech, ani jeden nie ma na względzie żołdu lub awansu. Ci żołnierze, których generał Welden nazywa wyrzutkami wszystkich narodów i zbrodniarzami, są to po większej części ludzie bogaci, którzy w ojczyźnie swojej zajmują stanowiska zaszczytne, albowiem nie można przedostać się przez dobrze strzeżone granice Polski, jeśli się nie ma środków pieniężnych. Austrja i Rosja wiedzą o tem

lepiej, niż ktokolwiek inny, gdyż zagrabiły majątki tych samych żołnierzy, których spotwarzają w swych pismach urzędowych.

Dziwi nas tylko to, że we Francji istnieją dziennikarze, którzy zdają się być tak samo źle usposobieni względem Polaków, jak generał Walden. Na czele kroczy *l'Univers religieux*. Ma on mało religijny zwyczaj nazywania legjonistów polskich *kondotjerami*. Dawano niegdyś nazwę *kondotjerów* żołnierzom, którzy służyli za pieniądze; dziś niema kondotjerów nigdzie, oprócz Szwajcarów w służbie cudzoziemskiej, a w szczególności tych, którzy służą stolicy Apostolskiej. Dodajmy, że większość oddziałów polskich, walczących we Włoszech, odbyła podróż na własny koszt i otrzymała oporządzenie za pieniądze polskie; moglibyśmy dostarczyć gazecie *l'Univers* dowodów rzeczowych.

## MIASTA ROBOTNICZE

*25 kwietnia 1849*

Próbują zakładać w Paryżu miasta robotnicze. Są to zupełnie nowego rodzaju zakłady we Francji. Zawdzięczamy je rewolucji lutowej i ideom, jakie ona poczęła urzeczywistniać. W zakładach tych zapewnia się robotnikowi możność oddychania zdrowem powietrzem, nocleg i opał, korzyści, których proletarjusz dotychczas był pozbawiony. Ponieważ nic nie dzieje się bez udziału kapitałów, znaleźli się, jak mówią, ludzie bogaci, którzy stowarzyszają się w celu budowania miast dla robotników. Jest to zatem owoc zrzeszania się. Z tego względu nie można dość zachęcać do budowania wspomnianych miast.

Lecz oto dostarczyciele funduszów i założyciele służą tylko napozór idei socjalistycznej, umawiają się między sobą, żeby się nią posługiwać w widokach interesu chwili. Jest to stara taktyka wyzyskiwaczy, żeby z idei doskonałej samej w sobie przyjmować tylko to, co im osobiście dogadza. To też reakcja czemprędzej pospieszyła wziąć w swą opiekę miasta robotnicze. Spodziewa się, że ta instytucja społeczna posłuży jej za armję przeciw socjalizmowi. Słuchając reakcjonistów, możnaby mniemać, że to oni są

wynalazcami takich miast. Przeciwnie socjalizm, ma być nieubłaganym nieprzyjacielem dobrobytu robotnika.

Mamy prawo zapytać urzędowych przedstawicieli reakcji, pp. Thiersa, Foulda, obydwu Dupinów, dlaczego w czasach, gdy byli u steru rządów i gdy głośno mienili się zwycięzcami republiki i zasady socjalistycznej, nie przyszło im do głowy, przeznaczyć na budowę miast robotniczych tych ogromnych kapitałów, których używali na budowanie łańcucha fortyfikacyj, więzień i innych tego rodzaju zakładów, które miały na celu wyłącznie dobrobyt władzy królewskiej.

Zwracamy te uwagi do robotników, przyszłych mieszkańców tych miast. Niech będą przekonani, że to duch rewolucyjny i socjalistyczny, że to duch Lipca i Lutego zmusił kapitalistów do uznania konieczności zajęcia się nareszcie dobrobytem proletarjusza. Pomoc, jaką kapitaliści niosą klasie robotniczej, należy uważać za ustępstwo, wydarte egoizmowi przez postęp idei humanitarnej, a nie za wynik popędu miłości chrześcijańskiej. Leży więc w interesie robotnika, żeby pielęgnował i rozpowszechniał tego ducha, który stworzył te miasta: im potężniejszym stanie się ten duch, tem więcej znajdzie środków do zapewnienia dobrobytu tym, którzy są jego przedstawicielami. Gdyby robotnicy dali się pozyskać interesownym ustępstwom materjalistów, którzy ich biorą w opiekę, gdyby, zadawalniając się swem położeniem, nieco polepszonem, opuścili ogólną sprawę proletarjatu, byliby wówczas podobni do opozycjonistów, którzy, zostawszy płatnymi urzędnikami, lub ministrami, wyrzekają się uczuć i zapatrywań, którym zawdzięczają te same posady, jakiemi zdają się teraz pysznić. Tym sposobem los miast robotniczych zależy od samych robotników. Niechajże, jako obywatele, pozostaną tem, czem byli za dni Lutego. Niech nie zapominają, że tylko chwytając za broń w interesie cierpień i nędzy powszechnej, że tylko z okrzykiem: „Niech żyje Francja, niech żyją Włochy, niech żyje Polska!“ — oni, którzy nie mieli gdzie skłonić głowy, zdobyli sobie prawo żyć w tych miastach. Dopiero wtedy, gdy wstrząsnęli mocarstwami całej Europy, zmusili oni mocarzy Francji do zajęcia się ich losem.

# CHŁOPI

## I

*1 maja 1849*

Chłopi, którzy w ciągu całych stuleci nie mieli innych praw politycznych, prócz prawa oddawania krajowi krwi i pieniędzy, zdobyli nakoniec dzięki rewolucji lutowej prawo głosowania.

Użytkiem, jaki zeń zrobili, rozstrzygnęli najważniejszą sprawę bieżącej chwili. Oni to umocnili Republikę, powołując na jej prezydenta człowieka, którego imię streszcza dzieje rewolucji francuskiej.

Przypomnijmy sobie zdumienie, jakie ten wynik głosowania ludowego wywołał w kołach parlamentarnych i handlowych. Niespodzianka ta doskonale wykazuje przepaść, jaka oddziela lud od tych, którzy oddawna roszczą sobie pretensję do przedstawicielstwa ludu, jako publicyści lub agenci rządu, który podają za wyraz życzeń całego narodu.

Kraj żywił wspomnienia i nadzieje, o których ani prasa ani parlament urzędownie nie wspomniały ani słowa. Kraj miał już oddawna swego kandydata, gdy tymczasem fabrykanci wyborów jeszcze w przeddzień głosowania nie domyślali się niemal jego imienia. Niech się nikt nie zdziwi, gdyby ten sam kraj wziął się pewnego dnia do odezw i czynów, któreby znowu mogły być niespodzianką dla polityków i parlamentu, służąc za komentarz do republikańskich wyborów z dnia 10-go grudnia.

Reakcjoniści przeczuwają to niebezpieczeństwo. Uznali już głośno wielkie znaczenie opinji właściwych przedstawicieli kraju, t. j. wieśniaków. Krzątają się, żeby ich podejść, wpłynąć na nich i wciągnąć ich do swego urzędowego stowarzyszenia. Ci ludzie, którzy aż dotychczas niewiele zajmowali się chłopem, którzy nie zadali sobie nigdy trudu zapoznać się bliżej z jego interesami moralnemi i materjalnemi, ci ludzie, z których większość nie mówiła nigdy z wieśniakiem, zapragnęli nagle grać rolę wyłącznych obrońców religji i własności chłopa.

Jakąż jest religja tych ludzi, którzy z taką żarliwością bronią religji? Nikt tego nie wie. Czy dawni redaktorzy gazet: *Journal*

*des Débats* i *Costitutionnel*, dawni ministrowie Ludwika Filipa, dawni książęta i hrabiowie byłego rządu, są katolikami apostolskimi i rzymskimi, czy protestantami lub też wolterjanami? Nie przyznają się oni do żadnego Kościoła, nawet do wolterjańskiego, bo Wolter wierzył w Boga. A jednak mienią się religijnymi, twierdzą, że chcą budować swą pobożnością tych chłopów, którychby chętnie oskarżyli o skłonność do ateizmu. Tworzą sobie wyobrażenie o stanie religijnym chłopa według historji Rewolucji, ogłaszanych przez legitymistów i mieszczan, jak również według danych, zawartych u większości naszych salonowych powieściopisarzy.

Chłop nie jest w niczem podobny do tej urojonej istoty, do której zwracają się okólniki księży, agentów rządowych, członków klubu z ulicy de Poitiers, a Rzeczpospolita również nie jest bynajmniej podobną do tego potwornego wizerunku, jak ją reakcjoniści przedstawiają w oczach wieśniaków.

Rzeczpospolita bynajmniej nie jest wrogo usposobioną dla religji; chłop rozumiał to instynktem od chwili wielkiej Rewolucji: choć nie rozumował na temat dogmatu i zaniedbywał niekiedy praktyki, których znaczenia ksiądz mu nie tłumaczył, chłop zachował jednak w głębi duszy te wszystkie uczucia wiary i moralności, które praca wieków, przykłady jego przodków i prosty tryb jego życia w nim wzbudziły. Atoli widział, że prawa, jakie mu narzucano w imię religji, i postępki ludzi, którzy przywłaszczali sobie monopol nauk religijnych, obrażały jego wewnętrzną religję. Jego zdrowy rozsądek ostrzegał go o istnieniu nadużyć w kościele; nie znał on ani rozmiarów ani rodzaju tych nadużyć, ale cierpiał od ich skutków. To też gdy sprawiedliwość ludowa dosięgła ówczesnych faryzeuszów i uczonych pisma, nie myślał wcale o ich obronie. Naprożno mówiono mu, że prześladować biskupa z Autun i więzić biskupa z Brienne, znaczy to czynić zamach na religję; nie chciał również wierzyć, żeby ziemie owych opactw i klasztorów, wzbogacające kilku wytwornych paniczów, obdarzonych opactwem, i kilku próżniaczych pasożytów, miały być świętą i nietykalną własnością Kościoła Chrystusowego. Chłop nie przeszkadzał Rewolucji, przekonany, że to co było czemś naprawdę religijnem w religji, to, co oparło się wiekowym prześladowaniom ze

strony pogaństwa, to było silniejsze od wyroków przemijających władz tej epoki.

Chłop czuł zgodnie z prawdą i rozumował trafnie; doczekał się ponownego otwarcia świątyń, powrotu proboszczów, przywrócenia świetności Kościoła i jego urzędowej restauracji: to jedno go jeszcze gnębi, że w tych formach przeszłości, które są rzeczywiście francuskie i katolickie, nie znajduje ducha francuskiego, ducha żyjącego, ducha chłopskiego, ducha ruchu i siły, ducha Boga żywego.

Czas już chłopom zrozumieć, że tego ducha prawdziwie religijnego nie znajdą w stowarzyszeniach, rzekomo religijnych; chłop musi sam siebie poznać i uszanować, musi mieć odwagę powiedzenia samemu sobie i głoszenia podczas wyborów, że to on, chłop jest prawdziwym przedstawicielem uczucia religijnego. On jest przedstawicielem pracy około ziemi w pocie czoła, pracy, zadanej człowiekowi przez najdawniejsze z praw religijnych; podlegając poborowi wojskowemu i podatkom, jest przedstawicielem ducha ofiary, będącego duchem chrześcijaństwa. Próbuje on już dawać inicjatywę do nowych praw, co świadczy o jego dążeniu do zespolenia dawnego nakazu pracy z chrześcijańskim obowiązkiem poświęcenia i nadziejami nowego społeczeństwa, oraz o jego dążeniu do zjednoczenia tym sposobem dawnego prawa i kościoła wojującego z prawem nowego społeczeństwa, które ma triumfować.

W tem nowem położeniu chłop powinien radzić się tylko samego siebie albo tych, w których uznaje tego ducha i te dążności, któreśmy przed chwilą określili, a które śmiemy nazwać duchem chłopskim.

Chłop cierpi teraz w głębi swej duszy; ma już pewne wątpliwości religijne; zadaje sobie już pytania co do swego celu istnienia, jako człowieka i obywatela. Jest nam niezmiernie trudno pospieszyć mu z pomocą; sprawy, które go teraz przedewszystkiem zajmują, są o wiele wyższe, niż sprawy, które wstrząsają Zgromadzeniem narodowem. Otóż do porozumienia się z członkami Zgromadzenia mamy język zupełnie ustalony, gdy tymczasem do wyrażenia nowych potrzeb całego kraju historja przeszłości nie daje nam żadnych wzorów. Narazie poprzestaniemy na udzieleniu chło-

pom kilku prostych rad, które są owocem długiego doświadczenia, a które mogą się przydać w chwili obecnej.

Radzimy tedy każdemu religijnemu wieśniakowi, by nie dowierzał ludziom, którzy podczas wyborów będą mu mówić o religji, a przedewszystkiem tym, którzy wygłaszać będą te religijne słowa z pewnym akcentem, wśród pewnych gestów, które wieśniak zna doskonale, gdyż zauważył je niewątpliwie u faktorów i agentów handlowych, a które określićby najlepiej można, jako jezuickie.

Radzimy mu także nie ufać książkom, broszurom i wydawnictwom, zatwierdzonym przez rząd i duchowieństwo, a roznoszonym przez ludzi religijnych z urzędu. Mówiąc po literacku, znamy najsłynniejszych autorów tych książek i broszur; możemy zapewnić, że jedynie ruch wyborczy posiada moc dać im na chwilę zrozumienie doniosłości spraw religijnych.

Ci ludzie mówią o religji tylko ze względu na wybory. Ze względu na wybory także podnoszą obłudnie kwestję własności. Chłop jest religijny; jest właścicielem: wskazaliśmy już, do czego dąży reakcja wbrew jego uczuciom religijnym, a w imię religji; — obecnie w bliższych rozważaniach chcemy mu wykazać, jak na podstawie zasady własności reakcja ta dąży do wyzucia go ze wszystkiego, co posiada.

## II

*2 maja 1849*

Reakcjoniści występują jako obrońcy własności wogóle, w szczególności zaś własności chłopskiej, rzekomo zagrożonej przez przez Rewolucję. Francja przebyła już wiele rewolucyj, chłop zachował je w pamięci; wystarczy, jeśli sięgnie do niej, a przypomni sobie z pewnością, że wielka Rewolucja nietylko nie czyniła zamachu na własność chłopską, ale, przeciwnie, dała mu możność nabywania ziemi i zapewniła mu jej wolne posiadanie.

Właśnie! Rewolucja uczyniła chłopa właścicielem, i zaiste nie republikanie to, spadkobiercy Rewolucji, chcieliby obalić jedno z najcenniejszych praw, jakie ona ustanowiła, prawo nabywania majątku przez pracę.

Republika nie rozdała gruntów narodowych tytułem podarków, tak, jak monarchowie zwykli to czynić; nie będzie ich także mogła odebrać przez jakiś rodzaj zachcianki prawodawczej. Reakcjoniści sami nie przypuszczają, żeby Zgromadzenie narodowe mogło kiedykolwiek chcieć targnąć się na prawo własności.

Powiadają jednak, że obawiają się gwałtów czerwonych republikanów i socjalistów, których liczba jest tak wielka — bo w języku reakcjonistów każdy obywatel, który nie należy do stronnictwa legitymistyczno-orleanistowskiego lub który nie jest urzędnikiem rządowym, jeśli tylko trochę zajmuje się polityką, zalicza się do republikanów i socjalistów.

Ze strony tej więc licznej klasy obywateli, którzy obalili monarchję Ludwika Filipa i są nieprzyjaciółmi jej systemu, kwitnącego, niestety, jeszcze po dziś dzień, ludzie ci obawiają się gwałtów przeciw własności. Chłop nieraz ucierpiał od gwałtów: jego własność nieraz grabiono, a nawet konfiskowano. My pierwsi przypominamy wieśniakowi jego obowiązek czuwania nad swoją własnością i strzeżenia jej pilnie przed wrogami. Co do ostatnich, chłop zna ich doskonale: ci wrogowie, to przyjaciele reakcjonistów, to kozacy, którzy puszczali z dymem wioski lotaryńskie i szampańskie, to żołnierze Blüchera, którzy, złupiwszy i zrabowawszy cały szereg prywatnych własności, przyspasabiali się do niszczenia w Paryżu własności narodowej, jako to pomników i mostów, które trzeba było okupić, dając Prusakom miljony, ściągnięte z własności chłopa; tymi wrogami to wychodźcy legitymistyczni, którzy za panowania Burbonów z linji starszej nie przestawali grozić wszystkim posiadaczom dóbr narodowych we Francji i którzy swemi groźbami, mając poparcie w mocarstwach: rosyjskiem, austrjackiem i pruskiem, potrafili wydrzeć chłopom miljard tytułem odszkodowania. A zauważmy, że ogromna większość tych, którzy zapłacili odszkodowanie, nie korzystała bynajmniej z konfiskat, któremi Rzeczpospolita obłożyła ziemie wychodźców. Kupno tych dóbr zwiększyło majątki ludzi bogatych, spekulantów, bankierów, jeneralnych dzierżawców i wysokich urzędników. Większość tych ludzi weszła do izby parów i zgromadzeń prawodawczych za czasów Ludwika Filipa — a ponieważ nie było już dóbr narodowych do kupienia, przeto bogacili się w dalszym ciągu,

przyznając sobie wzajemnie wysokie pensje na rachunek budżetu, wiadomo zaś, że tę ogromną masę podatków, które stanowią budżet, pobiera się głównie z własności chłopskiej.

Pozostaje nam teraz zająć się nowym rodzajem wrogów własności, tymi mianowicie, o których reakcja najczęściej i najchętniej wspomina, tymi, których nazywa komunistami, podziałowcami. Niełatwo ich znaleźć; reakcja, która wydaje ich nienawiści ludu, nie podaje ich nazwisk, nie oznacza ich miejsca zamieszkania, a tym nawet, których najwięcej oskarża się o komunizm, nie udowodniono, żeby powiedzieli lub napisali coś w celu sprowadzenia podziału własności. Atoli zdarzyćby się mogło, żeby nowy jakiś przewrót polityczny, oddając władzę kilku ludziom gwałtownym, umożliwił im próbę zajęcia własności na rzecz państwa, co niektórzy uważają za konieczne następstwo radykalnej rewolucji. Czy należy się obawiać takiej przyszłości, czy reakcjoniści rzeczywiście się jej obawiają? Czego lękają się najwięcej, to nie powrotu gwałtów rewolucyjnych, ale raczej utwierdzenia władzy republikańskiej i prawidłowego postępu zasad sprawiedliwości i ludzkości. W istocie rozwój tych zasad zagraża najgorszemu gatunkowi komunistów i podziałowców, a tym są reakcjoniści.

Ci to właśnie reakcjoniści, nie włożywszy do spółki żadnego udziału, wspólnie korzystali z kapitałów Francji, jakby ona była stowarzyszeniem komunistycznem. Wychodźcy, byli senatorowie, którzy zdradzili Napoleona, oraz orleaniści, którzy zdradzili wszystkie rządy, pozostali jednak wierni zobowiązaniu, zaciągniętemu względem siebie nawzajem, że będą się wspierać w wyzyskiwaniu Francji. Zmieniano rządy, prześladowano ludzi, którzy reprezentowali idee religijne czy polityczne, ale oszczędzano zawsze ludzi interesu, wyzyskiwaczy, którzy nazywali się niegdyś legitymistami, uczciwymi ludźmi, później, konserwatystami, a którzy ostatecznie byli tylko tem, czem dziś są, t. j. reakcjonistami. Legitymista książę de Richelieu po upadku cesarstwa popierał i płacił Talleyranda; Talleyrand popierał z kolei p. Thiersa, który popiera członków klubu z ulicy de Poitiers. Klub ten składa się po większej części z ludzi bogatych, którzy w dalszym ciągu dzielą się między sobą budżetem. To są prawdziwi podziałowcy!

Dodajmy uwagę historyczną.

Najbardziej wpływowi ludzie wielkiej Rewolucji, z których niektórzy z władzą nieograniczoną rozporządzali zasobami Francji, umarli prawie wszyscy w biedzie; niech nam kto pokaże chłopów, których własnością oni się podzielili. Rewolucjoniści lutowi byli panami Paryża w ciągu kilku miesięcy, a z tych czasów, kiedy sądy nie zasiadały, policja zaś była w rozprzężeniu, nie przytoczy nam nikt ani jednego przykładu łupiestwa lub podziału cudzego dobra. A jeżeli w takiem mieście, jak Paryż, poszanowanie własności było tak ściśle przestrzegane przez ludność niezmiernie liczną, uzbrojoną i składającą się w znacznej części z ludzi, których nazywają socjalistami i podziałowcami, jeżeli nie naruszono ani brylantów w Tuilerjach ani drogocennych przedmiotów w składach królewskich, czyż kto na serjo może uwierzyć, że ci ludzie daliby się skusić ponętą podziału roli chłopa, która wystarcza zaledwie na opędzenie jego potrzeb i potrzeb jego rodziny?

Wspomnieliśmy tu o rzeczach, o których wie każdy w Paryżu, o których mówiono i powtarzano tysiąckrotnie; ale reakcja ma się na baczności, by o nich nie pouczyć chłopa. Trzeba mu tedy powtarzać o tem aż do przesytu, trzeba mu codzień na nowo przedstawiać historję rewolucji lutowej, opowiadać mu, w jaki to sposób lud paryski, ten najuboższy może chłop Francji, użył swojego zwycięstwa. W ten sposób chłopi, mieszkańcy wsi, dowiedzą się od swych braci, proletarjuszów Paryża, tych chłopów miasta, jakich to komunistów i podziałowców tak jedni jak i drudzy obawiać się mają.

## III

*3 maja 1849*

Powołano chłopów do wyboru swych przedstawicieli. Prawo takie przysługuje tylko udzielnym panującym. Chłopi, którzy stanowią większość ludu francuskiego i którzy są rzeczywiście ludem i Francuzami, wykonywali po wszystkie czasy panowanie o tyle, o ile ono ma w sobie coś przykrego i niebezpiecznego. Wszak to chłopi dawali z swej kasy prywatnej sumy na opłacenie administracji kraju. Wszak to chłopi dawali hasło wojskom, prowadząc

je przeciw cudzoziemcom i krocząc na ich czele, jako przednie straże, jako tyraljerzy, a niekiedy jako głównodowodzący. Byli nawet chłopi, którym oddawano władzę królewską i których stara Europa monarchiczna uznawała za prawowitych królów.

Rewolucja, która w gruncie rzeczy była wyrazem potrzeb i życzeń chłopa, już się dostatecznie wylegitymowała jako siła materjalna. Monarchowie musieli wchodzić z nią w układy. Pochlebiali jej nawet, umizgali się do niej; uznawali ją tedy za władzę panującą, a czcząc w ten sposób rewolucję francuską, składali hołd ludowi francuskiemu, chłopom.

Europa z wielkiem naprężeniem oczekuje chwili, kiedy chłop francuski okaże, jaki zrobi użytek z swego panowania, wyszedłszy z pod opieki urzędowej. W ciągu wieków nie przestał on oskarżać swych panów o nadużywanie władzy, o gwałty, o zdzierstwo. Teraz, gdy sam został panem, powinien zastanowić się poważnie nad wyborem swych przedstawicieli i swych przyszłych ministrów.

Wybory nadchodzą. Wszystkie stronnictwa pracują dla swych kandydatów. Jedynie stronnictwo narodowe, stronnictwo chłopskie, nie utworzyło dotychczas komitetów wyborczych, nie wydało broszur i nie rozesłało agentów.

Ono nie potrzebuje uciekać się do tych małych środków, którymi posługują się mali ludzie małych stronnictw politycznych. Wystarczy, jeżeli wieśniak będzie chciał i wyrazi swą wolę głosowaniem. Kandydat, którego on przyjmie w swej gminie za prawdziwego przedstawiciela swych uczuć i interesów, będzie przedstawicielem całego ludu francuskiego. Tym sposobem każda gmina przy nadchodzących wyborach powinna radzić się tylko samej siebie, a każdy obywatel, powołany do głosowania, powinien pójść tylko za głosem swego sumienia oraz sumienia współobywateli, za głosem ludu, który jest głosem Boga.

Jeśli chłopi mieć będą niezależną odwagę pójścia za tym głosem, wybiorą na swych przedstawicieli przedewszystkiem chłopów, albo ludzi, ściśle związanych z życiem wsi, a więc polowych, nauczycieli ludowych i proboszczów prawdziwie chrześcijańskich.

Ze strony rządu będą im mówić, że kandydaci chłopscy nie mogą mieć wykształcenia i biegłości, potrzebnych do kierowania sprawami kraju. Chłopi mogliby na to odpowiedzieć, że ten kraj,

wciąż rządzony przez ludzi wykształconych i biegłych, widzi się zmuszonym co piętnaście lat zmieniać rząd i że codziennie jest świadkiem, jak jego prefektów i sędziów, ludzi bardzo wykształconych, usuwają z posad ministrowie, również wykształceni.

Możemy zapewnić wieśniaków, że między ludźmi wykształconymi znajdują się tacy, którzy nie wierzą w wartość tego wykształcenia, o którem tyle się prawi urzędowo.

„Wychowanie nie jest synonimem wykształcenia czyli kultury umysłowej; można raczej winszować sobie, aniżeli smucić z niepowodzenia planów wychowania ludowego.

Gdyby te plany rzeczywiście wprowadzone zostały w życie, do cierpień umysłowych i moralnych dodałyby były cierpienia ludu fizyczne, których uleczyć nie byłyby w stanie. Lepiej jest, że większość naszych chłopów jest dzisiaj pogrążona jeszcze w ciemnocie, niż, żeby miała umysł spaczony a serce zgorzkniałe lub trawione przez złe namiętności".

Przytaczamy tu słowa pewnego bardzo wykształconego człowieka, radcy stanu i jednego z redaktorów gazety *Journal des Débats*. Nie podzielamy jednak jego zdania w zasadniczym punkcie. On, jako człowiek wykształcony i znający wszystkie niebezpieczeństwa wykształcenia, szanuje niewinność wieśniaków, których uważa za ciemnych; jest to system wszystkich wyzyskiwaczy. Tacy, jak on, sądzą, że każdy człowiek, który daje się oszukiwać, jest koniecznie ciemnym; i popierają tę ciemnotę, tak korzystną dla wyzysku. My, przeciwnie, jesteśmy przekonani, że Francuzi w większej części są silni i mądrzy — a jeśli się tak często dają oszukiwać wyzyskiwaczom wykształconym i zręcznym, to pochodzi to z poczucia olbrzymich zasobów.

Człowiek bogaty a uczciwy daje się często i długo oszukiwać swojemu rządcy i potrzebuje niezbitych dowodów sprzeniewierzenia, aby je donieść sądowi. Im więcej jest się potężnym i bogatym, tem więcej jest się pobłażliwym. Takiem było stanowisko ludu francuskiego, silnego w uczucia narodowe a bogatego w nadzieje, względem swych zręcznych i wykształconych rządców.

Nadeszła chwila uregulowania rachunków między ludem a tymi, którzy podawali się dotychczas za jego przedstawicieli. Na-

deszła dla chłopa chwila stworzenia przedstawicielstwa narodowego, prawdziwie chłopskiego.

Pewien człowiek wykształcony, jeden z ministrów rządu tymczasowego Republiki, obywatel Carnot, kładł nacisk w swych okólnikach, skierowanych do nauczycieli, na konieczność powoływania do Zgromadzenia narodowego ludzi ze wsi (hommes du pays) — a pod tą nazwą rozumiał wieśniaków. „Nie lękajcie się, mówił, wybierać ludzi nieuczonych". Francji nie brak uczonych i literatów. Nauka i literatura, to wielkie i piękne rzeczy, ale czas już uznać, że nauka i literatura, oraz wszystko to, co się nazywa wykształceniem, jest ostatecznie rzeczą dodatkową. Istotną rzeczą jest charakter moralny, jest siła moralna, jest talent, to znaczy, dar nieba.

Pomijając przykłady z starożytnego Rzymu, gdzie chłopi nieraz dyktowali prawa królom i bardzo wykształconym ministrom Grecji i Egiptu, nie wspominając nawet o historji Francji, której najznakomitsi bohaterowie, jak Karol Wielki, dowódcy krucjat i Joanna d'Arc, nie umieli ani czytać ani pisać, zwróćmy się do dziejów współczesnych. Istnieją obok nas monarchje absolutne i królestwa konstytucyjne, w których przyjmuje się za dogmat, że głowa państwa nie potrzebuje żadnego wykształcenia: wystarczy, jeśli wybierze wykształconych ministrów. Nasi reakcjoniści bynajmniej się nie niepokoją niedoświadczeniem cesarza austrjackiego lub nieuctwem królowej angielskiej. A obchodzi ich nieuctwo i doświadczenie większości ludu francuskiego, t. j. chłopów. A jednak sami ministrowie i dyplomaci zgodzą się z nami na to, że chłop francuski jest o wiele zdatniejszy do kierowania swemi sprawami, a przez to lepiej przygotowany do zajmowania się sprawami cudzemi, niż władcy Austrji i Anglji.

Obowiązkiem wieśniaka jest uznać, że jest powołany do rządzenia. Przekaże on swe prawa zgromadzeniu, które powinien sam wybrać. Wszystkie ludy Europy oczekują decyzji Wielkiego Ludu, Wielkiego Narodu.

Chłopi całej Europy oczekują swego zbawienia od chłopa francuskiego.

# PREZYDENT RZECZYPOSPOLITEJ A STRONNICTWA

## I

*29 kwietnia 1849*

Sprawa bieżąca, sprawa żywotna dla Francji, jest prawie zawsze tą jedyną sprawą, którą publicznie mało kto się zajmuje, a której istnienia polityczne zgromadzenia nie zdają się nawet domyślać. Wszyscy bawią się w dyplomatów. Ostatnią rzeczą, o której mówić będzie jakiś obywatel, jest właśnie ta rzecz, o której myśli dniem i nocą.

Dawna tradycja obłudy religijnej i rządowej i nowy rodzaj obłudy urzędowej naszych czasów usprawiedliwiają obecnie zasadę tego człowieka, który najlepiej wyobraża system orleanistyczny. Ten człowiek powiedział, że mowa dana jest na to, żeby zakrywać myśli. Talleyrand istotnie dał formułę orleanizmu, Talleyrand był wielkim założycielem i głową orleanizmu. Ludwik Filip i Talleyrand, dwaj ludzie, którzy, pracując dla tego samego celu, urzędowo toczyli przedtem z sobą walkę, doszedłszy po rewolucji lipcowej do władzy, porozumieli się szybko co do ostatecznego planu, nie potrzebując wcale do tego ani rozmowy, ani nawet wymiany spojrzeń.

Ludwik Filip i Talleyrand nazajutrz po rewolucji lipcowej uznali, że przyszedł czas osadzić na tronie słowo obłudne, to, które zakrywa myśl, celem zgnębienia z pomocą tej właśnie myśli prawdziwych przedstawicieli myśli, ludzi czynu.

Ich systemu trzymali się wiernie ci ludzie, którzy stawiali im najbutniejszą opozycję, z tem jednak zastrzeżeniem w duszy, że wstąpią w ślady Talleyranda i Ludwika Filipa z chwilą, gdy tylko uda im się zająć ich miejsca u steru władzy.

P. de Lamartine i obecni ministrowie są istotnie tylko kontynuatorami systemu Talleyranda i Ludwika Filipa. A system ten ma więcej przedstawicieli, niż się przypuszcza. Wielkie banki, wysoka administracja, i cała biurokracja są w istocie swej orleanistyczne. Urzędowo przyjęto system przemawiania na sposób ludu francuskiego, naśladowania nawet jego akcentu i gestów rewolucyjnych — ale co do działania, co do uchwał, co do rozdziału posad wojskowych i cy-

wilnych, wielcy mówcy niby-rewolucyjni słuchają potajemnie tego tylko instynktu, który jest im wspólny z rządowemi figurami Rosji, Austrji i Prus, t. j. zwierzęcego instynktu samozachowawczego.

Wszystkie wielkie ideje filozofji starożytnej i chrystjanizmu, owoc tylu prac wewnętrznych człowieka, wszystkie prawdy, zdobyte przez Rewolucję francuską kosztem obficie wylanej krwi i potu, orleanizm zagarnia i wyzyskuje podobnie, jak szlachta z czasów Ludwika XV, owi rycerze z przedpokoju, wystawiała na pokaz tytuły i herby swych przodków z czasów wojen krzyżowych. Orleaniści wiedzą wszystko, mówią o wszystkiem, ale nie są w stanie nic zrobić. Ich sekret polega na tem, żeby mówić ciągle, oszałamiać świat słowami, a nie powiedzieć nigdy tego, co skłania ich do mówienia.

A co skłania ich do mówienia tyle i tak dobrze, to strach. Co się zaś tyczy pięknych słówek, któremi tak szafują, to znajdują je w mowach takich ludzi, jak Mirabeau, Robespierre, Barnave, Talleyrand i Chateaubriand; każda moneta jest dla nich dobrą, byle tylko mogli ją wymienić.

Otóż zaczyna się budzić chęć dowiedzenia się, co też chce orleanizm kupić za te pieniądze. Ta wielka tajemnica, którą starannie ukrywają, nakłada na nas obowiązek poczynienia szczegółowych studjów o orleaniźmie i orleanistach. Już dziś stwierdzamy — a sądzimy, że zgadzamy się w tem z opinją ludu — że orleanizm, który zawsze uprawiał system przemilczań, wytęża teraz wszystkie swe siły, ażeby do przyjęcia tego systemu skłonić lud republikański i demokratyczną prasę, będącą jego organem.

Orleanizm widzi z radością, jak mówcy Zgromadzenia i publicyści unikają jak najstaranniej omawiania spraw, które mu dopiekają najgłębiej. Jedną z tych spraw, albo raczej jedyną sprawą chwili obecnej, jest sprawa, dotycząca stanowiska i osobistości prezydenta.

Historja prezydenta, jego stanowisko względem rozmaitych stronnictw, które dzielą Rzeczpospolitą, jego stosunki z ludźmi wpływowymi doby obecnej, są przedmiotem wszystkich poufnych rozmów naszych ministrów, a nawet ministrów zagranicznych, którzy w tej chwili kierują naszem ministerjum, a przez to wpływają na Zgromadzenie. Ani jedno słowo z tych poufnych rozmów nie weszło do mów urzędowych, wygłaszanych z wysokości trybuny. Dzienniki, najlepiej poinformowane o tem, co obchodzi ich opiekunów i prze-

ciwników, zachowują również dyplomatyczną i orleanistyczną powściągliwość co do tego przedmiotu.

Co do nas, obrońców napoleońskiej idei republikańskiej, my poczuwamy się do obowiązku wypowiedzenia otwarcie przed publicznością tego, o czem wszyscy na ulicach mówią, a co wielu ludzi, związanych z rządem, ma tę niewielką odwagę wypowiadać w rozmowach prywatnych.

Pomówimy o p. prezydencie Rzeczypospolitej, zwracając się do niego samego.

To, co powiemy, nie pochodzi od nas. Czego się po nim spodziewamy, czego oczekujemy od niego, tego spodziewamy się i oczekujemy wraz z miljonami, które go powołały z wygnania na stanowisko, wyższe nad wszystkie trony świata, stanowisko, które w historji da się tylko porównać ze stanowiskiem, jakie Napoleon, zwycięzca z pod Tulonu i Marengo, zajął wobec mocarstw starego świata.

Pierwszy Konsul nie miał innej podpory, jak tylko swój genjusz, nie miał innej dźwigni, jak tylko rewolucyjnego ducha ludu francuskiego, nie miał na całej kuli ziemskiej, którą wstrząsnął, innych wiernych sprzymierzeńców, prócz Polaków.

Prezydent zaś powołany został przez ducha Francji i przez ziemię francuską, przez Rewolucję i przez interes materjalny, przez socjalistów i przez orleanistów. Ma on za sprzymierzeńców najdzielniejsze narodowości nowoczesnej Europy: Polskę, która obecnie występuje w towarzystwie ludów słowiańskich, niegdyś najgroźniejszych wrogów Napoleona — lud włoski, niegdyś wrogi albo obojętny, teraz jednolity oraz jednomyślny w swoich sympatjach dla Francji i dla wielkiego imienia tego, który objawił Włochy sobie samym, który utworzył królestwo włoskie, administrację włoską i który ze swoją sławą wojenną splótł włoskie imiona.

Prezydent Rzeczypospolitej ma sprzymierzeńców, których Pierwszy Konsul i Cesarz znał tylko z imienia, a których zwycięstwa teraz cały świat głosi. Prezydent Rzeczypospolitej ma za sobą sympatję Węgrów, gdyż mają go za przedstawiciela Francji rewolucyjnej, i nosi imię Napoleona.

Prezydent Rzeczypospolitej ma sprzymierzeńców nawet pod ziemią, nawet w błocie, w piekle, to jest, w bankokracji i dyplomacji.

Ale w tem tkwi zarazem niebezpieczeństwo położenia.

## II

*6 maja 1849*

Opatrzność zgotowała obecnemu p. prezydentowi Rzeczypospolitej stanowisko wyjątkowe i jak najszczęśliwsze. Ze wszystkich ludzi, jacy od czasów wielkiej Rewolucji kolejno dochodzili do władzy, on jest jedynym, który osiągnął ją bez precedensów politycznych i bez zobowiązań, zaciągniętych względem któregokolwiek stronnictwa.

P. prezydent był w chwili objęcia swej władzy najwolniejszym człowiekiem w całej Francji, jedynym może, któremu danem było być zupełnie wolnym. Nie zawdzięczał zupełnie nic przywódcom stronnictw, chcących uchodzić za przedstawicieli Francji. Nie zawdzięczał nic bonapartystom dynastycznym, którzy, poddawszy Napoleonowi myśl dynastyczną, zdradzili go na rzecz Burbonów i zdradziliby nawet prezydenta Rzeczypospolitej z chwilą, gdyby widzieli możliwość zastąpienia go dynastą, któregoby imię więcej odpowiadało dawnemu porządkowi rzeczy w Europie. Nie miał on także zobowiązań wobec stronnictwa oficjalnie republikańskiego, stronnictwa, reprezentowanego przez *National*.

Miał tylko oprzeć się na tej sile, która, według własnych słów p. prezydenta, „posłużyła niegdyś za podstawę władzy Napoleona" t. j. na ludzie i armji.

A jakże p. prezydent może znać opinję ludu, jak może wiedzieć, czego chce armja? — Polityka wszystkich władz prawowitych, konstytucyjnych czy republikańskich, zmierzała zawsze do podstawiania interesów stronnictw, rodzin i jednostek w miejsce interesów ludu. Każda jednak władza, jakąkolwiek była, przemawiała i działała zawsze w charakterze przedstawiciela ludu, a ludzie władzy uważają zawsze gazetę *Moniteur officiel* za wierny wyraz ducha ludu. Każde stronnictwo opozycyjne miało znów swój osobny *Moniteur officiel*, organ kilku przywódców, ubiegających się o teki ministerjalne.

Ludwik Napoleon, wygnany z Francji i pozbawiony wszelkiej możności utrzymywania bezpośrednich stosunków z ludem francuskim, znał Francję tylko z książek i dzienników. W tych książkach najsłynniejsi autorowie dowodzili, — jedni nieomylności dogmatu legitymistycznego i konieczności nawiązania dawnej tradycji rojali-

stycznej z neokatolicyzmem i orleanizmem — drudzy wyrażali nadzieję, że będą mogli snuć dalej tradycje Robespierra i Baboeufa. Wszyscy głośniejsi autorowie polityczni zgadzali się w nienawiści do idei napoleońskiej. Wszyscy zdawali się mieć jednakowy wstręt do wspomnień wielkości narodowej, wpływów powszechnych Francji, siły, z jaką Napoleon postawił i utrzymywał zasady rewolucyjne Wielkiego Narodu. Autorowie ci, którzy żyli wyzyskiwaniem opinji dnia, szczęśliwi, że mogą sprzedać na wagę złota każde słowo, byle tylko schlebiało opinjom przyjętym, bez obowiązku popierania tego słowa czynem i faktami, autorowie ci mieli rację nienawidzieć epokę napoleońską, epokę pracy i urzeczywistnienia idei. Nienawidzili instynktownie człowieka, który pogardzał wszystkimi ideologami. Ówcześni ideologowie zaś byli to ci sami ludzie, którzy później dali się poznać pod nazwą doktrynerów.

Tak więc doktryna i urzędowa literatura polityczna nie przestawała w ciągu całego panowania Restauracji i Ludwika zwalczać rewolucji w osobie Napoleona, jej najsłynniejszego i najgroźniejszego dla reakcjonistów przedstawiciela. A to, co głoszono w książkach, rozchodziło się daleko drogą dzienników. Ostatecznie wmówiono w Europę, że lud francuski zapomniał w zupełności o owym epizodzie swojej historji, obejmującym lata między upadkiem Dyrektorjatu a Restauracją, t. j. jedyne lata, o których ludy zachowały pamięć.

Ludwik Napoleon czytał te nieszczęśliwe książki i te nikczemne dzienniki. Nie znał skandalicznej kroniki autorów, kupionych przez rząd, lub pracujących w tym celu, żeby ich kupiono. Nie znał położenia dziennikarzy, którzy pisali pod natchnieniem spekulantów, niekiedy pod moralną presją stronnictw, a prawie zawsze w nadziei zdobycia sobie chwilowego powodzenia. Wszystko, o czem Ludwik Napoleon dowiadywał się z Francji za pośrednictwem autorów politycznych i urzędowych dziennikarzy, zdawało się być obliczone na zdławienie w nim uczuć francuskich, chęci działania i nadziei, że dla Wielkiego Narodu nadejdą dni wolności potężnej i pełnej chwały. Miał jednak dość siły, żeby zwyciężyć te zabójcze wpływy. Kiedy jeszcze wszystko było pogrążone w orleaniźmie, on odważył się zatknąć w Strasburgu i w Boulogne sztandar Napoleona! Dziwna rzecz! Publicyści orleanistyczni i republikańscy pogodzili się wówczas, aby

jednomyślnie potępić te śmiałe próby. Ci sami ludzie, którzy spiskowali pod panowaniem Burbonów, którzy za czasów Ludwika Filipa uknuli spisek przy ulicy Prouvaires, którzy walczyli w kościele Saint-Merry, którzy próbowali wszcząć ruchy rewolucyjne w Paryżu i Lugdunie, więźniowie z Doullens i Saint-Michel, a nawet republikanie, ułaskawieni przez Ludwika Filipa, oskarżali spiskowca z Strasburga i Boulogne, więźnia z Ham. „Nie udało mu się“ powiadano; niepowodzenie przedsięwzięcia wystarczało do potępienia sprawcy. System orleanistyczny, którego podstawowym dogmatem jest kult powodzenia i faktu dokonanego, ostatecznie wdarł się do dusz republikańskich.

Tymczasem lud francuski, nie zważając na oszczerstwa publicystów i dziennikarzy, wdzięcznym był synowcowi Napoleona za to, że uwierzył w sympatję ludu dla imienia bohatera. Począł kochać tego młodego cudzoziemca, który zdawał się lepiej znać lud francuski, niż ci, którzy nim rządzili i mienili się jego organami. Lud pokochał w Ludwiku Napoleonie właśnie tę wadę, którą mu publicyści i dziennikarze najwięcej wytykali; pokochał jego wiarę w lud, jego odwagę, jego ducha żądnego przygód.

Dałby Bóg, żeby prezydent zachował tę wadę, którą lud francuski przez oddanie sześciu miljonów swych głosów podniósł do znaczenia cnoty!

Dałby Bóg, żeby ten niespokojny spiskowiec, którego urzędowa publiczność oczerniała i lżyła, jako burzyciela ustanowionego porządku przyszłego, zrozumiał, iż ten porządek, który on zakłócił w Strasburgu i Boulogne, został na zawsze obalony przez rewolucję lutową!

Dałby Bóg, żeby zrozumiał, iż go powołano do zabezpieczenia Francji przed wszelkiemi próbami powrotu tego porządku!

Każdy człowiek dobrej wiary odczuwa trudności, pośród których obraca się prezydent Republiki. Karmiony oszczerstwami i obelgami w ciągu swego długiego wygnania i więzienia, odepchnięty przez tych nawet, którzy głosili się obrońcami tradycji narodowej, to jest, przez republikanów, przybył do Francji całkiem odosobniony; w przeddzień objęcia władzy znajdował się jeszcze pod obuchem wyroku, którym był skazany na banicję, i rozporządzeń ministerjalnych takiego Lamartina!

Nieprzyjaciele Napoleona skorzystali z tego wyjątkowego położenia prezydenta. Rzucili się na jego spotkanie z tą samą skwapliwością, z jaką go przedtem szkalowali i prześladowali; otoczyli go, utworzyli wkrótce jego dwór, oddalili od niego najbardziej oddanych mu przyjaciół. Nie przestają używać wszelkich sposobów, żeby go oddzielić od bliskich mu i od rodziny jego: mówimy tu o ludzie, bo on jest jego rodziną.

Wrogowie Rewolucji i Napoleona, przerażeni wspomnieniem swej smutnej przeszłości, nie mieli od chwili rewolucji lutowej innego uczucia, oprócz uczucia strachu.

Choć lud wypuścił bezkarnie Ludwika Filipa, Guizota i wszystkich ich wspólników, mimo to orleaniści drżą ciągle o swoje osoby.

Podczas dni lutowych uciekali, chociaż ich nie ścigano, ukrywali się, jakkolwiek nikt nie myślał ich szukać. Narzekali głośno na mordy i grabieże i dotychczas jeszcze przypuszczają, że cała Rzeczpospolita myśli tylko o zamachach na ich majątki i osoby.

I przyszło do tego w sposób całkiem naturalny, że ci z orleanistów, których wyobraźnia najwięcej była zaniepokojona urojonym strachem, pierwsi przybyli szukać osłony w popularności imienia prezydenta.

Obecnie stanowią oni jego ministerjum, mają za sobą większość Zgromadzenia; mają policję i przywrócili gwardję municypalną.

Czegóż im jeszcze brak do ich bezpieczeństwa? A jednak wszystko dowodzi, że się jeszcze wciąż boją. Nie wystarcza im, że ich popiera większość i że strzegą ich policjanci; szukają jeszcze pomocy zagranicą. Ambasadorowie Anglji, Rosji i Austrji muszą ich uspakajać co do ich bezkarności i trwałości ich ministerjum.

Cóż może mieć wspólnego z tymi ludźmi p. prezydent Rzeczypospolitej? Któż zniewala go do przyjęcia na siebie odpowiedzialności za przeszłość legitymistów i orleanistów? Czy to jego rzeczą bronić tych, którzy zdradzili Napoleona, bronić zbiegów z pod Waterloo, morderców Neya i Labédoyera i tych, którzy przyklaskiwali śmierci Murata, zdradzeniu Polski i zgnieceniu Włoch? Jakiż on ma obowiązek starania się u ludu o wynagrodzenie szkód zdziercom, wspólnikom ministrów Ludwika Filipa. Powinien tylko zostawić ich smutnemu ich losowi.

Jeden ruch jego woli, jeden ruch napoleoński może go uwolnić od tych wszystkich pasożytów, którzy żywią się tylko dobytkiem materjalnym i moralnym drugich. Jeden ruch jego woli, jedno słowo napoleońskie może wytłomaczyć jeszcze Francji i Europie tajemnicę Dziesiątego Grudnia, która zarazem jest tajemnicą przeznaczeń prezydenta. Był czas, gdy wierzył w swe przeznaczenie: szukał go w Strasburgu i w Boulogne. Francja odsłoniła mu je w dniu Dziesiątego Grudnia.

Francja zrobiła wszystko dla Ludwika Napoleona; to, czego oczekuje od niego, powinno odpowiadać temu, co dlań zrobiła.

## ORLEANIZM

### I

*4 maja 1849*

W dziejach ludów napotyka się stale pewną grupę ludzi. W Rzymie, jak i w Atenach, w czasach starożytnych jak i nowożytnych, są oni czynni wszędzie, gdzie bije serce narodu. Niewiele zajmowali się historją, nie wiedzą nawet, że mieli poprzedników, a jednak wszyscy działają tak, jak gdyby byli posłuszni jakiejś starannie przechowywanej tradycji, jak gdyby wszyscy byli członkami solidarnego związku, zręcznie utworzonego.

Nie mówili nigdy z sobą, a jednak wszyscy wyznają ten sam dogmat: nienawiść wszelkiego ruchu moralnego. Nie znają się nawzajem, a jednak na dnie ich serc tkwi zawsze ten sam instynkt, ten sam wstręt do myśli szlachetnych.

Skąd oni przychodzą, skąd wychodzą, jacy byli ich nauczyciele? Nikt tego nie wie. To tylko można twierdzić bez obawy, żeby wypadki zadały kłam temu twierdzeniu, iż zawsze, ilekroć będzie mowa o postępie religijnym, oni będą go wstrzymywać w imię religji — ilekroć nasunie się sprawa narodowości, oni będą przeciw niej — ilekroć żądać się będzie naprawy społecznej, oni się oświadczą przeciw tej naprawie.

Powtarzamy: nie od dziś dnia ludzie ci działają w ten sposób; nie dopiero za naszych czasów, lecz jeszcze w przeszłości. Są

niezmienni, nie przemieniają się: istnieją od pierwszych zaczątków społeczeństwa, towarzyszyli mu we wszystkich przemianach i z pewnością towarzyszyć mu będą aż do końca.

Jakaż to więc pobudka porusza w ten sposób tyle jednostek? Tą pobudką, to egoizm, egoizm, który tkwi we wszystkich sercach, a który to egoizm człowiek może tylko wielkim wysiłkiem przezwyciężyć. Wielu nie potrafi odnieść nad sobą takiego zwycięstwa.

Ludzie, którzy powodują się egoizmem, łatwo poznają się między sobą. Mają oni hasło, które znają dobrze, chociaż nikt ich nie uczył.

*Jaki zysk będziemy mieć z tego?* — oto ich hasło, ich pytanie, które stawiają wszyscy niezmiennie, gdy ktoś nakłania ich do spełnienia czegoś.

Nieprzyjaciel zbliża się ku naszym granicom, lud jest w nędzy; powie się im: trzeba odeprzeć nieprzyjaciela, trzeba ulżyć ludowi — oni na to wezwanie do patrjotyzmu, do uczuć ludzkości, postawią zawsze swe zimne i obojętne pytanie: J a k i ż z y s k b ę d z i e m y m i e ć z t e g o? Ani jeden projekt ani jedna propozycja zmiany prawa nie może się zjawić, żeby natychmiast ci ludzie nie usiłowali wstrzymać wszelkiego postępu tem samem pytaniem.

Wszystkie narody, jak powiedzieliśmy, kryją w swem łonie ten trąd egoizmu, skupiony w kilku ludziach. Francja od pewnego czasu odczuwa więcej, niż jakikolwiek inny naród, przykre skutki wstrząśnień, spowodowanych intrygami tych egoistów. Aż dotychczas nie zdołali oni zagarnąć władzy u żadnego ludu; od niedawna kierują losami Francji.

W r. 1789 rozmach narodowy skruszył kajdany ludu. Egoizmowi nie dano posłuchu. A jednak nie zwątpił on w swą przyszłość; nawiązał porwane nici, oczekiwał lepszej przyszłości. Przez chwilę uznawał nawet, że Rewolucja miała pewną dobrą stronę: spekulował na dobrach duchowieństwa, wychodźców, skupując je za bezcen i odprzedając chłopom z dobrym zyskiem.

Zwolna egoizm stał się znów zuchwałym. Zbogaciwszy się przez spekulacje, począł pytać po cichu, na co się przydało Marengo i Austerlitz, do czego służyć może Wagram albo Moskwa?

Bogaci ci ludzie o sercu kamiennem myśleli już tylko o używaniu swego majątku i powiększaniu swych bogactw — i gdy synowie

Francji ginęli z chwałą, przez własne zwycięstwa nawet miażdżeni, oni, egoiści, wołali: Niech żyją wrogowie, nasi przyjaciele!

Niech żyją wrogowie, nasi przyjaciele! Był to w r. 1814 i 1815 okrzyk radości wszystkich naszych wielkich i małych Krezusów, był to ich okrzyk wojenny, a raczej ich okrzyk na cześć majątku.

W istocie egoizm szybko obliczył, co mu mógł przynieść obcy najazd. Jednym rzutem oka dostrzegł, że po narodowych klęskach nastąpi rabunek chłopów przez kozactwo i że owoce tej grabieży dostaną się do jego sakwy. Dostrzegł kontrybucje wojenne, nakładane na miasta i dzielone między nieprzyjacielskich generałów, a następnie wydawane na korzyść jego szkatuły. Zobaczył szereg pożyczek, zaciąganych na opłatę tych kontrybucyj, i czuł się sam jeden tylko na siłach umożliwić te pożyczki, aby z nich potem korzystać.

Zobaczył rój wychodźców, domagających się z wielkim krzykiem zwrotu swych majątków, a wobec niemożliwości uskutecznienia tego zwrotu, przeczuł miljard!

Na ten widok apetyt egoizmu, nagle zaostrzony, nie miał już hamulca. Wyzbywając się wszelkiego wstydu, niewolnicy tej namiętności tarzali się u nóg najezdników.

Egoizm znalazł swój dogmat: był nim najazd; otrzymał swoją świątynię: była nią giełda; miał także swe święta radości: były to dni żałoby ludów, dni bitew przegranych i faktów rozstrzeliwania.

Armja wyzwolenia europejskiego ginie — Waterloo napełnia giełdę radością.

Ney, Labédoyère, bracia Faucherowie straceni sądownie, Brune i Ramel zgładzeni przez siepaczy najazdu — giełda idzie w górę.

W rzeczy samej giełda jest świętym świętych egoizmu; składa się tu na ofiarę krew ludów, spekulując na zwyżkę.

Atoli jeśli egoizm miał już swoją świątynię, giełdę, i swój dogmat, najazd i salwy karabinowe, brakowało mu jeszcze zwierzchności, arcykapłana, prawodawcy doktryny. Dostarczył go rok 1830.

Francja chciała zmazać wspomnienia z r. 1815: stworzyła rok 1830; ale, pełna zaufania, jak zawsze, pozwoliła sobie narzucić

Ludwika Filipa. Od tej chwili religja egoizmu była zupełna: orleanizm odsłonił się w całej swej nagości.

Aż dotąd nie było nazwy na oznaczenie tej sekty. Ludwik Filip dał jej nazwisko swojej rodziny — co więcej, wziął sobie za zadanie stosować jedynie doktrynę: Jaki zysk będziemy mieć z tego?

Nie uznając innych prawd, jak tylko to zapytanie, usiłował wpoić swą wiarę w cały naród.

Polska chce być wolną, Włochy także — poświęca się Polskę i Włochy, nie dlatego, że bitwy zabijają ludzi, a egoizm lęka się o swe dzieci, lecz ponieważ bitwa kosztuje pieniądze.

*Jaki zysk będziemy mieć z tego?* — weszło do urzędowego słownika. Dowiedziono, że orleanizm był najlepszą z możliwych form rządu, ponieważ, według brzmienia mów tronowych — dobrobyt coraz bardziej wzrasta.

Ta idea, że wszystko powinno otrzymać cenę i przynosić zysk, tak dalece utkwiła w sercu urzędowego świata, że gdy Francja zawołała swym potężnym głosem: Reforma albo rewolucja — świat ten urzędowy wybuchnął śmiechem. Bo w istocie, jaki zysk mogła dać reforma? Rząd nie miał już w sobie żadnej godności, instytucje straciły wolność — otóż godność i wolność nie otrzymują ceny na giełdzie. Nie wierzono w szczerość tego okrzyku: Reforma! Co do drugiego wyrazu woli ludowej: Rewolucja, wierzono weń jeszcze mniej. Jakże w istocie wierzyć w możliwość rewolucji, któraby nietylko żadnego zysku nie przyniosła, ale jeszcze wszystkie majątki na szwank naraziła?

Tak łudził się orleanizm; sądził o Francji według swego własnego serca; nie upatrując pieniężnego zysku w reformie, odrzucił ją.

W kilka godzin, dzień 24 lutego wykazał orleanizmowi całą nicość jego złudzeń.

Po oddaleniu się Ludwika Filipa zostali jego uczniowie, wyznawcy religji: Jakiż zysk będziemy mieć z tego?

Pomówimy teraz, jakie było ich postępowanie od czasu Lutego i jak zdołali zachwiać wiarę w przyszłość Rewolucji.

## II

*5 maja 1849*

Po rewolucji lutowej orleanizm popadł jakby w odrętwienie. Wahał się przez chwilę, nie wiedząc, czy ma iść z ruchem rewolucyjnym, żeby go wyzyskać, jak w r. 1792. Wahanie to trwało krótko. Wkrótce widziało się nadpływających do ratusza głównych bankierów sekty, którzy przychodzili oświadczyć rządowi tymczasowemu, że trudność położenia spoczywa tylko w kwestji finansowej.

Kupiec nie sprzedaje, fabrykant nie wytwarza, robotnik nie pracuje, — mówili rządowi tymczasowemu; postarajcie się o to, żeby sprzedawano, wytwarzano i pracowano, a unikniecie niebezpieczeństwa.

Zamiast polegać na niezwykłym patrjotyźmie ludu paryskiego, który odmawiał sobie wszystkiego w oczekiwaniu wielkich rzeczy, których dokonać miała rewolucja, ludzie z ratusza usłuchali rad orleanizmu.

Stworzyli podatek 45-centymowy i pracownie narodowe, dwa środki, które zdawały się wskazywać, że rewolucja nie miała innego celu, jak tylko opodatkowanie chłopa i zaciągnięcie robotnika do brygad roboczych.

Od tej chwili orleanizm widział się ocalonym, a rewolucja zatraciła już zrozumienie swego posłannictwa.

Ze wszystkich stron odezwały się skargi. „Niema już pieniędzy“ — oto słowa patrjotyczne, które słyszano ze wszystkich ust.

Zdawało się, że mimo upadku naczelnika sekty orleanizm zaprzągnął całą Francję w jarzmo swego bałwochwalstwa.

Atoli lud pamiętał rok 1815; nie zapomniał też o Polsce i Włoszech. Niepokoił się, widząc, że rewolucja lutowa miała spełznąć na niczem, tak, jak rewolucja lipcowa.

Nagle echa, odzywające się z poza granic, przyniosły Francji znak życia. Francja przypomniała sobie wówczas nareszcie znaczenie wszystkich rewolucyj: Włochy, Niemcy, Polska, Węgry, wstrząśnięciem jarzma i zerwaniem się do walki o niepodległość uprzytomniły jej rzeczywisty przedmiot jej misji.

Chodziło o to, żeby dla ostatecznego załatwienia kwestji europejskiej zapewnić wyzwolenie ludom.

Lud francuski zrozumiał tym sposobem cel swej rewolucji.

Pewnego dnia zawołał: Niech żyje Polska!

Okrzyk ten został stłumiony.

Orleanizm powiedział, że wojna kosztuje pieniądze. Zgromadzenie uwierzyło temu i poświęciło ideę dla pieniędzy: Zgromadzenie było nawrócone na orleanizm.

Ale lud nie był nawrócony.

Skupił się sam w sobie. Pytał sam siebie. Zadał sobie pytanie, czy sześćdziesiąt lat rewolucji ma skończyć się jedynie wstrzymaniem ruchu francusko-europejskiego — wobec kwestji budżetu?

Odpowiedź, jaką lud francuski znalazł na to pytanie, była godną wielkiego narodu.

Lud francuski chciał poświęcić swe ostatnie dziecko i ostatni swój talar za wybawienie narodów.

Po raz drugi odrzucił orleanizm. Odrzucił również nowych sprzymierzeńców orleanizmu, fałszywych rewolucjonistów lutowych i z dnia 4 maja.

Na dno urny wyborczej rzucił pewne imię.

Dla prawdziwego ludu, ludu, który orze ziemię, który kuje żelazo, który tka płótno i jedwab, to imię znaczyło: Wolna Europa!

Ludwik Napoleon Bonaparte został okrzyknięty prezydentem Rzeczypospolitej francuskiej.

Został wybrany wbrew stronnictwom rządowym. Jego wybór przeszedł nad Francją, jak powiew ożywczy. A potem Francja oczekiwała.

Ale orleanizm czuwał nieustannie. Przyszedł powtórzyć prezydentowi wszystko to, co był powiedział rządowi tymczasowemu, Zgromadzeniu, Cavaignacowi: kupiec nie sprzedaje, fabrykant nie wytwarza, robotnik nie pracuje.

I orleanizm przekonał, że dla uratowania skutków wyboru trzeba starać się o to tylko, żeby sprzedawano, wytwarzano i pracowano.

Otóż od dnia 10 grudnia 1848 orleanizm zwyciężył, bo od tego czasu Włochy zdławiono, Polska wciąż żywcem jest w grobie, a tylko Węgry na krańcu Europy walczą same za ideę europejską.

Za kilka dni lud francuski ma się zebrać na nowo i znów ma rzucić nazwiska na dno urny wyborczej.

Co wyjdzie z tego wielkiego głosowania? Zwycięstwo ducha francuskiego nad orleanizmem lub — jego klęska.

Zwycięstwo — byłoby ostatecznem.

Klęska — nie byłaby bez jutra.

## III

*7 maja 1849*

Dla orleanizmu niema ani Boga, ani ojczyzny, ani zasady — a jednak jego zwolennicy należą do tych ludzi, którzy najczęściej używają tych wyrazów. Służą każdej władzy aż do chwili jej upadku. Zwyczajny pomocnik handlowy opuszcza kantor wpierw, nim jego pryncypał ogłosi swe bankructwo — orleanizm dozwala, by jego zwolennicy wytrwali wiernie na stanowisku, byli świadkami opieczętowania, opuszczenia mieszkania, żeby płakali nawet nad losem swego pryncypała, nie idąc wszakże za nim, lecz pozostając na miejscu, aby nowemu pryncypałowi udzielić pewnych tajemnic handlowych!

Jakże się pozbyć orleanizmu? Ludzie tych poglądów ofiarują wierne usługi... aż do najbliższej zmiany losu. Cesarz miał pewną słabość dla legitymistów. „Umieją być posłuszni“ — mawiał. Nie wiedział jednak, że to jego grenadjerzy zmuszali ich moralnie do posłuszeństwa. Ludzie orleanistycznych poglądów umieją służyć — lecz jak należy płacić za ich usługi?

P ł a c i ć! — oto ostatnie słowo orleanizmu. Albo raczej ma on tylko dwa słowa w swoim języku: s p r z e d a w a ć i b r a ć.

Orleanizm streścić można w jednem zdaniu: jest to system komiwojażerski, zastosowany do polityki.

Przybierając najrozmaitsze postaci, orleanizm zdołał pozyskać sobie zaufanie wszystkich ludzi, którzy tylko od wybuchu rewolucji lut wej byli u steru rządów.

Nie tylko jednak w wysokich sferach rządzących orleanizm potrafił nadać przewagę swoim niebezpiecznym doktrynom, ale tak-

że na ulicy, w warsztacie, prasie demokratycznej, poczęści to mu się udało.

Orleanizm wziął sobie szczególnie za zadanie sprowadzić z prawdziwej drogi narodowej ludzi, którzy podjęli misję obrony idei narodowej.

Gdy raz błąd popełniono, orleanizm go wyzyskał. Korzystając z pomyłki kilku szczerych ludzi, udawał, że sam wierzy i starał się w drugich wmówić, że lud paryski chwycił w lutym za broń jedynie dla sprawy *garnka z mięsem* (lepszego jadła). Usiłował nawet przekonać ludzi, że w gruncie rzeczy każda rewolucja jest tylko kwestją dobrobytu materjalnego. Na miejscu czystego socjalizmu postawił materjalizm. Następnie twierdził, że obałamucony lud dla zaspokojenia koniecznych potrzeb chce podzielić majątki, zburzyć własność i rodzinę — stąd pochodzi ta nienawiść, która szarpie społeczeństwo, stąd te walki, które kraj krwią zbroczyły.

Na nieszczęście, niektórzy pisarze, niektórzy demokraci dali orleanizmowi broń do ręki, mówiąc tylko o materjalnych potrzebach ludu, a zapominając całkiem o idei narodowościowej, będącej sprężyną wszystkich naszych rewolucyj.

Na gruncie materjalizmu orleanizm musiał być potężnym. Wiedział o tem — to też wszystkie jego usiłowania skierowane były stale ku temu, by wszelką dyskusję rewolucyjną przenieść na to pole, które było jego własnem polem.

Udawało mu się to aż do obecnej chwili.

Teraz należy oświecić kraj i wszystkich szczerych ludzi, ażeby za wspólnem porozumieniem sprowadzić rozprawy nad rewolucją na grunt właściwy, jakim jest kwestja narodowościowa!

Zanim zajmiemy się jednostką, trzeba rozwiązać wszystkie kwestje żywotne dla Francji — i nietylko dla Francji, ale także dla Europy, dla świata — trzeba nareszcie rozstrzygnąć wielką kwestję europejską. Wówczas, lecz dopiero wówczas wybije godzina spraw prywatnych.

Gdy Węgry odzyskają nareszcie swą niepodległość, gdy Polska odwali swój kamień grobowy, gdy Niemcy i Włochy odrodzą się, gdy nakoniec wszystkie narody, wolne jedne przez drugie i jedne dla drugich, ogłoszą prawdziwe, jedyne Święte Przymierze, święte przymierze narodów, wtedy pierwsza połowa dzieła narodów będzie

dokonana, a wówczas wszystkie ludy zabiorą się społem do drugiej części zadania, o wiele trudniejszej, t. j. żeby jednostkom w szczęściu, zdobytem wspólną pracą, zapewnić udział.

Aż do tej pory we wszystkich stronnictwach demokratycznych unikajmy wszelkich debat, wszelkich rozpraw, któreby mogły nas tylko rozdzielić wobec wspólnego wroga.

Dowiedźmy światu, że orleanizm mija się z prawdą, gdy twierdzi, że rewolucjoniści są ludźmi, którzy, *nie posiadając*, chcą *posiadać*.

Nie, nie jest prawdą twierdzenie, że wojna toczy się tylko między tymi, którzy nie posiadają, i tymi, którzy posiadają.

Ta wojna jest szlachetniejszą w swoich zasadach, świętszą w swym celu, bo jest to wojna ludzi wolności przeciw ludziom despotyzmu, bo jest to wojna narodowości przeciwko królestwom, bo jest to wojna *zjednoczenia narodów*, przeciw zasadzie: *dziel, abyś panował*.

Ta wojna jest świętą, jak powiedzieliśmy: nic materjalistycznego nie można jej zarzucać.Napróżno orleanizm będzie usiłował mamić sumienia co do jej celu. Cel ten, jak świetlana latarnia morska, przyciąga już wzrok ludów; kierują się one doń myślą, czekając chwili, gdy wszystkie razem pośpieszą raźnym krokiem ku niemu — albowiem tym celem, nie można za wiele tego powtarzać, jest zjednoczenie narodów dla zgotowania szczęścia wszystkich!

Jeszcze raz powtarzamy, niema nic materjalistycznego w tej wojnie. Któżby mógł w to wątpić teraz, gdy się widzi, jak wśród żołnierzy, którzy dźwigają jej brzemię, bogaci poświęcają swe majątki, ubodzy swój czas, a wszyscy swoje życie!

Iluż to szczęśliwców świata poległo już na polach walki o wolność, jako prości żołnierze świętej sprawy, począwszy od tego dnia, gdy Warszawa powstała do walki o niepodległość, aż do dnia, który przyświecał ostatnim zwycięstwom Węgrów!

Iluż to szczęśliwców świata woli prowadzić życie tułacze i błędne, niż zażywać rozkoszy ziemskich za cenę poddania się carowi albo Metternichowi!

Iluż to z nich, wydanych na łup niedostatku, tuła się smutnie pług, ażeby żelazo tego pługa zamienić na miecz niepodległości!

Iluż to z nich, wydanych na łup niedostatku, tuła się smutnie

zdala od swych ognisk rodzinnych, chociaż, jako ludzie nieznani mogliby wrócić do tych ognisk, za któremi tęsknią, do tej rodziny, tak ukochanej! A jednak wyrzekają się tego szczęścia, żeby nie być świadkami upadku ojczyzny; oczekują, jako wierne straże, aż godzina wolności narodów przyjdzie ich zwolnić z tej świętej i długotrwałej placówki.

Nie! Niema nic materjalistycznego w wojnie ludów!

Znaną jest komiczna sztuka, gdzie w chwili krytycznej jedna z postaci woła: *Ratujmy kasę!*

Te dwa słowa: *ratujmy kasę!* — tłumaczą lepiej, niż długie komentarze, całą doktrynę orleanizmu.

Zwolennikom tej doktryny chodzi w istocie tylko o uratowanie kasy.

Ta kasa zawiera w sobie wszystko, czego ci ludzie pragną. Jedni widzą w niej pieniądze, inni teki ministrjalne, inni jeszcze krzyże, posady, inni nakoniec władzę. W tej błogosławionej kasie jest wszystkiego potrosze: mieści ona w sobie dusze wszystkich sekt orleanizmu; te to dusze, których odsłoniliśmy doktrynę, pozostaje nam jeszcze ukazać w całej ich ohydnej nagości.

Powiemy tedy, czem są te sekty orleanizmu.

## PIKTAWIJCZYCY

### I

*13 maja 1849*

Długo rozmaite sekty orleanizmu toczyły z sobą wojnę, wojnę dla interesu, współzawodnictwa i wpływów. Jedna z sekt była u steru władzy, inne chciały go zagarnąć: oto jedyna przyczyna ich walki. Walka ta toczyła się, nie wytwarzając nic, aż Luty pogodził wszystkie te drobne współzawodnictwa, łącząc je wspólnym wyrokiem potępienia.

Po rewolucji orleanizm nie miał już głosu; jego zwolennicy zamilkli przestraszeni. Niebawem jednak nabrali znowu otuchy. Skorzystali z błędów rządu tymczasowego, w którym mieli swych przedstawicieli (między innymi Lamartina), ażeby zjawić się z powrotem

na scenie politycznej. Po otwarciu Zgromadzenia narodowego policzyli się z radością.

Francja była wówczas podzieloną na dwa obozy: ludzi przeszłości i ludzi przyszłości. Ci ostatni żądali, żeby erę rewolucyjną zamknąć spełnieniem słusznych żądań ludu. Przeciwnie, ludzie przeszłości nie dbali o dalsze losy rewolucji. Oni pragnęli, żeby świat się nie zmieniał, żeby nadal był wyzyskiwany przez intrygę, chytrość i egoizm.

Powiedzieliśmy, że zwolennicy orleanizmu policzyli się z radością po wyborach do Zgromadzenia narodowego. Rzeczywiście znaleźli się tam w większej sile, niż śmieli się spodziewać; licznych zastępów nowozaciężnych dostarczyły im fałszywe stronnictwa rewolucyjne, albo raczej te stronnictwa i dawne sekty orleanizmu uznały się wyznawcami tej samej religji.

Jedno słowo złączyło wszystkie te sekty. *To fakt dokonany* — powiedzieli rewolucjoniści zadowoleni do wybrańców reakcji, ażeby usprawiedliwić ogłoszenie rzeczypospolitej.

*To fakt dokonany!* Orleanizm poznał siebie w tem zdaniu.

Nie dlatego, żeby orleanizm przyjmował wszystkie fakty dokonane. Nie, lecz to jest jedna z formułek, którą woli, niż inne, z tego względu, że zawsze popłaca mu wobec ludzi tchórzliwego serca, którzy drżą na myśl, że muszą zdobyć się na energiczne postanowienie, a którzy są bardzo radzi, jeśli im się dostarczy pretekstu na ich bezczynność. Otóż z chwilą, gdy jakiś fakt jest dokonany, oni znajdują w nim dostateczny powód do wstrzymania się od wszelkiego przeciw niemu protestu.

Orleanizm przyjął tedy fakt dokonany ogłoszenia rzeczypospolitej. Cóż mu w gruncie rzeczy mogło na tem zależeć, czy jest republika czy monarchja, byle tylko jego zasady utrzymały się, a jego interesy zostały zaspokojone? A orleanizm miał silną nadzieję, że zmusi nowy rząd do głoszenia jego doktryny, jak również do strzeżenia jego interesów.

Tymczasem chodziło o porozumienie się: potrzeba było schadzek, na którychby można wypowiedzieć tajemnice doktryny.

Utworzono zebrania pozaparlamentarne.

Gdy ludzie rewolucji zbierali się poza Zgromadzeniem, ażeby zastanowić się nad uratowaniem rewolucji, tak, żeby mogła wydać

wszystkie swe owoce, tymczasem wyznawcy orleanizmu zbierali się także, atoli w celu spaczenia ducha rewolucyjnego.

Ich zebranie przyjęło nazwę ulicy de Poitiers (Piktawskiej).

*Porządek* stał się ich hasłem.

Dla ulicy Piktawskiej to słowo *porządek* znaczyło *agitowanie* potąd, aż wszystkie posady i władza oddane zostaną orleanizmowi.

Żadni *anarchiści* nie narobili tyle nieporządku, co ci *przyjaciele porządku*. W ich związku znalazły się wkrótce wszystkie odcienie dawnych stronnictw parlamentarnych. Stronnicy Guizota ocierali się tam o stronników Thiersa, zastępy Odilon-Barrota mieszały się z zastępami niby-rewolucjonistów, radykałów z gazety *National* — napotykano tam także legitymistów, niby-socjalistów, niby-napoleonistów, przystrojonych w nazwę bonapartystów.

Słowem, wszystkie sekty orleanizmu miały tam przedstawicieli i zajmowały się ustawicznem spiskowaniem przeciw społeczeństwu, porządkowi i woli Francji.

Wyznawcy orleanizmu spiskowali przeciw społeczeństwu, zwiększając czynem i słowem rozmiary nadużyć — spiskowali przeciw porządkowi, usiłując swemi intrygami nie dopuścić do ponownego obudzenia się wzajemnej ufności — zwalczali wolę Francji, starając się z pomocą przekupstwa fałszować głosowanie powszechne.

Byli więc wszyscy zjednoczeni w imię interesów prywatnych: to było ich prawdziwe spoidło. Albo raczej, przyczyną ich zjednoczenia było wspólne niepowodzenie: wygnani z przybytku władzy, chcieli położyć koniec temu wygnaniu.

Między sytymi i zadowolonymi byli niektórzy ludzie zbyt wysoko położeni i zbyt widoczne stanowiska zajmujący, żeby mogli iść składać ofiary w wielkiej świątyni; zato na zebraniach drugorzędnych, będących niejako satelitami ulicy Piktawskiej, mówili i działali w tym samym duchu, co mówił i działał główny sobór — a jeżeli niekiedy używali nieco odmiennego języka, niż on, to tylko w sprawach ubocznych; łączyli się skwapliwie, skoro tylko wspólna *idea* była zagrożona.

Interes, powiedzieliśmy tedy, był i jest jeszcze spoidłem rozmaitych sekt orleanizmu.

Czy wśród tych sekt jest choćby jedna szczera? Nie.

Wszystkie głoszą najwyższą władzę faktu dokonanego, ale kiedy

ten fakt sprzeciwia się ich interesom prywatnym, poświęcają go; tak czynią właśnie z republiką rzymską.

Wszystkie udają żarliwość dla zasady porządku, a wszystkie zakłócają porządek, skoro tylko ich osobiste stanowiska są zagrożone.

Orleaniści mniej żałują strąconego z tronu króla, niż kolei żelaznych, posad, depesz telegraficznych, które on wydawał im na pastwę.

Legitymiści opłakują więcej swoje godności, czulsi są na punkcie swoich wytartych tarcz herbowych, niż sympatji dla swego króla-dziecka.

Barrotyści lubią walki parlamentarne, błyszczą w nich próżnią swojej wymowy; nawet władza nie może nagrodzić im straty wpływów, wpływów, zdobytych kosztem tego rzekomego życia, którem niby to naprawdę żyli.

Radykali z gazety *National* byli bardziej zakłopotani swem zwycięstwem, z którem, dla braku myśli politycznej, nie wiedzieli, co zrobić — a kiedy zmieniło się w klęskę, chcą ją naprawić, żeby ocalić swą pychę.

Materjaliści, których nazwiemy niby-socjalistami, żałują w gruncie rzeczy upadku Ludwika Filipa: oczekiwali wszystkiego od tego właśnie człowieka, nie spodziewają się niczego po Rzeczypospolitej; nie obchodzą ich interesy narodowe, oni myślą tylko o reformie g a r n k a z m i ę s e m.

Nakoniec, sekta ludzi, którzy stroją się w imię bonapartystów, to znaczy, fałszywych napoleonistów, są również zarażeni orleanizmem, jak inne sekty. Ludzie ci upatrują w dojściu Bonapartego do tronu posady i krzyże, do których mają prawo — jak powiadają.

Ulica Piktawska była jątrznikiem Francji; wszystkie fałszywe stronnictwa narodowe znalazły tam schronienie, wszyscy ludzie z a ż a r c i n a z y s k tam się zjednoczyli: odtąd ci ludzie będą mieć imię w historji, będą się nazywali P i k t a w i j c z y k a m i.

O r l e a n i z m — to doktryna; P i k t a w i j c z y c y — to wyznawcy.

O r l e a n i z m — to kult E g o i z m u; P i k t a w i j c z y k — to człowiek, na ten kult nawrócony.

P i k t a w i j c z y c y są naprawdę wszyscy zarażeni o r l e a n i z m em, albowiem wszyscy odrzucają ideę narodowościową w ten sam

sposób: Jakiż zysk to nam przyniesie? Na co się to przyda?

## II

*16 maja 1849*

Jakże się pozbyć Piktawijczyków? Zalegają wszystkie drogi do władzy, oblegają rząd.

Ich jedynem staraniem jest stwarzać trudności ludziom rządzącym dla zniewolenia ich, by wydali im na łup wszystkie posady, interesy pieniężne i budżet. Dopóki się to nie stanie, niepokoją i męczą ten biedny rząd.

Mają gotowe formułki, któremi się posługują we wszystkich okolicznościach, a które znają teraz wszystkie sekty orleanizmu.

Z pomocą tych to formuł udaremniają dobrą wolę wszystkich prawdziwych rewolucjonistów.

Fakt dokonany, dobrobyt, porządek, własność, rodzina, społeczeństwo zagrożone, anarchja, równowaga budżetu, nieprzyjęcie wiadomości urzędowych, równowaga europejska, oto słowa, formułki z tysiąca innych, zręcznie używane przez orleanizm, żeby powstrzymać pochód idei demokratycznej, żeby paraliżować zabiegi jej przedstawicieli o uzyskanie władzy.

Wszystkie te słowa, te formułki, Piktawijczycy stosują tylko do potrzeb chwili. Gdy raz niebezpieczeństwo minie, śmieją się, drwią sobie ze swoich formułek, wynalezionych przez siebie jedynie ku najlepszej pomyślności swoich interesów.

„Będziemy grać tę samą nutę, tylko będziemy ją grać lepiej" — rzekł raz za byłego królestwa pewien barrotysta, mówiąc o tem, co on i jego przyjaciele będą robić, gdy będą przy władzy. Ta naiwność objaśnia nieźle wypadki, daje klucz do zagadkowego postępowania wielu ludzi po rewolucji.

Od czasu rewolucji lutowej wszystkie stronnictwa rządowe były pokolei przy władzy i pokolei próbowały lepiej grać tę samą nutę, którą Ludwik Filip wykonywał z taką zręcznością.

Czegoż chciały przed rewolucją wszystkie te stronnictwa urzędowe?

Posad, niczego innego.

Wypędzony król wiedział o tem, to też odpowiednio obchodził się z wszystkiemi temi stronnictwami. Atoli jednym z licznych błędów Ludwika Filipa było to, że nie chciał wiedzieć, iż poza temi urzędowemi stronnictwami jest jeszcze Francja. A te stronnictwa podlegały temu samemu złudzeniu, tak, że rewolucja lutowa zaskoczyła je tak samo, jeżeli nie bardziej, co ludzi, którzy rządzili w Tuillerjach.

Wszyscy oponenci dynastyczni i antydynastyczni doszli tedy do władzy. Rewolucja oddawała ją im pokolei. A wszyscy użyli jej zupełnie tak samo, jakby sam Ludwik Filip był jej użył, tylko z mniejszą użyli jej zręcznością: oni s ł u ż y l i za igraszkę przekupionym, gdy tymczasem wypędzony król p o s ł u g i w a ł s i ę przekupionymi.

Niektórzy jednak z tych ludzi, którym Luty powierzył losy Francji, byliby zapewne mogli działać w duchu idei narodowej; lecz musieliby byli odłączyć się od orleanizmu, musieliby byli zerwać urzędowe lub półurzędowe stosunki z swoimi zwolennikami. To było trudno. Bo jakżeż nie chcieć przyjmować rad, pochwał, zachęt, udzielanych dyplomatycznie przez bankierów, byłych ministrów, wysokich urzędników, których dotąd uważano zawsze za nieubłaganych przeciwników, za zawziętych łżycieli? Sądzono, że dali się nawrócić, pochlebiano sobie, że się panuje nad nimi potęgą inteligencji — tymczasem właśnie ci doktorowie orleanizmu nawracali i panowali.

Przebudzenie było rychłe i straszne. Ludzie, którzy stracili z oka szlachetny i wzniosły cel rewolucji, ażeby zapuścić się w labirynt kuluarowej dyplomacji, znaleźli się nagle w odosobnieniu.

Lud, zawiedziony przez nich, stracił do nich zaufanie. Zaufanie to było całą siłą rewolucyjnych parwenjuszy. Tej tylko sile kadził orleanizm; skoro ona zniknęła, doznali tylko wzgardy i obelgi za te pochlebstwa, jakie ich przedtem spotykały.

Wszyscy ludzie, którzy byli przy władzy od czasu Lutego, dali się uwieść temu samemu złudzeniu, t. j. nadziei, że orleanizm, trawiący społeczeństwo, uda się zjednać dla idei narodowej — Piktawijczycy podchodzili wszystkich i utrzymywali w złudzeniu w ten

sam sposób, i wszyscy spostrzegli zapóźno, że zostali przez sprytnych frantów w pole wywiedzeni.

Depopularyzowanie ludzi popularnych przez nakłanianie ich, by odłożyli na później spełnienie przyrzeczeń, które zjednały im przychylność ludu — oto jaka była podstawa całej dyplomacji orleanizmu, zmierzającej do ubezwładnienia wszystkich rewolucjonistów jednego po drugim.

Dla uniknięcia skutków tej dyplomacji wszyscy ci ludzie, zamiast chwycić się energicznych środków, zamiast wypędzić przekupniów ze świątyni, upajali się zatrutem kadzidłem, które palili im ich kadziciele pod postacią rad.

Czy powinni się skarżyć na niewdzięczność ludu? Wybraliby się w samą porę! Czy to lud, czy oni się zmienili?

Lud dotrzymał swych zobowiązań: przyrzekł i dał władzę ludziom, którzy poprzysięgli zwrócić mu utraconą sławę, ulżyć jego nędzy, wyzwolić go od wyzyskiwaczy i hołoty dawnego rządu. Pod tymi warunkami dał im władzę, dotrzymał wiernie umowy — gdy tymczasem parwenjusze rewolucji, oplątani przez Piktawijczyków, dopuścili do zaprotestowania wekslu, który lud podał w dzień płatności, to znaczy sporo dni po zwycięstwie.

Lud zemścił się za tę zdradę, cofając swą potężną dłoń, która podtrzymywała ludzi, pochodzących z rewolucji — i ci ludzie upadli, a jak oni, upadną wszyscy ci, którzy, wyniesieni przez lud, zapomną o warunkach, pod któremi władza została im nadaną.

Lud francuski ma wolę niewzruszoną: miażdży bez litości ludzi, obala doktryny, które mu stają na drodze. Niech go nikt nie oskarża o niestałość pod błahym pozorem, że obala codzień nowe bożyszcze. On obala tylko ludzi, którzy się chcą bożyszczami uczynić.

Do tego, którego obdarza swem zaufaniem, lud powiada:

„Ty mię wyzwolisz z mojej nędzy, ty skruszysz okowy ludów uciśnionych, nie będziesz wchodził w żadne układy z ludźmi przeszłości. Pod tymi warunkami oddaję ci moje mienie, moją krew, moje dzieci".

Aż do dnia dzisiejszego ludzie, którzy przyjmowali władzę wraz z warunkami, które lud postawił, nie dotrzymywali tych warun-

ków — i dlatego to lud francuski dopuścił do pozbawienia ich władzy, o ile ich sam jej przedtem nie pozbawił.

## RZECZPOSPOLITA RZYMSKA

*13 maja 1849*

Rzeczpospolita rzymska utrzymuje się przy swej niepodległości. Było to dla niej szczęściem, że nie została uznaną przez obce mocarstwa. Nie ma więc u siebie ciała dyplomatycznego, składającego się z zagranicznych agentów. Ci to agenci przyczynili się najwięcej do zdemoralizowania wszystkich rządów rewolucyjnych. Dyplomacja francuska składa się, jak wiadomo, wyłącznie z kontrrewolucjonistów. Za panowania Ludwika Filipa ich stanowisko było niezmiernie trudne, gdyż musieli starać się o to, by dwory Świętego Przymierza dopuściły ich do siebie, a zarazem musieli grać rolę przedstawicieli zasady rewolucyjnej.

W tem fałszywem położeniu nabyli oni pewnych przyzwyczajeń, licujących bardziej z tajną policją, niż z prawdziwą dyplomacją — lecz równocześnie wydoskonalili się w sztuce prowadzenia intryg i tajemnych knowań. Tacy ludzie nie mieli trudnej sprawy z członkami tymczasowych rządów państw rewolucyjnych. Przychodzili z gotowym systemem; opierali się na depeszach i komunikatach urzędowych, czuli, że mają punkt oparcia w przychylności swego gabinetu. Cóż mogli przeciwstawić ich wpływom rewolucjoniści, powołani do rządzenia krajami, zakłóconemi niezgodą wewnętrzną i zagrożonemi przez armje nieprzyjacielskie? Wówczas to, wychodząc z burzliwego posiedzenia klubu lub zgromadzenia ludowego, członkowie włoskiego rządu rewolucyjnego, wzruszeni i pełni niepokoju o przyszłość, spotykali u swych drzwi dyplomatę francuskiego, przynoszącego im rady i wskazówki. Wszystkie te rady i wskazówki nie miały nigdy innego celu, jak tylko ten, żeby zniweczyć resztę energji, jaką jeszcze mógł mieć zwolennik rewolucji. Nie przestawano mu przedstawiać niebezpieczeństw jego położenia, konieczności złagodzenia ruchów ludowych, i pod tym warunkiem ukazywano mu możliwość pomocy. Wszyscy spo-

dziewali się wtedy pomocy od Francji i właśnie obietnicą tej pomocy dyplomacja wprowadzała lud w takie położenie, że nie można było mu pomóc. Wówczas dokonywał się fatalny fakt kontrrewolucji i bombardowania, a wszystkie dyplomacje czemprędzej spieszyły go uznać.

Dyplomaci francuscy mieli jeszcze interes osobny, mianowicie osobisty, w tem, żeby krzątać się nieco gorliwiej koło sprawy kontrrewolucji. Strawili oni swe życie przy dworach Świętego Przymierza w poniżeniu i wzgardzie; gdy rewolucje wybuchły, powitali radośnie sposobność odegrania jakiejkolwiek roli, by stanąć nareszcie narówni z wysokiemi osobistościami starej dyplomacji. Stąd pochodziła ich manja urządzania kongresów, prowadzenia ciągłych układów, wymieniania not, słowem, praktykowania tego życia dyplomatycznego, które za panowania obydwu usuniętych linij królewskich dla nich nie istniało. Wzięli się tedy wszyscy do pracy i pracy tej nad wyrobieniem sobie europejskich stanowisk dyplomatycznych kosztem niepodległości narodów nie zaprzestaną. Przeto wszelki naród, prowincja lub miasto, wszczynające rewolucję, powinno przedewszystkiem wydalić cały personal dyplomatyczny, zaczynając od agentów francuskich. Rzeczywiście tylko te państwa rewolucyjne zdołały nieprzyjacielowi stawić poważny opór, które nie miały w swem łonie nieprzyjaciela wewnętrznego, nieprzyjaciela dyplomatycznego.

Zrobiliśmy tę uwagę, mówiąc o Rzymie; może się ona stosować i do Sycylji. Sycylja przestała walczyć dopiero w chwili, gdy przyjęła narady z admirałami i ambasadorami angielskimi i francuskimi. Byłoby zbawieniem dla rzeczypospolitej weneckiej, by była pozbawiona jak najdłużej zaszczytu uznawania jej przez obce mocarstwa. Węgrzy obeszli się bez tego i lepiej tylko na tem wyszli. Spodziewamy się, że Saksończycy i Niemcy z Palatynatu pójdą za ich przykładem.

## POLITYKA OGÓLNA

*Paryż, 15 maja 1849*

Wybory powinny dać nam ludzi nowych. Oczekiwaliśmy zjawienia się ich w interesie nowych idei. Wszystkie stronnictwa po-

szukują idei nowej. Nawet reakcjoniści przedstawiają swe stare teorje pod maską nowości.

Otóż teorja, idea, istnieje tylko o tyle, o ile reprezentuje ją żywa jednostka, człowiek. Francja jest przesycona teorjami; wszystkie idee religijne i filozoficzne, które zdobywały sobie wziętość w świecie starożytnym i w wiekach średnich, nie przestają krążyć między nami. Ze wszystkich stron objawiają się życzenia i nadzieje ujrzenia rzeczy wielkich i pięknych, spełnionych przez drugich i przez samych siebie. A jednak nie spełnia się nic pięknego, nic wielkiego. Bezładna masa teoryj, idei i pragnień wybuchła za dni lutowych, kula ziemska została niemi olśniona i wstrząśnięta — a oto popadliśmy znowu w smutniejszą i posępniejszą rzeczywistość, niż kiedykolwiek. Francja miała teorje i idee, ale nie znalazła swego człowieka. Stronnictwa i ludzie, którzy reprezentowali ruch lutowy, zużyli się i przestali działać.

Nowa epoka zacznie się z dniem dzisiejszych wyborów. Przedstawiciele przyszłego Zgromadzenia powinni sobie przedewszystkiem zdać sprawę z najbardziej bezpośredniej i najpowszechniejszej potrzeby Francji, potrzeby znalezienia swego człowieka. Niechaj każdy przedstawiciel dokłada wszelkich sił, żeby stał się tym opatrznościowym człowiekiem kraju i obecnego położenia świata. Stanowisko, jakie kraj nadaje każdemu ze swych przedstawicieli, podobne jest do tego stanowiska, na które powołał on pierwszego obecnie urzędnika Rzeczypospolitej. Nie chodzi już o poparcie jakiegoś zorganizowanego stronnictwa, o pracę nad zapewnieniem przewagi jakiemuś systemowi z góry ułożonemu, o współdziałanie w wyniesieniu do władzy człowieka, wskazanego opinją publiczną: Rzeczpospolita nie ma jeszcze ani systemu ustalonego, ani stronnictwa naprawdę zorganizowanego i uznanego za narodowe, ani człowieka, w którymby mogła pokładać wszystkie swe nadzieje.

Żeby być człowiekiem opatrznościowym Rzeczypospolitej, trzeba utożsamiać się z wszystkiemi potrzebami, wszystkiemi pragnieniami, wszystkiemi nadziejami, jakie popchnęły lud do ruchu lutowego; trzeba z duszy swej wydobyć siłę, potrzebną do nadania ciała idei republikańskiej, którego jej brak jeszcze.

Skąd pochodzi ten brak siły? Rewolucja lutowa była tylko dalszym ciągiem rewolucji lipcowej, córki wielkiej rewolucji, któ-

ra znowu wiąże się ze starochrześcijańskiemi rewolucjami religijnemi. Zgodzono się już na to, że sposób w jaki organizuje się społeczeństwo, zależy od sposobu, w jaki pojmuje się stosunki pomiędzy bóstwem a ludzkością. Cząstkowe teorje o instytucjach, doktryny o atrybucjach władz i o ich konstytucyjnych stosunkach dziś już nikogo nie interesują.

Studja historyczne i prawnicze nie wystarczają już, by być przedstawicielem. Atoli Francja bynajmniej nie chce odstąpić od tradycji religijnej, politycznej i naukowej. Francja domaga się tylko, by tradycje te kontynuowano w czynach i w życiu społecznem: szuka następców Karola Wielkiego, Świętego Ludwika, Mirabeau, Napoleona, J. J. Rousseau, Carnota, Lafayeta o b y d w u ś w i a t ó w, lecz nie upatruje ich w historjach i adwokatach, którzy poprzestają na naśladowaniu tych wielkich ludzi w słowach, ani też w marszałkach i generałach orleanistycznych, którzy ludzi tych parodjują.

Jeżeli wybory, jak się spodziewamy, dadzą nam ludzi lub człowieka, stojącego moralnie na wysokości wielkiej tradycji narodowej, będziemy popierać tych ludzi czy tego człowieka wszystkiemi naszemi siłami, i pozostanie nam tylko współdziałać z nim. Demokracja wchodzi w tę fazę, w której stać się koniecznie musi wojującą. To właśnie będzie odróżniać przyszłych demokratów od tych, którzy pracowali dotąd tylko jako teoretycy i ludzie przeczenia.

Demokracja wojująca powinna twierdzić, działać, walczyć i zwyciężać. Do tego potrzebny jest plac boju i wódz. Niewątpliwie będzie musiała jeszcze wiele burzyć, lecz burzenie nie powinno być już jej głównym celem. Hasłem jej niech nie będzie: b u r z y ć, a b y b u r z y ć, ale raczej: ż y ć i t y m s p o s o b e m z w y c i ę ż y ć ś m i e r ć.

*15 maja 1849*

W dziennikach zagranicznych piszą tylko o świeżo wygłoszonych z mównicy słowach p. Drouina de Lhuys w sprawie interwencji rosyjskiej. Minister francuski dawał mianowicie do zrozumienia, że ostrzega. Ta zapowiedź, zresztą całkiem dyplomatyczna, zdziwiła przecież Europę — tak mało przywykła ona do jakichkolwiek oświad-

czeń francuskiego ministra spraw zagranicznych co do stosunków międzynarodowych. Europa wzięła na serjo słowa p. Drouina de Lhuys; widzi w nich groźbę pod adresem Świętego Przymierza. Nikt z pewnością nie pragnąłby więcej, niż my, żeby słowa p. ministra spraw zagranicznych miały to znaczenie, jakie im przypisują; — atoli musimy przestrzec naszych przyjaciół zagranicznych, by nie przywiązywali większej wagi do tego ministerjalnego zdania, niż Zgromadzenie narodowe, albowiem gdyby p. Drouin de Lhuys rzeczywiście zamierzał uczynić jakiś poważny krok polityczny, większość orleanistyczna nie byłaby go słuchała z taką życzliwością.

## WYBORY

*18 maja 1849*

Lud stolicy i wielkiego narodu wypowiedział swe zdanie o wewnętrznej i zewnętrznej polityce Francji. Mianował on właśnie swoich przedstawicieli. W takich razach lud wypowiada się tylko imionami własnemi. Nietrudno jednak zrozumieć, co te imiona oznaczają. Znaczenie wyborów paryskich jest od dziś dnia zupełnie pewne dla nas, Paryż zaś oczekuje, że wybory te osiągną swój cel. Wybrał on przeważnie ludzi czynu, lub tych, których uważa na podstawie ich przeszłości lub imienia za zdolnych do czynu.

Na czele listy znajduje się Murat: rekomendowała go tylko pamięć jego ojca, ojciec zaś jego nie miał znów innej zasługi politycznej prócz tej, że się na wiele odważył i dzielnie walczył. Wybierając Murata, lud tłómaczył swoje głosowanie z dnia 10 grudnia. Przypomina prezydentowi Rzeczypospolitej nadzieje, jakie w nim pokładał: daje zarazem prezydentowi uroczystą przestrogę, wywołując wspomnienie jednego z najgłośniejszych żołnierzy Rewolucji, który skończył jak najnędzniej dlatego, że oddzielił swą sprawę od sprawy narodu. Murat jest synem króla, który zadośćuczynił za swe słabostki monarchiczne wyrokiem królów, swych kolegów, którzy, naschlebiawszy mu, kazali go stracić, jak rozbójnika.

Jeżeli ze wszystkich imion rodziny Napoleona pozostało na liście tylko jedno imię Murata, to tylko prezydent może nam to objaśnić.

Po Muracie, wybranym do Ciała prawodawczego, aby tam wyobrażał wojennego ducha narodu, wybrano Ledru-Rollina jako człowieka śmiałej rady i ludowego sposobu mówienia.

Co ma oznaczać powołanie Lagrange'a, wszyscy dobrze rozumieją. Lagrange, spiskowiec, bojownik lugduński, który przy tylu sposobnościach dawał ludowi przykład odwagi i doradzał łagodność, ten Lagrange, to Rzeczpospolita zwycięska i litościwa, to amnestja.

Ciągle to pragnienie zobaczenia Francji działającej zjednało również tyle głosów generałowi Bedeau, jedynemu z generałów orleanistycznych, który nie splamił się ani aktami gwałtu, ani też tajemnemi machinacjami reakcji.

Ludzie, których wymieniliśmy, a którzy przeszli pierwsi, są przedstawicielami bezpośredniej potrzeby Francji; socjaliści zaś wyrażają nadzieje przyszłości. Lud zachował się z nadzwyczajną powściągliwością i taktem politycznym. Wybrał z pomiędzy socjalistów tylko tych, którzy byli najmniej wyłączni i najbardziej zbliżeni do ludu swemi sympatjami.

Korzyść, uzyskana przez lud przy wyborach, jest, jak widzimy, wielką i stanowczą. Była przedmiotem żywych dysput.

Reakcja, tak potężna w rządzie i Zgromadzeniu narodowem, zdołała wybrać kilku swych zwolenników; trzeba jednak zauważyć, że brakło jej odwagi i siły, żeby przeprowadzić w Paryżu wybór swych naturalnych przywódców, t. j. bankierów, byłych ministrów Ludwika Filipa i generałów, którzy głośno przyznają się do orleanizmu. Dzień, w którym Fouldowie, Dupinowie, Thiersowie, Moléowie i Bugeaudowie zostali uznani za niegodnych wyboru na przedstawicieli Paryża, ten dzień ważnym będzie w historji postępu moralnego Francji.

Reakcji udało się wprowadzić do grona przedstawicieli stolicy tylko charaktery blade i chwiejne, które możnaby nazwać amfibjami politycznemi, t. j. ludzi, którzy nie mieli jeszcze odwagi pokazać, czem są, których poprzednicy są małoznaczni, i których nieznane nazwiska niedość jeszcze zwróciły na siebie uwagę ludu, takich więc, jak Passy, Wołowski, Bixio i Coquerel.

Ale najważniejszym faktem w tych wyborach jest, naszem zdaniem, jednomyślna zgoda wszystkich odłamów stronnictwa republi-

kańskiego w wyborze obywateli Boichota i Rattiera, sierżantów armji.

Będziemy mieli niebawem sposobność do wypowiedzenia wszystkiego, cośmy wywnioskowali z faktu tych dwóch wyborów, oraz, jakie następstwa stąd przewidujemy.

## MANIFEST CESARZA ROSYJSKIEGO

*Paryż, 22 maja 1849*

Prawdziwy wódz reakcji europejskiej, cesarz rosyjski, ogłosił swój manifest.

Cesarz czuje się dość silnym żeby głośno wypowiadać zasady i projekty, do których reakcjoniści podwładni, tacy, jak cesarz austrjacki, królowie niemieccy i prezydentowie republik, nie śmieją jeszcze się przyznawać.

Cesarz oświadcza, że j e s t z d e c y d o w a n y zwalczać swych nieprzyjaciół wszędzie, gdziekolwiek się znajdują. Nie mówi, kto są ci nieprzyjaciele i nie oznacza także krajów, gdzie oni się znajdują. Zastrzega sobie prawo odkrywania ich, ścigania i karania. Pierwsza jego kampanja skierowana jest przeciw Węgrom. Trzeba zauważyć, że nie istnieje żadnego rodzaju traktat, czy umowa, któreby mogły pod jakimkolwiek bądź pozorem upoważniać dyplomatyczne mieszanie się Rosji do spraw austrjacko-węgierskich. Cesarz rosyjski otrząsa się pierwszy z tej prawowitej przeszłości. Gardzi formułkami dyplomatycznemi. Nie dba o takie formułki pozbawione treści, jak: r ó w n o w a g a e u r o p e j s k a, p o s z a n o w a n i e t r a k t a t ó w, p r a w a n a b y t e i i n t e r e s y m i ę d z y n a r o d o w e. Manifest rosyjski wychodzi z jednej zasady, Uważać się będzie odtąd za wrogów Rosji wszystkie narody, wszystkie stronnictwa, wszystkie jednostki, które były przyczyną lub narzędziem tego, co manifest nazywa „z a b u r z e n i a m i k r a j ó w z a c h o d n i o - e u r o p e j s k i c h". Wszyscy ludzie we Francji znają się już tyle na dyplomacji, żeby zrozumieć, który to kraj oznaczony jest tą ogólnikową nazwą k r a j ó w z a c h o d n i o - e u r o p e j s k i c h. Tak więc wojna przeciw Węgrom jest tylko czę-

ściowem działaniem kampanji, podjętej przeciwko wszystkim krajom, w których wrze rewolucja.

My pierwsi wskazaliśmy istnienie tajnych traktatów między cesarzem rosyjskim, cesarzem austrjackim i królem pruskim. Ogłosiliśmy już dawno plan tych kampanij, które właśnie rozpoczęto. Wówczas poczytywano nas za strachajłów i marzycieli. Dzienniki reakcyjne, wciąż głosząc pokój i bezpieczeństwo, trzymały publiczność zdala od przestróg o przyszłych niebezpieczeństwach. Dziennikarze reakcyjni byli tymczasem lepiej jeszcze, niż my, poinformowani o planach swego wodza, cesarza rosyjskiego, ale mieli powody do nierozgłaszania tych planów przed chwilą, wyznaczoną na ich wykonanie.

Ta chwila nadeszła. Cesarz rosyjski jest już w tem położeniu, że może działać otwarcie; jego przyjaciele, reakcjoniści europejscy, przygotowali mu grunt na wszystkie strony i usunęli przeszkody, które dotychczas wstrzymywały działanie Rosji. Mówiąc konkretnie, cesarz rosyjski zdobył już na stronnictwie rewolucyjnem ważne pozycje. Ma możność wpływania na całe Niemcy za pośrednictwem króla pruskiego, dowódcy przedniej straży, i może przenieść armję kozaków niespełna w ciągu tygodnia nad brzegi Renu. Jest także panem Włoch, podlegających obecnie rozkazom marszałka Radeckiego, feldmarszałka armji rosyjskiej.

O wystąpieniu Rosjan na plac boju zadecydowały głównie klęski Włoch. Od posiadania Włoch zależał los tej pierwszej kampanji rewolucyjnej, która rozpoczęła się w dniach lutowych, a która rozgrywa się pod murami Rzymu. Włochy, oddawszy stronnictwom rewolucyjnym swe skarby i porty swych miast najpiękniejszych, najludniejszych i najobronniejszych w Europie, wszystkie porty wojenne i kupieckie półwyspu od Wenecji aż do Genui, Włochy były warownią i magazynem rewolucji. Nazajutrz po wybuchu rewolucji lutowej Francja mogła rozporządzać Włochami. Trzysta miljonów gotówki, wyduszonych przez Radeckiego, dwa razy tyle zmarnowanych przez Piemont, a sto miljonów kontrybucji, żądanej teraz przez Austrję, wszystkie te miljony byłyby Włochy z radością poświęciły na utrzymanie armji, mającej walczyć za sprawę ich niepodległości, związaną ze sprawą wolności ludów. Wszystkie te miljony francuskie stronnictwo reakcyjne oddało na pastwę Austrji.

Wielkie miasta, jak Medjolan, Brescia, Genua, Catania, Messyna, Livorno, Bolonja, wielkie ogniska handlu i przemysłu, któreby były otworzyły przemysłowi francuskiemu niezliczone rynki zbytu, a równocześnie zaopatrzyły w żywność proletarjat francuski, wszystkie te miasta pozwolono zbombardować, ograbić i zniszczyć pożarem. Rząd francuski posunął swój szał reakcyjny aż do tego stopnia, że pomagał Austrji i Burbonom neapolitańskim burzyć ostatnie schronisko niepodległości włoskiej: miasto Rzym.

Skoro Włochy raz zostały pokonane, cesarz rosyjski nie potrzebował się już niczem krępować. Reakcjoniści francuscy ze swej strony uważają, iż nadeszła pora wypowiedzenia się głośno. Aż dotychczas zaprzeczali dochodzącym wiadomościom o postępach wojsk rosyjskich. Niekiedy nawet podawali w wątpliwość istnienie tych wojsk. Teraz zmieniają taktykę. Manifest cesarza rosyjskiego, który ostatecznie jest tylko groźbą, oni biorą za urzędowe ogłoszenie (bulletin) zwycięstwa. Witają już przyszłego zwycięzcę, przesadzają siły zbrojne Rosji, Austrji i Prus. Pod każdym względem wstępują w ślady taktyki swych poprzedników, rojalistów z roku 1791, 1813 i 1814.

Jakiekolwiekby niebezpieczeństwa zagrażały obecnie stronnictwu rewolucyjnemu i jakkolwiek korzystnem być może stanowisko strategiczne cesarza rosyjskiego, nie sądzimy, żeby to był roztropny krok ze strony reakcjonistów, objawiać z takim hałasem swą radość i swe nieszczęsne nadzieje. Zbyt zapominają oni o dziejach wielkiej rewolucji, która była ostatecznie tylko prologiem dramatu, jakiego my jesteśmy świadkami. Manifest pilnicki powitali ówcześni rojaliści jako mesjanistyczne słowo kontrrewolucji. Książęta, szlachta, duchowni wychodzili codziennie z domu z nadzieją, iż ujrzą w Tuilerjach pandurów i kozaków. Stając tak otwarcie po stronie wroga, reakcjoniści ówcześni ściągnęli na siebie pierwsze ciosy, które rewolucja kierowała przeciw temu wrogowi.

Prawda, że wówczas Rosjanie, Prusacy i Austrjacy mieli we Francji po swojej stronie tylko szlachtę, księży i trochę obałamuconych przez księży chłopów. Prawda także, że cesarz rosyjski liczy obecnie we Francji licznych zwolenników nawet między mieszczaństwem i ma za sobą sympatję wszystkich bankierów i geszefciarzy orleanistycznych. Atoli nie trzeba zapominać, że istnieje już we

Włoszech, Niemczech, a nawet i w Rosji ogromne stronnictwo, bardziej wrogie cesarzowi, przywódcy reakcji, i wszystkim reakcjonistom, niż wrogiem jest dzisiejszemu porządkowi rzeczy we Francji stronnictwo socjalistyczne.

## ARMJA I ORLEANIZM

*24 maja 1849*

Armja francuska będzie mieć wkrótce w Zgromadzeniu narodowem swych prawdziwych przedstawicieli, wybranych głosowaniem powszechnem. Oni to powinni wziąć pod uwagę polityczne przemówienia głównodowodzącego armji alpejskiej oraz zachowanie się generałów orleanistycznych.

Mowa p. Bugeaud i odezwy generała Oudinota ujawniają dostatecznie system, którego poprzednie rządy trzymały się względem armji, a który obecne ministerjum usiłuje zachować.

Ten system kroczył dwoma drogami, napozór różnemi, w gruncie rzeczy jednak wytkniętemi przez tę samą myśl przewodnią.

Ta myśl, to myśl rozbrojenia Francji w celu odebrania jej siły oddziaływania na Europę.

Burbonowie dążyli do zmniejszenia rzeczywistej liczby żołnierza, choć powiększyli kadry. Dowództwo oddali oficerom służalczo przywiązanym do domu panującego; usiłowali sprowadzić armję francuską do stanu, w jakim obecnie znajduje się armja królestwa burbońskiego w Neapolu. Osłabić narodowego ducha wojskowego, a posługiwać się wojskami najemnemi, znaczyło to postawić Francję w zależności od obcych mocarstw. A ponieważ Burbonowie z linji starszej rządzili we Francji tylko dzięki poparciu zagranicy, więc skoroby francuska siła zbrojna raz została zniweczona, panowanie Burbonów miało trwać tak długo, jak długo pozostawaliby oni w łaskach u swych sprzymierzeńców, króla pruskiego, cesarza austrjackiego i rosyjskiego.

Rewolucja lipcowa powstrzymała postęp tego systemu burbońskiego, wypędziła z Paryża wojska najemne i zmusiła króla z młodszej linji do postawienia armji zdezorganizowanej napowrót na stopie odpowiedniej.

Orleanizm, pozostając zresztą wiernym myśli burbońskiej, poszedł inną drogą.

Burbonowie z linji starszej brali za wzór organizację wojskową państwa neapolitańskiego, orleanizm starał się naśladować przykład armji angielskiej w Indjach Wschodnich. Nie chodziło już o to, żeby rządzić Francją, rozbrojoną z pomocą wojsk najemnych, zaciągniętych zagranicą, ale o to, żeby powoli całą armję francuską przekształcić na rodzaj wojska najemnych Cypajów.

W tym celu deklamowano przeciw poborowi, wystawiając na śmieszność świętą powinność każdego obywatela, powinność bronienia ojczyzny — popierano zastępstwa, mówiono głośno, że wojsko powinno być uważane za drogę do zysków i zaszczytów dla oficerów, za rzemiosło dla żołnierzy. Były nawet dzienniki, których szczególnem zadaniem było szerzenie tych idei, jako to: *Presse, Journal des Débats, Sentinelle de l'Armée.* Spodziewano się oddać armję na usługi industrjalizmu. Stąd pochodził ów projekt, rzekomo rzymski, używania żołnierzy do robót, mających użyteczność publiczną, jak np. kopania kanałów, budowy gmachów i eksploatacyj kopalni. Chciano z żołnierzy zrobić robotników ziemnych i górników. Gdyby ten system został zaprowadzony, dość byłoby jakiemuś wyzyskiwaczowi uzyskać pozwolenie jakiegoś marszałka armji alpejskiej lub nadreńskiej, żeby całe dywizje i brygady ruszyły ku kopalniom w Saint-Bérain i Gouenans. Ponieważ zaś wówczas podejmowano się za pieniądze przeprowadzania pewnych ustaw, możnaby było jeszcze łatwiej uzyskać rozkaz dzienny co do użycia wojska. Takie użycie jakiego pół miljona rąk byłoby obniżyło cenę pracy dziennej robotnika, byłoby za jednym zamachem wzbogaciło wyzyskiwaczy i doprowadziło proletarjat do stanu, w jakim znajduje się proletarjat irlandzki.

Powiedzieliśmy, że bezecni wynalazcy tych projektów antinarodowych przytaczali na każdym kroku przykład legjonów rzymskich. Udawali, że nie wiedzą, iż legjony były zawsze używane tylko do robót wojskowych; drogi, jakie kazała budować rzeczpospolita rzymska nie miały innego celu, jak tylko ułatwianie pochodu i przewozu armji. Nie wchodziła w to żadna myśl o spekulacji kupieckiej: jeżeli żołnierze pracowali nad budowaniem municypjów kolonjalnych, to dla zapewnienia armji pozycyj strategicznych.

Przeciwnie, orleanizm w zamiarze zniszczenia w armji wszelkiej myśli o wojnie chciał ludzi, uzbrojonych do walki, żywionych i uzbrajanych na koszt państwa, używać do wykonywania prac w interesie prywatnym kilku spekulantów.

To, co się dzieje od czasu wybuchu rewolucji lutowej, pozwala nam przypuszczać, że burbońska i orleanistyczna idea przekształcenia armji francuskiej na wojsko najemników i robotników, skazanych na wyzysk kapitału, pokutuje jeszcze w pewnej sferze orleanistycznych dygnitarzy wojskowych. Dowodem tego jest czyn wojenny generała Oudinota i mowa marszałka Bugeauda.

Polecamy te spostrzeżenia uwadze obywateli Boichota, Rattiera i Commissaire'a, wojskowych przedstawicieli ludu.

## POLITYKA OGÓLNA

*Paryż, 1 września 1849*

*Trybuna Ludów* p o d z i e l i ł a l o s s p r a w y, k t ó r e j o b r o n i e s i ę p o ś w i ę c i ł a.

Podczas stanu oblężenia nasz dziennik został zawieszony. Redaktora odpowiedzialnego oraz dwie osoby należące do redakcji uwięziono i długo trzymano w więzieniu. Powodem tych surowych kroków było tylko ogłoszenie w dzienniku dwóch odezw, z których jedna podpisana była przez znaczną liczbę deputowanych, druga zaś wyrażała opinję prasy i pewnej części młodzieży szkolnej: miały to być artykuły występne, gdyż rzekomo przyczyniły się do wywołania manifestacji w dniu 13 czerwca. Wkrótce sąd określił charakter zaskarżonych artykułów. Ponieważ zaś ścigano nas za ich ogłoszenie, powiemy ze swej strony, że uważaliśmy manifestację, przygotowaną na dzień 13 czerwca, tylko za postępek konstytucyjny, legalny i najzupełniej pokojowy.

Nasz dziennik z pewnością nie będzie popychał ludności paryskiej do buntów, nie będzie podżegał do wojny domowej. Nic bardziej nie sprzeciwia się duchowi naszej pracy. Służymy sprawie ludów, ludy nie przestają pokładać nadziei w siłach narodu francuskiego; bunty i wojny domowe miałyby za skutek tylko wyczerpanie narodu; mogłyby wyjść na korzyść tylko naszym wrogom. Ci wie-

dzą o tem dobrze. Historja rewolucji i cesarstwa poucza ich, jak bardzo byłoby dla nich niebezpiecznie zbudzić ducha narodowego Francuzów otwartą zaczepką.

Od czasu rewolucji lipcowej zmienili oni swą taktykę. Plan ich polega na osaczeniu Francji i doprowadzeniu do tego, by jej siły strawiły się w walkach wewnętrznych. Zanim to nastąpi, ich armje przebiegają Europę od Niemna aż do Alp i Renu, tępiąc wszędzie moralne pierwiastki niepodległości i wolności, i zagarniając wszystkie środki materjalne.

Ten plan nie jest już dla nikogo tajemnicą; mniej znany jest stan krajów i usposobień tych ludów, które w tej walce biorą udział. My byliśmy w tem położeniu, że mieliśmy pod tym względem szczegółowe wiadomości. Udzielaliśmy ich Francji w interesie wspólnej sprawy. Te bowiem sprawy, które z uporem zowią sprawami zagranicznemi, są dla Francji sprawami wewnętrznemi. W Petersburgu to i Londynie układają się, a w Rzymie, Rasztadzie i Komornie rozstrzygają te sprawy, które są przedmiotem narad giełdy paryskiej. Od moralnych szans walki między starym a nowym światem zależą ruchy w świecie spraw materjalnych. W tem przekonaniu, udzielając materjalnych wiadomości o ludziach i rzeczach zagranicy, zwracaliśmy uwagę całej Europy na ważne sprawy moralne, które nurtują społeczeństwo francuskie. Wszak idee, które wyłoniły się w Paryżu, zatrzęsły brukami stolic austrjackiej i pruskiej i zmusiły najwyższego kapłana do opuszczenia Rzymu. Ten antagonizm między siłami naturalnemi zagranicy a duchową działalnością Francji może znaleźć rozwiązanie tylko w powszechnem przebudzeniu się tego uczucia, które wytworzyło i ożywiło wszystkie narodowości chrześcijańskie, w przebudzeniu się uczucia chrześcijańskiego, w zmartwychwstaniu idei chrześcijańskiej i poważnem jej zastosowaniu do praw, które rządzą społeczeństwem i sprawami materjalnemi.

Taki był nasz program w dniu 15 marca. O nieuznawanie ducha i litery tego programu oskarżali nas ci, którzy przedstawiali nas przed władzą, jako winnych siania niezgody wewnętrznej. Sąd odrzucił te oskarżenia, uwalniając nas od wszelkich dochodzeń.

Jesteśmy zdecydowani prowadzić dalej swoje dzieło.

*Paryż, 2 września 1849*

Armje ludowe zostały wszędzie zwyciężone albo zmuszone do kapitulacji. Wenecja pokonana. Mówią o kapitulacji Komorna. Gdyby Włochy i Węgry walczyły tylko w interesie kilku rodzin lub jednego stronnictwa politycznego, możnaby walkę uważać za skończoną.

Lecz w krajach tych walczono w obronie swej narodowości. Regularna bitwa czy wzięcie szturmem miasta wojny takiej nie rozstrzyga.

Włochy nie były całe na polu bitwy pod Nowarą; również nie były całe zamknięte w obrębie starych murów Rzymu. Węgierski duch narodowy przeżyje swe klęski. Od pół wieku już twierdzą, że Polska urzędowo nie istnieje — a jednak spotykano się z Polakami pod Lonato, pod Kapolną i Sybinem. Wojna, którą wciąż jeszcze prowadzą z Polską, pozwala przewidywać długie trwanie wojny, jaką trzeba będzie jeszcze toczyć z Włochami i Węgrami. Powtarzamy, są to wojny narodowości.

Któż nie wie, że we Włoszech na dnie wszystkich ludowych ruchów w Neapolu, Piemoncie i Lombardji, tkwiła tylko jedna myśl, myśl narodowości. Królestwa, księstwa, republiki włoskie miały tylko jedno pragnienie, pragnienie wcielenia tej myśli narodowej w państwo. Wszystkie inne sprawy, jak sprawa konstytucji mniej lub więcej liberalnej, głosowania powszechnego, formy rządu, były tylko sprawami drugorzędnemi. Gdyby Włochy znalazły były między monarchami choćby jednego człowieka zdolnego zapalić się myślą narodu i wprowadzić ją w czyn, byłyby mu chętnie przyznały wielkie możliwe tytuły.

Wiemy z dobrego źródła, że Węgrzy byli skłonni oddać koronę Św. Szczepana temu z książąt jakiejś rodziny panującej, któryby miał odwagę uznać ich sprawę za swoją.

Nadzieje Włochów i Węgrów zostały zawiedzione. Papiestwo, monarchja i stara arystokracja porzuciły ostatecznie sprawę narodowości. W tem leżał prawdziwy początek stronnictwa republikańskiego we Włoszech i na Węgrzech. Stronnictwo to zawdzięcza swój byt i szybki wzrost gwałtom Austrji, złej woli papieża i trudnemu do określenia postępowaniu monarchów piemonckich.

W obecnej chwili wielkie stronnictwo narodowe włoskie jest już niezawodnie przekonane o nieubłaganej konieczności założenia republiki włoskiej. Dodajmy, że w pojęciu Włochów republika oznacza państwo jednolite z jedną stolicą i rządem centralnym.

Prawdopodobnie ludy węgierskie i słowiańskie wejdą niebawem również na tą samą drogę. Przebudzenie się narodowości jest zjawiskiem nowem. Państwo, któreby uznało pierwsze doniosłość tego zjawiska i wzięło je za podstawę swojej polityki, stałoby się ogniskiem Europy nowoczesnej, rozpoczęłoby nową erę. Z dwu wielkich państw, które miały dość siły do zajęcia takiego stanowiska, Rosja nie mogła tego uczynić, a Francja nie chciała.

Pośród osłabienia wszystkich uczuć moralnych poczucie narodowości występuje za naszych czasów z siłą, którąby mogła być równie zbawienną dla rządów, jak i dla ludów. Jest coś religijnego w tem poczuciu. Jest ono wybitnie organizacyjnem. W gruncie rzeczy jest ono tylko rozwinięciem prawidłowem uczuć rodzinnych i poczucia własności. Rozwinięciem prawidłowem, powiadamy, a przecież przeciwnem egoizmowi. Czemże jest w istocie jakaś narodowość, jeżeli nie ogromną rodziną, której wszyscy członkowie kochają się do tego stopnia, że gotowi są umrzeć jedni za drugich, i których majątki oddane są na usługi dobra ogółu?

I pozwala się, żeby takie rodziny, wzory rodzin poszczególnych, były napadane i tępione przez obcą hordę, żeby własność całego narodu wydawano na łup z rozkazu jakiegoś obcego władcy!

Mocarstwa, które brały udział w morderstwie tylu narodów, pchane są jakąś fatalnością losu do dalszego prowadzenia swego dzieła, a to, zabijając narody, które stoją jeszcze na nogach. Wojna będzie długa, lecz już dzisiaj przeczuwają wszyscy jej wynik. Papiestwo i stare dynastje wszelkiemi sposobami zmuszają ludy do organizowania się w rzeczypospolite. Czego teoretycy zdołaliby dokonać tylko zespoloną pracą, to papież potrafi ziścić z pomocą kardynała Lambruschiniego i generała Oudinota, jak się zdaje, w niedalekiej przyszłości.

Na tem jeszcze nie koniec. Sprawa narodowości, potępiona przez papieża i monarchów, została odepchnięta także przez Rzeczpospolitą. Mówimy o rzeczypospolitej francuskiej. Ona tylko jedna istnieje.

Łatwo odgadnąć, na jakie tory to odepchnięcie musiało rzucić umysły Włochów, Madziarów i Słowian. A potem będzie się im zarzucać, że nie umieją utworzyć sobie rządu! Nie jest wrodzonem człowiekowi naśladować swego wroga. Otóż wszystkie rządy regularne oświadczyły się również wrogami sprawy narodowości.

A to jest fatalniejsze oświadczenie, niż oświadczenie pilnickie i koblenckie.

Można już widzieć moralne następstwa tego. Ta niechęć, jaką uciśnione narody czuły do królów i księży, ustępuje już miejsca innego rodzaju niechęci, tysiąckroć niebezpieczniejszej: niechęci do wszystkiego, co jest władzą, do wszystkiego, co jest p r a w e m i r e g u ł ą.

## POLITYKA OGÓLNA

### *ZAGRANICA*

*Paryż, 3 września 1849*

Jakkolwiek smutne były nasze przewidywania co do rewolucji niemieckiej, to jednak rzeczywistość je prześcignęła.

Zdaje się, że po tym powszechnym ruchu wszystkich krajów niemieckich pozostanie wkrótce tylko niejasne wspomnienie. Z układów między książętami, z długiego istnienia parlamentów, z pragnień ludów, popieranych niekiedy siłą zbrojną, z tego wszystkiego niema już żadnego śladu konstytucyjnego czy legalnego. Niemcy popadają znów w swój dawny stan nieruchomości i bezsilności. Co smutniejsze, że nie mają prawa skarżyć się. One same rozstrzygnęły swe sprawy. Włochy i Węgry uległy przewadze obcych — w Niemczech zaś użyto Niemców, żeby zgnębić Niemców. Ludy tego samego pochodzenia, które dadzą się tak użyć do gnębienia się wzajem, dowodzą, że dużo im jeszcze brakuje, by mogły tworzyć jeden naród. Niema narodu, któregoby nigdy nie zakłóciły niezgody i wojny domowe; lecz wojna, którą pułki pruskie toczyły z mieszkańcami Drezna, jak również wyprawa pułków pruskich, heskich i meklemburskich przeciw mieszkańcom księstwa badeńskiego, to już nie wojna domowa, to są wyprawy średniowiecza, kiedy wojska nadworne i żołnierze najemni kilku wodzów walczyły przeciw ludności wiejskiej i powstającym

miastom. Widać, że duch nowych Niemiec nie przeniknął jeszcze do armji niemieckiej. Pułki pruskie, heskie, würtemberskie i bawarskie mienią się wprawdzie niemieckiemi, ale w rzeczywistości nie znają innej ojczyzny prócz swych koszar, innego obowiązku prócz obowiązku posłuszeństwa względem swoich wodzów, to znaczy, książąt. Nie mówimy już o pułkach austrjackich: wiadomo, że w Austrji uważa się armję za własność. W Austrji każdy wielki pan posiada jeden lub kilka pułków. Nosi nawet urzędowo tytuł właściciela takiego a takiego pułku (Inhaber des Regimentes). Wszystkie te pułki razem wzięte stanowią własność wojskową cesarza Austrji. Cóż mogłyby zdziałać parlamenty i kluby niemieckie przeciw masie żołnierzy, z których jedni uważają się za służalców, inni za niewolników, wogóle, za własność swego pana?

Parlamentarzystów niemieckich można atoli oskarżać o to, że nie wzięli w rachubę tego stanu rzeczy. Jeśli nie znaleziono sposobu pozyskania siły zbrojnej dla sprawy ludu, należało nie zaczepiać książąt, mających na swoje rozkazy tak liczną, tak dobrze uzbrojoną służbę, posiadających nadto ogromną własność, składającą się ze sztabów, fortec, dział, zapasów wojennych.

Można parlamenty niemieckie oskarżać również o to, że nie próbowały zorganizować finansów odnośnych krajów. Byłyby mogły w ten sposób odjąć panującym najskuteczniejsze środki, któremi się posługiwali przeciw wolności Niemiec: pieniądze.

Pierwszy przykład tego niedbalstwa politycznego dał sejm narodowy we Frankfurcie. — W swoim czasie (zob. Trybuna Ludów z miesiąca kwietnia) podaliśmy historję tego smutnego sejmu. Uchwalono zarządzenie niemoralne, wymierzone przeciw wolności ludów, w celu schlebienia dumie narodowej a równocześnie zjednania sobie łaski monarszej. Mówiliśmy o jego bezpłodnych pracach nad stworzeniem kodeksu praw, któremu nie było sposobu nadać sankcji. To wszystko należy już do przeszłości. Sejm również już nie istnieje, ale manja teoretyczna, na którą cierpiało to Zgromadzenie, istnieje ciągle. Udzieliła się parlamentom w Berlinie i Wiedniu.

Ten frankfurcki sejm narodowy, niemiecki, rządzący, nie miał skarbu, nie miał na swoje rozporządzenie ani jednego żołnierza. Zgromadzenie ustawodawcze w Berlinie popadło w te same warunki bezsilności. To też dość było rządowi wysłać oddział policjantów, że-

by je rozwiązać. Cesarz austrjacki nie potrzebował używać żandarmów przeciw sejmowi wiedeńskiemu. Agent rządowy wręczył przedstawicielom ludu rozkaz opuszczenia stolicy i przeniesienia się do Kromieryża. Nie było rady, musieli posłuchać. Obecnie nie wiadomo, gdzie się znów zbiorą. Panujący niemieccy obeszli się tak samo lekceważąco z konstytucjami i kartami konstytucyjnemi, które sami nadali. Tak zwaną konstytucję frankfurcką zniesiono, jako wyszłą z użycia, zanim ją wprowadzono w życie. Konstytucję berlińską i konstytucję wiedeńską zastąpiono patentami (kartami), w miejsce których monarchowie, którzy je nadali, wprowadzili wkrótce nowe patenty, przeznaczone zkolei na przerobienie lub zniesienie. Deputowani przyjmują wszystkie te konstytucje i patenty, rozważają punkt po punkcie i składają przysięgę na dochowanie jej po to tylko, żeby je niebawem ujrzeć zmienione lub nawet usunięte. Lud, zniechęcony tyloma zmianami, nie więcej wierzy słowom monarchy, niż w wartość konstytucji i dobrą wolę przedstawicieli. Uważa za zbyteczne wybierać ich i na wybory już nie przychodzi.

Niemcy są znów w mocy monarchów. Ci czują się teraz nawet silniejszymi, niż przed rewolucją lutową. Sejm frankfurcki dał im w ręce broń straszną i całkiem nową.

Tą bronią jest ustawa o stanie oblężenia.

Była ona nieznana w Niemczech.

Sejm frankfurcki zapożyczył jej pomysł od naszego Zgromadzenia. Jest to jedyna ustawa tego nieszczęsnego sejmu, której nie odebrano mocy obowiązującej. Monarchowie czynią zarządzenia, któreby były wywołały zgorszenie w dawniejszych Niemczech. Nie zważają już na dawne granice terytorjalne państw. Wysyłają swe wojska i żandarmów aż do stolic krajów, któremi nie mają prawa rozporządzać. Taką interwencję wojskową i policyjną nowego rodzaju wykonywa się w imieniu cesarstwa niemieckiego. Jakieś państwo niemieckie, które ma szczęście należeć do cesarstwa niemieckiego, podlega przez to samo zarządzeniom, Bóg wie, ilu rządów i policji. Saksończycy, Szlezwiczczycy i Badeńczycy mają pod tym względem okropne doświadczenia.

Wszyscy ci panujący skupiają się, podobnie, jak w przeszłości, koło króla pruskiego i cesarza Austrji, swych naturalnych wodzów. Mimo trudności, pochodzących przedewszystkiem z potrzeby pew-

nych względów dla woli ludów, nie przestało panować w stosunkach między tymi wodzami najlepsze porozumienie, a przytem są oni obecnie ściślej i więcej, niż kiedykolwiek, związani węzłami sympatji i interesu z cesarzem rosyjskim.

Dawne święte przymierze, jak wiadomo, zawarte zostało w celu powstrzymania postępu tego, co nazywano duchem rewolucyjnym, duchem francuskim. Nowe przymierze zbroi się przeciw duchowi wszystkich odradzających się narodowości. Prusy imieniem Niemiec przyrzekają Austrji swą pomoc przeciw Madziarom, Słowianom, i Włochom. Austrja, odzyskawszy swe zdobycze, trzymać będzie w pogotowiu do rozporządzenia władców niemieckich swe pułki madziarskie, słowiańskie i włoskie. Co do Rosji, która u siebie nie obawia się wojny szczepów, będzie ona czuwać nad tem, co teraz w dyplomacji nazywają moralnemi interesami Europy. Rosja zastrzegła sobie swobodę zwalczania swego wroga, gdziekolwiek go znajdzie.

Tym wrogiem — cesarz rosyjski wymienił go w swym manifeście — jest duch rewolucyjny.

## POLITYKA OGÓLNA

*Paryż, 4 września 1849*

Prasa paryska zaczyna znowu rozprawiać o wartości poszczególnych form rządu. I otóż znów jesteśmy na pełnem morzu metafizyki. Czy władza powinna być przez lud powierzona jednostce, czy też komisji, złożonej z kilku jednostek? Czy lud ma prawo oddawania władzy komukolwiek? Spór to odwieczny, który od czasów Platona, Arystotelesa, Rousseau'a i J. de Maistre'a nie postąpił ani kroku naprzód. Czy rzeczywiście jest teraz pora po temu, żeby go wszczynać na nowo? Nie uważamy bynajmniej form rządu za obojętne. Forma monarchiczna czy republikańska, arystokratyczna czy demokratyczna, jest wyrazem stanu umysłów i porządku rzeczy pewnego kraju. My jesteśmy za formą republikańską, jako jedynie odpowiadającą obecnemu stanowi Francji. Mamy republikę; chodzi atoli o to, o ile republika może i powinna działać lepiej od monarchij prawowitych i niby prawowitych. Czem się różni nasza polityka republikańska od polityki papieża, cesarza rosyjskiego i p. Guizota. Tak samo co do

władzy. Czy ona będzie obleczoną w płaszcz królewski, szarą kapotę czy mundur generał-lejtnanta, trudności jej zadania nie zmniejszą się ani nie zwiększą. Kwestja formy jest tedy uboczną, główną rzeczą jest, jaki użytek zrobi się z władzy.

Przypuśćmy, że system królewski zostanie u nas przywrócony i uosobiony w jak najbardziej prawowitem wcieleniu. Nie pytamy zwolenników przyszłego króla, na mocy jakiego prawa chcą go nam przywrócić. Nie roztrząsamy środków, jakiemi się posługują, żeby mu oddać władzę. Poprzestajemy tylko na zapytaniu, jaki użytek, ich zdaniem, król ten powinien zrobić z władzy. Król arcy-chrześcijański był przedewszystkiem sługą kościoła. Opierał się głównie na duchowieństwie, które zajmowało pierwsze miejsce między stanami państwa. Król arcy-chrześcijański był pierwszym szlachcicem i, jako taki, popleczníkiem szlachty z natury rzeczy. Czy taki jest program dzisiejszego rojalizmu? A jeżeli ten program się zmienił, radzibyśmy się dowiedzieć, jakich punktów dotyczy ta zmiana.

To pytanie zadajemy codziennie w najrozmaitszych formach stronnikom p. prezydenta Rzeczypospolitej. Zadajemy to samo pytanie tym z naszych kolegów republikańskich, którzy nie życzą sobie prezydentury i radzą powierzyć sprawowanie tej władzy wykonawczej jakiemuś zgromadzeniu.

Ależ jednostce, powiedzą nam, choćby najlepszej, trudno się pozbyć myśli o swych interesach osobistych. Zgromadzenie zaś prędzej czy później będzie musiało pod naciskiem opinji publicznej zająć się materjalnemi i moralnemi sprawami narodu. Więc dobrze! Kwestja sprowadza się, jak każdy przyznaje, do tego, na czem polegają interesy materjalne i moralne jakiegoś narodu. Pod tym względem rządy republik nie będą więcej zgodne między sobą od rządów monarchicznych. Nie mówiąc o republikach klasycznych Aten i Rzymu, istnieją tuż obok nas republiki zupełnie demokratyczne w małych kantonach szwajcarskich. Czy ktoś sądzi, że kwestja interesów materjalnych i moralnych znalazła tam ostateczne rozwiązanie?

Francja powinnaby tedy wzorować się chyba na instytucjach demokratycznych w Szwycu i Zugu, instytucjach, które nie przeszkadzały tym obywatelom demokratycznym uciskać swych ziomków Gryzonów, doprowadzonych do stanu niewolnictwa, i oddawać się na usługi despotycznym królom.

Zresztą i Francja miała już konstytucje bardzo demokratyczne (np. konstytucję z r. 91), posiadała Zgromadzenie, obdarzone władzą wykonawczą. A jednak nie wahała się poświęcić tych form dla ocalenia swej zasady narodowej. Wolała raczej uzbroić tę zasadę w władzę despotyczną, niż widzieć ją obaloną w imię wolności.

Zagranica postawiłaby nam z pewnością swobodę zaprowadzenia u nas demokracji na wzór szwajcarski a nawet amerykański, byleśmy się tylko wyrzekli naszego ducha narodowego.

Tkwi więc w duchu narodu francuskiego zasada, która nie ujawniła się jeszcze ani w republikach starożytnych, ani w republikach szwajcarskich, ani w republice amerykańskiej — zasada, której forma rządowa, jakąkolwiekby ona była, jest rzeczą podrzędną. Zasada ta wypowiedziana jest w sakramentalnym wyrazie b r a t e r s t w o, który rewolucja ludowa dodała do dawnej formuły: W o l n o ś ć, R ó w n o ś ć. To hasło nowej Francji wkłada na naród nowe obowiązki.

Byłoby wskazanem, żeby publicyści nowej Francji starali się przedewszystkiem wyjaśnić ten nowy obowiązek, urzędowo przyjęty przez naród. Wszystkie stronnictwa skorzystałyby z tego w równej mierze, tak monarchiści, jak i republikanie.

## POLITYKA OGÓLNA

*Paryż, 5 września 1849*

Jakież znaczenie polityczne przywiązuje się u nas do sakramentalnego wyrazu b r a t e r s t w o, wypisywanego w rządowem godle Rzeczypospolitej? Królowie nazywają się między sobą braćmi. Oni mają prawo nadawać sobie wzajemnie to piękne miano. Nie cofają się przed żadną ofiarą, jakiej wymaga od nich obowiązek braterstwa. Stawiają go ponad wszelkiemi ubocznemi względami polityki terytorjalnej czy handlowej. Gdy chodziło o ratowanie osoby królewskiej ich brata, Ludwika XVI-go, monarchowie Prus i Austrji, Anglji i Hiszpanji, zarówno katoliccy, jak schizmatyccy czy protestanccy, zapomnieli o dawnych sporach politycznych, złączyli się wszyscy w interesie familijnym przeciw narodowi francuskiemu i nie przestali z nim walczyć, aż swemu kuzynowi przywrócili posiadanie

tego, co uważali za jego własność. Dziś jeszcze widzimy, ile trudu zadaje sobie król pruski, żeby uwolnić z wygnania swego brata, wielkiego księcia badeńskiego.

Na pierwszą wieść o zwycięstwie Węgrów cesarz rosyjski oświadczył publicznie, że bierze na siebie obowiązek ratowania swego brata austrjackiego, chociażby miał poświęcić swego ostatniego rubla i ostatniego żołnierza. Cesarz rosyjski dotrzymał słowa. Jesteśmy przekonani, że każdy inny władca Europy w podobnym wypadku postąpiłby tak samo. Królowie dają nam tedy przykład, za którym ludy skwapliwie pójść powinny. Dzieci ziemi mądrzejsze są od tych, którzy mienią się dziećmi światła.

Wojna, która od pół wieku nie przestaje zakłócać Europy, jest wojną rodzin: wojną między wielką rodziną królewską, jedną i niepodzielną, a ludami, rozproszonemi członkami wielkiej rodziny europejskiej. Zwycięstwo przechyla się na stronę tych, którzy lepiej spełniają swój obowiązek braterstwa. Lud francuski ma tego obowiązku głębokie poczucie; dał mu wyraz za dni lutowych.

Jeżeli poczucie to nie stało się czynem, winni są temu politycy, którym lud powierzył wówczas władzę. Niektórzy z tych ludzi nie zrozumieli doniosłości nowego dogmatu solidarności, inni zaś wyzyskiwali go na korzyść swego stronnictwa. Zbałamucono w ten sposób opinję publiczną, co stało się później źródłem nieszczęśliwego wyniku manifestacji z dnia 13 czerwca.

Manifestacja ta miała mieć za cel zwrócenie uwagi ludu francuskiego na niebezpieczeństwo brata jego, ludu rzymskiego. Niema nic słuszniejszego i bardziej ludzkiego. Jednakże manifestacja chybiła celu. Rząd się nią przestraszył; lud jej niedowierzał: przypominano sobie ze strachem i smutkiem skutki manifestacji, urządzonej przed rokiem na rzecz Polski.

Naówczas lud paryski powstał był, jak jeden mąż; pragnął jednej rzeczy, pragnął pokazać najwyższemu zgromadzeniu swych przedstawicieli, że jest gotów spełnić swój obowiązek braterstwa względem Polski. Spodziewał się, że Zgromadzenie, zrobiwszy moralny przegląd tej niezliczonej armji nowego świata, ożywionej tak świętym zapałem, poczuje jej wszechpotęgę wobec starego świata i będzie miało odwagę wypowiedzieć słowo zbawienia. Lud pragnął tylko tego. Ale ludzie stronnictwa, którzy stanęli na czele ludu pa-

ryskiego, zamiast pójść za jego szlachetnym instynktem, uważali, że to będzie lepszą polityką, jeśli skorzystają ze sposobności, by zmienić — co? system rządu? Nie, formę rządu, personel rządzących! Tym sposobem spaczyli ten piękny i wielki ruch! Zachwiali zasadę braterstwa międzynarodowego i opóźnili jej triumf na długo.

A jednak wcześniej czy później zasada ta musi triumfować.

Wymaga tego nie tylko nowy duch polityczny; duch rodzinny, moralność osobista mają w tem również swój interes. Obecna epoka stoi pod znakiem polityki. Nawet przy ognisku najuboższego wieśniaka słyszeć można rozprawy o sprawach narodów. Interesujemy się niemi tak, jakby chodziło o sprawy naszych znajomych.

Narody stały się osobami znajomemi wszystkich: wszyscy dopytują się codziennie, co słychać z niemi. Można stać się przyjacielem, można zakochać się w jakimś narodzie, można nienawidzieć inny naród — można im błogosławić, można je przeklinać. Namiętność węgiersko-austrjacka i polsko-rosyjska porusza zarówno mieszkańców pałacu Elizejskiego, jak i mieszkańców najwyższego poddasza w Paryżu. Ta miłość i ta nienawiść nieznane były naszym przodkom: oni nienawidzili tylko tych, z którymi prowadzili wojny, życzyli dobrze tylko sprzymierzeńcom. Teraz każdy obywatel ma swe stosunki przymierza albo waśni politycznych ze wszystkiemi narodami chrześcijaństwa. Uważa się za osobiście zobowiązanego do informowania się o ich postępowaniu i do sumiennego oceniania ich moralności. Szuka w nich przykładów, prawideł postępowania.

Rząd poszukuje środków umoralnienia ludu. Niema środka prostszego i skuteczniejszego, jak przyświecać mu przykładem moralności. Jeżeli chcecie przywrócić wśród osób prywatnych świętość przysięgi i danego słowa, zacznijcie od tego, żebyście sami dochowywali przysięgi i słowa, które was obowiązują względem narodów. Skarżycie się na osłabienie wiary, na egoizm, na brak miłości chrześcijańskiej. Nie macie prawa po temu. Morderca, którego zapytacie, co zrobił z bratem swoim, wyrodny ojciec, któremu będziecie zarzucać, że porzucił swe dzieci, nielitościwy lichwiarz, którego oskarżać będziecie, że zrujnował sąsiada swego, ze swej strony zapytają was, co zrobiliście z Rzymem, Polską i Węgrami!

W wiekach teokracji oczy ludów utkwione były w kapłana. Ka-

płan nauczał, kapłan swoim przykładem pokazywał, jak należy pełnić naukę. W naszej epoce, p o l i t y c z n e j, stanowisko, jakie zajmują w świecie politycy, na nich nakłada ten podwójny obowiązek.

Przytoczymy fakt, który więcej o tem powie, niż wszystkie nasze rozumowania.

Za panowania Ludwika Filipa jeden z paryskich sądów (chambre correctionelle) miał sądzić pewnego biedaka, oskarżonego o żebraninę. Ten biedak miał bardzo bogatego brata. Przewodniczący sądu, któremu poświadczono dobre prowadzenie się żebraka, każe przywołać owego bogacza i stara się nakłonić go do pomagania nieszczęśliwemu bratu. Bogacz z zimną krwią zauważa, że niema żadnej u s t a w y, nakazującej miłosierdzie. Zganiony surowo przez przewodniczącego, odpowiada temi słowy: K a ż d y p a n e m u s i e b i e, k a ż d y p a n e m d l a s i e b i e. (Chacun chez soi, chacun pour soi). Maksyma pana Dupina starszego. P. Dupin był wówczas prezydentem Izby deputowanych.

## POLITYKA OGÓLNA

*Paryż, 13 września 1849*

Zbawienie polityczne Francji, jako też zbawienie jej bratnich narodów leży w połączeniu idei napoleońskiej z ideą socjalistyczną.

Idea napoleońska różni się od idei rewolucyjnych, które wyszły z teorji umowy społecznej.

Zwolennicy teorji umowy społecznej nie brali wcale w rachubę przeszłości dziejowej jakiegoś ludu ani jego stosunków międzynarodowych. Przechodząc od abstrakcji do życia praktycznego, widzieli się zniewoleni na każdym kroku zmieniać nieco swą teorję rzekomo powszechną i ostatecznie popadli w empiryzm jeszcze niższy, niż ich poprzednicy.

Przy urzeczywistnianiu swoich planów reformy nie czynili sobie najmniejszego skrupułu co do stosowania i co do posługiwania się temi samemi środkami, których stosowanie zarzucali dawnemu społeczeństwu.

Prawodawstwo zwolenników umowy społecznej nie zna innej sankcji prócz siły brutalnej.

Idea napoleońska, uznając, że wielkość narodowa jest jednym z warunków jej życia, wystąpiła jako kontynuatorka historji wielkiego narodu.

Idea napoleońska, o ile czerpała swe siły w ruchu rewolucyjnym, nadawała dziejom nowej Francji znaczenie społeczne.

Idea napoleońska dopuszcza w praktyce tylko środki, uznane za dozwolone i legalne. Nakłada na jednostki jako pierwszy obowiązek, obowiązek stania się bohaterem (każda w swej sferze). Przyznaje bohaterom wszystkie prawa, jakich używali w przeszłości ci, którzy nosili ten tytuł. W języku potocznym nazywa się ten, który celuje w swej specjalności, Napoleonem swej specjalności. W tem znaczeniu nie posługiwano się imieniem Cezara albo Karola Wielkiego.

Idea napoleońska uznaje konieczność sankcji religijnej. Cesarz szukał jej (ponieważ sankcja przeznaczenia czyli sankcja gwiazdy jego nie wystarczała mu) — na ziemi, mianowicie w urzędowym kościele; tym sposobem uznał się za niższego od tych prawodawców narodów, którzy zdołali uzyskać ją z góry (z nieba).

Idea społeczna nie zawiera się w granicach Umowy społecznej (Rousseau i zgromadzenia narodowe).

Umowa społeczna określiła obowiązki i prawa obywateli pewnego państwa (idealnego).

Socjalizm zajmuje się prawami i obowiązkami wszystkich (ludzi) mieszkańców (ziemi) państwa Bożego.

Założyciele dzisiejszego socjalizmu utrzymywali, że otrzymali swe posłanictwo z góry (Fourier, Saint-Simon). Nie było im jednak danem, prawa, jakie ustanawiali, usankcjonować aktem siły, czy to nadprzyrodzonej, czy materjalnej. Pod tym względem są oni niżsi od prawodawców narodów, od rewolucjonistów właściwych i od Napoleona.

W swem ubieganiu się o przyszłe szczęście ludzkości socjaliści zapomnieli, podobnie, jak zwolennicy umowy społecznej, o warunkach politycznych bytu narodowego, o racji stanu.

Czynili głębokie studja nad charakterami i typami jednostek, bez względu na różne stopnie ich rozwoju. Przypuszczano, że jednostka francuska czy rosyjska, polska czy niemiecka, byleby należała do

tej samej grupy czy serji, może być powołaną do wykonywania tychże samych funkcyj w społeczeństwie powszechnem.

Nie brano w rachubę narodowości. Tymczasem jedynie idea, jaką sobie wytworzymy o narodowości, daje nam miarę postępu społecznego jednostek, które w skład jej wchodzą. Jednostki mają wartość polityczną tylko jako członkowie swego narodu: siła czynna jakiegoś ludu tkwi w jego narodowości.

Socjalizm, aby się kiedyś stać wszechludzkim, powinien stać się wprzód narodowym, francuskim.

Francja, jako naród, działać może skutecznie tylko na mocy swego posłannictwa społecznego.

## POLITYKA OGÓLNA

*Paryż, 17 września 1849*

*Constitutionnel* ogłasza rozmaite dokumenty dyplomatyczne, jak noty, wymieniane między ambasadorami Austrji i Anglji, instrukcje ministerjum angielskiego i t. d., wszystkie dotyczące ostatniej wojny włoskiej.

Nie uważaliśmy za rzecz interesującą przytaczać *in extenso* naszym czytelnikom wszystkie te dokumenty, mające usprawiedliwić wielki proces międzynarodowy, obecnie, jak wiadomo, ukończony już dzięki faktom dokonanym. — Wspomniana korespondencja stwierdza urzędowo to, o czem wszyscy wiedzą, mianowicie, że gabinet austrjacki w ciągu wojny włoskiej przyrzekł Lombardji niepodległość, a państwu weneckiemu wielkie ustępstwa. *Constitutionnel*, o którym wszyscy wiedzą, że sympatyzuje ze sprawą austrjacką, uważaną przez niego za sprawę p o r z ą d k u, uczciwości i umiarkowania, oskarża znów d e m a g o g ó w włoskich o to, że przeszkodzili Austrji urzeczywistnić projekty, tak zbawienne dla Włoch.

Wystarczy przypatrzyć się datom wszystkich tych not i instrukcyj, żeby zrozumieć pobudki, które je podyktowały, jak również cel, do jakiego gabinet austrjacki dążył w r. 1849 drogami dyplomatycznemi, a który tak szczęśliwie osiągnął.

Znana jest zręczność dyplomatów wiedeńskich; dokumenty, ogłoszone w *Constitutionnelu*, dają na to nowe dowody. Przypomnijmy sobie położenie, w jakiem znajdowała się Austrja w czasie, gdy p. Hummel Auer rozpoczął swą korespondencję z pełnomocnikiem angielskim. Całe Węgry zbierały się wówczas do powstania, gotowe pomagać ruchom rewolucyjnym we Lwowie, Pradze, a nawet w stolicy cesarstwa. Marszałek Radecki z całych Włoch dzierżył jeszcze tylko obszar kilkumilowy, osłonięty działami trzech fortec. Armje Włoch całych, włączając w to i królestwo neapolitańskie, oblegały te twierdze, którym powstanie weneckie odbierało wszelką nadzieję odsieczy. W tym stanie rzeczy, gdy armja austrjacka we Włoszech skazana była na bezczynność, gabinet wiedeński rozpoczął swą kampanję dyplomatyczną. Jedynym jego celem było z y s k a ć  n a  c z a s i e. Należało zatem udaremnić usiłowania króla piemonckiego, uzyskać przymierze lub neutralność króla neapolitańskiego, odłączyć interes Lombardji od interesu reszty Włoch i odosobnić w ten sposób Wenecję i państwo weneckie.

Od posiadania państwa weneckiego zależał wynik wojny. Marszałek Radecki nie mógł nic przedsięwziąć przeciw armjom włoskim przed otrzymaniem posiłków. Posiłki te mogły tylko nadejść drogami, przerzynającemi państwo weneckie. W tem tkwiła cała kwestja wojenna. Wówczas to interes podyktował noty dyplomatyczne gabinetu wiedeńskiego. Przekonano papieża, że Austrja gotowa jest uznać niepodległość całych Włoch, z wyjątkiem Wenecji. Spodziewano się w ten sposób wywieść w pole tych, których *Constitutionnel* nazywa „demagogami Rzymu“, t. j. wszystkich patrjotów państw włoskich i skazać ich na bezczynność. Uknuto z królem neapolitańskim kontrrewolucję, po której nastąpiło bombardowanie. To przywróciło temu królowi władzę despotyczną, z której też zaraz skorzystał, aby odwołać swe wojsko, przez co pierwszy otwarcie zdradził sprawę włoską.

Królowi piemonckiemu przyrzeczono ze strony Austrji wynieść Lombardję na stanowisko państwa niezależnego. Zrzekano się również księstwa Parmy, Placencji i t. d. Wszystko to zwracano Włochom z wyjątkiem jednej Wenecji.

Politycy z *Constitutionnela* dziwią się, że Lombardja nie przyjęła tak pięknych warunków. Przyznawano jej niepodległość, swo-

bodę w wyborze rządu, swobodę spokojnego używania dobrobytu materjalnego.

Żeby zapewnić sobie wszystkie te korzyści, Lombardczycy mieli tylko oddzielić swą sprawę od sprawy swych braci weneckich, mieli tylko zawrzeć osobno pokój z Austrją w interesie egoizmu. Otóż Lombardczycy woleli cierpieć wraz z całemi Włochami.

*Constitutionnel* uważa ten fakt za nie do wytłomaczenia, chyba, że się w nim upatrywać będzie skutek demagogicznych knowań. *Constitutionnel* niedość zwrócił uwagę na to, że w warunkach pokoju, ofiarowanych Włochom przez Austrję, nie przyznawano niepodległości Wenecji.

Podaliśmy powyżej przyczynę tego: *Constitutionnel* zdaje się o niej nic nie wiedzieć, ale Lombardczykom była ona doskonale wiadoma.

Lombardczycy wiedzieli dobrze, że z chwilą, gdy armja Radeckiego będzie miała znów komunikację z Austrją, ta ostatnia położy koniec tym rozprawom dyplomatycznym, które nie miały, jak powiedzieliśmy, innego celu, jak tylko zyskanie czasu. Bo przypuśćmy, że rok temu zostałby był zawarty między Austrją a Lombardją uroczysty traktat i że ten taktat otrzymałby gwarancję Francji, przypuśćmy dalej, że Austrjakom zachciałoby się było złamać wszystkie jego warunki, że Lombardczycy zwróciliby się wówczas do Francji — w takim razie, jakążby radę był dał *Constitutionnel* rządowi francuskiemu? — Tę samą zapewne, jaką dał wtedy, gdy chodziło o sprawy wschodnie, o Kraków, o Poznań, gdzie gwałcono otwarcie traktaty, w których Francja występowała jako jedna ze stron zawierających umowę. Przyrzeczenia Austrji, albo uroczysty traktat z Austrją! Włochy wiedzą z doświadczenia, jaka jest ich wartość.

Gniew *Constitutionnela* przeciw demagogom Włoch wydaje się nam nielogicznym. *Constitutionnel* oskarża ich, że zgubili sprawę i niepodległość Włoch i że przez to dopomogli do reakcji austrjackiej. Ależ oni w takim razie działali zgodnie z najdroższym interesem ludzi z *Constitutionnela*. *Constitutionnel* nie powinienby się tedy gniewać o to.

Nie więcej logiki mieści się w nienawistnych oskarżeniach, które wciąż jeszcze *Constitutionnel* rzuca na naród lombardzki.

Dziś jeszcze przypomina, że Lombardja „nie dała Karolowi Albertowi ani jednego rekruta, ani jednego działa, ani jednego talara". Mógłby był również przypomnieć to, co tyle razy powiedział w czasie wojny włoskiej o tchórzostwie Lombardczyków i o skwapliwości, z jaką oni wydali swój kraj Austrjakom. Przypominamy z naszej strony, że Lombardczycy oddali do rozporządzenia królowi piemonckiemu wszystkie swoje talary, wszystkie swoje działa, wszystkich swych ludzi. Ta fatalna ufność była główną przyczyną ich zguby. Gdyby Lombardczycy działali byli sami, byliby obronili się w Medjolanie, jak to uczynili w Como, Brescii i Rzymie.

Wojenna sława Lombardczyków ugruntowana jest na faktach licznych i dobrze sprawdzonych. Ta sława ściąga na Lombardczyków ze strony Austrji straszne prześladowania, o których czytamy codziennie: ona też objaśnia nam drobne prześladowania ze strony *Constitutionnela.*

*La Presse* powtarza i uzupełnia dokumenty, ogłoszone przez *Constitutionnela.* Znajdujemy w nich dowód, że gdyby armja francuska była przeszła przez Alpy, Austrjacy byli zdecydowani cofnąć się ku rzece Isonzo. Rzecz całkiem naturalna. Radecki, który przed połączeniem się z armją Nugenta i Aspra z trudnością mógł stawiać czoło Piemontczykom, byłby z pewnością nie czekał armji francuskiej pod murami Werony. Było to ogólne wówczas przekonanie we Włoszech, że dość było jednej dywizji francuskiej, żeby Włochy na zawsze uwolnić od jarzma austrjackiego. Dyplomaci austrjaccy jednakże nie zdradzają bynajmniej prawdziwego powodu, dla którego Radecki miał zamiar cofnąć się ku rzece Isonzo.

Podług naszego dyplomaty, gdyby marszałek Radecki odstąpił był od Włochów, byłby to uczynił jedynie dlatego, żeby dać im sposobność spróbowania po raz drugi rządów francuskich. Dyplomacja austrjacka zwracała się do Francuzów z taką groźbą: „Francuzi! My nie pójdziemy na wasze spotkanie. Jeśli wy przyjdziecie do nas, to my się cofniemy".

*La Presse* objaśnia te groźby na swój sposób: widzi w nich postęp uczuć pokojowych. Doradza Francji rozbrojenie. Zauważymy, że Medjolan i Lombardja zostały Austrji wydane w stanie zupełnego

rozbrojenia, ale to nie obroniło Lombardów od konfiskat, proskrypcji i pałek.

## POLITYKA OGÓLNA

*Paryż, 18 września 1849*

Dziś właśnie odbyło się w Saint-Germain en Laye otwarcie s y n o d u p r o w i n c j o n a l n e g o a c h i d i e c e z j i p a r y s k i e j. Pierwszy to raz w naszem stuleciu kilku członków Kościoła, to znaczy Związku powszechnego, zgromadziło się, aby dokonać pewnego aktu życia społecznego. W dawnych czasach synody prowincjonalne były przedziwnemi parlamentami duchownemi. Wykonywały one moralną jurysdykcję nad synodami diecezjalnemi, t. j. pewnego rodzaju zgromadzeniami pierwszego stopnia w chrześcijaństwie, a same odwoływały się co do swych uchwał do soborów ekumenicznych. Wszystkie te wielkie instytucje, zawdzięczające swój byt niezależnej działalności i chrześcijańskiemu duchowi, wyrodziły się z czasem i znikły pod wpływem ducha materjalizmu. Duch ten nie użył przeciw Kościołowi sił materjalnych. Żeby położyć koniec soborom ekumenicznym, nie potrzeba było urządzać materjalistycznego zamachu w rodzaju 18-go brumaire'a i nie teror to rewolucyjny przeszkodził we Francji zbieraniu się synodów prowincjonalnych i diecezjalnych. Na długo przed soborem trydenckim (ostatnim soborem ekumenicznym) duch materjalistyczny, siła brutalna, czuły się już panami tego ostatniego parlamentu duchownego. Cesarz (Le César) zawarłszy chwilowe i interesowne przymierze z tymi, którzy mienili się namiestnikami Jezusa Chrystusa, zaczął znów działać w swoim własnym interesie. Przekonał przestawicieli ducha, że od tego ducha, którego reprezentowali, nie mieli się już niczego spodziewać i że, przeciwnie, powinni spodziewać się wszystkiego od ziemi, której on, cesarz, jest przedstawicielem. Sobory ekumeniczne, te zgromadzenia prawodawcze i rządzące zwierzchnio w zakresie duchowości, złożyły swe pełnomocnictwa w ręce władzy świeckiej. W i e c z n o ś ć poddała się c z a s o w i, duch — ziemi. Odtąd świat duchowy znalazł się w stanie oblężenia. Prawo zbierania się, zdobyte poświęceniem się miljonów wyznawców i męczenników, zdane zostało na łaskę

i niełaskę władzy świeckiej przez tych właśnie, którzy mienili się następcami i spadkobiercami męczenników i wyznawców.

Odtąd, jeśli ludzkość w chwilach przesilenia moralnego czuła potrzebę skupienia wszystkich swych sił duchowych, jeżeli ta ludzkość, zorganizowana w Kościół i naród, pragnęła zasięgnąć rady u organów swego ducha, musiała najpierw uzyskać najwyższe upoważnienie swej materji. Potrzeba było reskryptu gabinetu cesarza austrjackiego i uchwał, powziętych przez radę króla francuskiego, jako też listów gabinetowych króla pruskiego, ażeby metropolici, arcybiskupi, biskupi i opaci chrześcijaństwa mogli zgromadzić się na modlitwę i dla powzięcia wspólnie uchwały co do jakiejś kwestji dogmatycznej lub moralnej.

Ten moralny upadek Kościoła, to poddanie obywateli duchowej republiki chrześcijaństwa pod jarzmo władzy, reprezentującej materję i przypadek, tłómaczą się tem, co się dzieje przed naszemi oczyma w sferze polityki. We wszystkich krajach Europy odbywały się od roku liczne sobory i synody polityczne, a wszystkie, dzięki tym, którzy im przewodniczyli i na nie wpływ wywierali, ostatecznie złożyły swą władzę w ręce ministrów, generałów, prefektów i burmistrzów.

Jest rzeczą przedstawicieli władzy duchownej podnieść nastrój moralny władz świeckich. Bądźmy wdzięczni rządowi rzeczypospolitej, że nie stawiał przeszkód zebraniu się członków nowego synodu. Oni pierwsi upoważnieni zostali do wykonywania prawa stowarzyszania się. Mamy nadzieję, że rozumieją całą doniosłość swej inicjatywy.

Synod prowincjonalny paryski nie jest jedynie wydarzeniem francuskiem: obchodzi on całe chrześcijaństwo. Właśnie we Francji duch religijny w ostatnich czasach najwięcej działał; w obecnej chwili francuskie książki, francuskie dzienniki, francuscy wysłańcy i żołnierze, budzą w Rzymie zainteresowanie dla spraw religijnych. Najbardziej religijni ludzie z wysokiego kleru rzymskiego zawdzięczają przebudzenie uczuć chrześcijańskich wpływowi francuskich pisarzy religijnych. Sławny ojciec Ventura, generał zakonu Teatynów, w przedmowie do swego wielkiego dzieła filozoficznego przyznaje tę prawdę, jakkolwiek upokarzającą dla mieszkańców urzędowej stolicy Kościoła. Niema wątpliwości, że Kościół we Francji ma na swe

usługi najwykształceńsze i najkarniejsze duchowieństwo z całego chrześcijaństwa. Wysocy dostojnicy tego duchowieństwa są w tem położeniu, że znają lepiej, niż ktokolwiek, i potrzeby, które dręczą, i opinje, które dzielą za dni naszych duchowe państwo. Paryż, stolica wszystkich diecezyj francuskich, jest zarazem ogniskiem spirytualizmu europejskiego.

Zwracamy uwagę publicystów na prace synodu archidiecezji paryskiej. Liczymy, że wkrótce będziemy mogli czytelnikom naszym dostarczyć wiadomości o interesach i dążnościach stronnictw religijnych we Francji.

## POLITYKA OGÓLNA

*Paryż, 19 września 1849*

Niema już mowy o agitacji po departamentach, zapomocą której nasi reakcjoniści z Izby mieli nadzieję zmienić konstytucję. Nie udało się w departamentach, przeto zmieniają taktykę, porzucają myśl decentralizacji, nie polegają już na stanach prowincjonalnych Bourbonnais, Normandji i Burgundji. Uznają nareszcie słuszny wpływ, jaki stolica wywiera na prowincje. Tak więc słabość reakcji w departamentach, przywracając do łaski Paryż, spowodowała, że reakcjoniści uznają już stanowczo istnienie Paryża za fakt dokonany. Narazie tedy Paryża nie myślą palić. Projekt obywatela d'Uzès odłożony został na czas nieoznaczony.

Uznają również istnienie i wpływ Zgromadzenia Narodowego. Postanowili je zachować. Opuszczone przez departamenty, stronnictwo wsteczników zmuszone jest cofnąć się do Paryża i schronić się na łono Zgromadzenia.

Mają nadzieję, że większość Zgromadzenia, skoro raz nabierze poczucia swej siły, oświadczy się otwarcie za systemem, który, jak przypuszczają, posiada oddawna wszystkie jej sympatje. Jakiż to jest system? Jak go formułują? jak go nazywają? Za panowania Ludwika Filipa, gdy w ministerjum nie było już człowieka dość znaczącego, żeby jego nazwiskiem można było ochrzcić system rządowy, oznaczano ten system zapomocą daty.

Były ministerja z tego a tego miesiąca, z miesiąca marca, listopada i t. d. Jakąż datę przypną do systemu naszych wsteczników?

Zdaje się, że sami wstecznicy dotychczas tego nie wiedzą. To tylko wiedzą oni wszyscy, bankierzy, wolterjanie i Jezuici, że konstytucja republikańska, prędzej czy później, postawi ich w strasznej konieczności wyjawienia narodowi swych zasad religijnych, moralnych i politycznych. Konstytucja republikańska — to głosowanie powszechne, to jawność, to prawo stowarzyszeń. Żeby otrzymać głosy, trzeba zjawić się przed wyborcami, trzeba przedstawić im swe dotychczasowe postępowanie, trzeba wziąć na siebie pewne zobowiązania! Jawność czuwa nad spełnieniem tych zobowiązań, stowarzyszenie nadaje moralną sankcję jawności! Smutne niedogodności, nieznane deputowanym dawnych izb rojalistycznych! Otóż większa część naszych przedstawicieli zasiada w tych izbach, jako deputowani. Przypominają sobie z żalem te szczęśliwe czasy, kiedy to wystarczało być dobrze widzianym przez ministra, żeby zostać deputowanym. Środki, jakiemi rozporządzał wówczas każdy kandydat ministerjalny na zjednanie sobie najbardziej wpływowych wyborców jakiegoś komitetu wyborczego, już z góry zapewniały mu głosy. Przy obecnej konstytucji nie jest to już możliwe.

Chociażby jakiś kandydat ministerjalny miał poparcie wszystkich ministrów, to jednak nigdy nie będzie mógł mieć do rozporządzenia tylu orderów, tylu biur pocztowych, tylu trafik z tytoniem, ileby trzeba było do przekupienia ogółu głosujących.

Te powody, które każdy zna, i wiele jeszcze innych, również znanych wszystkim, wykluczają wszelką możliwość kompromisu między konstytucyjnymi republikanami a ludźmi, wychowanymi w tradycjach monarchistycznych. Będą zatem uderzać na konstytucję w dziennikach i z mównicy, będą na nią uderzać choćby z narażeniem porządku publicznego, a to wszystko w imieniu p o r z ą d k u. Ze wszystkich wyrazów języka politycznego wyraz „porządek“ jest tym, który mówi najmniej, a pozwala najwięcej robić. Porządek rzeczy, ustanowiony przez rząd prowizoryczny, został obalony przez generała Cavaignaca w imieniu porządku. Sposób, w jaki generał Cavaignac utrzymywał porządek, jest tylko nieporządkiem w oczach p. Barrota: prosta rzecz, że p. de Falloux i potężne stronnictwo, które go popiera, zechce znów doprowadzić do porządku porządek, zaprowadzony przez p. Barrota.

Narazie wszyscy fabrykanci porządku zajęci są stanowiskiem konstytucyjnem p. prezydenta rzeczypospolitej. Ta troskliwość względem p. prezydenta dowodzi słabości stronnictw. Za czasów Restauracji istnieli politycy, bardziej rojalistyczni od króla; przeżyli oni władzę królewską i okazują teraz więcej gorliwości dla przywilejów prezydentury, niż sam p. prezydent kiedykolwiek okazywał, bo nam się wydaje, że on urzędowo jest zadowolonym ze stanowiska, jakie mu przyznała konstytucja republikańska, i wszyscy uważają, że ma rację być zadowolonym.

Skądże tedy pochodzi ten obłudny fanatyzm ludzi p o r z ą d k u dla przywilejów prezydentury? Powtarzamy: pochodzi z poczucia własnej słabości; ich przesadna gorliwość dla osoby pierwszego urzędnika dowodzi tylko ich małej wiary w samych ciebie. Usiłują wzmocnić tę osobę tylko poto, żeby jej użyć kiedyś do obrony swych własnych marnych osobistości. Ponieważ podług ich systemu rząd nie jest niczem innem, jak tylko wyzyskiwaniem, są tedy przekonani, że głowa rządu powinna być koniecznie i przedewszystkiem głową wszystkich wyzyskiwaczy, i dopatrują się w niej wszystkich swoich właściwości; przez to samo, że posiada największą władzę, powinna, podług ich systemu, najwięcej być przystępną egoizmowi i podłości. Wierzą szczerze, że prezydent rzeczypospolitej nie może mieć dla instytucyj swego kraju i dla współobywateli innych uczuć, prócz uczuć, jakie wyzyskiwacz żywi dla swych robotników, swych urzędników i swych odbiorców. Słowem, są przekonani, że p. prezydent rzeczypospolitej musi być wrogiem rzeczypospolitej; jego potęga może urość tylko na gruzach konstytucji; o ile lat przydłużą trwanie prezydentury, o tyle skrócą życie rzeczypospolitej; prezydentura dożywotnia będzie dowodzić, że rzeczpospolita nie jest już zdolna do życia.

Te doktryny reakcji przestraszają wszystkich ludzi rozsądnych i doświadczonych, ilu ich tylko jest w stronnictwie. *Journal des Débats* gani otwarcie niewczesną gorliwość swych protegowanych; *la Presse* ogłasza w tym przedmiocie artykuły, pełne zdrowego rozsądku i bardzo na czasie. T r w a n i e w ł a d z y, powiada *la Presse*, z a l e ż y o d u ż y t k u, j a k i s i ę z n i e j c z y n i. *La Presse* ma słuszność, kładąc nacisk na ważność tego pewnika politycznego. *Les Débats* są tego samego zdania. Niestety, rady, jakie *les Débats*

i *la Presse* dają p. prezydentowi co do sposobu, w jaki powinien używać swej władzy, wydają się nam równie zgubne, jak knowanie działaczów wstecznictwa. Rozważymy wartość tych rad.

## POLITYKA OGÓLNA

*Paryż, 26 września 1849*

Nasze myśli o cywilizacyjnem posłannictwie Francji nie mają, jak się zdaje, wielkiej wziętości u Włochów. Dziennik turyński *la Concordia* protestuje przeciw temu r z e k o m e m u posłannictwu.

Cywilizacja, powiada publicysta włoski, jest wspólnem dziełem ludów. Wszystkie ludy powołane są do posuwania jej naprzód w interesie ludzkości. Czy nie znaczyłoby to wprowadzać pewnego rodzaju arystokrację międzynarodową, gdyby się w tem dziele przyznawało jednemu narodowi rolę główną i niejako opatrznościową? A jakże uzasadnić takie wygórowane uroszczenie? Rewolucja z r. 89 nie była wyłącznie francuską. Wiąże się ona, jak to sami historycy francuscy przyznają, z wielkiemi ruchami religijnemi i politycznemi, które miały poprzednio miejsce w Niemczech i Anglji. Dzieje tej rewolucji są tylko rozdziałem z dziejów powszechnych cywilizacji, w których i Włochy z pewnością mają swoje miejsce.

Publicysta włoski ma w tem wszystkiem najzupełniejszą rację. Spodziewamy się, że w naszych artykułach nie znalazł chyba nic, coby się sprzeciwiało jego pojmowaniu historji.

Dlaczegóż tedy oskarża nas o próżność narodową i pretensje do przodownictwa? Dlatego chyba, że wyrazy i n i c j a t y w a (initiation) i p o s ł a n n i c t w o wziął w innem znaczeniu, niż to, które my do nich przywiązujemy. Inicjator (initiateur) nie jest koniecznie wynalazcą, a tem mniej wyłącznym posiadaczem prawd, do poznania których nas przypuszcza. Inicjować (initier) znaczy nietylko wtajemniczać kogoś w swe myśli i uczucia. Inicjatywa (Initiation) polega na d z i a ł a n i u, przez które myśl i uczucie wciela się w czyn.

Rozważmy pod tym względem dzieje ludów nowożytnych. Nie potrzebujemy przypominać, że to we Włoszech powstało odrodzenie naukowe i literackie, po którem nastąpiło niebawem ogólne prze-

budzenie potrzeb politycznych. Przyznajemy chętnie, że z całej tej masy idei religijnych, politycznych i społecznych, które krążą w Europie, nowożytne Włochy mogą wielką część uważać za swą własność. Tylko nieuki sądzić mogą, że ojczyzna Galileusza i Volty, Vica i Beccarii nie posiada obecnie światła wiedzy i poglądów moralnych. Uważamy nawet, że w tym względzie Włochy współczesne nie ustępują w niczem ubiegłym wiekom. Czem się to dzieje jednak, że ten lud, pełen zapału i inteligencji, wyposażony wszystkiemi pierwiastkami życia i siły, jest tak mało zdolny do ujawnienia swych idei w czynach narodowych?

Czy nie dlatego, że zapewne brak mu tej zdolności inicjatywy *(qualité initiatrice)*, której nadaremnie chcianoby odmawiać narodowi francuskiemu? Tej zdolności nabywa się tylko przez wielkie ofiary. Jest ona wynikiem życia czynnego i pełnego poświęcenia. Historja dowodzi, że takiem było życie ludu francuskiego od wojen krzyżowych aż do upadku cesarstwa.

Ta ustawiczna praca urzeczywistniania, te wysiłki, zmierzające do wiązania idei z faktem, myśli z czynem, dały Francuzom właściwą miarę w ocenianiu sił własnych, jako też wielki takt w sposobie myślenia i postępowania. Stąd pochodzi, że idea, przyjęta przez Francję, ma wszelkie widoki po temu, żeby się stać wkrótce rzeczywistością polityczną, czynem narodowym, rewolucją europejską.

Wszystkie ludy pracowały nad sprawą postępu, lecz Francja jest dotychczas jedynym ludem, który uczynił z niej własną sprawę narodową. Wrogowie postępu wiedzą o tem lepiej, niż ktokolwiek. Pozwalają oni Niemcom stwarzać ile chcą ogromnych systemów filozoficznych. We Włoszech popierają studja chemiczne, anatomiczne i artystyczne. Polakom głoszą kult interesów materjalnych. Rozdrabniając każdy lud, zamykając go gwałtem w dążeniach cząstkowych i specjalnych, mają nadzieję, że przeszkodzą duchowi jego skupić się, dojść do poczucia własnej siły i stać się duchem rzeczywistości, jakim się stał duch Francji.

Lecz gdzież widzicie teraz tego ducha we Francji? — pyta nas publicysta włoski i roztrząsa postępowanie naszych ministrów, generałów i ambasadorów.

Łatwo odgadnąć, jaki stąd wniosek wyprowadza. Atoli wniosek jego dotyczy tylko urzędowej Francji. Włosi powini wiedzieć, że

nasza Francja urzędowa jest zupełnie podobna do tych Włoch klerykalnych, arystokratycznych i kupieckich, które wydały ich w ręce Radeckiego, Bediniego i Lambruschiniego. Chcianoby i nas wydać tak samo. A w tym celu chcianoby przedewszystkiem rzeczy, której patrjoci turyńscy, medjolańscy i rzymscy nawet się nie domyślają: chcianoby wmówić w nas to samo, co powiada publicysta z *la Concordia,* mianowicie, że Francja niema posłannictwa inicjatorskiego i że wszystkie wielkie i święte obowiązki, związane z tem posłannictwem, są tylko złudzeniem.

Przestrzegamy naszych współwyznawców zagranicznych, że to, co dla nich jest tylko przedmiotem roztrząsań historycznych, to dla nas ma znaczenie rozstrzygającej walki. Jakiż byłby los Francji, gdyby duch wielkiego narodu wyparł się p o s ł a n n i c t w a i n i c j a t o r s k i e g o — na rzecz sprzymierzeńców cesarza Rosji, Radeckiego i bankierów, pozostających w ich służbie? Jakiż byłby wówczas los Włoch?

Nie zazdrośćcie Francji tego pierwszeństwa, za które ona tyle cierpiała, a które tak trudno jest jej zachować wobec powszechności egoizmów wewnętrznych i zewnętrznych.

Inicjatywa tak mało jest podobna do przewagi, że wyraz i n i c j o w a ć *(initier)* znaczy prawie tyle, co p o ś w i ę c a ć s i ę. Miejmy nadzieję, że do Francji nie będzie zastosowana zasada starożytnych mędrców, iż i n i c j a t o r m u s i n i e r a z g i n ą ć z r ę k i t y c h, w z g l ę d e m k t ó r y c h b y ł i n i c j a t o r e m *(initiés).*

## POLITYKA OGÓLNA

*27 września 1849*

*La Gazette de France* zwraca się do nas z kilkoma pytaniami na temat logiki rządzenia, wzywając nas do zastanowienia się nad niemi. Doktryny *Gazety* są dostatecznie znane jej czytelnikom. Mieli oni sposobność do zastanawiania się nad takiemi pytaniami, jak np.: „Dlaczego lud, który w rzeczachpospolitych ma prawo rządzenia samym sobą, przekazuje to prawo Zgromadzeniu? Czy lud ten ma prawo z powrotem objąć najwyższą władzę przed upływem terminu delegacji?“ i t. d. i t. d.

*La Gazette* odpowiada sama na pierwsze z tych pytań, oświadczając, że lud przekazuje swym przedstawicielom tylko tę część władzy najwyższej, której sam wykonywać nie może. Skutkiem tego uważać można, że obywatel nigdy nikomu nie przekazuje swego prawa do myślenia i dyskutowania, ponieważ sam ma wszelkie warunki do wykonywania tego prawa. Nic prawdziwszego nad to, atoli również jest prawdą, że prawie każda władza, jakkolwiek wyszła z ludu, starała się zawsze wydrzeć ludowi prawa, które on sam może wykonywać.

System monarchiczny pozostawiał tak małą swobodę dyskutowania i myślenia, że niejednokrotnie srożył się przeciw pisarzom *Gazety* i prześladował takich myślicieli, jak Chateaubriand i Lamennais (wówczas jeszcze monarchista), za to, że chcieli korzystać z tego prawa, które *Gazeta* uznaje za niewygasłe, a raczej za nie dające się przekazać. Ludowi nie pozostawało więc nic innego, jak tylko przekaz swój odebrać władzy, dopuszczającej się takich nadużyć.

*La Gazette* utrzymuje, że lud powinienby czekać upłynięcia terminu delegacji. A kiedyż to prawnie przypadnie ten termin? Według systemu *Gazety* stanie się to w dniu, kiedy zakończy życie ostatni z rodu Kapetów. Nie życzymy źle temu rodowi, sądzimy jednak, że ci, którzy oświadczają, iż jego istnienie nie da się pogodzić z istnieniem Rzeczypospolitej, złą mu przysługę wyświadczają. Wiemy z historji, że królowie z tego rodu oddawali nieraz część dóbr narodowych i innych praw królewskich pewnym znacznym rodzinom, zastrzegając sobie jednak możność odebrania im w razie potrzeby tej pewnego rodzaju darowizny, t. j. tytułów i lenna. Nie byłoby tedy logicznem odmawiać narodowi francuskiemu tego samego prawa, które posiadali i wykonywali jego delegaci, Kapetowie.

Ale to wszystko jest tylko rozprawą adwokacką: nie posunie ani o krok naprzód kwestji władzy. Kwestja ta jest więcej jeszcze religijną i społeczną, niż polityczną. Żałować należy, że *la Gazette* pragnąc ją upowszechnić, zacieśniła ją do granic rozprawy sądowej, możnaby rzec, do granic sporu o własność między rodziną Kapetów a rodziną Francuzów.

*La Gazette* jest przedstawicielką tylko jednego odłamu systemu

legitymistycznego. Ten system jest o wiele logiczniejszy, niż *la Gazette*. Istnieli wielcy myśliciele i wielcy mężowie stanu i ludzie bardzo pobożni, którzy byli legitymistami w tem znaczeniu, iż sądzili, że przedstawicielami politycznymi ludów mogą być tylko panujące rodziny. Oni wszyscy dopuszczali konstytucyjną fikcję delegacji, lecz utrzymywali i usiłowali przekonać ludy, że członkowie rodzin panujących byli opatrznościowo naznaczeni pieczęcią jakiegoś szczególnego wyboru i że byli obdarzeni osobliwszemi zdolnościami do rządów.

Taki system ma swoją logikę. Kwitnie on w całej pełni u Turków. Osmanowie sądzą, że los *(takdir)* ich państwa związany jest na zawsze z losem Osmana. Jeżeli przywódcy francuskiego stronnictwa legitymistycznego nie posiadają silnej wiary Osmanów, to jednak wyznają przynajmniej teorję turecką, stosując ją do rodu kapetyńskiego. Z chwilą, gdy boski przywilej tego rodu raz został uznany, wyniknęłyby stąd całkiem naturalnie pewne prerogatywy rodzin szlacheckich, mniej lub więcej spowinowaconych z Kapetami. Otóż przedstawicielom tego to szlacheckiego stronnictwa *Gazeta* zdaje się pozostawiać niebezpieczne zadanie roztrząsania zasadniczych punktów sprawy, mianowicie: istnienia i zakresu b o s k i c h praw Kapetów. Sobie pozostawia tylko obronę cywilnej części sprawy. W tych warunkach nasza dyskusja z *Gazetą* nie może doprowadzić do żadnego rezultatu. Te sprawy należą do kompetencji sądów cywilnych. Tylko sąd może rozstrzygać w sprawach takich, jak delegowanie, posiadanie, jakoteż sprawa stanu cywilnego pretendentów.

Skoro mowa o stanie cywilnym, przypomnimy *Gazecie*, że było kilku pretendentów, z których każdy podawał się za potomka króla Ludwika XVI-go. Zdaje nam się, że istnieją jeszcze dwa czy też trzy indywidua, które usiłują dowieść, iż delfin, książę Normandji, żyje jeszcze. Ta sprawa jednak nie ma dla nas żadnego znaczenia politycznego. Ale ma wielkie znaczenie dla *Gazety*. Przypuśćmy bowiem, że któryś sąd cywilny uwierzytelni tytuły jednego z tych pretendentów; w takim razie, tej osobie, którejby jako Kapetowi przyznano prawo do objęcia Francji w posiadanie, nie pozostawałoby nic innego uczynić, jak tylko przez komornika zawezwać

rzeczpospolitą francuską, by mu przywróciła prawa do panowania nad nami.

Cóżby też odpowiedziała *Gazeta* na takie wezwanie? Czy powiedziałaby, że tytuły pretendenta nie są dość poważne? O tem nic nie wiemy, skoro sprawy tej nie podtrzymano z przeciwnej strony przed żadnym trybunałem.

Zresztą zdaje się nam, że *Gazeta* sama przeczuwa niejasno słabość swego systemu legalnej delegacji. Jakkolwiek nie przyjęła monarchji z bożej łaski, przecież nie przestaje mieszać pierwiastka boskości do swych całkowicie świeckich wniosków.

Niedawno jeszcze, chcąc dowieść wieczystości zasady monarchji dziedzicznej, porównywała ją z zasadą chrześcijańską. „Forma monarchiczna, przy całych zmianach, jakim ulega, trwać będzie wiecznie, jak chrystjanizm", powiada *Gazeta*. Szczególne pomięszanie myśli i praw boskich i ludzkich.

Założyciel chrześcijaństwa powiedział do swych uczniów:

„To nie wy obraliście mnie, lecz ja was obrałem".

Wzywamy ze swej strony *Gazetę*, żeby zastanowiła się nad temi słowy.

*27 września 1849*

Dziennik *Le Dix Décembre*, mówiąc o stanowisku rządowem p. prezydenta Rzeczypospolitej w stosunku do swego ministerjum i do Zgromadzenia, wznawia dawną kwestję o różnicy między p a n o w a n i e m a r z ą d z e n i e m. *La Gazette de France* jest zdania, że konstytucja zabrania p. prezydentowi jednego i drugiego. W każdym razie konstytucja pozwala p. prezydentowi, jak każdemu innemu obywatelowi, działać. My sądzimy, że to jest sprawą naglącą dla niego, żeby działał. Niechaj działanie jego będzie dobre — o to głównie chodzi; mniejsza o nazwę, jaką mu zechcą nadać.

## POLITYKA OGÓLNA

*28 września 1849*

W ostatnich czasach można zauważyć w stronnictwie wsteczników pewne zaostrzenie się nienawiści przeciw nazwiskom i fak-

tom, przeciw ludziom i rzeczom, drogim dla sprawy wolności europejskiej. Patrzcie, jakie wrażenie wywarło nazwisko Mazziniego na najumiarkowańszych obywatelach Francji, bo redaktorach *Constitutionnela*. Oddawna kramarstwo europejskie nie widziało już swego organu moralnego w takim stanie rozdrażnienia. Cóż dopiero mówić o wściekłości innych dzienników tegoż stronnictwa. Zasługuje to na szczególniejszą uwagę z naszej strony; widzimy w tem dowód postępu, jaki czyni u nas poczucie solidarności ludów. O cóż chodziło? O Mazziniego, cudzoziemca, — o Rzym, miasto zagraniczne, które nie abonuje dzienników wstecznych, a więc uchodzi za nie mające nic wspólnego z Francją — słowem, chodziło o sprawę włoską, która przecież przestała już wpływać bezpośrednio na operacje giełdy. Sprawa to zagraniczna, jeżeli wogóle taka istnieje, a jednak patrzcie, jak ona wyprowadza z równowagi tych ludzi, którzy żyją jedynie w *statu quo* i cenią tylko zasadę: u s i e b i e i d l a s i e b i e. Po owych długich kazaniach o nieinterwencji, jakie nam prawili, oni interwenjują wszyscy w tej sprawie.

Nie jesteśmy bynajmniej zdziwieni tą rażącą sprzecznością między doktrynami a postępowaniem naszych wsteczników. Nigdy nie braliśmy ich doktryn na serjo: jeśli wzywali, by każdy myślał tylko o sobie, to dlatego tylko, iż spodziewali się w ten sposób zapewnić sobie wyłączne prawo do myślenia o wszystkich. Pierwszem staraniem nieprzyjaciela w zdobytem mieście jest wezwać mieszkańców do pozostania w swych domach, co jednak z jego strony nie oznacza przyrzeczenia, że i on również pozostanie u siebie w domu.

Nasi reakcjoniści, zwolennicy *status quo* i zasady u s i e b i e, wzywając lud do zapomnienia o zagranicy, równocześnie zawierali tajne przymierza z tąż samą zagranicą; ich radości i ich obawy nadchodziły razem z depeszami z Petersburga i Wiednia. Wszyscy mogli to zauważyć podczas posiedzenia ostatniego Zgromadzenia; ilekroć widziano twarze apostołów, głoszących pokój za każdą cenę i nieinterwencję, rozjaśnione niespodziewaną radością, można było być pewnym, że gdzieś zaszło bombardowanie lub rzeź. Nigdy oczy p.p. Dupina, Foulda i Montalamberta tak nie błyszczały, jak w owych dniach, gdy się odbijały w nich pożary Pragi, Wiednia

i Brescii. Gra fizjognomji tych ludzi szła zawsze w parze z grą telegrafu i służyła jej za komentarz.

Podobni do tego potępieńca Dantego, którego ciało przechadzało się po placu publicznym w Genui, gdy tymczasem duch jego udawał się na wiece piekielne, nasi wstecznicy byli obecni tylko ciałem na Zgromadzeniu: ich duch był gdzie indziej, stał w przedpokojach cesarza Mikołaja, błąkał się w obozie Radeckiego, krążył naokoło szubienic, na których gniły trupy patrjotów polskich, włoskich i węgierskich. Duch zła sięga niekiedy dalej w przyszłość, niż instynkt dobrych ludzi. Księgi święte mówią nam, że to szatan pierwszy przeczuł wielkość posłannictwa Zbawiciela.

Duch-wróg Francji ma tę samą przenikliwość. Wie on dobrze, że naród francuski dla dopełnienia swego posłannictwa powołany jest do utwierdzenia nowej prawdy ludzkości, prawdy solidarności ludów; wie on dobrze, że nadeszła pora, w której życie jakiegoś ludu nie może się rozwijać po chrześcijańsku, jeśli ten lud nie wejdzie w stosunki prawdziwie chrześcijańskie z innemi ludami, jego braćmi. Stosunki chrześcijańskie opierają się na uczuciach sprawiedliwości i miłości międzynarodowej, zawierają w sobie obowiązek wzajemnej pomocy.

Te uczucia i te idee obowiązku dojrzały już w duszy ludów. Nasi wrogowie usiłują je odwrócić od właściwego ich celu i wyzyskać je na swoją korzyść. W miejsce poczucia sprawiedliwości stawiają oni interes; miłość chrześcijańską paraliżują doktryną „u s i e b i e“, a co do wzajemnej pomocy, starają się ją udaremnić, różniąc między sobą ludy, uzbrajając jedne przeciw drugim, prześladując wszystkie te, które bronią swej sprawy.

Wojna, jaką toczą obecnie z Mazzinim, nie ma w sobie nic osobistego; oni mają nadzieję zabicia w nim sprawy ludów włoskich. Zdaje się jednak, że generałowie Radecki, Cordova i Oudinot nie wystarczą do tego celu. To też zewsząd spieszą im z pomocą. Gazety klerykalne w Rzymie, żydowskie i wolterjańskie w Paryżu, oświadczają się wszystkie z swą solidarnością działania. Czyż to nie jest zł żeniem hołdu dogmatowi solidarności ludów? Dogmat, który Dupinowie, Fouldowie i Montalambertowie wyrażali tylko gestami, spojrzeniami i słowami, stawiają już i formułują ich dzienniki.

*Paryż, 29 września 1849*

Encykliki papieskie, które rok temu jeszcze uważano za wielkie zdarzenia chwili, mają teraz co najwyżej znaczenie zabytku.

Jest już na przyszłość dowiedzioną rzeczą, że Pius IX stanowiska swego, jako władcy włoskiego, nie pojmuje lepiej, niż pojmował swe obowiązki, jako głowy kościoła katolickiego. Zwłaszcza, jako głowa wiernych, mógłby był działać dla dobra ludzkości zbawienniej i skuteczniej, niż którykolwiek z jego poprzedników.

Chwila była uroczysta, jedyna. Umysły chrześcijańskie, jedne, znużone długą nieruchomością, w jakiej je trzymał kościół urzędowy, drugie, znękane wątpliwościami i wyczerpane wysiłkami na polu religijnem, których próbowały poza Kościołem, doprowadzone były wszystkie do tego, że wyczekiwały swego zbawienia tylko od Opatrzności.

Katolicy i schizmatycy, sekciarze Europy i Nowego Świata, wszyscy zgadzali się w tym punkcie, że dla odrodzenia życia chrześcijańskiego potrzeba było chyba nowego spłynięcia ducha Bożego.

Pośród tego uroczystego oczekiwania zabrzmiało imię Piusa IX, witane okrzykami ludu rzymskiego, do których przyłączyły się niebawem wyrazy błogosławieństwa wszystkich ludów włoskich. „Zwiastujemy wam", mówił herold z wyżyny Kwirynału, „zwiastujemy wam wielką radość. Mamy papieża Piusa IX".

*Annuntiamus gaudium magnum!* Te słowa przestały być wtedy czczą formułą. Wyrażały one rzeczywiście uczucia tych, którzy dokonali wyboru, i tych, którzy się dowiadywali o jego wyniku. Duchowieństwo unosiło się z radości, a lud duszą i sercem łączył się z duchowieństwem. Wszyscy mówili sobie: „Tego od wieków nie widziało się w Rzymie". A niektórzy dodawali smutnie: „I nie będzie się widzieć". Ta radość, którą trudno wyobrazić sobie tym, którzy jej nie dzielili, radość bezbrzeżna, prawie szalona, miała jak najpoważniejsze przyczyny.

Wiadomo, że duchowieństwo tworzy w państwie kościelnem osobną kastę. Jest to właściwie jedyna kasta uprzywilejowana; szlachta jest tylko jej wytworem. Bo duchowieństwo wybiera papieża, który

tworzy szlachtę. Duchowieństwo rozporządza wszystkiemi posadami wojskowemi i administracyjnemi. Prócz tego cieszy się poparciem sił zbrojnych monarchów włoskich oraz sympatjami Austrji i Rosji. Pod względem materjalnej władzy tej kaście nie zbywało więc na niczem. Co do władzy duchowej, tej nikt duchowieństwu nie zaprzeczał; nie, żeby w Rzymie bardziej, niż gdzie indziej, był ktoś przekonany o jego wyższości duchowej, ale, że oddawna nie było nikogo w Rzymie, ktoby się zajmował sprawami religijnemi i moralnością w stosunku do religji.

Tymczasem kasta ta, władczyni dziedziny duchowej i doczesnej, nie była wolną od niepokoju o moc i trwałość swego podwójnego panowania. Coraz to bardziej czuła się odosobnioną od ludu, stawała się obcą życiu włoskiemu, obcą Włochom. A jeżeli tym sposobem wyzbywała się duchowo ojczyzny, jeżeli odrywała się od gleby rodzinnej, to nie dlatego, żeby uciec w świat ducha, żeby wzlecieć ku niebu: nie, działo się to tylko dlatego, żeby się ściślej związać z gabinetami Turynu i Neapolu i ambasadorami Austrji i Rosji. To, co się dzieje obecnie we Francji, gdzie widzieć możemy, jak całe jedno stronnictwo pokłada wszystkie swe nadzieje w kozakach, to w Rzymie działo się oddawna. Oddawna już w Rzymie najwybitniejsi przedstawiciele dawnej zasady ultramontańskiej pokładali wszystkie swoje nadzieje w Rosji. Rosja jednak była daleko — Austrja zaś zdawała się być więcej zajętą sprawami terytorjalnemi, niż troską o wzmocnienie ducha klerykalnego w Rzymie — książęta włoscy zaś zbyt wiele roboty mieli u siebie. W tym stanie rzeczy położenie członków duchowieństwa rzymskiego podobne było bardzo do położenia białych ludzi w kolonjach.

Stosunki między Włochem świeckim a księdzem były nawet rzadsze, niż między murzynem a panem. Włoch, upadłszy rano na kolana przed księdzem, odprawiającym mszę św., i wysłuchawszy jego kazania, przez resztę dnia księdza tego starannie unikał. Ksiądz był dla niego czemś obcem, czemś wrogiem, powiedzmy wprost, czemś wstrętnem. Duchowieństwo wiedziało o tem dobrze. Niedowierzało ludowi, bało się go i nienawidziło.

Wyobraźcie sobie tedy radość duchowieństwa, tej części duchowieństwa, która zachowywała uczucia chrześcijańskie, gdy przy wstąpieniu Piusa IX na stolicę zobaczyło księdza, zwierzchnika księ-

ży, witanego jako najpopularniejszego człowieka Włoch. Ogromna popularność głowy spłynęła na wszystkich członków Kościoła. Ten, którego uważano za stróża kluczy królestwa Bożego, otwierał księżom królestwo ludzkie. Oddawał im ojczyznę i ich oddawał ojczyźnie.

Patrjoci poczęli myśleć, że ci, którzy podają się za sługi Boże, niekoniecznie muszą uciskać ludzkość; widzieli w Piusie IX żywy dowód, że i wśród księży mogą być ludzie szlachetni.

Papież śmiał narazić się despotom Europy — a zatem religja nie wyklucza odwagi cywilnej. Ten władca Rzymu udzielił amnestji poddanym, a więc nie można już było twierdzić, że katolicyzm zatwardza koniecznie serce; a ponieważ organ zwierzchnika Kościoła zapowiadał najzbawienniejsze ulepszenia w państwie kościelnem, więc rzeczywiście prawdą być mogło, że religja i Kościół mają na celu polepszenie ludzi. Po raz pierwszy religja i Kościół zwróciły na siebie poważną uwagę ludu włoskiego. Uwaga świata już była skierowana na stolicę Kościoła i jego pierwszego urzędnika — albowiem to, co działo się w Rzymie, powtarzało się w całym świecie.

Myśliciele wszystkich krajów, do jakiejkolwiek należą sekty religijnej, nie zaprzeczą tego, że mieli chwilę radości i nadziei, którą zawdzięczali papieżowi rzymskiemu. Radowano się, widząc, jak padały wszystkie zapory, oddzielające rozmaite społeczeństwa chrześcijańskie od kościoła macierzystego; spodziewano się, że Kościół, silny tą jednością, która zdała się być tak bliską, odzyskawszy poczucie swej powszechności, rozpocznie znowu na drodze postępu swój świetny, a tym razem naprawdę triumfalny pochód! Któż mógłby się mu opierać od tej chwili?

W żadnej sekcie, w żadnej filozofji nie było takiej teorji, takiego systemu czy uprzedzenia, któreby ostać się mogły wobec tego wrodzonego sercu ludzkiemu pragnienia, popychającego nas do łączenia się z tem, co się wydaje dobrem, prawdziwem i sprawiedliwem. Otóż nigdy katolicyzm nie wydawał się lepszym, prawdziwszym i sprawiedliwszym, jak wówczas. Heretycy, filozofowie i niedowiarkowie, którzy mieli te same powody nieufności i wstrętu do dawnego katolicyzmu, jakie lud rzymski żywił dla swego duchowieństwa, powitali Piusa IX jako przedstawiciela odnowionego katolicyzmu.

Doszli do wniosku, podobnie jak lud rzymski, że było możliwe połączyć w łonie kościoła powszechnego pragnienia i myśli naszych czasów z wiarą, na której opiera się katolicyzm i tradycja, jaką on piastuje. Jeżeli filozofowie i heretycy nie nawrócili się natychmiast, to przynajmniej postanowili sobie w duchu rozważyć bliżej dogmaty i naukę katolicką. Ten nastrój umysłów był powszechny.

Pius IX nie zrozumiał bynajmniej swego stanowiska. Oczekiwano po nim, że prawdy chrześcijańskie wprowadzi do dyscypliny Kościoła i praw politycznych, a on pozostawił sprawy kościelne *in statu quo*, w tym *statu quo*, który jest przedmiotem ciągłego zgorszenia dla wszystkich, a który był źródłem wszystkich nieszczęść Włoch! Pozostawił *in statu quo* kolegjum kardynalskie, prałatów i zakonne duchowieństwo. Wszystkim wiadomo, że członkowie świętego kolegjum są po większej części ludźmi umysłu pospolitego, bez charakteru i bardzo miernego wykształcenia. Zajęci tylko drobnemi intrygami dworskiemi i małostkową administracją, nie mieli ani ochoty ani czasu do podjęcia poważnych studjów naukowych.

Co się tyczy darów duchowych i bohaterskich cnót chrześcijańskich, o tem nie słyszano już dawno w Rzymie. Przeciwnie, książęta Kościoła uchodzili za wrogów wszystkiego, co przypomina życie duchowe, życie wewnętrzne, albo co nosi znamię żarliwej gorliwości lub głębokiej pobożności. Większość ich czyniła Piusowi IX zarzut z jego pobożności. Pierwszym obowiązkiem papieża było tedy otoczyć się ludźmi, którzyby przynajmniej mieli prawdziwą pobożność.

Od reformy gabinetu prywatnego Ojca św. i świętego Kollegjum powino było rozpocząć się odbudowanie Włoch. Uważamy za zbyteczne mówić o stanie zakonnego duchowieństwa, o wszystkich tych klasztorach i kongregacjach, stworzonych niegdyś przez ludzi pełnych zapału i energji, do których teraz chroni się odrętwiałość i gnuśność. Wszystko to pozostawiono *in statu quo*.

Świat religijny, który spodziewał się ruchu opatrznościowego w Kościele, zobaczył, że w samem jego centrum panowała dawna nieruchomość.

Tę nieruchomość właśnie podniósł obecnie do znaczenia zasady ten z papieży, który najmniej zdawał się być nieprzyjacielem reform. Rzecz widoczna, że papież Pius IX jest zdecydowany poświę-

cić wszystko, żeby zachować w dawnym stanie to, co on nazywa Kościołem, t. j. personel, posiadłości, przywileje kleru. Więc stanowczo zachowane będzie to, co stało się przyczyną herezji Lutra i Kalwina, cierpień Galileusza, buntu filozoficznego minionego wieku i obecnego nędznego stanu Włoch. Religja nie ma się już czego spodziewać po papieżu.

Ten papież, jako książę włoski, zdaje się nie mieć najmniejszego pojęcia o potrzebach i uczuciach politycznych swoich poddanych.

Rzecz nie do uwierzenia! On nie wie dotychczas, że Rzymianie pragnęli przedewszystkiem być tylko Włochami. On, kardynał za czasów Grzegorza XVI-go, nie znał tych niezliczonych procesów, jakie wytoczono wówczas patrjotom włoskim! Nie czytał więc nigdy aktów oskarżenia prokuratorów papieskich, nie mówił nigdy z ich ofiarami! Jakimże sposobem tedy wyobraża on sobie, że męczennicy z zamku Ś. Anioła, z Ankony, Civitá-Vecchia, nie mówiąc już o męczennikach Spielbergskich, nie mieli innego celu w swych usiłowaniach politycznych, tylko ten, żeby w Rzymie zaprowadzić gwardję narodową i kodeks cywilny! Ta właśnie nieznajomość spraw swego kraju, głośnych w całej Europie, dowodzi najlepiej tego odosobnienia, w jakiem księża żyli.

Gdyby papież lepiej był znał dążności ludu rzymskiego, nie byłby się dziwił temu, że tworzenie ciał doradczych, rad miejskich, i gwardji narodowej tak małe na umysły Włochów wywierało wrażenie. Na każde z tych ustępstw, któremi myślano Rzym uspokoić, lud odpowiadał nowym okrzykiem wojennym. Lud gotów był poświęcić się za sprawę swych braci toskańskich, lombardzkich i weneckich, lud głosił wojnę krzyżową. Żądał, aby mu pozwolono cierpieć i umrzeć za swoich braci. Upatrywał w tem swój religijny obowiązek.

Papież wykonywał inaczej swoją religję. Głosił się nieprzyjacielem wojny, bo, jak powiadał, miał wstręt do rozlewu krwi — oczywiście austrjackiej, albowiem później nie wahał się na własny kraj sprowadzić wojny, a w ostatniej encyklice wyraża swe zadowolenie z wyniku tej wojny, która była przecież powodem rozlewu krwi w ł o s k i e j.

Ten sposób traktowania religji zgadza się z tą jej teorją, jaką papież dał w jednej z swych poprzednich encyklik. Religja, podług niego, polega na tem, żeby zapewnić ludziom korzystanie z dobrych rzeczy na ziemi oraz swobodę odbywania ceremonij religijnych.

Ziemia i ceremonje! To ostatnie słowo sługi sług Bożych, następcy Świętego Piotra, tego, który twierdzi, że jest przedstawicielem Ukrzyżowanego!

A ostatniem słowem monarchy-reformatora jest ciało doradcze, nieudolne naśladownictwo naszej Rady stanu, senatu rosyjskiego, albo też dywanu Wielkiej Porty.

*3 października 1849*

Artykuły, które *la Presse* niedawno ogłosiła o podatku, zasługują na poważne rozpatrzenie. Podatek jest obowiązkiem społecznym, którego spełnienie zapewnia obywatelowi pewne prawa do osłony jego interesów, do wykonywania zawodu lub korzystania z swego stanowiska społecznego. A zatem wartość interesu, umieszczonego w pewnem stowarzyszeniu, stanowi o wysokości daniny, do której zobowiązuje się członek stowarzyszenia. Podatek powinien być tedy dobrowolny; z natury swojej jest on proporcjonalny. Państwo, które go pobiera, może być pod tym względem uważane za powszechne towarzystwo ubezpieczeń.

Myśl *Pressy* jest w gruncie rzeczy prawdziwą. Sądzimy, że dla urzeczywistnienia jej kiedyś należy przedewszystkiem zbadać przyczyny wprowadzenia dawnych podatków, tak niesprawiedliwych i ciężkich. Studjum takie może nas ustrzec na przyszłość od podobnych zbrodni finansowych. Podatek ma źródło w wydatkach państwa. Państwo jest stowarzyszeniem politycznem: jeżeli państwo czyni wydatki nieporządnie, dowodzi to, że jego polityka była zła i że społeczeństwo, którego ono jest wyrazem, źle jest zorganizowane. Żeby zreformować system finansowy państwa, trzebaby tedy zacząć od naprawy systemu politycznego i od ulepszenia jego warunków społecznych.

Wynalazca systemu finansowego z *Prasy*, chociażby sam był ministrem i prezydentem gabinetu, chociażby miał władzę Richelieugo

albo Louvoisa, nie mógłby jednak wziąć się do wykonania swego projektu, dopóki polityczna kwestja rządu nie zostanie rozwiązana w duchu postępowych ulepszeń. Można powiedzieć o ulepszeniach to samo, co o cnotach, że ściśle wiążą się pomiędzy sobą i że są solidarne; jedna cnota opiera się na istnieniu wielu innych, a wszystkie zależą od jednego dogmatu, jednej zasady, której każda z cnót jest tylko częściowem zastosowaniem.

Nie można ulepszyć jednej gałęzi administracji w jakimś kraju, pogarszając równocześnie stan wszystkich innych. Znaczyłoby to chcieć zaprowadzić porządek w sprawach jakiegoś domu handlowego, opartego na fałszywej lub nieuczciwej spekulacji. Poprawiać zły stan rzeczy, nie tykając korzenia zła, to złudzenie! Można powiedzieć o takim stanie rzeczy to, co Hippokrates rzekł o ukrytym raku: radzi go nie otwierać, zważywszy, że leczenie takiej choroby przyprawia chorego o śmierć: *curati enim cito pereunt.*

Niema wątpliwości, że lekarstwo *Prasy* przyprowadziłoby rychło o śmierć kredyt a może i porządek społeczny dzisiejszy. Przypuśćmy bowiem, że w istocie tym, którzy mają interes w ubezpieczeniu posiadłości czy przedsiębiorstwa, pozostawiono swobodę opodatkowania się. Czy wiecie, coby z tego wynikło? To, że wszyscy woleliby rękojmię istniejących już towarzystw ubezpieczeń od rękojmji, któreby mógł dać rząd. Dlaczegoż to? Z tej prostej przyczyny, że kredyt towarzystw prywatnych tem, że przeżył zaburzenia polityczne, dowodzi swojej trwałości. Czy można to samo powiedzieć o rządach? Czyż najgorliwsi przyjaciele obecnego rządu nie powtarzają codzień, że brak mu trwałości? Mówią, że przygotowuje się środki do zapewnienia mu tej trwałości. Jakiego rodzaju są te środki? Czy zmierzać one będą do zmiany samego ducha naszych instytucyj, czy tylko formy rządu? Bo oczywiście chodzić może o zmianę albo w jednym albo w drugim kierunku.

Otóż wszyscy wiedzą, że taka zmiana w naszym kraju nie byłaby niczem innem, jak tylko rewolucją. Jakże tu wierzyć, żeby społeczeństwo pod firmą Rząd i Sp., uważane za społeczeństwo w rozkładzie, mogło w tej krytycznej chwili na tyle mieć kredytu, żeby być poręczycielem wszystkich własności, kapitałów przemysłowych i praw osób prywatnych!

*La Presse*, która przewidziała ten zarzut, zapewnia nas z góry, że skoro jej projekt finansowy raz zostanie przyjęty przez państwo, nie będziemy mieć już powodu obawiać się żadnych rewolucyj. Według *Prasy* wszystkie rewolucje nie miały i nie mogą mieć innego źródła, jak tylko kwestję pieniężną, ani też w końcu innego wyniku, jak zmianę systemu finansowego.

„Państwo, to ja", powiedział król — „państwo — to finanse" mówi *la Presse*. Moglibyśmy zwrócić uwagę finansistom, że, jeżeli we wszystkich rewolucjach europejskich od czasów Reformacji aż do rewolucji lutowej, nie wyłączając wojen włoskiej i węgierskiej, — pieniądz grał wielką rolę, jako środek działania. to jednak nigdy nie był uważany ani za pobudkę ani za cel wypadków, i że t c h ó r z l i w e bogactwo oddawało się zawsze na usługi ubóstwa, byle tylko ubóstwo to było s i l n e. Tak było przynajmniej w przeszłości.

*La Presse* odpowie, że teraźniejszość podlega innym prawom. Nasz wiek stał się rycerzem przemysłu; giełdę, która oddawna jest już jego świątynią, należy uważać za jego jedyną zbrojownię oraz siedzibę jedynego prawowitego dziś rządu, rządu ludzi posiadających pieniądze. Ten system przedziwnie upraszcza maszynę polityczną: mieści w sobie zniesienie Kościoła, armji i parlamentu, ponieważ państwo jest tylko bezimiennem towarzystwem wzajemnego wyzysku.

Przypuśćmy, że to prawda, że place targowe odtąd mają zastąpić place publiczne, agorę, forum i Izby. Przyjmijmy nawet decydujący wpływ giełdy na sprawy religijne i polityczne za fakt rzeczywisty.

Pozostanie nam jeszcze oznaczyć wśród różnych targowisk i giełd europejskich (Londyn, Paryż, Petersburg, Wiedeń, i t. d.) to, które trzeba będzie uważać za główne miejsce, za metropolję, za kościół macierzysty nowych państw, albo raczej nowych stowarzyszeń przemysłowych Europy. Wiadomo wszystkim, że w handlu więcej, niż gdziekolwiek indziej, wszystkie obroty prowincjonalne zależą od ruchu centralnego.

Ważną jest tedy rzeczą wiedzieć, gdzie jest to centrum, gdzie jest ten wielki ołtarz bożka Plutusa, do którego wszyscy wierni, spełniając praktyki nowego nabożeństwa, muszą się zwracać, żeby odczuć skuteczność tegoż. Z przykrością oświadczamy, że tem cen-

trum nie jest Paryż. Bóstwo mieszka zagranicą! Nowy kult, jaki nam proponują, jest tylko wyznaniem wiary w zagranicę. Legitymiści przyznają otwarcie, że to, co się nazywa k r e d y t e m, nie mieszka we Francji. Konserwatyści utrzymują, że stopień naszego k r e d y t u jest wprost proporcjonalny do stopnia naszego poniżenia się wobec zagranicy; pewien potężny odłam wstecznków przyrzeka nam przywrócenie k r e d y t u, jako nagrodę za naszą uległość względem zagranicy.

A *la Presse?* Ona zachowuje pomiędzy tymi, którzy pokładają nadzieję w zagranicy, a tymi, którzy się jej boją, bezbronną neutralność. Dla pozbycia się tedy przykrego uczucia walki między nadzieją a obawą, niema podobno skuteczniejszego środka nad u m o r z e n i e naszej wrażliwości.

Nie myślmy o zagranicy!

Nie troszczmy się o zagranicę!

Zapomnijmy o zagranicy! Na nieszczęście zagranica nie zapomina o nas. I oto cała różnica, jaka pod względem finansowym zachodzi między naszym rządem a rządami zagranicy. Jeżeli wybuchnie gdzie jeden z tych ruchów narodowych, które zmieniają odnośne stosunki praw i interesów jakiegoś ludu, rządy zabierają się natychmiast do obliczania szans walki. Ponieważ ich zasada nakłada na nich obowiązek walki ze wszystkiem, co rewolucyjne, i ponieważ ich zjednoczone siły dają im dostateczną rękojmię stawienia oporu, więc zgóry już spekulują na wyniki zwycięstwa.

Skupiają koło siebie spekulacje całej Europy, które łączą się z niemi (rządami) z instynktu, zasady i interesu. Zaciąga się pożyczki, zahypotekowane nie na ziemiach albo na walorach w sztabach złota, ale na tem, co stanowi hypotekę najpewniejszą, na sile, na armjach.

Banki rosyjskie, austrjackie i pruskie posiadają niewyczerpany fundusz rezerwowy i kapitał amortyzacyjny. Ten fundusz i ten kapitał składa się z rekrutów, których się corocznie pobiera, a którzy, zaciągnięci do pułków i dobrze wyćwiczeni, zdobywają ziemie, które znów skonfiskowane, stanowią walory, dające się wymienić na gotówkę.

W obecnej chwili połowa posiadłości węgierskich ma wejść w obieg, jako wartość handlowa. Prowadzi się już handel efektami,

zahypotekowanemi na ojcowiźnie Kossutha, Bathyaniego, Telekiego, tak, jak niedawno temu w Rosji puszczono w obieg cały miljard, zahypotekowanemi na ojcowiźnie Kossutha, Bathyaniego, Telekiego, wiczów i t. d.

Ci, którzy uprawiają spekulację na wielką skalę, wiedzą o tem bardzo dobrze. Właściciele legitymistyczni wiedzą o tem również dobrze.

Do zasad p.p. Rotschildów, Rougemontów, Fouldów, Torlonich i t. d. i t. d. stosuje się reszta bankierów i cały wyższy handel. Dla całego tego świata bankierów i właścicieli główną rzeczą w jakiejś wielkiej sprawie finansowej jest wiedzieć, jakie będzie co do tej sprawy zapatrywanie Świętego Przymierza, ściślej mówiąc, zapatrywanie cesarza rosyjskiego.

Gdyby środek, proponowany przez *Pressę*, nie podobał się wielkiemu władcy albo jego sprzymierzeńcom, czy w takim razie *la Presse* miałaby odwagę przy nim obstawać?

*4 października 1849*

Opór, jaki Turcja stawia uroszczeniom cesarza rosyjskiego, zjedna jej sympatje wszystkich ludzi uczciwych. Prawda zniewala nas do powiedzenia wszakże, że ten opór, jako środek polityczny, powinien był już dawno się rozpocząć. Turcja miała więcej niż wystarczające powody do tego, żeby spodziewać się ze strony Rosji tego rodzaju kroków, które się obecnie dają jej we znaki, a po których nastąpią z całą pewnością nowe gwałty. Wszyscy znają system polityczny Rosji; znane są doskonale sposoby postępowania, których ona używa, jak również cel, do którego dąży.

Rosja robi wszędzie tylko to, co zrobiła w Polsce. Polska była tedy żywą i jak najbardziej aktualną przestrogą dyplomatyczną. Atoli jakaś fatalność nie do wytłomaczenia zdaje się zaślepiać dyplomatów tych rządów, które cieszą się opinją najzręczniejszych i najbystrzejszych. Jeżeli ministerjum tureckie nie dostrzegło w upadku Węgier zapowiedzi bliskiego najazdu na jej własne kraje, to ambasadorowie angielski i francuski, jako lepiej obeznani z historją Europy, powinni byli ostrzec Dywan o tem niebezpieczeństwie.

Przypuszczając nawet, że Turcja nie znalazłaby była żadnego poparcia w Anglji i Francji, to jednak powinnaby była w każdym razie skorzystać z wojny na Węgrzech, aby uczynić ostatnią próbę odzyskania niezależności.

Jak się zdaje, Turcja nie znajdzie już takiej sposobności. Skoro nie śmiała czy nie chciała związać swej sprawy ze sprawą zaprzyjaźnionego a niesprawiedliwie prześladowanego ludu, będzie może zmuszona walczyć sama, opuszczona zkolei przez swych sąsiadów. Tak to giną państwa w przełomowych okresach historji.

Gubi je ich własny egoizm, a historja nie ma prawa ich żałować. W czasie, kiedy Rzym, szerząc swe podboje, walczył przeciw Kartaginie, Grecy przez lat ośmnaście przyglądali się z trwogą i niepokojem wysiłkom Hannibala, nie czyniąc nic jednak dla jego ratunku. Napadnięci zkolei, Grecy europejscy błagali napróżno pomocy Greków egipskich. Gdy tych znów napadnięto, nie dali im pomocy Żydzi, którzy w czasie swych ostatnich rozpaczliwych walk nie zdołali wzbudzić współczucia dla siebie w Armeńczykach i Partach.

Czy nie możnaby rzec, że są to dzieje naszych czasów? Gdy Polska upadała, pułki węgierskie, użyte przez Austrję do rozbrajania resztek wojska polskiego, miały rozkaz wydawania broni, zabranej Polakom, w ręce Rosji. Przyszła kolej na Węgry, a wówczas Czesi zachowali się obojętnie, jeżeli nie wrogo.

Najbliższa przyszłość Czechów jest łatwa do przewidzenia. Będziemy wówczas widzieć, jakie będzie zachowanie się Słowian illyryjskich i naddunajskich.

## POLITYKA OGÓLNA

*Paryż, 7 października 1849*

Nieprawdopodobną jest rzeczą, żeby zatarg amerykański miał nas narazić na wojnę morską, ale to pewna i to powiadamy zgóry, że zawikłanie to, przez to samo, iż jest polityczne i międzynarodowe, skończy się tylko na naszą niekorzyść.

W Nowym Świecie spotka nas to, czego doznajemy codziennie w naszej starej Europie — hańba i szkoda: jedno pociąga za sobą

drugie. Jeżeli wielu z pośród nas oddawna pogodziło się z hańbą, to dlatego, że nie wiedzieli, jak wiele hańba kosztuje. Nic tak wiele nie kosztuje. Rząd Ludwika Filipa dał początek finansowej ruinie Francji w dniu, w którym zaszargał honor narodowy. Od tej chwili musiał on opłacać gotówką i posadami — adwokatów, dość bezczelnych, żeby bronić i wysławiać porzucenie sprawy północnej, konszachty o Belgję, konszachty w sprawach Egiptu i Syrji, skończywszy na traktacie, zawartym nad Tafną. Dupin, Argoult, Thiers, Cubières otrzymali pieniądze i posady. Tymczasem Europa wymagała coraz to nowych ustępstw, a rząd nie miał już czem płacić swej hańby; zaczęło mu brakować pieniędzy i posad. Ci zaś, którzy się zbogacili i wynieśli przez hańbę, a więc dziennikarze i adwokaci, którzy zostali ministrami, gubernatorami Banku, prokuratorami generalnymi, prefektami, chcieli używać w spokoju owoców swej hańby. Władza królewska była im już niepotrzebna. Wyciągnęli z niej wszystko, co dać mogła. Pozostawało im tylko zachować to, co zdobyli.

Dupinowie, Argoultowie, Thiersowie, Mole'owie stali się więc republikanami. Był to najpewniejszy środek dla nich do zachowania stanowisk materjalnych, a wprowadzenia ducha orleanistycznego do rządów Rzeczypospolitej. Ten duch do dziś dnia stanowi natchnienie wszystkich naszych polityków.

Zatarg, jaki nam zagraża ze strony Stanów Zjednoczonych Ameryki jest koniecznym wypływem tradycyj orleanistycznych, przechowywanych wiernie przez naszą dyplomację. Za czasów Ludwika Filipa przyjęto w naszym świecie dyplomatycznym za pewnik, że należy wszystko znosić ze strony rządów silnych, a pozwalać sobie na wszystko wobec rządów słabych. Wiadomo, cośmy znosili ze strony Rosji i Austrji, a czem groziliśmy królowej Pomare, bejowi Tunisu i Rzeczypospolitej szwajcarskiej.

Sekciarze systemu orleanistycznego doprowadzają go teraz aż do ostatnich konsekwencyj. Przeszli już samego Ludwika Filipa. Monarcha ten miał pewne względy dla Stanów Zjednoczonych, znał bowiem siły materjalne, jakiemi one rozporządzają. Jakkolwiek nienawidził ich systemu rządowego, miał przecież wielki respekt dla ich floty, ich kolei żelaznych i marynarki handlowej. Uczniowie

Filipa Ludwika, nasi dzisiejsi ministrowie, nie mają skrupułów swego mistrza.

W swojej gorliwości monarchicznej zdają się być zdecydowani postępować z rzeczpospolitą Nowego Świata w ten sam sposób, w jaki postępowali z Rzeczpospolitą Rzymską.

W świecie politycznym przypadek tak samo nie ma znaczenia, jak w świecie fizycznym. Nasz zatarg z Ameryką jest wynikiem nieprzychylnego usposobienia naszych sfer rządzących względem wszystkich krajów wolnych lub dążących do wolności.

To nieprzychylne usposobienie stanowi trudność i niebezpieczeństwo sprawy. Przyznajmy także, że i ze strony Ameryki istnieje pewne uprzedzenie moralne przeciw nam. Biorą tam pod uwagę rolę, jakąśmy odegrali w sprawie polskiej, węgierskiej i włoskiej, a naszą politykę uważają za zależną od woli zagranicy, więc też odpowiednio do tego nas traktują. Jeżeli będzie zachodzić potrzeba poważnych układów, zwrócą się do zagranicy. Zaproponują nam prawdopodobnie pośrednictwo Prus lub Rosji.

Nie będziemy musieli toczyć walk na morzu, ale będziemy musieli znieść nowe upokorzenie dyplomatyczne.

W chwili ustanowienia Rzeczypospolitej Francuskiej były tylko trzy ludy, których przedstawiciele z dobrą wolą i skwapliwością uznali i powitali nowy rząd: byli to Szwajcarowie, Włosi i Amerykanie.

Wiadomo, co się stało z Włochami dzięki naszej nieinterwencji. A teraz mamy spór z Ameryką. Wkrótce przyjdzie kolej na Szwajcarję.

Monarchowie mają sobie za zasadę nie brać nigdy w rachubę usług, które im wyświadczają przyjaciele. Przyjaciela jest się zawsze pewnym, należy dbać tylko o nieprzyjaciela. Nasi dyplomaci republikańscy doskonale uprawiają ten system.

Rosja uznała nas ostatnia. Nie ma ona z pewnością powodu do żałowania tej zwłoki.

## POLITYKA OGÓLNA

*8 października 1849*

Niektórzy dziennikarze zagraniczni, źle poinformowani, i nasi dyplomaci wcale nie poinformowani, zdają się sądzić, że zerwanie

Rosji z Turcją jest tylko wynikiem przystępu złego humoru cesarza Mikołaja. Są ludzie, którzy widzą w tem tylko objaw nierozwagi p. Titowa. „P. Titow, powiadają, żałuje już, że się posunął za daleko. Szuka teraz sposobności, żeby naprawić swe stosunki z lordem Stratfortem Canningiem, który, jak się zdaje, kieruje politycznemi zapatrywaniami generała Aupicka". Wieści tak niedorzeczne mogą łudzić tylko tych, którzy, jak nasi ministrowie, mają w tem interes, żeby dawać im wiarę.

Powiemy nawet otwarcie, że ze wszystkich dyplomatów europejskich tylko jeden obywatel Tocqueville, nasz minister spraw zagranicznych, jest zdziwiony obrotem rzeczy na Wschodzie.

Jeszcze większe jest zdziwienie p. prezydenta rady. Co do innych ministrów, nie wiemy, jakie jest ich zapatrywanie co do tego wypadku; prawdopodobnie nie mają żadnego. Nasz gabinet, uszczęśliwiony tem, że został dopuszczony do działania wspólnie z Anglją, oczekiwać będzie, żeby sobie wyrobić zdanie o tej sprawie, postanowień ministrów jego królewskiej mości angielskiej.

Gabinet angielski udaje zdziwienie wobec gwałtownego sposobu, w jaki Rosja traktuje sprawę, ale on zna doskonale grunt rzeczy. W Londynie znają bardzo dobrze plan postępowania, jaki oddawna gabinet petersburski powziął względem Turcji, a którego nie przestał się trzymać w ciągu wszystkich zmiennych kolei polityki zachodniej.

Rosja uważa się za powołaną przez fatum do zdobycia cesarstwa wschodniego. Zawsze działała w tym duchu, chociaż w działaniu swojem na pierwszy plan wysuwała bezpośrednie konieczności polityki europejskiej. Bezpośredni interes Rosji polegał mianowicie na zapewnieniu triumfu zasadzie absolutyzmu w Europie.

Cesarz rosyjski obwieścił to głośno; poczynił pewne ofiary, aby osiągnąć rezultat: sądzi nawet, że go osiągnął. Po podboju Węgier, po ujarzmieniu Włoch i ostatecznem ubezwładnieniu polityki francuskiej ma się podstawę twierdzić, że kwestja zasad jest rozwiązana.

Czyżby nadeszła dla Rosji pora, by pomyśleć o swych własnych interesach? Rosja czekała długo. Nieraz zatrzymywała się w chwili, kiedy miała tylko jeden krok do zrobienia, żeby osiągnąć ostateczny cel polityki orjentalnej. — W chwili przeprawy przez

góry bałkańskie marszałek Dybicz, który był już panem Adrjanopola, zgodził się jeszcze na udzielenie zwłoki sułtanowi.

Podczas zatargów Turków z Egipcjanami wojsko rosyjskie, stojące w Azji Mniejszej, było oddalone tylko o kilka dni marszu od Konstantynopola. Nie chciało jednak korzystać z swej dogodnej pozycji. Przypisywano wówczas to zwlekanie polityki rosyjskiej wpływom ministrów angielskich i francuskich. Rosja pozwoliła politycznemu pospólstwu składać gratulacje gabinetowi londyńskiemu i paryskiemu z powodu ich rzekomych sukcesów. Faktem jest, że kroki, zresztą dość dwuznaczne, pełnomocnika angielskiego i ogólnikowe słowa ambasadora francuskiego nie wywarły wtedy większego wpływu na ruchy generała Dybicza i generała, dowodzącego korpusem rosyjskiem w Azji Mniejszej, niż niedawno na operacje wojenne Radeckiego.

Rosja uważała wówczas za stosowne zatrzymać się, gdyż natrafiła na niespodziewane trudności miejscowe, których wyłuszczać tutaj nie będziemy. Na zewnątrz jedynem mocarstwem, którego opozycja mogłaby była być niebezpieczna, była Austrja.

Obecnie Rosja nie potrzebuje się z tej strony niczego obawiać. Jest tedy więcej, niż prawdopodobne, że gabinet petersburski zdecydował się skorzystać z obecnego stanu rzeczy w Europie, żeby sprawę orjentalną posunąć ku jej ostatecznemu rozwiązaniu.

Nie wiemy, czy Rosja ma zamiar tym razem wyprawić padyszacha Abdul-Medjida do jego dawnych posiadłości z drugiej strony Bosforu; to pewna, że przystąpi do wykonania tego zamiaru przy pierwszej sposobności, jaka się nadarzy.

Nie zdaje się nam, żeby Anglja była w stanie przeszkodzić działaniu Rosji. Mogłaby tylko co najwyżej zamknąć przejście jej okrętom i zatamować jej handel wywozowy.

Handel ten nie przedstawia dla Rosji żadnej wartości w porównaniu z rynkami zbytu, jakieby sobie mogła otworzyć morzem Czarnem i lądem od strony Konstantynopola. Wobec tego obawa przed zastanowieniem żeglugi na morzach północnych nie wpłynie bynajmniej na rosyjską politykę orjentalną. Nie jest nawet prawdopodobną rzeczą, żeby Anglja zdecydowała się wogóle stawiać Rosji poważne przeszkody. Te dwa mocarstwa mają wspólny interes

w osłabieniu Turcji. Działały one zgodnie już przeciw Mehmetowi-Alemu w obawie, żeby ten pasza, który podówczas był zwycięzcą Turków i cieszył się popularnością na Wschodzie, nie przywrócił jedności państwu muzułmańskiemu. Nie pozwoliły także sułtanowi objąć Egiptu napowrót w posiadanie.

Turcja podzielona rokuje Anglji w bliższej lub dalszej przyszłości pewne widoki zdobycia Egiptu, Rosji zaś widoki zawładnięcia Konstantynopolem.

W tej całej rozległej sprawie Francja dotychczas nie odgrywała ważniejszej roli. Polityka dynastyczna Ludwika Filipa narzucała mu obowiązek niezabierania głosu. Doskonale pomagali mu w tem p.p. Thiers i Guizot.

Z wielkim kosztem urządzano na morzu Śródziemnem spacery floty francuskiej i podawano w gazetach szumne opisy manewrów, wykonywanych przez książąt domu królewskiego, gdy tymczasem Rosja powstrzymywała Egipcjan, a Anglja bombardowała Beyrut i Akkę. Rząd wyzyskiwał sprawę wschodnią na rzecz egoizmu królewskiego. Co do publicystów opozycji, to oni prowadzili na jej temat najniedorzeczniejsze dyskusje. Tak np. lojalni karliści widzieli w sporze sułtana i paszy tylko kwestję prawowitości i przywłaszczenia. Winszowali Rosji i Anglji gorliwości monarchicznej, z jaką te dwa mocarstwa, wybitnie religijne, broniły panowania władcy wiernych przeciw zakusom heretyckiego i buntowniczego poddanego. Charakter monarchy absolutnego, przywiązany do osoby sułtana, czynił w oczach gorliwych katolików legitymistycznych godność kalifa (zastępcy proroka) — świętą.

Liberałowie nie byli zgodni między sobą. *Le Constitutionnel* witał w sułtanie Mahmudzie monarchę konstytucyjnego, „twórcę hatticzeryfu z Gulhane". Inni natomiast podnosili zapał cywilizatorski, reformy i uczucia demokratyczne paszy egipskiego.

I takiej to miary politycy kierują dzisiaj naszym gabinetem! Ciekawą byłoby rzeczą wiedzieć, jak oni teraz zapatrują się na sprawę wschodnią. Czy mają zamiar mięszać się do niej? I dlaczego? Czy może dlatego, żeby zapewnić Wschodowi swobodę o b c h o d z e n i a c e r e m o n i j r e l i g i j n y c h?

*3 października 1849*

Wiemy z pewnego źródła, że od jakiegoś czasu cesarz Mikołaj nader troskliwie zajmuje się wszystkiem, co dotyczy Szwajcarji. Ludzie i sprawy tego kraju są dla cara przedmiotem bardzo znamiennego zainteresowania się: dowiaduje się o ludzi wybitnych, którzy dzięki zdolnościom lub stanowisku stoją na czele stronnictw i kierują niemi, jak np. Druey, Fazy, Briatte i t. d. i t. d.

Ciekawość tę chcą przypisać uczuciom, nie mającym nic w sobie wrogiego dla Szwajcarji — atoli ci, którzy z uwagą śledzili zwyczaje dyplomatyczne i sposób postępowania gabinetu petersburskiego, wiedzą, co sądzić o tych pozorach życzliwości.

Życzliwość Rosji nie była nigdy bezinteresowną, zawiera w sobie zawsze jakąś myśl ukrytą, która umie czekać chwili sposobnej, żeby się objawić w całej swej ohydzie.

Z tą samą układną a zdradziecką zręcznością wmieszała się Rosja najpierw w sprawy Polski i Turcji. Jeżeli w stosunku do tej ostatniej nie używa już dzisiaj tych samych środków, to dlatego, iż uważa, że godzina zrzucenia maski już nadeszła.

Niechaj tedy Szwajcarowie, a zwłaszcza mieszkańcy Neufchatelu mają się na baczności, niech się nie dadzą wziąć na lep obłudnych grzeczności Rosji. Jest to tylko fortel mongolski, rodzaj wstępu do rozprawy, jakąby chciano nawiązać co do rzekomych praw króla pruskiego do kantonu neufchatelskiego. Zanim się wystąpi otwarcie, czuje się konieczność przygotowania dróg zapomocą wszelkiego rodzaju pochlebstw i wybiegów dyplomatycznych.

Carowi tak dobrze poszły interesa, kiedy niedawno poszedł (Austrji) na pomoc przeciw Węgrom, że chce i nadal próbować szczęścia; spodziewa się oddać tę samą przysługę Prusom i dojść tym sposobem do przewodzenia nad obydwoma temi mocarstwami i do ich pochłonięcia.

Rosja ma politykę sobie tylko właściwą; pomaga sprzymierzeńcom w oczekiwaniu chwili, kiedy ich połknie.

## POLITYKA OGÓLNA

*10 października 1849*

Jeśliby to było prawdą, że rząd nasz upoważnił generała Aupicka do popierania upomnień ambasadora angielskiego w Kon-

stantynopolu, jeśliby to było prawdą, że gabinet francuski, czując się bezpiecznym poza plecami państwa brytańskiego, odważył się na akt, jeśli nie protestu, to przynajmniej asystowania przy boku p r o t e s t a n t a, to akt ten, jakiekolwiekby były jego formy łagodzące, sprowadziłby, powiadamy to zgóry, bardzo ciężkie powikłania.

Obawy Z g r o m a d z e n i a n a r o d o w e g o i wszystkich organów religijnych, politycznych i finansowych są całkiem uzasadnione.

Jedno słowo gabinetu francuskiego może spowodować pęknięcie tego worka z wiatrami, którego Mikołaj raczył dotychczas nie otwierać. Ten człowiek, który przed rokiem miał odwagę zawołać do rewolucjonistów: „Na kolana, poganie!“ i którego komenda brzmi na szańcach Wiednia, Poznania, Badenu, Medjolanu, wszędzie, gdziekolwiek wciąż jeszcze każą padać na kolana patrjotom, skazanym na rozstrzelanie, ten człowiek może lada dzień powiedzieć: „P r e c z z p r z e m y s ł o w c a m i!“

Cesarz rosyjski nie niepokoi się zbytnio akcją floty francuskiej połączonej z flotą angielską. Wie on dobrze, że potęga morska Anglji aż nadto wystarcza do wytrzymania walki; kilka okrętów mniej czy więcej nie zmienią bynajmniej położenia stron wojujących. Gabinet rosyjski nie obawia się również roli, jakąby odegrać w tej walce mogły francuskie wojska lądowe wobec tego, że opuściły Polskę, Węgry, Niemcy i Włochy.

Gdzież ma być pole działania tych wojsk przeciw Rosji, o ileby sami Rosjanie nie pofatygowali się wyjść na ich spotkanie aż do Alzacji? Dlaczegoż więc przypisujemy tak wielkie znaczenie tej demonstracji dyplomatycznej, którą nasz gabinet podobno podjął lub gotów jest podjąć? Otóż demonstracja ta wiąże się z pewną sprawą moralną.

Cesarz rosyjski uznawany jest w Europie za przedstawiciela boskiego i arystokratycznego prawa dawnego społeczeństwa. Uważa on gabinet francuski za stowarzyszenie przemysłowych wyzyskiwaczy.

Wyrażał się nieraz, że szanuje przemysłowców, przyczem rozumiał pod tą nazwą adwokatów i dziennikarzy, ale że nie może znosić ich mieszania się do rządów. Nie ma żadnego zaufania do rządu

mieszczańskiego i nigdy nie taił swych uczuć w tym względzie. Ludwik Filip stosował wobec jego cesarskiego dworu wszystkie te sztuczki, jakich używa przebiegły spekulant, aby sobie zjednać wpływową klijentelę — zawsze jednak rozbijały się one o jego uprzedzenia monarsze i szlacheckie. Wszystkim wiadomo,jak w Petersburgu traktowano osoby, które pełniły tam rolę przedstawicieli tego mieszczańskiego królestwa.

Aby zaś ocenić charakter stosunków dyplomatycznych między temi dwoma dworami, wystarczy przytoczyć jeden przykład. W czasie zawikłań, spowodowanych utworzeniem nowego królestwa w Grecji, p. Lagrenée, pełnomocnik Francji, uważał sobie za obowiązek wystosować do gabinetu rosyjskiego notę wyjaśniającą w sprawie zamiarów swego rządu. Minister rosyjski za całą odpowiedź kazał w petersburskim dzienniku urzędowym umieścić tak sformułowane oświadczenie:

„Rząd Jego Cesarskiej Mości postąpi tak, jak gdyby nota pełnomocnika Francji nie istniała wcale".

Było wiele innych not, których Rosja nie zadawała sobie nawet trudu ogłaszać za nieistniejące. Taką pogardę okazywano gabinetowi tuileryjskiemu. Otóż duch wyłącznego i płaskiego merkantylizmu, egoizm i małoduszność, które zarzucano Ludwikowi Filipowi, ton jego korespondencyj dyplomatycznych, jeszcze po dziś dzień harmonizują z uczuciami politycznemi naszych sfer rządzących. Przypomnijmy sobie wkroczenie Rosjan do Węgier i notę p. Drouyna de Lhuis, oświadczającą, że F r a n c j a n a t ę i n t e r w e n c j ę p a t r z e ć b ę d z i e n i e b e z u b o l e w a n i a.

Gdyby po tem wszystkiem nasz rząd ośmielił się nagle wystąpić przed dyplomacją z notą poważną, jakiż to byłby skandal ze strony gabinetu tak poczciwego i umiarkowanego! Czy nasi ministrowie obliczyli należycie wrażenie, jakieby to sprawiło na umyśle cesarza? Otrzymać wyzwanie! I to od kogo! Jesteśmy pewni, że cesarz rosyjski widziałby w tem akt niesubordynacji i niemal buntu. A wiadomo, jak się on załatwia z buntami.

Jeśliby mogło co naprawdę poróżnić Rosję z Anglją, to tylko nasz udział w tej sprawie. Cesarz nie wybaczyłby Anglji jej układów z buntem!

*11 października 1849*

Wypadki biegną jeden za drugim, trudności się piętrzą: do zawikłań, spowodowanych wyprawą rzymską, przyłączyły się zawikłania, wywołane zatargiem między naszym gabinetem a Stanami Zjednoczonemi, zaś do głównej sprawy bieżącej chwili — groźby austro-rosyjskie, skierowane przeciw Porcie. Sprawa wschodnia wyłania się w całej swej ponurej wielkości, a z niej wywiązać się może wojna ogólna.

Co zrobi nasz rząd? Dokąd dążymy? Ci, którzy z racji swego urzędowego stanowiska powinniby najlepiej o tem wiedzieć, wiedzą właśnie najmniej. Polityka ich jest polityką wybiegów; przypadek jest ich Bogiem; w przypadku tylko szukają natchnienia, a nie w poczuciu godności narodowej.

Tymczasem wszyscy zgadzają się na to, że ten nieokreślony stan rzeczy, w jakim Francja obecnie wegetuje, nie może trwać długo, położenie wewnętrzne i zewnętrzne napręża się coraz bardziej — problem polityczny, który wstrząsa w tej chwili Europą, wymaga rozwiązania.

Jeżeli reakcji jest na rękę nic nie robić i tylko mydlić oczy, żeby tem lepiej opinję publiczną w błąd wprowadzać, to ta nędzna rola ciągłego odraczania sprawy nie może być na rękę Rosji i Austrji: w ich interesie leży przedewszystkiem działanie. Rosja kroczy naprzód, zdobywa grunt pod nogami, ostrzegamy was o tem codziennie. Rosja posuwa się naprzód z każdym krokiem, o który wy cofacie się wstecz.

Nawewnątrz trudność położenia nie jest mniejsza, niż nazewnątrz. Anarchja myśli i intryg, coraz to więcej bezwstydnych — oto widok, jaki przedstawia obecnie reakcja monarchiczna. Widok ten należy do najsmutniejszych, lecz zarazem i do najwięcej pouczających.

Większość reakcyjna, to wielkie stronnictwo P o r z ą d k u, które uważało się za tak jednolite, tak ożywione duchem zgody patrjotycznej, stało się pastwą wewnętrznych niezgód. Legitymiści, orleaniści, konserwatyści na wyścigi rzucają jedni na drugich podejrzenia i obelgi; oskarżają się, napadają się nawzajem, rzucają sobie

w oczy nieszczere wspomnienia roku 1815, wyrzucają sobie wzajemnie miljard dla wychodźców, z którego tak wielka część przypadła Ludwikowi Filipowi w udziale — wszystko to zaś z powodu dożywocia księżnej orleańskiej. Buda kramarska prowadzi otwartą wojnę z tradycją.

Zasada porządku, głoszona przez tych rzekomych godzicieli, była tylko, jak widać, pokrywką do najnikczemniejszych praktyk egoizmu dynastycznego i ambicji dynastycznej.

Stawszy się panami sytuacji, za takich się przynajmniej uważają, już pożerają się nawzajem, kłócąc się z góry o łupy, które zedrzeć mają z Rzeczypospolitej. Francja jest tą ojcowizną, do której jedni roszczą sobie pretensję w imieniu linji starszej, inni w imieniu linji młodszej Burbonów. Wzruszający patrjotyzm, wzruszająca jedność wielkiego stronnictwa porządku! Stronnictwo to zachowuje jedność poglądów tylko w swej uporczywej nienawiści do Rzeczypospolitej i instytucyj, które z niej wynikają. Niech tylko jakiś przedstawiciel republikański powstanie na Zgromadzeniu narodowem i postawi jakiś wniosek demokratyczny, a zaraz jego głos i jego wniosek stłumione będą krzykami większości, równie zaślepionej w swoim uporze, jak niezdolnej do czynu. Nie działa ona nic, lecz to jej nie wystarcza: chce przeszkodzić działaniu. Jedynem spoidłem tej większości jest obawa przed socjalizmem i nienawiść domokracji.

Otóż, obawa i nienawiść są uczuciami negatywnemi; mogą wytwarzać jedynie niepewność, niepokój, nieład i bezrząd. Budować można tylko przy pomocy zasad pozytywnych, uczuć dodatnich, przy pomocy miłości. Kochajcie Francję, przejmijcie się jej duchem, a zbudujecie szczęście jej nawewnątrz, a godność i sławę nazewnątrz.

Kochajcie Francję, a uczynicie z niej to, czem Bóg chce, żeby była: narodem starszym, narodem wyzwalającym i cywilizującym, pierwszym narodem świata chrześcijańskiego.

## POLITYKA OGÓLNA

*12 października 1849*

Zgromadzenie odbywa nadal swe posiedzenia. Publiczność nadal na nie uczęszcza, ale interesuje się niemi bardzo mało.

Jakże się interesować naprawdę dyskusjami, które kończą się na niczem. Staje się to nudnem, jak opowiadanie bajki, którą już się słyszało i którą się umie na pamięć.

Zgóry wie się, jaki los spotka wnioski, stawiane przez stronnictwo Góry lub stronnictwo socjalistyczne. Zna się również dobrze jedyny środek, jaki przeciwstawią tym wnioskom nasi konserwatyści: wniosek o odrzucenie.

Zgromadzenie jest, zdaje się, zdecydowane przyjmować do wiadomości, jako coś światłego i mądrego, tylko to, co pochodzi od ministerjum, które zkolei odwołuje się do światła i mądrości Zgromadzenia.

Jest to błędne koło, z którego będzie można wyjść tylko przez śmiałą i niespodziewaną inicjatywę. Atoli Zgromadzenie nie ufa wszelkiego rodzaju inicjatywie. Zamianowało ono wprawdzie komisję inicjatywy parlamentarnej, ale komisja ta dotychczas nie wtajemniczyła nas *(initié)* w żadną prawdę moralną, społeczną, polityczną czy parlamentarną.

Komisja inicjatywy, podobnie, jak Zgromadzenie, które ją zamianowało, pragnie tylko jednej rzeczy, t. j. żeby ją pozostawić w jej *statu quo* materjalnem i moralnem.

Najrozmaitsze przyczyny składają się na pozostawienie komisji inicjatywy i Zgromadzenia w stanie nieruchomości. Legitymiści obawiają się wszelkiego rodzaju inicjatywy czynnej, któraby zmusiła ich przyznać się do swych projektów na przyszłość; orleaniści nie lubią, żeby im zakłócać spokojne używanie teraźniejszości — ministrowie i ci deputowani, którzy są im szczególniej oddani, wahają się między legitymizmem a orleanizmem; niepewni wyniku przyszłej walki, pragną zachować jak najdłużej swą neutralność. Widoki powodzenia kandydatury na prezydenta, jakie zdaje się mieć książę de Joinville, wkładają na większość obowiązek nie posuwać się zbyt daleko w stosunkach ze stronnictwem napoleońskiem.

Poza kandydaturą Joinville'a, ludzie najwięcej przewidujący dostrzegają kandydaturę księcia de Bordeaux. Większość, zajęta głównie niepewnościami przyszłości, która jej zdaniem musi być legitymistyczna lub niby-legitymistyczna, niewiele interesuje się bieżącemi sprawami Rzeczypospolitej. Jakżeby mogło być inaczej, skoro istnienie samo Rzeczypospolitej podaje się codzienie w wątpliwość?

A wątpliwości tej Zgromadzenie nie czuje się na siłach rozwiązać: wątpi nawet, czy lud francuski byłby w stanie ją rozstrzygnąć.

Według ogólnego mniemania konserwatystów, kwestja, czy pozostaniemy republiką lub czy jesteśmy skazani na powrót do monarchji, zależy całkowicie od zagranicy. Kiedy większość rzuca do urny swe głosy konserwatywne w sprawie wniosków co do skarbu, handlu czy sprawiedliwości, przywódcy stronnictwa szepcą sobie tymczasem do ucha radosne lub też niepomyślne wiadomości, otrzymane z ambasady rosyjskiej lub angielskiej. Te wiadomości pochłaniają całą uwagę publiczności. One wywołują postanowienia rządu, one jedne wpływają na zwyżkę lub zniżkę papierów rządowych na giełdzie paryskiej.

Zgromadzenie, zdawszy wszystkie sprawy wyższej polityki na łaskę zagranicy, jest w tem położeniu, że zależy od niej nawet w wewnętrznych sprawach sprawiedliwości i finansów. Nie potrzebujemy przypominać, jakie to zarządzenia poczyniono przeciw cudzoziemcom-emigrantom, którzy schronili się do Francji. Są ludzie, którym mocno zależy na tem, żeby wiedzieć, czy te zarządzenia będą stosowane nadal z całą ścisłością, czy też będą nieco złagodzone. Otóż, żeby się o tem dowiedzieć, na nicby się nie przydało interpelować Zgromadzenie lub żądać wyjaśnień od rządu; trzebaby zwrócić się do zagranicy.

Tak samo rzecz się ma ze sprawami finansowemi. Codziennie to powtarzamy: dopóki stanowisko Rzeczypospolitej względem zagranicy nie będzie wyjaśnione, dopóty w systemie finansowym Rzeczypospolitej panować będzie tylko niejasność i niepewność. Albowiem system finansowy jakiegoś państwa jest wyrazem i streszczeniem jego stosunków materjalnych ze wszystkiemi państwami, na które wpływa, lub pod których wpływem w jakikolwiek sposób pozostaje. Oby teoretycy spraw finansowych zrozumieli już raz tę prawdę! Odłożyliby na inny czas wszystkie te utopijne reformy finansowe, któremi zaprzątają publiczność i Izby bez żadnego praktycznego rezultatu.

Na cóżby się przydało zmniejszenie lub lepszy rozdział podatków w kraju, w którym jakaś niespodziewana wiadomość polityczna z Petersburga lub z Konstantynopola może nagle przerwać stosunki handlowe i wstrzymać wszelki obieg kapitałów? Całe lata

pracy nie wystarczą do naprawienia szkód, jakie może wyrządzić Francji jakiś obcy ambasador jedną notą dyplomatyczną. Ci, którzy tworzą towarzystwa ubezpieczenia od gradu i ognia, i ci, którzy chcą nam ubezpieczyć zapomocą nowego systemu finansowego nasze interesa i nasze stanowiska socjalne, dlaczego nie pomyślą o tem, by nas ubezpieczyć od największego niebezpieczeństwa, jakie tylko grozić może naszemu kredytowi narodowemu, t. j. od wpływu, jaki na nas wywiera zagranica?

Niech nam nikt nie mówi, że wszystkie kraje jednakowo są narażone na zgubne skutki paniki, jaka zwykle następuje po zerwaniu lub zmianie stosunków międzynarodowych. Nie, ze wszystkich wielkich krajów jedynie tylko Francja dzięki złej polityce jej rządów doprowadzoną jest do tego, że musi przyjmować od zagranicy wyroki, decydujące o jej kredycie.

Patrzcie na giełdę londyńską: te same wypadki polityczne, które sprowadziły ruinę naszych największych domów handlowych, tam prawie wcale nie dotknęły majątku publicznego i prywatnego. Przyczyna leży w tem, że handel angielski ma zaufanie do rządu swojego kraju.

Ministerjum angielskie nawet w razie, gdyby wypowiedziało wojnę całej Europie, miałoby jeszcze dość siły, by utrzymać kredyt narodowy. Wiadomości, które wpływają na stosunki handlowe, dochodzą najpierw do wiadomości Anglików za pośrednictwem ministerjum spraw zagranicznych ich kraju. Nie idą po nie do przedpokoi obcych ambasadorów. W Anglji decyzja parlamentu o jakiejś sprawie międzynarodowej służy kupcom za podstawę do tworzenia planów spekulacji.

Czy można to samo powiedzieć o naszem Zgromadzeniu? Jakąż wagę można przywiązywać do jego uchwał, jeżeli sobie przypomnimy te, jakie ono powzięło w sprawie Polski, Niemiec i Włoch? Wyobraźcie sobie los spekulanta, dostawcy żywności albo broni naprzykład, któryby, ufając uroczystym zapewnieniom Zgromadzenia, włożył był swe kapitały w przedsiębiorstwa polskie, niemieckie lub włoskie! Nasi spekulanci nie dali się jednak złowić w pułapkę; dla nich uchwały Zgromadzenia nie mają już oddawna żadnego znaczenia.

Tak więc Zgromadzenie Narodowe przestaje być przedmiotem zainteresowania dla postępowego stronnictwa republikańskiego, które niczego już po niem nie może oczekiwać.

Nie wzbudza też ono wielkiego interesu w legitymistach i orleanistach, którzy się niczego po niem nie spodziewają.

Jego uchwały nie przedstawiają również żadnego interesu dla handlu narodowego, którego losy odeń już nie zależą. Zgromadzenie nie obchodzi zupełnie także i zagranicy. Zaledwie rok temu uwaga Europy skupiała się na niem — teraz Europa, zdaje się, o niem zapomniała. Dzienniki zagraniczne podają sprawozdania z jego posiedzeń tylko na szarym końcu i bardzo pobieżnie, co dowodzi, jak małą wagę do nich przywiązują.

## POLITYKA OGÓLNA

*12 października 1849*

Z bliższego zbadania korespondencji, jaką wymienił nasz rząd ze Stanami Zjednoczonemi w sprawie Porta i Carpendera, wynika, że całe to zawikłanie zawdzięczamy niezbyt dyplomatycznemu zachowaniu się p. Tocqueville'a względem ministerjum amerykańskiego. Rząd Stanów Zjednoczonych, zdaje się, ma to jedynie na celu, żeby naszemu ministrowi dać lekcję przyzwoitości. Uważał za swój obowiązek zganić go publicznie. Nasza dyplomacja oddawna przyzwyczajona jest do takiego traktowania. Pamiętają jeszcze wszyscy, jak Ludwik Filip, chcąc za każdą cenę utrzymać pokój, gdy chodziło o przyznanie Amerykanom odszkodowania, sam doradzał rządowi amerykańskiemu uciec się do nastraszenia gabinetu francuskiego.

Gabinet nastraszony udzielił swego strachu Izbie. Uchwalono odszkodowanie — ale ponieważ od owego czasu Amerykanie nie mieli już sposobności do nastraszenia naszych ministrów, więc ci zaczęli ich w końcu lekceważyć. Jest nawet bardzo możliwe, że z pewną przyjemnością mszczą się na republice zamorskiej za nieprzyjemności, jakie ich ustawicznie spotykają ze strony państw lądowych.

Zniewagi, jakich sami doznawali od ambasady rosyjskiej i austrjackiej, oddawali z procentem ministrom pełnomocnym republi-

ki rzymskiej, badeńskiej i węgierskiej. Nakoniec uwięziono nawet kilku z tych pełnomocników. Deptano w ten sposób prawo narodów. Nie przypuszczano, żeby republiki, tak znieważane w osobie swych przedstawicieli, mogły ośmielić się upomnieć o swą krzywdę. Co przedewszystkiem cechuje wszelkie tchórzostwo, to niezręczność, z jaką usiłuje ono nadać sobie pozory odwagi.

Nagana, która spotkała nasz rząd, może ostatecznie tyczyć się tylko osoby naszego ministra spraw zagranicznych; niema w niej nic, coby urażało naszą godność narodową. Rząd Stanów Zjednoczonych pragnie nas zapewnić, że gotów jest zawsze przyjąć i zbadać z całym szacunkiem wszelki komunikat rządu francuskiego, z którym zwróci się do niego przez każdego innego pośrednika, byle nie p. Poussina. Daje on dość jasno do zrozumienia, że będzie robił pewne trudności w przyjęciu takiego komunikatu za pośrednictwem p. Tocqueville'a.

## OŚWIADCZENIE ZARZĄDU *TRYBUNY LUDÓW*

*16 października 1849*

*Trybuna Ludów* założona została przez stowarzyszenie pewnej liczby Francuzów i cudzoziemców.

Zaprowadzenie rzeczypospolitej we Francji i ruchy narodowe, jakie stąd wynikły, zdawały się na wszystkich ludzi, oddanych obronie sprawy ludowej, nakładać obowiązek poświęcenia wszystkich sił swoich na usługi tego narodu, który pierwszy urzeczywistnił u siebie ideę rządu ludowego.

Głosowanie z dnia 10 grudnia, które do piastowania pierwszego urzędu Rzeczypospolitej powołało przedstawiciela imienia w całym świecie popularnego, szczególnie zaś w narodzie polskim, skłoniło założycieli *Trybuny Ludów* do bezzwłocznego przystąpienia do dzieła.

Polacy brali w niem czynny udział. Dnia 15 marca bieżącego roku ogłosiliśmy program, oparty na uroczystych uchwałach Zgromadzenia ustawodawczego, i rozpoczęliśmy wydawnictwo dziennika, które miało rozwijać ten program.

Tymczasem niespodziewane nieszczęścia poczęły spadać kolejno na wszystkie narodowości, których sprawy *Trybuna Ludów* nie

przestawała bronić. Rząd francuski zdecydował się przyjąć w polityce system wrogi dla tej sprawy. Położenie cudzoziemców, którzy schronili się do Francji, pogorszyło się znacznie: przedsięwzięto surowe kroki względem niektórych osób, interesujących się naszym dziennikiem.

W tem położeniu Polacy, należący do zarządu i redakcji *Trybuny Ludów*, uznali, że:

Z chwilą, gdy się im odmawia prawa do walki w obliczu nieba za swoją sprawę, jest ich obowiązkiem wycofać się z pola walki.

Godność nie pozwala im walki tej prowadzić nadal w ukryciu. Byłoby to ujmą dla ich charakteru narodowego a zarazem brakiem poszanowania dla praw Rzeczypospolitej i osoby pierwszego jej urzędnika, mającego obowiązek prawa te wykonywać.

Temu poszanowaniu Polacy nie sprzeniewierzyli się nigdy w ciągu całego czasu, kiedy, czy to słowem, czy to czynem brali udział we wspólnem dziele. Z dniem dzisiejszym .t. j. 15 października, Polacy, należący do zarządu i redakcji dziennika *Trybuna Ludów*, podają się gremjalnie do dymisji.

Zasada solidarności ludów znajdzie niewątpliwie we Francji swoich obrońców — ale, ponieważ stosowanie tej zasady będzie nadal leżeć poza obrębem wszelkiego wpływu z naszej strony, oświadczamy przeto lojalnie, że nie możemy przyjąć solidarności z żadnym innym dziennikiem, przeglądem czy jakiemkolwiek wydawnictwem, któreby w miejscu naszem pod tytułem *Trybuna Ludów* lub też jakimś podobnym, zechciało prowadzić nadal dzieło, dotychczas prowadzone przez nas wspólnie z naszymi współpracownikami francuskimi.

Za zarząd: Za redakcję:
*N. Olizar* *Adam Mickiewicz.*
były senator polski.

KONIEC TOMU DWUDZIESTEGO

# SPIS RZECZY

## PISMA POLITYCZNE


Str.

KSIĘGI NARODU POLSKIEGO I PIELGRZYMSTWA POLSKIEGO:

Księgi Narodu Polskiego . . . . . 11
Księgi Pielgrzymstwa Polskiego . . . . . 21
Modlitwa Pielgrzyma . . . . . 55
Litanja Pielgrzymska . . . . . 56

ARTYKUŁY Z *PIELGRZYMA POLSKIEGO:*

*Powstanie na Wołyniu, czyli Pamiętnik Półku Jazdy Wołyńskiej* . . . . . 61
O dziennikach katolickich francuskich pod względem sprawy polskiej . . . . . 63
*Pielgrzym polski* . . . . . 66
O partji polskiej . . . . . 68
Nowe zatwierdzenie Alien-Bilu we Francji . . . . 71
O posiedzeniu Tow: Litewskiego i Ziem Ruskich, i o konstytucji powstańców . . . . . 72
Wielki Tydzień . . . . . 75
Co nam wróżą wypadki na Wschodzie . . . . . 77
O darze Polaków dla p. Laffitte . . . . . 79
Katechizm o czci Cara drukowany w Wilnie . . . 80
Pieśni pielgrzyma polskiego przez Konstantego Gaszyńskiego . . . . . 82
O dążeniu ludów Europy . . . . . 82
Bracia nasi w Szwajcarji . . . . . 85
Z wiadomości narodowych . . . . . 85
Konstytucja Trzeciego Maja . . . . . 86

Str.

Wiadomości Literackie . . . . . 89
O bezpolitykowcach i o polityce *Pielgrzyma* . . . . 91
O ludziach rozsądnych i ludziach szalonych . . . 93
Niezgody Emigracji naszej. Kilka słów o jej ruchach . . 96
Wiadomości z Polski . . . . . 99
O artykule *Trybuny*, tudzież o starej taktyce stronnictw . 100
O dążeniu ludów ku nowemu systemowi podatkowania, tudzież o ekonomistach, kameralistach, statystykach, administratorach . . . . . 103
O przyszłym wielkim człowieku tudzież dodatek do artykułu o konstytucji powstańskiej . . . . . 107
Wyjątki z listu do jednego z redaktorów *Pielgrzyma* . . 109

ARTYKUŁY POLITYCZNE NIEDRUKOWANE ZA ŻYCIA AUTORA:

O duchu narodowym . . . . . 117
Moje myśli o Sejmie polskim . . . . . 124
Do przyjaciół galicyjskich . . . . . 128
O projekcie dziennika francuskiego . . . . . 133

TRYBUNA LUDÓW:

Nasz program . . . . . 147
Przedmowa do procesu w Bourges . . . . . 150
Mazzini — mazziniści . . . . . 152
Rzym i katolicyzm urzędowy . . . . . 156
Odpowiedzialność władzy, według pojęć ludu . . . 158
Włochy nie mają pieniędzy . . . . . 165
Odpowiedzialność króla Karola Alberta wobec ludu włoskiego . . . . . 167
O prześladowaniu prasy . . . . . 169
Rosja . . . . . 172
Jak silną jest władza we Francji . . . . . 176
Zagranica . . . . . 178
Jak sobie Francja wyobraża Niemcy . . . . . 180
Stan sił moralnych i materjalnych Włoch rewolucyjnych 183
Nie-interwencja . . . . . 190
Komitet z ulicy de Poitiers a gazeta *La Presse* . . . 193
Świętopietrze . . . . . 197
Nowy cesarz niemiecki . . . . . 199
Socjalizm propagowany przez ulicę de Poitiers . . . 201
Dyplomacja reakcyjna i sprawa włoska . . . . . 203
Bonapartyzm a idea napoleońska . . . . . 205
Solidarność reakcjonistów i zdrajców . . . . . 208

Str.
Przestroga demokratom amerykańskim . . . . . 213
Posiedzenie Zgromadzenia . . . . . 215
Socjalizm . . . . . 216
Polityka ogólna . . . . . 225
Ofiara rewolucji . . . . . 231
Miljard . . . . . 232
Miasta robotnicze . . . . . 237
Chłopi . . . . . 239
Prezydent Rzeczypospolitej a stronnictwa . . . . 249
Orleanizm . . . . . 256
Piktawijczycy . . . . . 265
Rzeczpospolita rzymska . . . . . 272
Polityka ogólna . . . . . 273
Wybory . . . . . 276
Manifest cesarza rosyjskiego . . . . . 278
Armja i orleanizm . . . . . 281
Polityka ogólna . . . . . 283
Polityka ogólna . . . . . 285
Polityka ogólna. Zagranica . . . . . 287
Polityka ogólna . . . . . 290
Polityka ogólna . . . . . 292
Polityka ogólna . . . . . 295
Polityka ogólna . . . . . 297
Polityka ogólna . . . . . 301
Polityka ogólna . . . . . 303
Polityka ogólna . . . . . 306
Polityka ogólna . . . . . 308
Polityka ogólna . . . . . 311
Polityka ogólna . . . . . 314
Polityka ogólna . . . . . 324
Polityka ogólna . . . . . 326
Polityka ogólna . . . . . 330
Polityka ogólna . . . . . 333
Polityka ogólna . . . . . 334
Polityka ogólna . . . . . 338
Oświadczenie zarządu *Trybuny Ludów* . . . . . 339

# ERRATA

| | *wydrukowano:* | *powinno być:* |
|---|---|---|
| Str. 38 w. 9 zgóry | szczebel | szczeble |